



INGA JUSZCZAK

zdradzona TOWARZYSZKA

MROCZNA STRONA MIŁOŚCI TOM 2



INGA JUSZCZAK

ZDRADZONA TOWARZYSZKA

MROCNNA STRONA MIŁOŚCI #2

OŚWIĘCIM 2021

Copyright ©

Inga Juszcak

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Joanna Kasprzyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-568-6

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Epilog

Polecamy

Przypisy

Rozdział 1

ELLIE

Zwyczajnie zaniemówiłam. Ciężko jest cokolwiek z siebie wydusić, gdy naprzeciwko ciebie stoi żona twojego ukochanego. Cała i zdrowa. Dlaczego pojawiła się dopiero teraz? Dlaczego postanowiła akurat w tej chwili zatruć nam życie? Diego wpatruje się w nią jak w jakiś obrazek, a Miguel nerwowo ściąga brwi. A Maria? Po prostu podchodzi, chwytając moją rękę, a ja stoję jak skończona idiotka, patrząc, jak zabiera mi mężczyznę. To już drugi raz. Już drugi raz odebrano mi drugą połówkę. Więcej nie zniosę.

Czuję czyjś dotyk na lewym ramieniu i odwracam się, jednocześnie dostrzegając Nadię. Cofam się o dwa kroki, bo chyba o to właśnie jej chodzi. Mam na to nie patrzeć. Nie mam być blisko nich. Miguel zaś pozostaje niewzruszony. Po prostu się na nią gapi. Pewnie czeka na to, co zrobi Diego, który kurczowo trzyma dłoń Marii: to jego jedyna reakcja. Trzyma ją tak, jak kiedyś moją.

Maria spogląda na mnie, a ja nie odwracam wzroku. Wręcz przeciwnie. Zadzieram głowę, by w ten sposób zaznaczyć swój teren i pokazać jej, że się nie boję. Nie boję się jej powrotu i tego, co będzie dalej, bo on jest mój. Przecież mnie kocha. Nie pozwoli, żeby jej powrót po pięciu latach zakłócił to, co przez ten czas zbudowaliśmy i nadal chcemy budować. Prawda? Przynajmniej tak sobie wmawiam. Targają mną sprzeczne uczucia. Raz mówię sobie, że mi go zabierze, a po chwili znów usilnie wierzę, że to ze mną zostanie.

Maria nadal mnie obserwuje, a ja dostrzegam na jej twarzy lekki uśmieszek. Widzę, że rzuca mi wyzwanie, ale obawiam się, że tylko ja to dostrzegłam. Jestem kobietą. Wiem, kiedy ktoś chce pokazać, kto tu rządzi i właśnie w tym momencie ona to robi. Miałam rację. Zerkam na mężczyznę; nie zauważają, że za tą przerażoną buźką Marii kryje się coś jeszcze. Kryją się odpowiedzi na pytania: co robiła przez te pięć lat? Dlaczego dopiero po śmierci swojej matki oraz kuzynki stanęła w progu tego domu? I czego od nas chce? Bo z pewnością nie wróciła, żeby odzyskać męża. Na pewno ma w tym jakiś ukryty cel.

DIEGO

Przez pierwsze kilka minut wpatrywałem się w nią jak zaczarowany. Wróciła. Tyle lat walczyłem, żeby usunąć ją z głowy, a ona tak po prostu się zjawiała. Źle zrobiłem, puszczając Ellie, ale mnie замуrowało. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów nie wiedziałem, co powiedzieć, więc wolałem się nie odzywać. Przynajmniej do czasu, kiedy wypowiedziałem imię swojej żony i chwilowo zapomniałem, kto stoi u mojego boku. Dobrze, że Nadia zabrała Ellie. Co prawda stanęła kilka kroków za mną, ale lepsze to niż nic. Nie miałem odwagi na nią spojrzeć. Puściłem jej rękę i obsesyjnie przyglądałem się Marii. To wystarczyło, żeby ją zranić po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy.

Przez ostatnich pięć lat marzyłem o tym, żeby do mnie wróciła. Było to połączone z próbą usunięcia wspomnień z nią związanych, lecz tego nie udało mi się dokonać. W końcu pojawiła się Ellie i po prostu zacząłem życie od nowa.

Zanim porwano Ellie, pewnie bym się zastanowił, którą wybrać. Oczywiście wybór nie byłby łatwy, bo nie chciałbym żadnej z nich skrzywdzić, jednak teraz wiem, z kim chcę być i tą

osobą nie jest Maria. Jakież to zbieg okoliczności; gdy wszystko zaczęło się układać, nagle przede mną stanęła. Okej, może wcześniej nie zauważyłem i nie doszedłem do rozwiązania zagadki, kto ze mną pogrywa, ale w tym przypadku nie dam się tak łatwo nabrać. Przecież to oczywiste, że zabawa jeszcze się nie skończyła i byłbym głupi, na nowo jej ufając. Jestem tylko ciekawy, kto ją przysłał? Mario? Na pewno dał jej znać, że matka nie żyje i przechodzą do drugiego planu. I to ja muszę się dowiedzieć, na czym on polega. Jedno jest pewne – Ellie nie jest bezpieczna. A dopóki nie będzie bezpieczna, muszę wprowadzić inne, bolesne zasady.

ELLIE

Dobrze, że Nadia w międzyczasie zaprowadziła mnie do kuchni, bo nie wytrzymałabym dłużej tej sytuacji.

Ana! Zapomnieliśmy o Anie! Pewnie na nas czeka. Wyciągam telefon i od razu zauważam kilka nieodebranych połączeń. Miałam wyłączony dźwięk, więc niestety nie słyszałam, gdy się do mnie dobijała. Wybieram jej numer i przykładam telefon do ucha.

– Mamy małe komplikacje – mówię najspokojniej, jak tylko potrafię. – Dzisiaj już się nie pojawimy.

– Ellie... Co tam się znowu stało?

– Maria... – Używam całej swojej siły, aby coś z siebie wydusić, ale przeszkadzają mi w tym łzy, które powoli spływają po moich policzkach. W końcu je ocieram i zaczynam tłumaczyć Anie, co się stało. – Ona wróciła. O nic więcej nie pytaj. Sama nie wiem, co się tutaj wyprawia.

– Ech... – Ana wzdycha ciężko. – Przyjadę. I tak chciałam porozmawiać z moim bratem, a przy okazji nie będziesz siedziała sama.

– No nie wiem...

– Bez dyskusji! – przerywa, po czym się rozłącza.

Oniemiała jej bojowym nastawieniem spoglądałam na ekran telefonu. W tym samym czasie Nadia głaszcze moje ramię. Nie reaguję, nie chcę z nią rozmawiać. Z Aną w sumie też, ale ona uparła się, żeby tutaj przyjechać, więc nie będę miała wyboru. Naprawdę coraz bardziej przypomina mi moją nowojorską przyjaciółkę. Ona również bez pytania wparowałaby do domu i nic nie byłoby w stanie jej zatrzymać. Coś czuję, że jak tak dalej pójdzie, spotkam się z nią w najbliższym czasie, tyle że bez Diego. Jesteśmy w tak beznadziejnej sytuacji, że na pewno nic dobrego się nie wydarzy.

Dochodzę do wniosku, że lepiej będzie, jak pójdę do siebie. Przykrywam dłoń Nadii swoją i odsuwam ją lekko, jednocześnie się uśmiechając czy raczej lekko unosząc kąciki ust, bo nie nazwałabym tego uśmiechem. Za wszelką cenę chcę pokazać, że jestem twarda. Nawet teraz, kiedy mój świat rozpadł się w drobny mak, a moje serce wręcz krwawi.

Przecinam korytarz, starając się nie patrzeć w kierunku drzwi wyjściowych, jednak ciekawość wygrywa. Gdy jestem przy schodach, odwracam się, przytrzymując się poręczy. Marii, Diego oraz Miguela nie ma już na korytarzu, słyszę za to rozmowę dobiegającą z jadalni. Robię krok do przodu, ale na chwilę zamieram w bezruchu, kiedy dobiegają do mnie zbliżające się kroki, które nie są mi obce.

– Tak? – wypalam szybko, nie dając mu szansy na rozpoczęcie rozmowy. – Idę do nas. To znaczy... – Zakłopotana urywam swoją wypowiedź. Do „nas”? Chyba już nie.

– Ellie. – Diego spuszcza głowę. Chyba wiem, co chce mi powiedzieć, ale boję się tych słów. Wolę trwać w złudnej nadziei. – Musimy porozmawiać. Daj mi dokończyć i wtedy przyjdę do naszego pokoju – podkreśla. Nie robi to na mnie wrażenia. Prawda jest taka, że on już nie jest

nasz. To znaczy nie jest mój.

Nie mogę znieść myśli, że to wszystko tak się potoczyło. Nie mogę na niego spojrzeć, wiedząc, że zaraz powie, że to już koniec. Że nasza droga dobiegła końca, a przecież wcale się nie zaczęła. Nie mogę... Po prostu nie mogę. Pospiesznie wbiegam na pierwsze piętro.

Ana zjawia się dwadzieścia minut później. W prawej dłoni trzyma wino – etykieta nic mi nie mówi, nie znam tego wynalazku. W lewej zaś ma coś, czego nigdy w życiu nie zamierzam spożyć w jakiegokolwiek postaci. Macha białym proszkiem przed moimi oczami, a ja się wzdrygam. Nie chcę nawet na to patrzeć, a co dopiero wciągać.

– Po jednej?

– Pytasz o wino czy o to, co masz w torebeczce? – pytam, zaplatając ręce na piersiach. Ana teatralnie wzrusza ramionami.

– W sumie to i to, ale zrozumieć, jeśli odmówisz.

– Odmawiam – odpowiadam natychmiast. – Nie wina, ale tego czegoś, co masz w drugiej ręce.

– Okej, jak uważasz.

Ana wysypuje biały proszek na blat, po czym uradowana macha kartą kredytową, którą ówczesnie wyjęła z kieszeni. Następnie wpatruję się, jak grudki zgniatą kawałkiem plastiku i niespiesznie oblizuje resztki, które zostały na karcie. Wzdrygam się. Domyślam się, że wciąga wszystko, ale obrzydza mnie to na tyle, że postanawiam odpuścić zabawę w przyglądanie się. Zerkam na nią dopiero wtedy, kiedy pociera palcem nos i uśmiecha się w moim kierunku. Wygląda w sumie tak samo. Nic się nie zmieniło, a sądziłam, że takie rzeczy działają od razu. W sumie... Nigdy nie brałam udziału w takich „zabawach”, więc skąd mogę wiedzieć cokolwiek na ten temat?

– Jesteś pewna? – pyta, chowając torebkę do kieszeni czarnych spodni. Kiwam głową. – Okej. No to wino! Nie zabrałam kieliszków, więc masz. – Podaje mi alkohol, a ja spoglądam na nią zdziwiona. – Ty pierwsza.

Przechyliłam butelkę i piję przy tym dość sporo. Krzywię się, zapewne robiąc śmieszny minę, a następnie oddaję Anie wino i ocieram dłonią usta.

– Coś ty kupiła? – pytam ze zgrozą.

– Ellie, nie marudź. – Upija kilka łyków i pokazuje mi butelkę. – I połowa za nami. – Odkłada szkło na szafkę nocką i spogląda na mnie spode łba. – Mów.

Siada obok mnie, a ja robię jej więcej miejsca na łóżku, po czym przykrywam nas kocem. Opowiadam jej wszystko od początku do końca. Nie mam w sumie za dużo do powiedzenia, bo Maria wróciła i na tym kończy się moja historia. Miguel zdążył nakreślić jej sytuację sprzed kilkunastu dni, więc mogę sobie oszczędzić powracających wspomnień, szczególnie tego, jak mnie traktowano w Meksyku.

Ana jest tego samego zdania co ja. Marii szukała policja, ludzie Diego, wynajęto najlepszego detektywa w mieście i nikt nie mógł jej znaleźć, a teraz nagle stanęła w drzwiach tego domu? Coś tu jest mocno nie tak.

Nie mogę przestać myśleć o tym, że ona tutaj jest. Próbuję nie zwracać uwagi na fakt, że to tak bardzo boli, tyle że nie mogę. Jak długo jeszcze mam udawać silną? Mam wrażenie, że przegrywam walkę sama ze sobą.

DIEGO

Siadamy z Marią w jadalni. Pewnie wolałaby ze mną porozmawiać sam na sam, ale mimo wszystko chciałem, aby Miguel przy tym był. Maria jest strasznie spięta i gdybym nie wiedział o wydarzeniach, które dotknęły Ellie i mnie, pewnie kupiłbym bajkę, że ktoś ją skrzywdził i nie pozwolił wrócić. Chociaż poudaję, że jej wierzę i cieszę się, że wróciła, a po cichu będziemy sprawdzali każdy jej ruch.

Kieruję wzrok na Miguela, a on puszcza do mnie oczko na znak, że możemy zaczynać. Maria pod żadnym pozorem nie może się dowiedzieć, że jej nie ufamy.

Łapię jej zimną dłoń, którą położyła na stole, i uśmiecham się najszczerzej, jak tylko potrafię. Nie wiem, ile jestem w stanie z siebie wykrzesać, ale uważam, że umiem być dobrym aktorem.

– Chcę wiedzieć wszystko – mówię zatroskanym głosem. – Minęło tyle czasu. Dlaczego teraz? Dlaczego nie dwa, trzy lata temu? Co się takiego wydarzyło?

Maria nabiera powietrza w płuca i przerażonym wzrokiem spogląda najpierw na mnie, a później na Miguela. Łzy napływają jej do oczu i przygryza nerwowo wargę, próbując zahamować płacz. Cholera, dobra jest.

– Więc... Dowiedziałam się, że moja matka nie żyje. – Spuszcza głowę i wyrywa rękę z mojego uścisku. Nie protestuję, jednak dla zasady po kilku sekundach chwytam ją drugi raz.

– Przykro mi.

– A mi nie. Nienawidziła mnie – odpowiada szybko.

– Dlaczego?

– Nigdy mnie nie chcieli. A tym bardziej, jak się dowiedzieli, że związałam się z tobą...

– Co się stało po naszym wypadku? – drążę temat.

– Zabrali mnie.

– Ach, zabrali cię – powtarzam za nią. Moja prawa brew szybuje ku górze, Miguel zaś kopie mnie pod stołem w kostkę. Chyba mój ton głosu nie brzmiał przekonująco. – Co to znaczy? – pytam, odchrząkując.

– Na początku ich nie znałam... Z czasem przedstawili się jako Mario, Nicolas i Juan.

– Znałaś Juana? – Oczywiście, że znała, w końcu była z nim na zdjęciu, ale sprawdźmy, jaka będzie jej odpowiedź.

– Tak. Kilka lat temu miał na moim punkcie obsesję. Z chęcią mnie uwięził, aż w końcu, po pięciu latach, udało mi się uciec po zamieszeniu, jakie nastąpiło przez porwanie twojej...

– Mojej dziewczyny – dopowiadam.

– Wykorzystałam moment i uciekłam. Zaczepiłam przypadkowe małżeństwo i oni pomogli mi wrócić do Madrytu... Nie było łatwo. – Kolejny raz zabiera swoją dłoń, zakrywa twarz i zaczyna szlochać. Kurwa. Wszystko brzmi tak niewiarygodnie, że aż nie wiem, co powiedzieć. Zwłaszcza że Mario i Nicolas są gdzieś na wolności i cholera wie, co zaraz może się wydarzyć.

Słyszę stukot obcasów Ellie. Wiem, że muszę z nią pogadać, więc szybko wychodzę z jadalni. Doganiam ją przy schodach i informuję, że powinniśmy porozmawiać, gdy skończę z Marią. Zdaje sobie sprawę, że cierpi, ale powstrzymuję się od przytulenia jej.

Ostatecznie zostawiam Marię pod opieką mojego przyjaciela. Napisałem do niego wiadomość, że ma jej nie spuszczać z oczu. Chcę zajrzeć do Ellie, a nie mogłem mu tego powiedzieć w twarz, bo Maria mogłaby coś podejrzewać. Wchodzę na piętro i słyszę w oddali śmiech Any, a później chichot Ellie. Otwieram szybko drzwi, dostrzegam je leżące na łóżku i od razu wyczuwam nieprzyjemną woń... trawy? Na mój widok szybko się podnoszą i siadają na brzegu materaca, jednocześnie wybuchając śmiechem.

– Co, do chuja? – pytam zdenerwowany, podchodząc szybkim krokiem do Ellie.

Chwytam ją za łokieć i unoszę gwałtownie.

– Aua! O co ci chodzi? – pyta, a jej błędny wzrok krąży po całej mojej twarzy.

– Coś ty jej zrobiła? – Przeszywam spojrzeniem Anę, a ta lekceważąco wzrusza ramionami. Mam ochotę ją udusić.

– Nic. Piłyśmy wino, ale ona chyba nawdychała się tego. – Pokazuje mi końcówkę blanta, a ja spoglądam ostatni raz na Ellie. Puszczam ją, po czym podchodzę do okna i je otwieram.

– Mogłaś chociaż tu wywietrzyć! Poza tym nie wystarczy ci to, co dostajesz od brata? Takich rzeczy nie wnosi się do mojego domu! – Widzę, że nic sobie z tego nie robi. Cała Ana. – Chcę z nią zostać sam na sam. Wyjdź.

Ana wolnym krokiem opuszcza pokój, zamykając za sobą drzwi. Delikatnie popycham Ellie na łóżko i dochodzę do wniosku, że dzisiaj na pewno nie uda nam się porozmawiać. Nie jest w stanie. Zrobimy to z samego rana.

– Jutro pogadamy – mówię, głaszcząc jej głowę.

– Nie zostawiaj mnie...

– Spróbuj zasnąć – odpowiadam, nie zważając na wcześniej wypowiedziane przez nią zdanie.

Odczekuję chwilę do momentu, aż jestem pewien, że zasnęła. Składam na jej czole pocałunek i z bólem serca wstaję, a następnie zmierzam w kierunku wyjścia. Nie mogę tutaj zostać.

Rozdział 2

DIEGO

Maria położyła się w jednym z pokoi gościnnych. Sam po długim treningu na siłowni i rozmowie z Miguelem wracam do Ellie. Śpi, więc nie chcąc jej zbudzić, biorę szybki prysznic i kładę się obok niej, wtulając w jej plecy. Obejmuję kobietę w pasie, a twarz zanurzam w jej włosach, wdychając przy tym ich zapach. Nie chcę się z nią rozstawać. Nasza relacja tyle razy była wystawiana na próbę, że zwyczajnie mam dość. Czasami chciałbym, żebyśmy mieli normalne życie z dala od tego syfu, który ciągnie się za mną od dnia moich narodzin. Nigdy nie miałem wyboru, którą drogą chcę podążać... Ta, którą idę, nie jest tą wymarzoną.

Gdy się budzę, Ellie jeszcze śpi, dlatego bezszelestnie wstaję z łóżka. Mam nadzieję, że to nie były nasze ostatnie chwile razem, bo nie zniósłbym myśli, że mam ten widok przed oczami po raz ostatni. Wciskam na siebie dresy i nie zakładając koszulki, zbiegam na dół. Ciągłe jest mi mało po wczorajszym treningu, wobec czego postanawiam pobiegać. Wchodzę na siłownię, zapalam światło i nakładam słuchawki na uszy. Muszę oczyścić umysł przed rozmową z Ellie, mam zatem nadzieję, że w jakimś stopniu mi to pomoże. Wchodzę na bieżnię, wciskam przycisk „start” i reguluję prędkość.

Po pięciu kilometrach zatrzymuję bieżnię. Nie mam ochoty na dalszy maraton, który wcale mnie nie rozluźnił. Dochodzę do wniosku, że czuję się jeszcze gorzej. Cały czas mam w głowie obraz tej popapranej sytuacji. Maria. Mario. Nicolas. I w końcu moja Ellie... Wolnym krokiem schodzę z urządzenia, odwracam się w kierunku drzwi i dostrzegam właśnie ją – stoi oparta o futrynę. Ubrana w moją koszulkę oraz krótkie spodenki obejmuje się w pasie i patrzy na mnie, sprawiając wrażenie, jakby obserwowała mnie od kilku minut.

– Długo tutaj stoisz? – pytam, biorąc ręcznik i ocierając nim twarz.

– Dzień dobry. Ciebie też miło widzieć – burczy, robiąc krok do przodu.

– Dzień dobry. – Podchodzę do niej, a następnie nachylam się z zamiarem pocałowania, ale Ellie odpycha mnie i krzyżuje ręce na piersi. – Coś nie tak?

– A coś jest tak? Co ustaliliście?

Jej spojrzenie nie wróży niczego dobrego. Trudno jest mi cokolwiek powiedzieć, ale przecież prędzej czy później będę musiał podjąć ten temat.

– Postanowiłem, że... – spoglądam za jej ramię, chcąc się upewnić, że nikt nie idzie – ...pozwolę jej uwierzyć, że się rozstaliśmy – dodaję po chwili i zrezygnowany przymykam oczy.

– Słucham?! – krzyczy poirytowana. Nerwowo zaczyna kręcić głową; wiem, że strasznie boli ją fakt, że podjąłem taką, a nie inną decyzję. Wiem to, ponieważ czuję się tak samo.

Ellie odwraca się na pięcie i chce odejść, ale w tym samym momencie chwytam ją za łokieć, odwracam jej drobne ciało i przysuwam do siebie. Skupiam się na jej twarzy i gdy dochodzę do wniosku, że łagodnieje, postanawiam dokończyć to, co zacząłem.

– Chcę, żebyś została w Madrycie. Kupiłem dla nas apartament.

– Wiedziałam, że jesteś niezrównoważony! A ja jestem głupia, że się w tobie zakochałam.

– Wyrywa się z mojego uścisku, mimo to przyciągam ją kolejny raz i mocno obejmuję w pasie. – Puść mnie! – Wzburzona moim pomysłem okłada mnie pięściami, jednak w żaden sposób nie reaguję.

– Nie ma takiej opcji – odpowiadam spokojnym tonem.

– Będziesz ją pieprzył, a później przychodził do mnie? To już wolę, żebyś mnie zabił. – Oznajmiła to w tak lekki sposób, że obudziły się we mnie wspomnienia, które chciałem zachować głęboko w sobie. Długo biłem się z myślami, żeby zapomnieć o incydencie w Kanadzie. – Przepraszam, ja... – szepcze, wyciągając do mnie rękę. Pospieszenie łapię jej dłoń. To nie jest jej wina. Po prostu żyje w takim świecie.

– Już w porządku. I nie będę się z nią pieprzył. Nie ma mowy.

– Diego... Chcesz jej powiedzieć, że do niej wróciłeś i nie będziesz z nią spał? Wątpię. Nie licz potem na to, że przyjmę cię z otwartymi ramionami. – Uderza palcem w moją klatkę piersiową, a ja sam zaczynam się zastanawiać, czy dam radę tego uniknąć.

– Tak będzie.

– Nie zostanę w Madrycie! Nie chcę być tą drugą!

– Nie będziesz – odpowiadam szybko. Ellie nadal wymachuje rękami i trajkocze jak nakręcona.

– Jak ty sobie to wyobrażasz, co? W nocy żona, a za dnia kochanka? Czy odwrotnie? – Parska niekontrolowanym śmiechem.

– Nie jesteś kochanką. – Zaciskam nerwowo szczękę i przejeżdżam palcami po mokrych włosach. Nie mam już siły do tej kobiety. Zawsze miała coś do powiedzenia, ale w tym przypadku nie mogę się jej dziwić.

– Wracam do Nowego Jorku. Nie masz w życiu nikogo ani niczego, co mogłoby mnie zastąpić – mówi wręcz ze stoickim spokojem. Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, po czym Ellie się odwraca i podąża w kierunku schodów. Nie idę za nią, bo w ostatniej chwili zauważam swój koszmar na jawie: Marię. Jak ja zniosę ten widok... Minęła Ellie, ale w ogóle na nią nie spojrzała. Może to i lepiej. Znając moją kobietę, pewnie wytarłaby ją za włosy i na tym by się skończyło.

ELLIE

Na pewno tutaj nie zostanę. Nie po tym, jak zmierzyła mnie wzrokiem, gdy przechodziłam obok. Nie lubię się poddawać, z drugiej strony nie mam ochoty na walkę. Pewnie kilka tygodni temu popchnęłabym ją, żeby upadła i złamała to i owo za to, co mi zrobili, ale boję się, że to dopiero początek. Muszę myśleć za nas dwoje. Za mnie i Diego. Nawet w tak głupkowatej sprawie się o niego martwię! Co on sobie myślał... Że stworzę z nimi jakiś trójkąt? W życiu!

Nie wiem, czy mam się zacząć pakować, czy lepiej wybrać dogodniejszy moment. Pewnie Diego będzie chciał się wykąpać, więc grzecznie poczekam, aż wróci, a później ucieknę. Nie mam pojęcia, jak to zrobić, bo pilnują mnie jego ludzie, ale coś wymyślę. Przecież mam dar przekonywania.

Kwadrans później Diego wchodzi do pokoju, nie odzywając się ani słowem. W pośpiechu zdejmuję spodnie, a ja odwracam wzrok, żeby na niego nie patrzeć. Nie zamierzam się gapić, skoro zaraz wpadnie w szpony tej żmii. Po kilku minutach wychodzi z łazienki, oświadcza, że jedzie z Marią do lekarza, a po powrocie chce dokończyć naszą rozmowę. Pospieszenie kiwam głową, choć dobrze wiem, że to ostatni raz, kiedy go widzę. Gdy przysuwa wargi do moich, godzę się na jeden pocałunek. To nasz ostatni dotyk. Dotyk, którego nigdy w życiu nie zapomnę. Nie chcę się do niego przytulać czy zalewać łzami. Pewnie zrobię to zaraz po przylocie do Nowego Jorku, więc oszczędzę mu tego widoku.

Cieszę się, że Nadii nie ma w pracy. Pojechała do swoich dalekich krewnych, dzięki czemu nie muszę się z nią żegnać. Może postępuję okrutnie, ale nienawidzę pożegnań, nie

zniosłabym, gdyby prosiła mnie o zrezygnowanie z wyjazdu. A na pewno by tak było. Nie mogę zostać. Od wczorajszego wieczoru czuję się tutaj nieswojo, jest to zatem jedyna opcja z możliwych. Jednocześnie walczę ze swoimi myślami, które podpowiadają mi, że przecież nie chcę go zostawiać. I nie chcę, żeby on zostawił mnie.

Miguel wcina kanapkę, opierając się o futrynę drzwi prowadzących do kuchni. Podchodzę do niego z torbami w dłoniach z nadzieją, że mi pomoże. Jest przyjacielem Diego, ale może uda mi się go przekonać. Przynajmniej spróbuję.

– Co to za torby? – pyta zdziwiony, gniotąc papier śniadaniowy.

– Pomóż mi... – szepczę.

– Ellie, on się wścieknie – odpowiada poważnym tonem, mierząc wzrokiem bagaże.

– Nie mogę tutaj zostać. – Wzdycham, odkładając pakunki na podłogę. – Tylko ty możesz mi pomóc. Tobie nic nie zrobi, a Willa może połamać.

– Mnie też nie oszczędza. – Macha ręką, próbując zażartować. – Jak się wkurzy, to lepiej nie podchodzić.

– Proszę... – Składam ręce i spoglądam na niego błagalnie. – Pomożesz?

– On i tak do ciebie przyleci, więc widzisz w tym sens? Poza tym nigdy nie wiadomo, co cię spotka na miejscu.

– Odwieszysz mnie na lotnisko, a później już sobie poradzę. Będę bezpieczna – odpowiadam entuzjastycznie, chociaż sama nie do końca w to wierzę. W Kanadzie miałam założone kamery.

Miguel podchodzi do mnie i schyla się po walizki. Uśmiecha się blado, podnosi torby, po czym kieruje się do wyjścia. Niepewnie kroczę za nim... Serce mi wali. Domyślam się, że nie chce, abym wyjeżdżała. Ale rozum... Rozum mówi, że ułożę sobie życie bez niego. Przystaję na chwilę, by móc ostatni raz spojrzeć na dom i gdy czuję zbliżające się łzy, zatrzymuję za sobą drzwi.

Nie do wiary... Mam déjà vu. To Miguel przyjechał po mnie na lotnisko, a teraz mnie odwozi. Robi mi się przykro na samą myśl, że zaraz wsiadę do auta i po prostu odjadę, zostawiając za sobą to, co tutaj przeżyłam.

– Masz wszystko? – pyta Miguel, kiedy stajemy przy prywatnym odrzutowcu Diego.

– Tak, dziękuję... Wiem, że za to oberwiesz. – Robię skwaszoną minę i posyłam mu lekki uśmiech.

– A mówiłaś, że nie! – stwierdza oburzony.

– Blefowałam. Poza tym lecę samolotem Diego... Nie zorientuje się?

– Ellie, on i tak się zorientuje, że cię nie ma, jak wróci do domu.

– Masz rację...

– Trzymaj się. – Miguel przyciska mnie do piersi, a ja się w niego wtulam. – Kocham cię jak siostrę. Wiem, że wrócisz. Wiem, że będziecie razem.

Łzy znowu napływają mi do oczu, ale szybko ocieram je palcem i pociągam nerwowo nosem. Nie teraz. W domu. W domu pozwolę sobie na lamentsy.

Żegnaj, Madrycie. Witaj, Nowy Jorku.

DIEGO

Siedzimy właśnie z Marią u psychiatry. Sama zaproponowała tę wizytę, więc byłem ciekaw, co tym razem wymyśliła i jaki miała w tym cel. Podobno chciała tylko porozmawiać. Wyluzowany poprawiam marynarkę i opieram głowę o zagłówek fotela. Moja żonka siedzi obok;

po chwili kładzie swoją dłoń na mojej. Nie mogę jej odepchnąć, dlatego z bezsilności nerwowo szczypię się w udo aż do momentu, kiedy drzwi od gabinetu otwierają się i wychodzi z niego lekarz.

– Pani Olivera, tak? – pyta, spoglądając znad okularów. W odpowiedzi Maria kiwa głową.
– Zapraszam – mówi i po chwili znikają razem w pomieszczeniu.

Wypuszczam głośno powietrze i wyciągam telefon z kieszeni z zamiarem zadzwonienia do Ellie. Porzucam jednak tą myśl, bo co miałbym jej powiedzieć? Chciałbym usłyszeć jej głos, tyle że to jeszcze bardziej by mnie dobiło.

Po około dwudziestu minutach moja *niestety* żona wychodzi, a lekarz woła mnie do środka. Jestem w szoku, ponieważ nie sądziłem, że ja też będę musiał z nim rozmawiać, ale bez większego namysłu przekraczam próg gabinetu. Siadam na miękkiej, żółtej sofie, którą wskazał mi doktor i automatycznie czuję się jak pacjent, który potrzebuje porady. On zaś zajmuje miejsce naprzeciwko mnie, na drugiej, identycznej kanapie.

– Pana żona wiele przeszła – zaczyna. – Przepisałem leki na uspokojenie, które powinny pomóc. Za miesiąc zmniejszymy dawkę, nie powinno być żadnych przeciwwskazań, aby to zrobić – dopowiada, zapisując coś w swoim brązowym kalendarzu, który trzyma na kolanach.

– Maria wyraziła zgodę na informowanie mnie o stanie jej zdrowia?

– O tak, naturalnie. Nie chce mieć przed panem tajemnic.

Jasne. Wredna suka. Ciekaw jestem tylko, jaki będzie następny ruch i przede wszystkim w jakim odstępie czasowym.

– W jakim celu tutaj jestem? – Lekarz zerka na mnie pytająco, więc postanawiam kontynuować, bo być może nie wyraziłem się jasno. – Leki to jedno, ale czy jest coś jeszcze? Inaczej bym tutaj nie siedział.

– Ona ma traumę. – Odchrząkuje, poprawiając okulary na nosie. Unosi na mnie wzrok i dokańcza swoją myśl: – Boi się dotyku.

– Dotyku? – pytam zdziwiony. – Chwyciłem ją za dłoń i nie zauważyłem, żeby było coś nie tak.

– Nie o taki dotyk mi chodzi. Widzi pan... Pańska żona bała się pana reakcji na wieść o tym, że została wykorzystana i na ten moment nie jest gotowa na współzycie. Rozumie pan, do czego zmierzam? – Szybko przytakuję. – Konieczna jest terapia, która potrwa kilka miesięcy, może nawet dłużej. Niemniej służę pomocą.

No ładnie... To ja głowiłem się nad tym, jak uniknąć zbliżenia, a ona wymyśliła jakąś pieprzoną traumę. Uśmiecham się sam do siebie, ale widząc karcący wyraz twarzy lekarza, automatycznie udaję przejętego sprawą.

– Na pewno z nią o tym porozmawiam. Dziękuję.

Wstaję, a psychiatra robi to samo i odprowadza mnie do wyjścia. Maria jest dobrą aktorką, więc o swoich lękach przekonała nawet specjalistę. Jednak na wszelki wypadek zlecę Miguelowi sprawdzenie go.

Droga przebiega w milczeniu. Nie odzywam się ani słowem o informacji uzyskanej od doktora. Może jestem dupkiem, ale coś innego zaprzęta mi teraz głowę: Ellie. Wchodząc do domu, informuję Marię, żeby poczekała w jadalni, a ja pójść załatwić jedną sprawę i zaraz do niej wrócić. Od progu wita nas Miguel, co jest dziwne, bo w dni wolne od pracy zazwyczaj nie zastaję go w posiadłości.

– Musimy pogadać – oznajmiam formalnym tonem.

– No, widzę właśnie. Co się dzieje? – Kątem oka zauważam, że Maria zmierza we wskazanym kierunku, wobec czego ciągnę Miguela w stronę kuchni, żeby nie słyszała zbyt wiele. – Mów – ponaglę go, gdy stoimy w bezpiecznej odległości.

– Ellie poleciała do Nowego Jorku – odpowiada szybko, zamykając oczy.
– Co? – syczę. – Powiedz, kurwa, że żartujesz. – Zaczynam się histerycznie śmiać. Próbuję przyswoić informację, którą przekazał mi Miguel, mając nadzieję, że naprawdę robi sobie jaja.

– Pamiętaj, że jesteś moim przyjacielem.

– No chyba już nie. To jakiś kawał, tak? Chcecie mnie wkręcić?

Miguel kręci głową.

– Dlaczego nam to zrobiłeś?! – krzyczę, pchając go na stół.

– Uspokój się, bo Maria usłyszy.

– Mam to w dupie! – Chwytam go za gardło i mocniej przyciskam do blatu. – Kurwa, Miguel... – Zrezygnowany puszczam go i wzdycham ciężko. Wiem, że zrobił to dla mojego czy też jej dobra, ale to nie mieści mi się w głowie. Mogła się chociaż pożegnać... Powiedzieć, że na pewno wróci. Wróci! Nie ma innej opcji, długo bez niej nie wytrzymam.

– Sama? – pytam, kiedy nieco się uspokajam.

– Tak.

– Jesteś nienormalny. Wysyłaj za nią Willa. Wiesz, że grozi jej niebezpieczeństwo, a ty tak po prostu puszczasz ją samą.

– Wsiadła do samolotu, a z nowojorskiego lotniska odbierze ją przyjaciółka i jakiś kolega.

– Kolega... – pryham, zaciskając pięści. – Po Willa. Już! – krzyczę.

Miguel wychodzi z kuchni i idzie spełnić moje polecenie. Wie, że gdy tego nie zrobi, to sam za nią polecę, choć nie powinienem. Muszę zostać z Marią i sprawdzić, co planuje. Liczę na to, że szybko rozwiązę zagadkę i wszystko wróci do normy. Potrzebuję Ellie, to ona utrzymuje mnie przy życiu. Traktuję jej obecność jak tlen, który jest mi niezbędny do oddychania...

Rozdział 3

ELLIE

Sześć miesięcy później

Obserwuję, jak niezdarnie szuka swoich rzeczy, wodząc ręką w ciemnościach. Nie zamierzam mu pomagać, wolę poleżeć i popatrzeć, jak się męczy, próbując znaleźć ciuchy. Spędziliśmy ze sobą dwie namiętne godziny, ale jest już późno i mój towarzysz powinien się zbierać do domu. Nie chcę, żeby u mnie nocował, a on również nie wykazuje takiej chęci. Czyżby chodziło mu tylko o seks, tak jak mnie? Może. I, szczerze mówiąc, mam nadzieję, że nigdy nie poruszy tematu naszej znajomości, że nie pragnie przejścia na tak zwany wyższy level.

– Ellie. – Mężczyzna zapina pasek i unosi na mnie wzrok.

– Tak?

– Może my... – Wpatruje się we mnie z zakłopotaniem wymalowanym na twarzy, a ja się domyślam, co chce mi powiedzieć. Jakiż to zbieg okoliczności... Dopiero co przyszło mi to do głowy. – Spróbujemy? – pyta, a ja wbijam zmęczone ciało jeszcze bardziej w materac.

– James... Wiesz, że nie chcę. Wiedziałeś już wcześniej, gdy do mnie przyszedłeś. Sądziłam, że się z tym zgadzasz. Nie okazywałeś większego zainteresowania moją osobą i proszę cię, niech tak zostanie.

– Ellie...

– Nie – mówię, unosząc dłoń. – Jeżeli coś takiego ci nie pasuje, trudno. A teraz chcę zostać sama.

Odwracam głowę i nie obdarzam go już ani jednym spojrzeniem. Słyszę, jak zakłada buty, a następnie wychodzi z mojego mieszkania. Czy czuję się z tym źle? Oczywiście, że nie. Poznaliśmy się na imprezie kilka dni temu i sądziłam, że zależy mu tylko na moim ciele. Nie potrafię z nim być czy też nawet spróbować. Jeżeli taki układ mu nie odpowiada, to jest dużo przystojnych i chętnych facetów w Nowym Jorku, z którymi mogę spędzić noc, a później po prostu zniknąć. James był w sumie moją pierwszą zdobyczą i przyjechał do mnie, bo zwyczajnie nie chciałam się tłuc przez miasto.

Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wziąć szybki prysznic i położyć się spać. Rano muszę wstać do pracy, a przez te wygibasy w łóżku trudno będzie mi wysiedzieć na tyłku całe osiem godzin. Dobrze, że szef jest w porządku i mogę poprosić go o wcześniejsze wyjście z pracy. A może jutro wezmę wolne, a dzisiaj skoczę do pobliskiego sklepu po wino? Opróżniłam wszystkie butelki, które miałam w mieszkaniu, więc jedyne, co mam do picia, to woda niegazowana, i to na wyczerpaniu.

Słyszę pukanie i zaczynam się zastanawiać, kogo nosi o tej godzinie. Pukanie to mało powiedziane, bo ktoś niecierpliwie dobija się do drzwi, waląc w nie pięścią. Podnoszę się i wciskam na siebie koszulkę, która leżała na podłodze, oraz krótkie spodenki. Zapalam światło, uchylam lekko drzwi i najpierw dostrzegam butelkę wina, a później blond czuprynę Any.

– Ana! – wołam, wpuszczając ją do środka.

– Kurwa, ja ci dam Ana! – Przekracza próg, trącając mnie ramieniem, a ja patrzę na nią ze zdziwieniem. Ewidentnie jest w złym humorze i nie mam pojęcia, czy ja coś zrobiłam, czy po

prostu ma inny powód do złości. Ale sądząc po morderczym wyrazie jej twarzy, znowu coś przeskrobałam.

– Co tym razem? – pytam, krzyżując ręce na piersi. – Co jest takiego ważnego o tak późnej porze? – dopytuję z udawanym dramatyzmem.

– Kieliszki – rzuca chłodno i pokazuje wino, które chwilę wcześniej postawiła na wyspie w kuchni.

Podchodzę do szafki znajdującej się nad lodówką i wyciągam dwa kieliszki, a następnie stawiam je przed Aną. Moja przyjaciółka nalewa nam po jednej lampce i zanim zacznę cokolwiek mówić czy też robić, ona duszkiem wypija swoją porcję. Przyglądam jej się z niedowierzaniem, na co tylko wzrusza nonszalancko ramionami.

– Mów. – Upijam łyk alkoholu i patrzę na nią wyczekująco. Mam nadzieję, że w końcu zrozumie coś z tej szopki.

– Kto to był? – cedzi przez zaciśnięte zęby, pokazując głową drzwi.

– No, James. Ten, którego poznałyśmy na imprezie.

– Ellie, wiem, kto to był! – krzyczy, wymachując kieliszkiem na prawo i lewo. Szlag, jeszcze chwila, a go stłucze.

– To po co pytasz? – fukam.

– Chodzi o to, że obserwuje cię Will. Zaraz Diego się dowie, że był u ciebie jakiś gościu i cholera wie, co z nim robiłaś – oświadcza, zerkając na moje piersi, które z pewnością prześwitują przez luźną bluzkę.

Z nerwów zaciskam pięści. Nie chcę o nim słyszeć. Nie teraz.

– Ana, on nie ma do mnie żadnych praw. Dowie się i co? Żyje z tą żmiją, a ja jestem wolna, czyż nie? – Unoszę kieliszek i oczekuję tego samego po mojej przyjaciółce, ale ona pozostaje nieruchoma i dosłownie wierci wzrokiem dziurę w moim ciełe.

– Wiesz, że to nieprawda. Ellie, przecież ty nie możesz bez niego żyć. Przez pół roku zmieniłaś się o sto osiemdziesiąt stopni. Pijesz na umór, imprezujesz...

– Z tobą! – wtrącam. Ana przewraca oczami.

– Nie słuchasz mnie!

– Za to ty posłuchasz teraz mnie. – Odkładam kieliszek na blat i wbijam spojrzenie w kobietę, która próbuje wbić mi do głowy poczucie winy. – On jest z Marią. Nie zgodziłam się na jego durny plan, ponieważ uznałam, że to bez sensu. To ona miała dzielić z nim łóżko, dotykać go, kochać się z nim, a ja co? Miałam na to patrzeć? Żyć ze świadomością, że tak jest? Nawet nie wiesz, jak to cholernie boli, więc nie mów mi, że robię coś źle, bo mam prawo do bycia szczęśliwą. Chociaż przez chwilę!

Nie wytrzymałam. Łzy same napływają mi do oczu, a chwilę później toczą się po policzkach. Nie jestem w stanie ich zatrzymać. Nawet nie chcę. To oczywiste, że za nim tęsknię. Z Madrytu wyjechałam pół roku temu i do tej pory ani go nie widziałam, ani nie słyszałam chociażby przez telefon. Pomijając wywiady udzielane w mediach, podczas których obok niego stała ta żmija. Obok mojego Diego. Wszystko bacznie śledziłam przez pierwsze trzy miesiące. Później odpuściłam. Nie chciałam być tą drugą i katować się ich widokiem. Po przylocie do Nowego Jorku wróciłam na stare śmieci do mieszkania, które dzieliłam z Tomem. Jestem nieszczęśliwą prawie dwudziestosześcioletką, która zaraz wpadnie w alkoholizm. Próbowałam się uspokoić, ogarnąć, wmawiać sobie, że wszystko będzie dobrze, niestety znoszę to gorzej niż rozstanie z Tomem. Dlaczego? Pewnie dlatego, że to Diego był moją prawdziwą miłością, która zakończyła się wraz z pojawieniem się Marii.

– Myślisz, że jest w pobliżu? – pyta Ana, kładąc dłoń na moim ramieniu i usiłując mnie pocieszyć. I tak ciągle płaczę, więc na nic zda się jej trud.

– Kto? – dopytuję nerwowo, pociągając nosem.
– William.
– Na pewno siedzi w aucie pod moim mieszkaniem. Widziałam go kilka razy. – Przewracam oczami na samą myśl, że nawet na odległość Diego próbuje mnie chronić. – Sprawdźmy. – Ocieram łzy, biorę telefon do ręki i wybieram odpowiedni numer. Odbiera w ekspresowym tempie.
– Chodź na górę – rozkazuję bez powitania.
– Co? – pyta zdziwiony.
– Wiem, że sterczysz tam, gdzie zawsze, a przecież jest cholernie zimno. Mam sprawę.
– Okej. Zaraz będę – mówi cicho, a po chwili słyszę, że otwiera drzwi od auta. Rozłączam się i znacząco spoglądam na Anę. – Widzisz?

Blefowałam. Nie miałam pewności, że tam jest, ale czasami lubi w tych godzinach koczować w pobliżu. Przecież to niedorzeczne. Jak już tak bardzo chciał lub musiał to robić, obok mnie jest mieszkanie do wynajęcia i szefuńcio mógłby mu je zasponsorować.

Początkowo strasznie mi przeszkadzała jego ciągła obecność, bo łąził za mną jak cień. Bałam się, że Diego dowie się o tym, co robię i z kim, ale z czasem stwierdziłam, że to nie ma sensu. Dlaczego miałam wiecznie bać się jego reakcji? A on co w tym czasie robił? No właśnie... Nie wiem, co robił, a jestem tego cholernie ciekawa. Nie otrzymałam żadnej informacji, a sama nie chciałam się wychylać. Już nie.

DIEGO

Mam chwilę spokoju od Marii, więc postanawiam zajrzeć do Nadii. Ostatnio strasznie ją zaniedbuję, a już i tak posyłała mi złowieszcze spojrzenia, gdy w biegu mijalem kuchnię i wychodziłem z domu, nie zamieniając z nią ani słowa. Dzisiaj znalazłem dla niej czas, bo Maria pojechała do fryzjera. Jestem ciekaw, co tym razem wymyśli; odkąd wróciła do domu, szasta pieniędzmi na prawo i lewo.

Wchodzę po cichu do kuchni i od razu dostrzegam Nadię, która stoi na środku pomieszczenia i patrzy na mnie z troską w oczach. Podchodzę do niej, a ona od razu wtula się we mnie i ściska w pasie. Mam wrażenie, że zaraz mnie udusi.

– Nadia. – Odsuwam się od niej, czując, że zostawia na mojej białej koszuli swoje łzy. – Ty płaczesz? – Gospośia kiwa nerwowo głową. – Dlaczego?

– To już sześć miesięcy. Tęsknię za nią. – Znowu zalewa się łzami, a ja przyciskam ją do piersi, nie zważając na to, że właśnie moczy mi ubranie. – Kiedy wróci?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Ja też cholernie za nią tęsknię.

– Proszę cię. – Delikatnie ją odpycham, a następnie siadam na krześle. Nadia spogląda na mnie spode łba, ocierając oczy. – Mówiłem, że nie wiem. Mam nadzieję, że niedługo, o ile będzie chciała wrócić. To wszystko nie jest takie proste. Za tym musi stać ktoś jeszcze...

– Jak długo ta wiedźma tutaj będzie? – syczy.

– Nie mów tak o Marii – karcę ją, powstrzymując się od parsknięcia śmiechem. „Wiedźma” to idealne określenie, które Nadia stosuje dosyć często.

– Przecież wiesz, że jej nie lubię. Diabli wiedzą, kto i po co ją przysłał. – Macha ręką.

– Wiem to, ale proszę cię, mów ciszej. Usłyszysz cię i wszystko pójdzie na marne.

– Fu! A ty jej jeszcze dotykasz – dodaje, krzywiąc się.

Przewracam oczami, bo mam dosyć jej gadania. Muszę udawać, że wierzę Marii, inaczej wszystko trafi szlag. To tak kurewsko długo trwa... Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale nie podoba mi się to, że nie możemy trafić na jakikolwiek ślad. Mam złe przeczucia... Ktoś wysoko

postawiony ewidentnie robi mnie w chuja, inna opcja nie wchodzi w grę. Skoro oczekuje ode mnie... No właśnie: czego ode mnie oczekuje? Niech powie i być może się dogadamy. Nienawidzę takich podchodów.

– Diego... – słyszę głos Marii, która właśnie wchodzi do domu.

– O nie – szepczę pod nosem. – Tak? Jestem w kuchni! – krzyczę od niechcenia.

Maria wchodzi do pomieszczenia, a ja wytrzeszczam oczy. Zerkam na Nadię, a ta stoi z szeroko otwartą buzią. Daję słowo, wygląda na jeszcze bardziej zdziwioną niż ja. Co moja żoneczka ma do cholery na głowie?

– No i jak? – zagaduje, poprawiając blond włosy, które kończą się za uchem. – Jak wyglądam?

– Jak kobra – mamrocze Nadia, chwyta ścierkę w dłoń i zaczyna udawać, że przeciera stół.

– Słucham? – pyta Maria, przysuwając się bliżej.

– Nic, nic. Pięknie wyglądasz.

Nadia wysila się na mało szczery uśmiech, ale nie mogę od niej więcej wymagać. Mogłaby chociaż raz ugryźć się w swój niewyparzony język. Zawsze plecie trzy po trzy.

Maria wygląda okropnie. Krótko ścięte włosy i do tego ufarbowane w kolorze blond. Jestem ciekaw, ile tym razem wydała na taką przyjemność. W żaden sposób nie przypomina Marii sprzed pięciu lat. Nawet gdybym chciał zacząć z nią wspólne życie, to po prostu nie dałbym rady. Całymi dniami siedzi i nic nie robi. Pomijając fakt, że trwoni moje pieniądze, a cała reszta ją nie obchodzi. Tęsknię za Ellie i za tym, co było kiedyś. I choć nie spędziliśmy razem zbyt wiele czasu, to wiem, że jest tą jedyną.

– Diego, a ty co sądzisz? – Podchodzi do mnie i kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Wyglądasz dobrze. – Oczywiście kłamię, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. Czasami trzeba zastosować manipulacyjne techniki, w końcu kobiety są nieobliczalne. Powiesz, że źle wygląda, czyli notabene prawdę, to robi awanturę i się obrazi. Jak żyć? Nie mam odwagi spojrzeć na Nadię, ale jestem pewien, że właśnie rzuca przekleństwami pod nosem. Nigdy tego nie robiła, tymczasem od powrotu Marii ciągle coś szepcze i używa słów, które nigdy wcześniej nie padły z jej ust. – Muszę iść. – Odsuwam się od żony, a ona gapi się na mnie zdezorientowana. – Do Miguela. Mamy sprawę do załatwienia.

– Okej, ale później będę czekała w sypialni. Pokażę ci, co kupiłam – piszczy z zachwytem. Co ja w niej widziałem? Przysięgam, że albo ktoś ją podmienił, albo zawsze taka była i po prostu tego nie zauważałem. Muskam wargami jej policzek i wychodzę pośpiesznie z kuchni.

– Co tam u Ellie? – pyta Miguel, gdy rozsiadamy się w moim biurze. – Will już dzwonił?

– Nie, ale sądząc po ostatnich doniesieniach, świetnie się beze mnie bawi – odpowiadam, popijając whisky.

Will nigdy nie miał dla mnie dobrych informacji. Przez większość czasu wysłuchiwałem opowieści o jej zakrapianych imprezach do białego rana i tabunie facetów czekających na choćby jeden ruch z jej strony. Mam dość, choć przecież ja sam żyję z Marią, a mimo to uważam, że żaden facet nie ma prawa dotknąć Ellie.

Zaczynam bawić się szklanką z brązowym trunkiem i ściskam ją mocno na samą myśl, że mógłby być ktoś jeszcze oprócz mnie. Dostałbym szału, słowo daję. Szkło pod wpływem nacisku rozpada się na kilka części, a moją rękę pokryła czerwona maź. Piecze jak cholera, ale nie zamierzam się nad sobą użalać.

– Kurwa! – syczę, gdy odłamek wbija się w wewnętrzną stronę dłoni.

– Musisz to opatrzyć – stwierdza mój przyjaciel.
– To? – Pokazuję mu krwawiącą ranę. – Przechodziłem gorsze rzeczy. Daj mi spokój.
– Jak chcesz. – Obojętnie wzrusza ramionami i nalewa sobie kolejnego drinka. – Dzwon do niego. Sam jestem ciekaw, co tam wyprawia – mówi, zacierając ręce.

Miguel ma mi pomagać, a on nakręca się jak małe dziecko za każdym razem, gdy denerwuję się na zachowanie Ellie. Postanawiam jednak zadzwonić. Dowiem się, że nic się nie dzieje i strzelę w łeb temu idiocie, który właśnie siedzi przede mną.

– Co z Ellie? – pytam, kiedy Will odbiera telefon.

– No tak szczerze...

– Tak, kurwa, szczerze! – krzyczę. Wiem, że ma do powiedzenia coś, co mi się nie spodoba.

– Jest u niej jakiś facet. Od dwóch godzin – odpowiada szybko.

– Jaki? – Próbuję się opanować, jednak na próżno. Moje nerwy są właśnie na wykończeniu.

– Niejaki James Smith, szefie. Poznali się na imprezie. Zresztą już o tym mówiłem.

– Sprowadzisz ją do Madrytu jak najszybciej. Jeszcze nie wiem jak, ale coś wymyślę.

Rozłączam się, nie czekając na odpowiedź. Miguel patrzy na mnie pytająco, mimo to nie mam zamiaru przekazywać informacji, którą uzyskałem od mojego człowieka. Czuję dziwne ukłucie w sercu, którego nigdy wcześniej nie doznałem. Czy w tej sytuacji mogłem mieć coś za złe Ellie? Ja pierdolę, to jest chore! Powinna być tutaj ze mną, a wszystko się spierdoliło!

Rozdział 4

ELLIE

Postanawiam, że zaproponuję mu nocleg. Skoro jeździ za mną wszędzie i sterczy pod moim oknem dniami i nocami, to niech podgląda mnie z bliska. Nie jestem w stu procentach pewna swojej decyzji, ale mam mało czasu na zastanowienie się. Właściwie nie mam go wcale, bo Will właśnie wchodzi do mieszkania.

– No witam cię. – Ana wydaje się pijana, co jest dziwne, bo wypila dwie lampki wina. Podejrzewam, że jest zmęczona i nawet tak zdawkowa ilość alkoholu działa na nią z podwójną siłą. Kobieta obejmuje ochroniarza ramieniem i wtyka w jego dłoń pełny kieliszek. Ten jednak go odpycha i zerka na mnie pytająco. – A, no tak... Ellie. Mną to już nikt się nie zainteresuje – burczy moja przyjaciółka, zawiedziona, że Will nie poświęcił jej uwagi.

– Ana... – Przekrzywiam głowę w prawą stronę i mrużę oczy.

– No co? – pyta, odklejając się od człowieka Diego.

– Nie musisz stać przed budynkiem. Ty w ogóle się wysypiasz? – Kieruję wzrok na Willa, który bacznie mi się przygląda. Chyba nie ma zamiaru odpowiadać na moje pytanie, bo nadal milczy. Postanawiam kontynuować wywód: – Możesz spać w salonie. – Ruchem głowy wskazuję mu pomieszczenie, na co on marszczy brwi. – No nie gap się tak na mnie! Przynajmniej będziemy miały męskie towarzystwo.

– Oprócz Jamesa – szepcze Ana.

Karcę ją spojrzeniem, ponieważ stanowczo przegina, mówiąc takie rzeczy.

– Ale... – zaczyna Will.

– Żadnego ale! – przerywam mu szybko. Postanawiam zepchnąć rozmowę na inny tor, może wtedy zapomni o tym, że według niego niestosownym jest spędzić z nami wieczór. – Will, ile masz lat? Pytam, jako że nigdy nie miałam okazji tego zrobić, a zwyczajnie jestem ciekawa. – Krzyżuję ręce na piersiach i wpatruję się w jego młodą twarz bez cienia zarostu. Co prawda wygląda na przemęczonego od wiecznego pilnowania mnie, ale daję mu maksymalnie dwadzieścia pięć lat.

– Dwadzieścia dwa – odpowiada i odchrząkuje.

– Toż to... – Ana odsuwa się na dwa kroki – ... dziecko.

– Ana! – besztam ją. Mogłaby się ugryźć w język, ale nie...

– No co? – powtarza, obojętnie wzruszając ramionami. – Ja mam dwadzieścia sześć, choć w sumie... – Lustruje go od stóp po blond czuprynę, a ja przewracam oczami. A ta tylko o jednym, nie przepuści okazji na podryw.

– I Diego cię zatrudnił? – ciągnę zdziwiona. Nie sądziłam, że ma tylko dwadzieścia dwa lata. Naprawdę musi mu ufać.

– Jestem dobry – stwierdza rzeczowo.

– W tej branży... – dodaje Ana, próbując naśladować akcent Willa.

Krótko po moim powrocie opowiedziałam jej wszystko, co przeżyłam. Wszystko. Początkowo stwierdziła, że jestem głupia, ale później przytuliła i powiedziała, że zawsze stanie za mną murem. Po prostu mam być szczęśliwa i robić to, co podpowiada mi serce.

– Usiądziemy? – Spoglądam błagalnie najpierw na Anę, a później na Willa. Oboje przytakują, więc kilka sekund później zajmuję miejsce na sofie, obok mnie ląduje Ana, Will siada

zaś na oparciu.

– Nie wżyna ci się nic, jak tak siedzisz? – zagaduje moja przyjaciółka, spoglądając na Willa. Ten chyba nie zrozumiał aluzji, bo nadal wpatruje się w nią z niezrozumieniem w oczach.
– W krocze?

Will zaczyna się śmiać, a ja szturcham Anę w ramię na znak, że ma przestać.

Wybieram przypadkowy film na Netflixie i wspólnie próbujemy spędzić ten wieczór jak normalna trójka znajomych. Niestety w mojej głowie kotłują się dziwne myśli. Przecież Will pracuje dla Diego... I choć próbuję się zrelaksować, cały czas czuję jego oddech na plecach. Jest tutaj. Nie ciałem, ale nadal zaprzęta mój umysł.

Ana, pomimo oporu Willa, nalewa mu wina i na siłę wciska kieliszek do ręki. Ten niechętnie go bierze, po czym upija kilka łyków.

– Pić chyba możesz, nie? – Patrzy na niego, uśmiechając się.

– Ana! – krzyczę kolejny raz. Mam dosyć jej głupich tekstów i dziecinnego zachowania.

– Co? – Wzrusza ramionami. – I tak tutaj zostajesz, więc się napij. Zresztą twój szef nie odzywa się do Ellie, dlatego nikt się o tym nie dowie. – Parska śmiechem, a ja razem z nią.

Widać, że Will czuje się niekomfortowo w naszym czy też Any towarzystwie. Pewnie niecodziennie ma do czynienia z kimś takim jak moja przyjaciółka.

– Wiem, że to babskie wino, ale nic innego nie mamy. – Szturcza ramieniem Willa, a ten, zrezygnowany przez jej ataki, wstaje i siada obok mnie.

Zaglądam przez ramię mężczyzny z nadzieją, że Ana popatrzy w moim kierunku, ta jednak ze skupieniem gapi się w ekran telewizora, chichocząc co chwilę z drętwych żartów, którymi rzucają bohaterowie komedii. Will ani drgnie. Byłoby lepiej, gdyby się odezwał czy też zaśmiał, bo Ana notorycznie szuka pretekstu, aby go zaczepić bądź wyprowadzić z równowagi. W Madrycie taki nie był, zawsze mogłam z nim swobodnie porozmawiać, ale widocznie jest zawstydzony tym, że moja przyjaciółka pozwala sobie na zbyt wiele. Muszę z nią na ten temat porozmawiać.

– Masz dziewczynę? – wypala Ana, przerywając ciszę. Will kręci głową. Mogłaby już dać mu spokój. Widzę, że się denerwuje tym nagabywaniem i trzyma nerwy na wodzy, aby nie wygarnąć jej tego, co myśli, tymczasem milczy ze względu na mnie. Mogłabym jej coś powiedzieć, tyle że będzie miała moją opinię głęboko w poważaniu. – W sobotę idziemy na imprezę, przejdiesz się z nami? Ach, no tak! Musisz iść... – Śmieje się teatralnie, a ja mam ochotę chwycić ją za te jasne kudły.

– Będę w pracy – odpowiada, a następnie upija kolejny łyk wina. – Ellie... – zaczyna i wbija we mnie wzrok. Wyczytuję z jego oczu, że ta informacja niekoniecznie mi się spodoba. Kilka sekund błędę spojrzeniem po jego twarzy, aż w końcu pytam cicho:

– Tak?

– Diego chce, żebyś wróciła do Madrytu.

Zagotowało się we mnie, gdy tylko usłyszałam to, co miał mi do przekazania. Diego do reszty zgłupiał... Próbuję pokazać, że jestem twarda, że ta wiadomość nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia, niestety prawda jest taka, że wbijam paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni tylko po to, aby się nie rozpłakać.

– Przekaż swojemu szefowi, że nie jestem jego własnością. Niech lepiej zajmie się żonką – odpowiadam hardo, kiedy trochę się uspokajam.

Will nie komentuje tego, co powiedziałam. Zdaje sobie sprawę, że nie dam się tak łatwo „porwać” do Madrytu, wiedząc, że ta wariatka tam siedzi. Nie ma takiej opcji.

Reszta wieczoru przebiega w grobowej ciszy, która dosłownie dudni mi w uszach. Jest to dziwne i niepodobne do Any, bo przecież jej nigdy buzia się nie zamykała.

Ja z kolei jestem wyczerpana.

Dni praktycznie przelatują mi przez palce i zanim się obejrzę, jest już sobota. Czas na kolejną imprezę.

Po wielu argumentach, którymi zasypałam Williama na temat oddania mu jednego pokoju, na stałe wprowadził się do mojego mieszkania. Pewnie poinformował o tym Diego, ale w ogóle mnie to nie interesowało. Przynajmniej miałam towarzystwo wtedy, kiedy Ana odbywała kolejne randki, które nigdy nie kończyły się dobrze. Usilnie chce mieć faceta, lecz z marnym skutkiem. To lepsze niż, jak w moim przypadku, posiadanie dwóch nierozgarniętych facetów: Toma i Diego.

A skoro o moim byłym narzeczonym mowa, mama dzwoniła do mnie dziś rano i oznajmiła, że został z niczym. Krótko mówiąc: jego ukochana go porzuciła. I dobrze mu tak. Żywię tylko nadzieję, że w magiczny sposób nie przypomni sobie o moim istnieniu, bo szlag by mnie trafił, gdybym zobaczyła go w progu. Nic nie czuję do tego palanta i nie chcę sobie zaprzętać tym głowy.

Na nocne szaleństwo wybieram czerwoną, dopasowaną sukienkę z odkrytymi plecami, która kończy się kilka centymetrów za tyłkiem. Robię mocniejszy makijaż, wykańczając go szminką w kolorze nude, którą równo rozsmarowuję na ustach i stwierdzam, że już prawie jestem wyszykowana. Ostrożnie wydaję z opakowania sztuczne rzęsy, po kilku nieudanych próbach w końcu je przyklejam, a następnie mrugam kilka razy, aby się przyzwyczaić. Później zakładam złote kolczyki przylegające do uszu i poprawiam złoty łańcuszek z niewielką literką „E”. Gotowe!

Wsuwam na stopy złote szpilki, które kupiłam kilka dni temu i biorę do ręki kopertówkę w tym samym kolorze. Poprzednie rzeczy zostały w Kanadzie, więc kupiłam podobne. Ostatni raz poprawiam włosy i razem z Willem ruszamy w stronę auta zaparkowanego na podziemnym parkingu.

Zgarniamy po drodze Anę, która ubrała identyczną sukienkę jak ja. Kupiłyśmy je razem, ale nie sądziłam, że też ją wybierze na dzisiejszy wieczór. Dobrze, że jest blondynką, chociaż tym będziemy się od siebie różniły.

Po około godzinie jesteśmy tak pijane, że nie wiemy, co się wokół nas dzieje. Wypiłyśmy morze alkoholu. Nie mam pojęcia, w którym momencie straciłam kontrolę. Mogłabym zwrócić w toalecie to, co wypięłam, ale na tym wieczór by się skończył, więc ledwie trzymając się na nogach, próbuję tańczyć dalej.

Kolejne pół godziny i tym razem cały parkiet zaczyna wirować przed moimi oczami. I bynajmniej nie jest to spowodowane bujającymi się w rytm muzyki ludźmi, tylko whisky, która ani na chwilę nie daje o sobie zapomnieć. Jeszcze chwila i padnę na pysk.

Jak zwykle bawię się tylko z przyjaciółką, a ona rzuca każdemu przystojniakowi kokieterijne spojrzenia. W sumie tak mi się wydaje, bo ona też zaczyna znikać z pola widzenia. Ale jeśli startowałybyśmy na najbardziej pijane dziewczyny w klubie, Ana stałaby ze mną na podium, choć usiłuje pokazać, że wszystko jest dobrze. Po pomieszczeniu roznosi się piosenka *Listen To Your Heart* w nieznanym mi remiksie, a ja spoglądam orientacyjnie w stronę baru, chcąc dostrzec Willa, który od początku imprezy bacznie obserwuje nasze poczynania. Po kilkunastu sekundach go zauważam, ale obok niego jest ktoś jeszcze.

– Ana! – krzyczę do przyjaciółki.

– Co? – Ana przestaje tańczyć i przysuwa się do mnie.
– Kto tam stoi? – Pokazuję palcem Willa i nieznaną postać, jednak przyjaciółka wzrusza ramionami.

– Nie wiem.

Nagle Will odpycha się od blatu i wolnym krokiem rusza w naszym kierunku w towarzystwie nieznajomego. Wygląda całkiem jak mój Diego...

– Przedstawisz mnie koledze? – pytam, próbując utrzymać równowagę, gdy do nas podchodzą. – Wyglądasz jak ktoś, kogo kochałam. – Wbijam palec w klatkę piersiową mężczyzny.

– Ellie, to ja – odpowiada, a ja unoszę brew.

– No jasne. – Parskam śmiechem. – Ana, zobacz! – Szarpię ją za ramię i nakazuję, aby spojrzała na mężczyznę. – Przedstawiam ci mojego szefa! To znaczy jest do niego tylko podobny. – Ana przenosi na niego wzrok i również zaczyna się śmiać.

DIEGO

Jest kompletnie pijana. Nawet mnie nie poznała. O nie... Skończyła się zabawa. Zaraz przerzucę ją przez ramię i po prostu wyjdę z klubu, nie zważając na ewentualne protesty z jej strony. Albo niech lepiej zrobi to Will, bo jeszcze zacznę mnie wyzywać od zboczeńców, a nie chcę robić widowiska.

– Przecież Diego by po mnie nie przyjechał. On się pieprzy ze swoją żonką – mamrocze, przestępując z nogi na nogę. Chwytam ją za ramię, a ona wbija we mnie pijacki wzrok.

– Ellie! – Potrząsam nią kilka razy.

– Will... Zabierz tego pana – odpowiada, zerkając na ochroniarza, po czym czka. Wywracam oczami, bo poniekąd wyglądało to komicznie.

– O, James! – Ellie wyrywa się z mojego uścisku i przykleja do prawego boku jakiegoś typka, który właśnie stanął tuż obok nas. Co, do chuja?! A... to jest *ten* James.

– Ellie, co się dzieje? – pyta, mierzając mnie spojrzeniem.

Zaraz się kurwa może zadziać, jeżeli stąd nie pójdziesz.

– Puść ją – cedzę przez niemalże zaciśnięte zęby. Zbiera się we mnie złość oraz zazdrość, czyli połączenie dwóch uczuć, które kumulowały się przez ostatnie sześć miesięcy i teraz próbują ujrzeć światło dzienne.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Jej facetem, więc łapy przy sobie.

– Facetem? – prychna, kręcąc z rozbawieniem głową. – Aha. Miło. No to fajną masz kobietę, skoro cię zdradza – oświadcza, a Ellie w tym samym czasie przytula się do przyjaciółki, mamrocząc coś pod nosem.

Co? Ellie? Kurwa, nie wierzę mu.

– Szefie, zabrać go? – odzywa się Will.

– Mógłbyś, ale to wiąże się z zostawieniem mnie tutaj, a sam nie dam rady z tymi wariatkami. – Unoszę podbródek i pokazuję roześmiane dziewczyny. Kątem oka dostrzegam, że Will wyciąga broń z kabury schowanej pod marynarką, rozgląda się, czy przypadkiem nikt nie zobaczy za wiele, a następnie podchodzi do tego złamasa i przykładą spluwę do jego brzucha.

– Wypierdalaj – syczy.

– Zadzwońię po policję... – James z lekko uniesionymi dłońmi zaczyna się cofać, a gdy

znika z naszego pola widzenia, Will chowa broń. Mam ochotę zaśmiać się w głos.

– Spierdalamy – oznajmiam. – Bierz Ellie.

– A ta druga? – Ochroniarz celuje palcem w blondynkę, która, swoją drogą, jest w takim stanie jak moja ukochana.

– Też. – Wzdycham ciężko.

Will wyprowadza z klubu pijaną Ellie oraz jej przyjaciółkę. Ciągłe oglądając się za siebie, szybkim krokiem zmierzamy w kierunku wyjścia, a parę minut później wsiadamy do auta.

– Szefie, co teraz? – pyta Will, który zajmuje miejsce za kółkiem. Ja tkwię z dwiema babami na tylnym siedzeniu.

– Zabieramy jej rzeczy i lecimy do Madrytu – odpowiadam szybko.

– A Ana?

– Też... Później odeślę ją do domu. Spójrz na nią. Nie możemy jej tak zostawić.

Przytulam kruche ciało Ellie i opieram brodę na czubku jej głowy. Trzymam ją w ramionach, nie mogę w to uwierzyć. Wiem, że się wścieknie, gdy rano odkryje, że dosłownie ją uprowadziłem, ale mam to gdzieś. I tak długo zwlekałem. Niczego się nie dowiedziałem, a straciłem sześć miesięcy bez mojej Ellie.

Rozdział 5

ELLIE

Okropny ból głowy uniemożliwia mi dalsze spanie. Nie wiem, która jest godzina, ale podejrzewam, że przesadziłam ze snem. Zawsze, gdy śpię zbyt długo, dopada mnie migrena. I dzisiaj jest ten szczęśliwy dzień: rozsadza mi głowę. Postanawiam poszukać po omacku telefonu, wsuwając dłoń pod poduszkę – niestety go tam nie odnajduję. Dziwne. Ostatnio często go tam chowam, choć w sumie po wczorajszej zakrapianej imprezie mogłam zmienić jego położenie.

Powoli rozchyłam powieki i kątem oka dostrzegam Anę, która leży obok mnie, śpiąc w najlepsze. Co ona robi w moim łóżku? Zresztą pytanie powinno brzmieć: jak dostałyśmy się do mieszkania? Po raz kolejny zamykam oczy i dotykam ramienia przyjaciółki, jednocześnie zaczynając ją szturchać, tak aby się zbudziła.

– Ana... – mamroczę. Sama do końca nie wiem, czy naprawdę chcę ją obudzić.

– Hm? – pyta słumionym głosem, nie otwierając oczu.

– Jak się tutaj znalazłaś?

– Ellie, nie krzycz – piszczy, wiercąc się. – To cholernie boli.

– Przecież na ciebie nie krzyczę. Widziałaś mój telefon? – pytam, rozglądając się po pokoju. – Ja pierdzielę, Ana! – Zrywam się, siadając na materacu, a następnie szarpnię ramieniem przyjaciółki. – Gdzie my jesteśmy?

– Co ty... – Urywa i powoli się podnosi, z niedowierzaniem gapiąc się na pomieszczenie.

– Co?! – Dosłownie wyskakuje z łóżka, zrzucając koc na ziemię, i staje przy wielkim oknie, które zajmuje całą ścianę. – Ellie, ja nie wiem... – Jej przerażenie udziela się również mnie. Nie mam pojęcia, gdzie się znajdujemy, nie wiem nawet, jak wróciłyśmy z imprezy. – Gdzie my jesteśmy?

– Odwraca się w moją stronę, masując skroń.

Rozglądam się po pomieszczeniu, w którym panuje mrok. Czy to możliwe, że przespałyśmy cały dzień? Coś jest mocno nie tak.

– Też chciałabym wiedzieć. Pamiętasz coś z wczoraj?

– Pamiętam, ale nie wszystko... – Ana drapie się po głowie i krzywi. – Boli – stwierdza, a ja przewracam oczami. Jasne, że boli, wypiliśmy morze alkoholu. – Chyba nie sądzisz...?

– Nie! Był z nami Will, na pewno nikt nas nie porwał. Wszystko zaraz się wyjaśni.

Pomimo mdłości wstaję. Tłumię odruch wymiotny i po kilku wdechach oraz wydechach czuję się lepiej. Ponownie omiatam wzrokiem pomieszczenie i dostrzegam dwie torby, a po ich otwarciu widzę swoje rzeczy łącznie ze wszystkimi dokumentami. Ana robi to samo, bo jej bagaże również znajdują się w pobliżu i obie ze zdziwieniem stwierdzamy, że nadal nie wiemy, o co tutaj chodzi.

– Wychodzimy? – szepcze Ana, ruchem głowy pokazując drzwi, a ja przytakuję, przełykając głośno ślinę. Moja przyjaciółka jest przerażona, nie bardziej niż ja. – Tylko... – Zerka na mnie. – Chcesz tak iść?

Fakt. Mam na sobie tylko bluzkę i majtki. Za to Ana wciąż jest w sukience, którą założyła na wczorajszą imprezę. Czyżbym sama się przebrała?

– Tak – odpowiadam. – Tylko najpierw wyjrzę.

Wolnym krokiem ruszamy w kierunku wyjścia, lekko uchylamy drzwi i spoglądamy

w głąb jasnego korytarza. Zerkamy w lewo i dostrzegamy wyspę kuchenną oddaloną o kilka kroków, a do tego słyszymy stłumioną muzykę. Piosenka jest w języku hiszpańskim i modłę się w duchu, żebym nie była w pieprzonym Madrycie. Przecież czasami w radiu też słucham hiszpańskich utworów, prawda?

– Słyszysz? – pytam Anę, która wisi na moim prawym ramieniu, a ta kiwa głową. – Idziemy – nakazuję i ruszam w kierunku dźwięków.

Przy blacie siedzi mężczyzna zwrócony do nas plecami. Od razu go rozpoznaję. Granatowa marynarka opinająca plecy, włosy wiecznie w artystycznym nieładzie... Moje serce zaczyna mocniej bić na jego widok. Z jednej strony chciałabym podbiec i go mocno przytulić, a z drugiej nasuwa się pytanie: co on sobie myślał, wlokąc nas tutaj? Ana błądzi po mojej twarzy zdeorientowanym wzrokiem, a ja tylko wzruszam ramionami.

– Olivera – mówię formalnym tonem, unosząc wysoko głowę.

Diego odwraca się leniwie; zwijaj trzymaną w dłoniach gazetę, a następnie kładzie ją na wyspie. Zerka najpierw na mnie, a później na zegarek na lewym nadgarstku. Cholernie tęskniłam za tym spojrzeniem, ale muszę być twarda. Muszę się dowiedzieć, do cholery jasnej, co to jest za mieszkanie i co ja w ogóle tutaj robię. Do tego z Aną.

– Och, już się obudziłaś? Wprawdzie przespałaś cały lot, więc nie powinienem się dziwić. Główka cię nie boli? – drwi ze mnie. – Och, wybacz. Wy już na nogach – poprawia się szybko, akcentując słowo „wy”. Wstaje z krzesła i w ogóle nie zwracając na mnie uwagi, podchodzi do Any. – Diego Olivera, miło mi. A ty jesteś Ana? – Moja przyjaciółka szybko potwierdza.

– Diego, co się tutaj dzieje? – Szarpie go za ramię, a on przybliży swoją twarz do mojej.

Nie mogę wyczytać z jego oczu, czy jest zły... W przeszłości jego nastroje, łagodnie mówiąc, wahały się, więc często się kamuflował przy pomocy nieprzeniknionej miny. Cofam się o jeden krok, wpadając plecami na Anę.

– Boisz się mnie? – szepcze.

– Ciebie? – prychnę, a po kilku sekundach milczenia dodaję: – Diego, czy możemy porozmawiać na osobności? Co ja tutaj w ogóle robię? Chcę wrócić do domu.

– Jesteś w domu.

– Diego...

– Zresztą – przerywa mi – masz rację, musimy porozmawiać o tym, co widziałem wczoraj w klubie.

– Poczekaj, ty...

– Tak, to byłem ja.

Nagle sobie przypominam. Byłam w takim stanie, że nawet go nie rozpoznałam. Jak to możliwe? Teraz widzę, że jest na mnie wściekły. Jestem tego pewna.

– A ja? Co ja tutaj robię? – Ana unosi dłoń.

– Nie wiem. Byłaś pijana, to zgarnęliśmy cię razem z Ellie – odpowiada bez namysłu, używając języka angielskiego.

– To jest porwanie – oznajmia Ana z bojowym nastawieniem. – A poza tym czy możecie mówić tylko w moim języku? – pyta oburzona.

– Spróbuj to komuś powiedzieć. Nikt ci nie uwierzy, a zresztą chodzi mi tylko o Ellie. Tak że...

– Diego.... – syczę, zaciskając zęby. – Nie mów tak do niej. – Gotuje się we mnie, gdy słyszę, jak lekceważąco traktuje Anę.

– Chodź. – Chwyta mnie za rękę i ciągnie w stronę pokoju, w którym spałam z Aną.

Spoglądam na niego spode łba i muszę przyznać, że moje uczucia ani na moment nie wygasły. Ciągłe jest tym samym facetem, w którym się zakochałam, jednak nie mogę tak łatwo

odpuścić. Zjawił się o pół roku za późno.

Puszcza mnie dopiero w momencie, kiedy zamyka drzwi i opiera się o nie, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Patrzę na niego jak zaczarowana, ale szybko przywołuję do siebie myśl, że przecież on tak naprawdę sprowadził mnie tutaj bez mojej zgody.

– Jak to możliwe, że tutaj jestem? A Ana? – wypalam.

Chciałabym od niego usłyszeć, że nie ma Marii, że jesteśmy tylko ja i on, niestety coś mi się wydaje, że tak nie jest. W przeciwnym razie zadzwoniłby do mnie lub zrobił cokolwiek innego.

– Dlaczego do mnie nie dzwoniłeś? – krzyczę. – Dlaczego?! Ani razu przez tyle miesięcy! Wiesz, jak to bolało i nadal boli? – Zaciskam pięść, starając się stłumić łzy, które błądzą w moich oczach. – Odpowiedz! – wołam kolejny raz, a on po prostu stoi. Nie reaguje. Ani drgnie. Już go nie obchodzi? To po co tutaj jestem? – Jak spędziłeś święta? A nowy rok? Mam nadzieję, że było ci dobrze – wypływam ostatnie słowo z wielkim wyrzutem.

– Jesteś tutaj, bo ja tego chcę – oświadcza oficjalnym tonem.

– Nie jestem twoją własnością!

– Mam cię zamknąć?

– Idiota – burczę. – Gdy cię zobaczyłam, sądziłam, że jesteś tym samym człowiekiem, w którym się zakochałam, ale ty... – Nawet nie dokończam zdania, bo nie mam na to siły. Jak on może tak do mnie mówić? Nic nie potrafi mi wytłumaczyć. Jest taki zimny i obojętny, że nie mam ochoty dłużej tutaj być. Ruszam ze swojego miejsca i podchodzę do niego, a następnie kładę dłonie na jego torsie i pcham go z całej siły, żeby się przesunął, co nie przynosi żadnego efektu.

– Odsuń się – mówię zdenerwowana. – Chcę wyjść.

– Nigdzie nie wyjdiesz. – Łapie mnie za nadgarstki i odwraca tak, że stoję teraz zwrócona plecami do drzwi. Rozchyła moje uda swoją nogą, a ja przekręcam gwałtownie twarz w lewą stronę i gryzę nerwowo wewnątrz policzka. Nawet taki głupi ruch budzi we mnie dawne uczucia.

– Patrz na mnie – nakazuje. Posłusznie to robię, napotykając jego lodowate spojrzenie. To spojrzenie, które tak cholernie mnie kręciło, ale teraz nie może. Muszę być twarda.

– Nie dzwoniłem do ciebie, bo co miałem ci powiedzieć? Że za tobą tęsknię? Że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie? Że muszę płacić za grzechy innych i być w jednym domu z moją żoną wariatką? Ellie, ja cię kocham. Nie zniósłbym myśli, że słyszę tylko twój głos, a nie mogę cię przytulić. Nie rozumiesz? – Pcha mnie delikatnie, a ja uderzam głową o drzwi, wydając przy tym syk.

– Dlaczego teraz? – pytam.

– Co „dlaczego teraz”?

– Dlaczego teraz tutaj jestem?

– Bo tęskniłem, musiałem cię zobaczyć. Musiałem... Coś wymyślę, obiecuję. Zresztą... Słyszałem, że ktoś u ciebie był. – Odchrząkuje. – Jakiś facet. Więc przyleciałem.

James... Prawie o nim zapomniałam. Boże, ja się z nim przespałam. Nic to dla mnie nie znaczyło, tylko co teraz powiem mężczyźnie, który przygwoździł mnie do drzwi i mówi, że mnie kocha?

– Co z Marią? – pytam, nie zwracając uwagi na to, co przed chwilą usłyszałam. Nie chcę dopuścić do wyrzutów sumienia, które zjedzą mnie od środka. Diego mnie zna, wie, że nie potrafię kłamać. Wystarczy jedno zająknięcie, a będzie wiedział, że coś jest nie tak.

– Nadal nic... Zachowuje się normalnie. Cały czas jest w posiadłości.

– Pieprzysz się z nią – stwierdzam z zazdrością.

Jak ja mogę być w ogóle o niego zazdrosna? Sama, brzydko mówiąc, zachowałam się jak dziwka, a czuję dziwne ukłucie w podbrzuszu na myśl, że jakaś inna baba położyła na nim łapska.

– Nigdy cię nie zdradziłem. Lekarz Marii stwierdził, że ma traumę i nie może ze mną sypiać. Dasz wiarę? – Prycha pod nosem. – Spałem z nią, ale każdy miał swoje nakrycie – mówi, a ja po prostu się wyłączam. Nie chcę tego słyszeć. Nie chcę słyszeć jego zapewnień, że nie było żadnej innej kobiety, tylko ja. Nie mogę znieść myśli, że był wobec mnie lojalny, a ja puściłam się jak ostatnia dziewucha, którą nigdy nie chciałam się stać. Nie wiem, czy kiedykolwiek wybaczę sobie ten występki.

– T-to jest... – zaczynam. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Proszę cię, uwierz we mnie. Zrobię wszystko, żebyśmy byli razem, tylko musisz mi w tym pomóc – szepcze wprost w moje usta.

– Diego, ja... Ja... – Chcę oznajmić, że nie mogę, że nie wystarczy kilka miłych słów i zapomnę o wszystkim, ale on w tym samym momencie puszcza moje nadgarstki i chwytając w objęcia twarz. Patrzę na niego, kiedy zbliża swoje wargi do moich, a następnie przywiera do nich, lekko je muskając. Codziennie wspominałam smak jego ust, a teraz znowu go czuję. Napięcie, które było między nami przez cały ten czas, zamienia się w ciepło, które wypełnia ciało za sprawą dotyku Diego. Wpłacam palce w jego włosy i przyciskam go mocno do siebie, czując wypukłość, która rysuje się w jego spodniach. Otwieram usta, a on wykorzystuje moment i wsuwa język, szukając mojego. Gdy się spotykają, wiem już, że go potrzebuję. Potrzebuję jego bliskości. Zwykły pocałunek mi nie wystarczy. Łapie mnie za pośladki i unosi, nadal opierając o drzwi, a ja wydaję cichy jęk podniecenia.

Nie wiedzieć kiedy przypominam sobie o jednej mało istotnej lub w sumie ważnej kwestii: James. Odsuwam się delikatnie od Diego, a on, ewidentnie zdziwiony całą sytuacją, puszcza mnie, dłuższą chwilę przygląda mi się bacznie, po czym nic nie mówiąc, idzie w kierunku dużego okna, przy którym stała Ana, próbując oszacować, gdzie jesteśmy. Widzę, że coś nie gra i najlepszym rozwiązaniem byłoby po prostu wyjść, żebym nie musiała się tłumaczyć, zamiast tego wybieram jednak lepszą wersję wydarzeń. Podchodzę do niego i spoglądam prosto w jego smutne, kasztanowe oczy.

– Muszę jechać – mówi chłodnym tonem, który rozdziera moje serce na pół. Jest na mnie wściekły... Dlaczego czuję się tak źle z tym wszystkim? Cholera, nie powinnam. To nie tak miało wyglądać! – Będę później. – Zmierza w stronę wyjścia, a ja stoję i gapię się na niego, kiedy tak po prostu odchodzi.

– Diego, ale... Ja nie wiem, czy chcę, żebyś tutaj przyjechał.

Mężczyzna, zaskoczony moim stwierdzeniem, natychmiast się odwraca.

– Co? – mamrocze skołowany, trzymając rękę na klamce.

– Bo widzisz... – Obejmuję się w pasie. – Kilka miłych słów nie sprawi, że zapomnę o tej półrocznej rozłące. To tak nie działa. To się nie uda... – szepczę. – Zdajesz sobie sprawę, że tak naprawdę podjęliśmy decyzję o byciu razem trochę za szybko? A co, jeśli się nie kochamy? – pytam niepewnie. Oczywiście to wierutne kłamstwo, ale cholera... Zostawił mnie na tak długo, więc muszę się na nim odegrać. Choćby słownie.

– Nie kochasz mnie? – Nadzieja w jego głosie jest niemalże namacalna.

Milczę. Nie wiem, ile czasu mija, zanim ponownie podejmuję wątek.

– Może lepiej będzie nam osobno? – Co ja plotę? Wiem, że go ranię. Siebie przy okazji też. Diego wdycha ciężko.

– Chyba nie sądzisz, że...

– Mam mętlik w głowie – stwierdzam. – Musimy o tym porozmawiać. Nie teraz, ale

w przyszłości na pewno.

– Ellie – mówi bez przekonania, marszcząc brwi. – Pamiętaj, że cię kocham. – Nie zdążę nawet odpowiedzieć na jego wyznanie, ponieważ wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

DIEGO

Widzę, że coś nie gra. Po prostu odskoczyła ode mnie jak oparzona, a ja nie śmiałem zapytać, co się takiego wydarzyło w Nowym Jorku. I tak zaczynam wysuwać swoje teorie. Prawda jest taka, że jak ostatni tchórz boję się dowiedzieć, czy miała kogoś podczas naszej przerwy. Wiem, że jesteśmy dorośli i możemy robić, co nam się żywnie podoba, ale kurwa! Nie zniosę faktu, że Ellie się z kimś spotykała. Na razie wolę żyć w niewiedzy, ale wiem, że przyjdzie taki moment, w którym będziemy musieli odbyć tę rozmowę.

Niestety musiałem jechać do firmy sprawdzić kilka ważnych dla mnie dokumentów. W budynku nikogo nie ma. No, nie do końca. Jestem ja i nowa asystentka, która się stawiała specjalnie na moje polecenie.

Wchodzę do biura, ściągam marynarkę, zarzucam ją na oparcie skórzanego fotela, siadam za biurkiem, a następnie otwieram laptopa. Chwytam do ręki telefon i wybieram numer Cande. Gdy odbiera, proszę ją o kawę, której stanowczo nie powinienem pić o tej godzinie, oraz raport z ostatniego miesiąca. Po dziesięciu minutach asystentka przynosi mi kawę i kładzie na biurku teczkę. Żegna się i wychodzi. Tym razem wybrałem kogoś, kto zna się na takich rzeczach, a dziewczyna nie snuje żadnych fantazji, które krążą wokół romansu w pracy. Przynajmniej takie odnoszę wrażenie.

– Dzień dobry, boss – mówi Miguel, wchodząc jak do siebie i zatraskując kopniakiem drzwi. – Churros¹? – pyta, kładąc torbę z cukierni na blacie. – Osłódź sobie życie.

– Nie jadam takich rzeczy – odpowiadam, nadal stukając palcami po klawiaturze i nie unosząc na niego wzroku. – Co tym razem?

– Przyszedłem cię zobaczyć – oznajmia, śmiejąc się.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że jesteś gejem – burczę. – A właśnie, sprawa jest! – Spoglądam wreszcie na Miguela, który kończy jeść. – Pobrudziłeś się. – Pokazuję mu czarną koszulę, którą pokrył biały lukier, a on szybko czyści wskazane miejsce. – Jaki ty jesteś... – zastanawiam się chwilę nad właściwym doborem słów – ...nierozgarnięty – dodaję po chwili. – Aż się dziwię, że tyle rzeczy ci wychodzi.

– No nie? No dobra, jaka to sprawa? Lepiej powiedz, jak tam Ellie.

– No właśnie to też dotyczy Ellie. Musisz zbałamucić jej przyjaciółkę.

– Że co? – Zaczyna się krztusić. – Dobrze, że zdążyłem przełknąć. O czym ty, do cholery, gadasz?

– Ellie chleje na umór. Znaczy się chlała, na dodatek zwyczajnie nie podoba mi się jej koleżanka. Weź się koło niej zakręć.

– Ładna chociaż?

– Skąd mam wiedzieć? Obchodzi mnie tylko Ellie – oświadczam, na co Miguel parska śmiechem, unosząc brwi.

– Mhm... – Wzdycha. – No dobra, zobaczymy. Po co w ogóle ją zabrałeś?

– Była pijana i w sumie... nie wiem. Mogłem ją zostawić w Nowym Jorku, ale uznałem, że Ellie przyda się towarzystwo, a ona jest... Jest jak twoja siostra. Zresztą mają tak samo na imię.

– O, to nie chcę! Jak zachowuje się jak moja Ana, to stanowczo nie! – Śmieje się i unosi dłonie na znak kapitulacji. – A tak na poważnie, to Lopez chce cię widzieć w jednym ze swoich

klubów.

– Na cholerę? Sądziłem, że to ty załatwiasz takie sprawy. Coś nie tak z towarem? – pytam zdziwiony, ponieważ nigdy nie musiałem spotykać się z tym gościem.

– Wszystko gra. Po prostu powiedział, że chce gadać z tobą. Jutro wieczorem.

– Uff... To dobrze, bo jeszcze dzisiaj zamierzam zobaczyć się z Ellie – odpowiadam.

– A co z Marią?

– Powinienem zapytać o to samo. Jakież wieści?

– Żadnych rozmów. Podśłuch działa jak należy, ale nie zauważyliśmy niczego dziwnego. Gada tylko z jakąś koleżanką z dawnych lat. – Macha ręką, gapiąc się na mnie.

– Śledzicie ją?

– Caaały czas.

Jeszcze chwilę wymieniamy się informacjami, aż Miguel wychodzi. Zastanawiam się, co takiego Lopez chce właśnie ode mnie? Rzadko kiedy pokazuję się w klubach, w których rozprawiamy towary, a nagle on szykuje jakieś dziwne spotkanie. Nie podoba mi się to. Okej, słyszałem, że podupada na zdrowiu, mimo to jakoś się nie kwapię do omawiania z nim interesów.

Pracuję jeszcze nad sprawą domu dziecka, nad którym kilka ekip remontowych uwijało się przez ostatnie miesiące. Jestem w szoku, bo nie sądziłem, że dadzą radę w tak szybkim tempie przygotować budynek do otwarcia jeszcze w tym miesiącu. Cóż... Szykuje się kolejne nudne posiedzenie, ale jestem dumny, że ta instytucja zaraz zacznie tętnić życiem.

Piszę szybką wiadomość do Marii, że wrócę później do domu i dzwonię do Miguela z wiadomością, że dziś jest jego szczęśliwy dzień. Pozna przyjaciółkę Ellie, więc ma szykować dupę i zachowywać się jak należy.

ELLIE

Ana poszła zrobić małe zakupy. Ja nie miałam na to siły, dlatego postanowiłam zostać w mieszkaniu. Ona może spokojnie spacerować bez ochrony, a ja musiałabym zabrać ze sobą Willa.

Diego miał dzisiaj przyjechać, a jakoś mu się nie spieszy. Minęło kilka godzin, tak naprawdę powinnam się już położyć, tymczasem jego nadal nie ma. Czyżby zmienił zdanie? Zresztą nie powinno mnie to w ogóle interesować. Dlaczego dałam się znowu omamić? Miałam być silna, a wystarczyło jedno zbliżenie i kolejny raz przepadłam. Nie da się ukryć, że kocham go jak cholera, tyle że to, co zrobiłam w Nowym Jorku, mocno wryło się w mój umysł i nie mogę przestać o tym myśleć. Może większość dziewczyn stwierdziłaby, że to nic złego, ale ja czuję się z tym źle.

Leżę pod kocem i wcinam chipsy, które znalazłam w kuchni. Spoglądam na ekran telefonu, niestety nie dostrzegam żadnych oznak życia od Diego, więc odkładam go z powrotem. Sama do niego nie zadzwonię, jestem uparta jak osioł.

Po dłuższym czasie słyszę, że ktoś przekręca klucz w drzwiach, a następnie w progu dostrzegam dwie sylwetki: Diego i Miguela. Wstaję z kanapy i skinieniem głowy witam się z mężczyznami. Wpatruję się w Diego i robię mały krok do przodu, jednak po chwili rezygnuję z chęci przytulenia go. Miguel dzierży w dłoniach wielki karton, który kładzie na wyspę kuchenną i otwiera wieko. Do moich nozdrzy dociera zapach świeżej pizzy. O nie... Muszę w końcu zacząć dobrze się odżywiać, ale dzisiaj zrobię sobie małą dyspensę i zjem najmniejszy kawałeczek.

– Gdzie Ana? – pyta Miguel, wciskając kęs pizzy do buzi.

– W sklepie. Zaraz będzie – odpowiadam, a on kiwa głową.

Siadamy na kanapie, a Diego błądzi ręką pod kocem, aż w końcu kładzie ją na moim udzie. Robi mi się ciepło od jego dotyku, mimo wszystko lekko go odpycham. *Nie ze mną te numery, Olivera... Nie dopóki jestem tą drugą.* Słyszę szmer dobiegający z korytarza i domyślam się, że to moja przyjaciółka. Cieszę się, że wróciła w porę.

– Ellie, nie uwierzysz! – krzyczy od progu. – Zakochałam się!

– Ty co chwilę się zakochujesz! – stwierdzam, niemalże krzycząc. Nadal stoi w przedsionku, więc nie jest mi dane ją zobaczyć.

– Teraz naprawdę... Wyobraź sobie, że wpadł na mnie jakiś przypadkowy gościu w sklepie, a gdy podniosłam wzrok, to... No spełnienie marzeń. Podał mi swój numer i umówiliśmy się za dwie godziny.

Boże, za dwie godziny? Przecież to będzie już noc. Co ona będzie robiła z obcym facetem w obcym mieście?

– Chyba nie będziesz zła? – kontynuuje, wchodząc do salonu. Nagle przystaje i mierzy wzrokiem siedzących obok mnie mężczyzn. – Diego – mówi formalnym tonem. – Nie sądziłam, że tutaj będziesz.

– Kto to był? – pyta z automatu mężczyzna. Wiem, co mu chodzi po głowie, ale nie może bombardować Any takimi pytaniami, bo pewnie to był przypadkowy facet, a nie jakiś płatny zabójca. Ściskam jego dłoń, żeby przestał, jednak on nie daje za wygraną. – No? – dopytuje.

– Był ciemny – mamrocze moja przyjaciółka.

– Ale ciemny na umyśle? – wtrąca Miguel, który po chwili parska śmiechem. Ana piorunuje go wzrokiem.

– Ktoś cię pytał o zdanie? – Oburzona kładzie ręce na biodrach i wzdycha ciężko. – Ciemne włosy, ciemne oczy. No nasz typ, Ellie.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię, serio.

– Ach, wasz typ – powtarza Diego i spogląda na mnie. – Imię, cokolwiek?

– Nie jestem na przesłuchaniu, okej? – Ana, nie czekając na reakcję, idzie zdenerwowana w kierunku pokoju, a ja zrywam się z kanapy z zamiarem porozmawiania. Diego jednak chwyta mnie za rękę i sadza z powrotem na kanapie. Przecież to niemożliwe, żeby ktoś specjalnie na nią wpadł akurat dzisiaj. Jak zwykle snują teorie spiskowe. Musimy trochę wyluzować, bo zaraz wszyscy popadniemy w paranoję od wiecznego rozglądania się na boki i patrzenia na wszystkich jak na potencjalnych wrogów.

Rozdział 6

ELLIE

Ana wróciła dopiero późną nocą. Na nic zdała się gadka Diego na temat bezpieczeństwa, bo tak czy siak zrobiła to, na co miała ochotę. Dawno jej takiej nie widziałam. Oczywiście podchodzę z wielkim dystansem do jej zakochiwania się, ale ona zawsze uparcie twierdzi, że tym razem to jest *to*. Niestety, na moje nieszczęście, obudziła mnie po powrocie i zaczęła z wypiekami na twarzy opowiadać o niejakim Martinie. Ucieszył ją fakt, że facet perfekcyjnie mówi w języku angielskim, ponieważ moja Ana za nic w świecie nie rozumie hiszpańskiego. Wzięła nawet tydzień wolnego w pracy, żeby tutaj zostać i lepiej go poznać. Nie to, że jestem zazdrosna czy coś, ale mogła chociaż wspomnieć, że dla mnie również chętnie zostanie.

Diego był u mnie tylko dwie godziny, z czego cały czas wisiał nad nami Miguel. Stwierdził, że się za mną stęsknił i po części miał nadzieję, że Ana wróci wcześniej ze swojej randki. Strasznie nie podoba mi się fakt, że Diego napuścił na nią Miguela. To znaczy jest on fajnym gościem, tyle że chyba nie chcę, żeby Ana wkręciła się w ten dziwny świat. Jest roztrzępana i pewnie podobałoby jej się to życie bardziej niż mnie, ale tylko przez chwilę. Później zaczęłyby się problemy i cierpiałyby tak samo, dlatego stanowczo jestem temu przeciwna.

Mimo wszystko zastanawia mnie ten cały Martin. Mówiła, że była z nim tylko na drinku, więc w sumie nie mam się czego obawiać, jednakże chciałabym go zobaczyć. Mówiłam Anie, że ma zrobić zdjęcie z ukrycia, na co postukała się po czole i stwierdziła, że jestem nienormalna. Chciałam go przestalkować, tyle że facet nawet nie ma Facebooka. Wiem, że to może być dziwny argument, ale cholera jasna, kto w tych czasach go nie ma? Nie mówię, że każdy musi korzystać z mediów społecznościowych, tylko skoro jest taki „mega gorący”, jak przysięgała Ana, z pewnością wstawiałby chętnie jakieś fotki. Mówiła, że nie załatuje od niego psychopata, po czym oznajmiła, że sama dałam się złapać w sidła Diego i na tym się skończyła nasza rozmowa. Niech robi to, co uważa za słuszne. Chcę, żeby była szczęśliwa i żeby nikt jej nie zranił, tak jak mnie.

Wciąż nie rozmówiłam się z Diego. To znaczy rozmawialiśmy o Marii i tym, co się działo pod moją nieobecność, ale mieliśmy ze sobą przyzwoitkę. Dzisiaj ma natomiast do załatwienia jakąś ważną sprawę, w związku z czym nie wie, czy da radę przyjechać. Poprosiłam go o to, aby Nadia mnie odwiedziła i mam nadzieję, że nie zapomni jej tego przekazać, bo cholernie za nią tęsknię.

Miałam wczoraj wrażenie, że wszystko jest takie normalne... I choć udawałam, że nie działa na mnie jego dotyk, słowa... Cholera, naprawdę tańczę tak, jak mi zagra! *Niedobrze, Ellie, niedobrze...* Muszę z nim porozmawiać. Szczerze! Tylko kiedy? Wczoraj, przy Miguelu, nie mogłam, dzisiaj jest zajęty. Szlag mnie zaraz trafi z tym człowiekiem i z moimi myślami, które kotłują się w głowie i chcą wyjść na światło dzienne.

Właśnie jem śniadanie, które przygotowała Ana. Jajka sadzone, trochę zieleniny, świeże bułeczki, które kupiła rano w pobliskim sklepie, oraz sok pomarańczowy. Jestem w szoku. Nigdy się do tego nie kwapiła, zawsze to ja przygotowywałam dla nas posiłki. Wygląda jakby naprawdę była zakochana, a przecież w ogóle nie zna tego mężczyzny.

– Ana, uspokój się – mówię do niej z uśmiechem na twarzy, kiedy widzę, że znowu się

rozmarza.

– Ach, Ellie, mówię ci... – Wzdycha. – Gdy mnie dotknął, o tutaj... – pokazuje mi ramię – ...przeszedł mnie dziwny prąd.

– Może było ci zimno? – drwię.

– Z tobą pogadać... Robisz się jak Diego – stwierdza, udając obrażoną.

– Żartuję. – Kładę dłoń na jej, po czym posyłam jej buziaka. – Nie lubisz go? – Zabieram rękę i wgryzam się w pachnące pieczywo.

– To nie tak. Po prostu wiem, po co pierwotnie tutaj przyjechałaś i traktuję go z rezerwą. Chciał cię wykorzystać, a ty się w nim zakochałaś. Co byś zrobiła na moim miejscu?

Ma rację. Gdyby ktoś ją tak urządził, też bym mu nie ufała.

– Zresztą... – zaczyna. – Pytałaś go kiedyś o to, co zamierzał z tobą zrobić? Po tym, jak nauczyłaś się być Marią? – dodaje ostrożnie, a ja z impetem odkładam bułkę z powrotem na talerz.

– Nie interesuje mnie to. I nie wspominaj o tej żmii.

W sumie, odkąd przyznałam otwarcie, że go kocham, przestałam się interesować tym, w jakim celu zostałam tu sprowadzona. Co, gdybym była dla niego Marią? Co później? Diego był popieprzony... Jego plan był popieprzony i nigdy nie dałabym rady w to wejść. Szybko odganiając tę myśl z głowy. On się zmienił. Kocha mnie i nigdy nic złego by mi nie zrobił, więc nie chcę o tym rozmawiać.

Kończymy jeść w milczeniu. Ana popsuła mi humor tym swoim gadaniem, idę zatem do pokoju, żeby być sama ze sobą.

Niestety nie ma z nami Willa. Diego stwierdził, że ma sterczeć na zewnątrz, wobec czego nie podważałam jego decyzji. Nauczyłam się, że nie można ich lekceważyć, dlatego musiałam schować opinię do kieszeni. Nie wiem, po co kupił ten cholernie duży apartament. Mogłam zatrzymać się z Aną w jakimś pokoju hotelowym, na to samo by wyszło. I tak nie mogę opuścić tego dziesiątego piętra, więc jaka różnica? Diego zarządził, że będę wychodziła tylko z nim. Trochę kiepski pomysł, zważywszy na fakt, że prasa poinformowała wszystkich, że Maria żyje. Nagle zobaczą go ze mną i pojawią się nagłówki „Była dziewczyna Olivera znowu w akcji” czy coś w tym stylu. Nie wiem, jak on sobie to wyobraża, w każdym razie ja nie jestem z tego powodu zadowolona. Mogłabym wyjść z Willem, tyle że to kolejny zakaz, którego nie mogę złamać.

DIEGO

Mam dosyć zachowywania się jak para nastolatków, która właśnie zaczyna się spotykać. Wczoraj było miło, ale, do cholerny jasnej, dłużej tak nie wytrzymam. Ellie chce rozmowy. Deklaracji. Tylko... Ja nie mogę jej tego dać. Nie teraz. Na dodatek Miguel się uparł, żeby zostać. Oczywiście dałem mu dosadnie do zrozumienia, że ma spieprzać, niestety jako mój serdeczny przyjaciel uczeplił się jak rzep i stwierdził, że stęsknił się za Ellie. Mam z nim przerabane. Muszę mu znaleźć jakąś babkę, może wtedy zmańdrzeje.

Od rana głowię się nad sprawą, którą ma do mnie Lopez. Szczerze mówiąc, jestem zmęczony. I tak większość rzeczy załatwia Miguel, więc w sumie to on powinien zająć moje miejsce. Tak byłoby najlepiej, choć nie jest to proste rozwiązanie.

Nie jestem taki jak ten parszywy świat. Ojciec nie przygotował mnie na to wszystko. Może gdybym od najmłodszych lat wiedział, czym się zajmuje, byłoby inaczej. A ja, nie mając bladego pojęcia o tej cholernej kokainie, musiałem się tego nauczyć w ekspresowym tempie. Zwyczajnie się do tego nie nadaję. Miguel twierdzi inaczej, ale ja wiem, że to nieprawda. Moja

firma nadal jest numerem jeden, jeśli chodzi o nieruchomości – takie zwyczajne życie z pewnością by wystarczyło.

Maria wybiera się dzisiaj z koleżanką na drinka. Wyjątkowo posyłam z nią Miguela oraz jeszcze jednego człowieka, żeby maksymalnie ją przypilnowali. Nie chcę żadnych numerów, tym bardziej, że to będzie jej pierwsze spotkanie z kimś z zewnątrz.

Jemy wspólnie śniadanie, a ona papla jak najęta, opowiadając mi, jak bardzo cieszy się z tego wyjścia. Moje myśli i tak krążą wokół pięknej Ellie, więc tylko udaję, że jej słucham.

– Diego! – syczy.

– Hmm? – Unoszę na nią wzrok.

– Ty w ogóle mnie nie słuchasz – stwierdza, odkładając widelec.

– Wybacz. – Przecieram ręką zmęczoną twarz. – Powtórz, proszę.

– Mówiłam o Nicolasie, macie coś? – Zdziwiony spoglądam na swoją niestety żonę i zastanawiam się, czemu ją to interesuje.

– Nie – mruczę obojętnie. – Wiem, że już kiedyś o to pytałem, ale... Zastanów się. Może twój ojciec widywał się z kimś w Meksyku, może coś wydało się podejrzanе.

– Wybacz, ja naprawdę nic o tym nie wiedziałam. – Przykłada dłoń do serca. – Ojciec nigdy mi o tym nie mówił, matka zresztą też. – Odchrząkuje. – Byłam blisko z Alejandrą, niestety ona również niczego mi nie powiedziała. Diego, ja... – Pociera palcami skroń. – To wszystko jest... – Łka, łapiąc szybko powietrze. – Ja nie...

– Już dobrze. – Kładę swoją dłoń na jej. – Zadzwońię do twojego lekarza. Warto do niego dziś zajrzeć.

Maria kiwa głową. Po dłuższej chwili uspokaja się i kończy śniadanie.

Podjęliśmy decyzję o odbudowaniu naszego związku, teoretycznie. Nawet nie wiem, kiedy minęło te sześć miesięcy. Tak dużo się działo... Praktycznie nie było mnie w domu, staraliśmy się ustalić, kto przysłał Marię, jednak na próżno.

Mam wrażenie, że siedzą w niej dwie osoby. Jednego dnia jest niezwykle pewna siebie, wyniosła, a drugiego, na pstryknięcie palcem, potrafi się zmienić w bezbronną ofiarę.

Zaczynam powoli się w tym wszystkim gubić. Kilka razy rozmawiałem z nią na temat tego, co robiła przez te pięć lat, ale od razu zamykała się w sobie. Raz w miesiącu odwiedza swojego psychiatrę i nadal nic ciekawego nie wyszło na jaw, jeśli chodzi o Nicolasa czy też Mario. Mówiła tylko, że ją wykorzystywali i nie pozwalali wyjść na światło dzienne; po tym temat się urywał. Nic więcej nie wiem. Moi ludzie próbują różnych metod, aczkolwiek meksykańska organizacja znowu zapadła się pod ziemię. Nikt nie ma pojęcia o niczym, a ja zaczynam głupieć, bo chcę być w końcu z Ellie. W sumie nic nie stoi na przeszkodzie, mimo to boję się powiedzieć o tym Marii, ponieważ nie wiadomo, co się wtedy wydarzy i czy zdołam ochronić ukochaną.

– Pojedziemy na wakacje? – Tym pytaniem zbija mnie z tropu. Gapię się na nią dłuższą chwilę, po czym odchrząkuję, próbując zebrać myśli w jedną całość.

– Maria, nie wiem, czy to dobry pomysł. Próbowaliśmy, ale... Te wakacje w niczym nie pomogą.

Kobieta spuszcza głowę, zawiedziona moim wyznaniem.

– Kochasz ją? – pyta, unosząc na mnie wzrok. Przytakuję nieznacznie, co Maria naśladuje. Robi to machinalnie, jakby na potwierdzenie moich słów. – Sądziłam, że to odbudujemy. Że stworzymy rodzinę, tak jak kiedyś. Pamiętasz, ile mieliśmy planów?

Cholera, nie chcę o tym pamiętać...

– Maria... – Próbuję jej przerwać, jednak ona macha dłonią na znak, że ma jeszcze coś do powiedzenia.

– Chcieliśmy mieć dwójkę dzieci. Ba! Ja chciałam mieć dwójkę, a ty trójkę. – Kiwam głową, nie komentując tego, bo zwyczajnie nie wiem, jak miałbym to zrobić. – Trójka to już tłok, po prostu marzyłeś o dużej rodzinie. Sęk w tym, że wiele się zmieniło... Ty się zmieniłeś. Nie mogę cię za to winić, przecież zniknęłam na pięć lat. – Chcę się wtrącić. Powiedzieć, żeby przestała. Zaczynam się czuć winny. Winny tego, że jej nie kocham. I winny tego, że jej nie wierzę. Wyrzuty sumienia zżerają mnie od środka. Mętlik w głowie jest coraz większy. Co się ze mną dzieje? O co tutaj chodzi? Tak wiele pytań, a tak mało odpowiedzi.

– Do czego dążysz? – pytam.

Maria poprawia blond włosy, po czym kładzie na stole splecione dłonie.

– Chcę ci dać wolność – odpowiada szybko.

Co? Wolność? Teraz? Co, ale... Cholera. Tego się nie spodziewałem.

Byłem z nią przez te pół roku, bo chciałem się dowiedzieć, o co tutaj chodzi. Nie dowiedziałem się, a ona daje mi wolność... Tak po prostu. Nie wiem, co o tym myśleć.

– Maria...

– Dam ci rozwód. Kochasz Ellie. Próbowaliśmy, nie udało się.

Nie mam pojęcia, jak zareagować. Nie przypuszczałem, że ta rozmowa zejdzie na takie tory.

– Potrzebujesz pomocy... Twoja psychika jest zszargana, wiesz o tym. Poza tym jak ty to sobie wyobrazasz?

– Po prostu zamieszkam... gdzieś. Nie wiem gdzie, chcę zacząć nowe życie.

– Nie wiem, czy to będzie możliwe. Będziesz musiała mieć ochronę.

– Nie widzę problemu... To mogę wybrać państwo, w którym zamieszkam? – Śmieje się, na co ja unoszę kąciki ust.

– Możesz – odpowiadam, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszę. Tak po prostu chce odejść. Właśnie tego chciałem, ale dlaczego czuję się z tym źle? Obiecałem jej, że zawsze będę, złożyłem jej przysięgę, a teraz... Czemu to wszystko tak się potoczyło? – I przepraszam – dodaję po dłuższym namyśle.

– Za co? Za to, że mnie nie kochasz? Przestań. – Macha ręką. – Diego, walczyłam o nas, ale ty myślami jesteś gdzieś indziej. Na dodatek wiem, że ona jest w Madrycie.

– Skąd? – Prostuję się niczym struna.

– Podśluchałam waszą rozmowę. Twoją i Miguela. Wybacz, że zabrałam ci tyle czasu...

Jestem zbity z tropu. Serio. Jeszcze nigdy nikt mnie nie postawił w takiej sytuacji. Bo z jednej strony sprawa się rozwiązuje, skoro Maria sama chce odejść, a z drugiej... coś mi nie gra. Postanawiam się zgodzić, nic innego mi nie przychodzi do głowy. Załatwię wszystkie formalności i wreszcie będę z Ellie.

Tak jak wspominałem wcześniej, udajemy się do lekarza Marii. Kobieta wchodzi do gabinetu, a ja wybieram numer do Ellie. Odbiera po dwóch sygnałach.

– Halo? – pyta niepewnie. Przysmykam oczy, słysząc jej głos.

– Co robisz?

– Emm... Postanowiłam zrobić małe przemeblowanie, chyba mi wolno?

– Jasne, to twój apartament.

– Diego... – przerywa mi.

– Twój, nasz, nazywaj go, jak chcesz. Tęsknię... – mówię zgodnie z prawdą.

– Miło spędziliśmy wieczór, ale...

– Ale jesteś uparta i muszę postarać się bardziej?

– Coś w tym stylu. Nie umiem tak po prostu zapomnieć o fakcie, że przez pół roku nie odezwałeś się do mnie ani słowem.

– Kochanie...

– Daj mi dokończyć! To bolało i nadal boli. Boję się. Nie chcę kolejny raz przeżywać tego samego, a z tobą nigdy nie wiadomo. Raz jest dobrze, a zaraz potem zrzucasz na mnie kolejne informacje, które decydują o naszym związku. Ja tak nie mogę, przepraszam...

Rozłącza się. Tak po prostu się rozłącza. Wpatruję się w ekran i widniejące na nim zdjęcie Ellie. Co ja sobie myślałem? Że tak od razu mi wybaczy? Prycham pod nosem i kręcę głową.

Ellie Walker, odzyskam cię i nie dam ci odejść. Obiecuję.

Czas w firmie dosłownie przeleciał mi przez palce. Nawet nie wiem, kiedy zrobiła się szósta, ale byłem zavalony robotą, więc może dlatego. Mogę śmiało stwierdzić, że lubię to, co robię. Kolejny raz utwierdzam się w przekonaniu, że mój drugi biznes stanowczo powinien być kierowany przez kogoś innego. Co prawda Meksyk chce położyć na nim łapska, jednak za żadne skarby świata im go nie oddam. Od sześciu miesięcy jest cisza w tej sprawie. Towar jest na swoim miejscu, kasa oraz ludzie się zgadzają – normalnie bajka. Tyle że ta bajka może szybko się skończyć, bo nic nie trwa wiecznie.

Przygotowuję się właśnie na spotkanie z Lopezem. Umówiliśmy się na ósmą, wobec czego mam jeszcze dwadzieścia minut, ale wolę być wcześniej. Maria również szykuje się na wyjście, dlatego opuścimy dom mniej więcej o tej samej porze.

Inferno jest oddalone o kilka przecznic, więc docieram tam w szybkim tempie. Dopiero w środku uświadamiam sobie, że nie zadzwoniłem do Ellie, a planowałem to zrobić jeszcze przed wyjazdem. Przekazałem tylko Nadii, żeby ją odwiedziła, niestety sam się z nią nie kontaktowałem. Chcę jutro na spokojnie z nią porozmawiać.

Dziś miałem męczący dzień, a jeszcze muszę być w tym obskurnym klubie ze striptizem. Czekam już pieprzony kwadrans na Lopeza; teoretycznie to niedługo, tyle że dla mnie czas jest cenny i szanuję go, jak tylko mogę. Nienawidzę, gdy ktoś się spóźnia. Ochroniarz powiedział, że szef zaraz do mnie wyjdzie, mimo to najwyraźniej nie spieszy mu się z wizytą. Przyjechałem tutaj tylko i wyłącznie dlatego, że Lopez podupada na zdrowiu – podobno. A w zamian za to co dostaję? Spóźnienie. Nie wiem, czemu to w ogóle znoszę.

Widzę, że jakaś blondynka zmierza w moim kierunku. Skłamałbym mówiąc, że jest w coś ubrana, bo to, co ma na sobie, przypomina... nic? No właśnie, ona jest właściwie naga, a ja mam ochotę spierdolić, gdzie tylko się da, byleby z nią nie gadać.

– Postawisz mi drinka? – pyta, stając obok mnie i kładąc łokieć na blacie. Mierzę ją pogardliwym spojrzeniem i odwracam się w drugim kierunku z nadzieją, że zrozumie aluzję. – Hej, przystojniaku. – Chwyta moją twarz, na co gwałtownie ją odpycham.

– Wypierdalaj – mówię spokojnym tonem, a ona patrzy na mnie ze zdziwieniem. – Wyglądam, jakbym musiał płacić za seks?

Po tych słowach odchodzi, przez co oddycham pełną piersią. Nie chciałem tak ostro zareagować, ale łapy, kurwa, przy sobie. Ubliża mi, sądząc, że przyjechałem tutaj na dziwki. Choć w sumie stoję przy barze jak skończony idiota, więc łatwo o pomyłkę.

Schowany w kieszeni telefon zaczyna wibrować. Wyciągam go i dostrzegam na wyświetlaczu połączenie od Miguela.

– No, mów – zaczynam, gdy odbieram.

– Szefie. – Słyszę głos po drugiej stronie, jednak nie należy on do mojego przyjaciela. W mojej głowie zapala się czerwona lampka. Coś się stało.

– Co jest? – Zrywam się z miejsca, bo nie wiem, czego mogę się spodziewać.

– Była strzelanina. Miguel jest w szpitalu.

– Co? Co z Miguelem? A Maria? – Szmer po drugiej stronie uniemożliwiają dalszą rozmowę. Krzyczę, niestety mój człowiek mnie nie słyszy. Koduję tylko adres, który mi podaje tuż przed rozłączeniem się. Gnam jak na złamanie karku, żeby się dowiedzieć, co się dzieje z Miguelem. Nawet nie zapytałem, w jakim jest stanie, ale gdy usłyszałem, że przewieziono go do szpitala, to poczułem ukłucie w sercu.

Rozdział 7

DIEGO

Zaczęło cholernie padać, przez co warunki na drodze nie sprzyjają szybkiej jeździe. Spoglądałam orientacyjnie w lusterko i dostrzegam czarnego SUV-a, który właśnie przyległ do zderzaka jak cień. Nie dzwoniłem po dodatkową ochronę, więc pewnie ktoś musiał ich poinformować o tym, że mają mnie pilnować. Do Lopeza pojechałem bez nich. Uważałem, że nie są mi do niczego potrzebni, a może po prostu chciałem poczuć się jak zwykły facet. Niestety nim nie jestem i nigdy nie będę. Mrużę oczy, aby wyczytać z tablicy rejestracyjnej, czy numery się zgadzają i gdy wszystko gra, oddycham z ulgą.

Pogoda pozostawia wiele do życzenia, a ja nie mam czasu na bawienie się w kotka i myszkę, dlatego przyspieszam i omijam każde auto po kolei, byleby przyjechać jak najszybciej na miejsce i zobaczyć Miguela.

Po pierwsze: nadal nie wiem, co z nim jest. Po drugie: w szpitalu? Widocznie musiało być za dużo gapiów i nie dało się tego jakoś ominąć. Po trzecie: Maria. Co z nią? Jak ona się czuje? Co tam się w ogóle wydarzyło? Pędzę jak na złamanie karku, mijając samochody i ludzi, którzy nie wiedzą, co się dzieje za ich „plecami”. Żyją sobie, jak gdyby nigdy nic, nie znają tego gówna, które mnie otacza... Po prostu są nieświadomi, że takie rzeczy istnieją i cholera jasna, zazdroszczę im tej swobody i wolności.

W końcu dojeżdżam pod szpital i dosłownie wyskakuję z auta, zostawiając je na podjeździe z kluczykami w stacyjce. Odwracam się tylko i skinieniem głowy daję znać ochroniarzom, że mają się tym zająć. Jeden z nich wybiega szybko z SUV-a i wsiada za kierownicę, a następnie odjeżdża moim czarnym audi.

Wpadam do budynku i wbijam wzrok w recepcję znajdującą się zaraz przy wejściu, po prawej stronie. Pytam siedzącą tam kobietę o Miguela Guzmána i dzięki wskazanej przez nią drodze trafiam do sali numer pięć. Jak się okazuje dzięki wywieszanej plakietce, jest to sala obserwacyjna. Oddycham z ulgą i otwieram drzwi. W środku zastaję Miguela, który o dziwo siedzi na łóżku szpitalnym i wygląda na praktycznie nietkniętego. Co jest? Obok niego stoi pielęgniarka, która usiłuje mu coś wytłumaczyć, ale sądząc po jej zrezygnowanej minie, jest na przegranej pozycji.

- Co się dzieje? – pytam, podchodząc do Miguela i patrząc na jego ranę na ramieniu.
- Proszę wyjść – mówi, zwracając się do pielęgniarki.
- Proszę pana...
- Wyjdź.

Kobieta opuszcza pomieszczenie, a ja odprowadzam ją spojrzeniem. Pewnie ten idiota chce jechać do domu, a ta męczy go o jakiś zastrzyk czy cokolwiek. Gdy zamyka drzwi, spoglądam najpierw na Miguela, a później na mojego człowieka, który stoi w kącie.

– Możesz mi to wyjaśnić? – burczę lodowato. Zaciskam nerwowo szczękę i zerkam na swojego ochroniarza, który stara się oddychać równo, jednak nie wychodzi mu to za dobrze. – No? – dopytuję zniecierpliwiony.

– Nie zdążyłem powiedzieć, że dostał tylko w ramię – odpowiada, a ja mam wrażenie, że najchętniej wpadłby głębiej w ścianę. Ponieważ nie ma takiej możliwości, tylko stoi i czeka na mój ruch.

Oczywiście ma rację, skoro się rozłączyliśmy i nie słuchałem go dalej, tyle że, do kurwy nędzy, mógł zadzwonić ponownie i wytłumaczyć, że to tylko draśnięcie.

– Okej – mruczę, a on wypuszcza powietrze i staje w lekkim rozkroku ze znaczną pewnością siebie. Pewnie sądził, że zwyczajnie się wkurwię i nie przyznam do błędu, ale nie tym razem. Teraz chcę wiedzieć, co się takiego wydarzyło.

– Ja ci wyjaśnię – wtrąca Miguel. On czasami serio potrafi czytać w moich myślach.

Odwracam się w jego kierunku i przejeżdżając palcami po brodzie, próbuję wszystko poskładać do kupy.

– Wyjaśniaj.

Miguel bierze głęboki wdech i krzywiąc się lekko, zaczyna mówić.

– To się stało w barze, w którym Maria miała umówione spotkanie z koleżanką. Wszedłem do środka, aby zobaczyć, czy wszystko gra i wtedy się zaczęło. Istne piekło... Strzały padały z dwóch różnych stron. Na szczęście oberwałem tylko odrobinę, choć z tego, co mi wiadomo, zginęło pięć osób.

– Co dalej?

– Ja dostałem w ramię, jak widzisz. – Unosi prawą rękę i pokazuje starannie wykonany opatrunek.

– Czemu jesteś w szpitalu? Wiesz, że to nie miejsce na takie rzeczy.

– Za dużo ludzi... Wezwali karetkę, policję... Nie mieliśmy wyjścia. Musiałem tutaj przyjechać. Policja nic nie znalazła. Nasi nic nie znaleźli. Jakies pytania? – Miguel z bojową miną wpatruje się w moją twarz. Cholera, jak to rozegrać? Robi się gorąco i w tej wojnie na pewno ktoś się sparzy.

– A ja w tym czasie byłem w burdelu u Lopeza, słabo to wygląda. Ktoś mógł mnie widzieć.

– Spokojnie, wszystko załatwione.

– A Maria? Co z nią? Jest bezpieczna?

– Jest w posiadłości. Nic jej nie grozi, spokojnie. – Mój przyjaciel kiwa lekko głową. Znacznie się rozluźniam, w końcu Maria nie ucierpiała, nie mam zatem powodów do obaw. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś jej się stało.

– To było ostrzeżenie – mamroczę do Miguela.

– To znaczy?

– Zostałeś draśnięty. To się nazywa ostrzeżenie. Ktoś wie, że to ty wszystkim kierujesz. Przecież bez problemu mogliby cię zabić, a jednak zostawili przy życiu. Dlaczego?

Miguel wzrusza ramionami, ale dobrze wie, że to ma sens. Gdy go wyeliminują, wszystko padnie. Ja już dawno straciłem chęć na kierowanie tym głównym, bo są z tego tylko problemy, a potrzebuję normalnego życia. Jednak nie mogę pozwolić na to, żeby go skrzywdzono, dlatego kolejnym krokiem będzie wzięcie się w garść. Skoro to było ostrzeżenie, to pewnie uderzą znowu. Tylko kiedy?

Rozmawiamy jeszcze dłuższą chwilę, gdy do pokoju wbiega roztrzęsiona Ellie. Oddech ma przyspieszony, wzrokiem błądzi po ciele Miguela, a później ukradkiem spogląda na mnie. Chyba spała, bo twarz ma zasnęłą, a każdy jej włos żyje swoim życiem. Mimo wszystko dla mnie nadal jest najpiękniejsza na świecie.

– Nic ci nie jest? – pyta, podbiegając do Miguela i chwytając go za rękę. Jest przerażona. Ja też byłem, w końcu to mój przyjaciel.

– Nie. Mnie się nie da tak łatwo pozbyć.

– Tak się wystraszyłam... Nadia do mnie zadzwoniła i po prostu musiałam przyjechać. Nie chcieli mnie wpuścić, podobno jest zbyt późno na odwiedziny, ale weszłam na siłę.

– Masz ochronę? – wtrącam, a Ellie odwraca się i piorunuje mnie wzrokiem.

– Tak. Jest ze mną Will. Pamiętam, o czym mówiłeś – oświadcza hardo.

Jest zła, że się o nią martwię? Takie sprawia wrażenie. Skoro wie, co się stało, nie powinna mieć do mnie pretensji, że się o nią boję.

– Wychodzimy – mówię i łapię ją za ramię, prowadząc do drzwi. – Miguel zostanie wypisany rano, więc nic tu po nas. Na razie! – rzucam przez ramię do kumpla. – Nie strasz mnie więcej.

– Ty i te twoje wyznania – rechocze Miguel.

Nie jest mi do śmiechu, a fakt, że jest tutaj Ellie, w ogóle mi nie pomaga. Patrzy na mnie zdeorientowana, ale musi wyjść stąd jak najszybciej, wobec czego nie zważam na jej błagalny wzrok. Uchylam drzwi i nakazuję stojącemu przed nimi Willowi, że ma zwołać ochroniarzy. Mam dziwne wrażenie, że będą potrzebni. Gdy pojawia się cała piątka, dosłownie przekazuję Willowi Ellie i mówię jej na ucho, że do niej przyjadę, po prostu nie możemy pokazać się razem. Ona przytakuje bez zbędnych pytań, w związku z czym odchodzę i kieruję się w stronę wyjścia.

Miałem rację. Reporterzy już czekają, żeby obrzucić mnie błotem i wypytać o wszystko. Pomimo że pięciu roślących facetów wyznacza mi drogę, którą idę, to i tak napierają na mnie kamery oraz mikrofony, powodując, że czuję się jak zaszczuty pies.

– Panie Olivera, panie Olivera! – Macha ręką jeden z nich. – Co tam się wydarzyło?

– Co pan ukrywa? Widzieliśmy Ellie Walker, pana kochankę – dodaje drugi, a ja na moment się zatrzymuję, bo przecież nikt mnie, kurwa, nie będzie obrażał.

– Słucham?

– Widzieliśmy, jak do budynku wchodziła Ellie Walker, pana kochanka – powtarza bez skrępowań.

Kurwa, nie wierzę. Wiem, że mnie prowokują, ale do mnie się w ten sposób nie mówi. Skąd oni znają nazwisko Ellie? Zresztą oni wygrzebią nawet najgorsze brudy, więc czemu się w ogóle dziwię, że dokopali się do tak prostej informacji?

Zaciskam pięści i w morderczym pędzie podchodzę do tego chłoptasia w ciasnych spodniach, który trzyma mikrofon i dygocze, jakby się czegoś bał. Czego? Przecież to on zadał to pierdolone pytanie.

– Powtórz – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Ten frajer znowu mówi to samo, a ja zaciskam pięści jeszcze mocniej. Czuję, że ochroniarze chwytają mnie za ramiona, jednak się wyrrywam i stoję naprzeciwko tego, pożałuj Boże, dziennikarzyny w rurkach i musztardowym sweterku, który wystaje spod kurtki. Odwracam twarz w lewą stronę i zaczynam się szaleńczo śmiać, przeczesując palcami włosy. Jestem pewien, że będę żałować tego, co zaraz zrobię, ale musi dostać nauczkę.

Zwracam się powoli w jego kierunku, nadal się uśmiechając, na co on również lekko unosi kąciki ust. Co za idiota. Myśli, że naprawdę mnie to bawi? Przestaję się uśmiechać i zbliżam usta do mikrofonu na znak, że chcę coś powiedzieć, a kiedy mężczyzna traci czujność, odchylam się gwałtownie i uderzam swoją głową o jego. Dziennikarz pada na ziemię, a ja pomimo narastającego bólu pochylam się nad nim i sprzedaję mu jeden porządny cios, przez którego z jego nosa zaczyna sączyć się krew.

– To za te słowa – kwituję i w towarzystwie ochrony opuszczam zgromadzenie.

Ból głowy jest niemiłosierny. Pieprzę to. Należało mu się. Wiem, że za to zapłacę, bo jutro pojawię się we wszystkich gazetach i na portalach plotkarskich, ale mam to, kurwa, gdzieś. Nikt nie będzie tak do mnie mówił. Nikt.

Rozdział 8

ELLIE

W szpitalu nie wiedziałam, jak się zachować. Widziałam, że Diego był przerażony tym, że coś mogło się stać Miguelowi i Marii. W pierwszej chwili poczułam zazdrość. Nie dość, że ona z nim mieszka, to mężczyzna poświęca jej dużo uwagi, martwi się o nią... A tak naprawdę nadal nie wie, po co wróciła, więc powinien traktować ją z dystansem.

To, co wydarzyło się później, w ogóle nie pasowało mi do obrazu Diego. Dosłownie rzucił się na dziennikarza, a ja nie miałam pojęcia, o co tam chodziło. Powiedział, że nie mogą nas zobaczyć razem, więc nawet nie pomyślałam o tym, żeby tam podejść. Widocznie miał powód, by tak uczynić, bo naraził swoje dobre imię na szwank, i to na oczach kilkunastu osób.

Wróciłam do mieszkania trzy godziny temu, a jego nadal nie ma. Spoglądałam nerwowo na zegar wiszący na ścianie i mam wrażenie, że ilekroć patrzę w tym kierunku, czas stoi w miejscu. Co on tak długo robi? Pewnie załatwia sprawy związane ze strzelaniną.

Jestem sama, bo Ana zostawiła mi na szafce nocnej kartkę, że będzie późno. Nie informowałam jej o tym, co się stało, ponieważ nie chciałam jej martwić. Zadzwoiłam do niej jednak, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią okej. Gdy odebrała i usłyszałam jej głos, znacznie się uspokoiłam. Z drugiej strony chciałabym wiedzieć, z kim się spotyka. Dobrze, że za kilka dni leci do Nowego Jorku. Tutaj nie jest bezpieczna i choć chciałabym spędzić z nią więcej czasu, to zwyczajnie się boję, że stanie się jej krzywda i nigdy sobie tego nie wybaczę.

Z zamyślenia wyrывa mnie znajomy dźwięk otwieranych drzwi, dlatego zeskakuję z łóżka i gnam sprawdzić, czy to Diego. Może Ana wróciła wcześniej, niż zamierzała? Ale to jednak on. Uśmiecha się sztucznie, ściągając kurtkę, a następnie kładzie ją na szafce w korytarzu. Spoglądam na niego, próbując wyczytać z jego twarzy jakikolwiek znak, który wskazywałby na to, że mogę się do niego przytulić, ale nic takiego nie dostrzegam. Postanawiam zaryzykować i podchodzę do niego bliżej, jedną ręką ściskam jego dłoń, a drugą gładzę policzek.

– Jestem zmęczony. Zmęczony tym życiem – szepcze, a następnie otacza mnie ramionami.

Stoję chwilę w jego objęciach, nie wiedząc, co zrobić, aż w końcu kładę dłonie na jego plecach i po prostu się w niego wtulam. Całuję jego zimny policzek i upajam się tą chwilą.

– Potrzebuję cię – dyszy w moją szyję, a ja przyciskam go mocniej do siebie.

– Chcesz odpocząć? – pytam, nadal go przytulając. Czuję, że przytakuje, więc odrywam się od niego i łapię go za rękę, prowadząc do sypialni.

Kładę się na łóżku i pokazuję mu miejsce obok. Wsuwa się pod koc, którym nas przykrywam, a później przywieram do jego pleców, obejmując w pasie. Sunę palcami po jego klatce piersiowej, by poczuć, jak bije mu serce. W końcu zaczyna równomiernie oddychać; dochodzę do wniosku, że zasnął od nadmiernego stresu i zmęczenia. Postanawiam iść w jego ślady i po dłuższej chwili sama odpływam.

Budzę się, gdy Diego jeszcze śpi. Musiał w nocy zmienić pozycję, bo teraz leży na brzuchu, a nogą oplata moje lewe udo. Ma na sobie tylko bokserki, musiał się zatem rozebrać. Nie chcę, żeby się zbudził, więc powolnym ruchem dotykam jego twarzy, potem pleców, a następnie kończę na ramionach, zataczając na nich kółka. Wpatruję się w jego usta, otoczone kilkudniowym zarostem, który tak bardzo lubię, i bez zawahania muskam je swoimi wargami.

Szybko jednak się od niego odrywam. Nie powinnam tego robić. Muszę koniecznie z nim porozmawiać, bo zaraz zwariuję przez to wszystko, co się obecnie dzieje.

– Nie śpię. – Zachrypnięty głos Diego przywraca mnie do rzeczywistości. Odsuwam się i uśmiecham pod nosem, kiedy mężczyzna przewraca się na bok.

– Wybacz. Sądziłam, że śpisz.

– Lubię, gdy to robisz. Kiedyś opowiem ci pewną historię o tym twoim kółku na moim ciele. – Unosi lewy kącik ust, ale powieki nadal ma przymknięte. Gdyby je otworzył, mógłby dostrzec moje zdziwienie.

– Historię? – dopytuję.

– Kiedyś... – szepcze.

– Zrobię nam śniadanie – proponuję, próbując uwolnić się z jego objęć, ale on jeszcze mocniej przyciska rękę do mojego brzucha.

– Zostań – nakazuje i otwiera szeroko swoje kasztanowe oczy.

Niepewnie spoglądam w jego kierunku. Chyba zauważył moje wątpliwości, bo posyła mi lekki uśmiech, a ja przymuszam się do rozluźnienia. Dziwnie się czuję. Chcę zacząć rozmowę, lecz nie wiem, jak to zrobić, w związku z czym po prostu leżę, nie odzywając się.

– Musiałem udzielić odpowiedzi na kilka pytań, dlatego tak długo na mnie czekałaś.

– Wiadomo coś?

– Niestety... Moi ludzie już działają, ale coś czuję, że kolejny raz dałem się złapać. Tymczasem... planuję podróż do Meksyku. Osobiście. Nie spocznę, dopóki się nie dowiem, kto za tym stoi. – Wzdycha. – Ellie... – Patrzy na mnie, a ja odwracam szybko głowę, i kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, dostrzegam w jego oczach żal. – Pełna ochrona. Bez dyskusji – dopowiada, a ja przytakuję. Wiem, że to koniecznie, nawet nie trzeba tego komentować.

– A co z nami? – pytam niepewnie. – Co z Marią? Diego... Nie powinniśmy być razem w łóżku. – Usiłuję wstać, co skutecznie mi uniemożliwia.

– Na razie zostaniesz tutaj. A jeśli chodzi o Marię, to jest bezpieczna w posiadłości. I... chce rozwodu – oświadcza, wypuszczając powietrze ze świstem.

Rozwodu? Co? Nie wierzę...

– Jak to rozwodu? Nie rozumiem. – Kręcę głową, nie mogąc pojąć tego, co właśnie usłyszałam.

– Ja sam tego nie rozumiem. Nie wiem, co się dzieje, ale wydaje się szczerza. Pierwszy raz od ponad pół roku sędzę, że nie kłamie.

– Dlaczego teraz?

– Myślała, że będzie jak dawniej. Że pokocham ją na nowo. Tyle że ja kocham ciebie – wyznaje, a moje serce zalewa fala ciepła. Stado motyli budzi się do życia i cholera jasna, chciałabym coś powiedzieć, ale nie mogę. W moim gardle urosła wielka gula. Wiedziałam, że mnie kocha, a ja naopowiadałam mu tyle przykrych rzeczy... – Wie, że jesteś w Madrycie, więc postanowiła odejść.

Powinnam jakoś zareagować, jednak jest mi ciężko. Nie wiem, co robić. Po kilkunastu sekundach niezręcznej ciszy postanawiam wznowić temat.

– Jak to będzie wyglądało?

– Maria chce zniknąć z Hiszpanii, niestety kiepsko to widzę. I tak będę musiał ją chronić. – Czyli ta kobieta zawsze będzie naszym cieniem. To niedorzeczne, ale wiem, że nie ma innego wyjścia. Nie wiem, czy się cieszyć. Wprawdzie będę mogła być z Diego, ale... sama nie wiem. Coś mi tu nie gra. – Aha! Podejrzewam, że już niedługo pojawimy się we wszystkich gazetach. – Jego głos wyrywa mnie z zamyślenia, a te słowa działają na mnie niczym kubeł zimnej wody.

– Co? Jakich gazetach?

– Wczoraj, gdy wychodziłem ze szpitala, zaczepił mnie jakiś dziennikarz i zapytał o to, czy coś ukrywam, do tego wspomniał o tobie.

– O matko...

Oblewa mnie zimny pot, a nieproszona gula znowu podchodzi do gardła. Co teraz? Oczywiście Diego musiał go zaatakować, bo jakżeby inaczej. Teraz wszystkie nagłówki będą należały do niego.

– Chcę być z tobą... Muszę po prostu przemyśleć kilka rzeczy, uspokoić się... Wiem, że będzie trudno, ale proszę cię, do tego czasu zostań tutaj i staraj się za często nie wychodzić.

Pospieszenie przytakuję.

– Boję się – zaczynam po krótkim milczeniu. – Boję się, że ktoś lub coś nas rozdzieli. Nie wytrzymam wiecznego strachu. Diego, błagam, znajdźcie ich, w przeciwnym razie nigdy nie zaznamy spokoju.

– Obiecuję, że jeszcze będzie pięknie. – Ujmuję moją dłoń i składa na niej pocałunek. Zauważam wypukłość, która zaczyna się rysować pod jego bokserkami, więc przegryzam niezauważalnie wargę. – Pragnę cię jak cholera. – Przejeżdża palcem po moich spierzchniętych ustach, a w podbrzuszu rozkwita znajome uczucie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Och, wiem... Czuję.

– Ale...? – pytam, gdy odsuwa rękę.

– Muszę się naprawić. – Nie do końca wiem, jaka definicja kryje się za słowem „naprawić”, lecz postanawiam nie drążyć tematu. Przyklejam swoje czoło do jego i muskam wargami jego usta. Nie odwzajemnia pocałunku, więc przestaję.

– Nie rób tak – mówi, po czym mocno zaciska szczękę.

– Nie mogę cię pocałować? – dopytuję zdziwiona.

– Nie teraz – syczy. – Nie teraz, kiedy chciałbym cię pieprzyć na tym łóżku, ale coś mnie blokuje. Nawet taki dotyk działa na mnie z podwójną siłą. – Obserwuje mnie pełnym pożądania wzrokiem, a ja przytakuję szybko.

– No dobrze...

Leżymy jeszcze z dobrą godzinę, a może więcej? Nawet nie patrzę na zegarek. Mogłabym spędzić w jego ramionach cały dzień, więc nie zważam na to.

Diego musi w końcu jechać do firmy, dlatego niechętnie podnosi się do pozycji siedzącej, a po chwili wstaje z łóżka i idzie w kierunku łazienki. Obserwuję jego powolne ruchy. Jego plecy, umięśnione ramiona oraz tyłek, który idealnie opinają białe bokserki. Czy to jest normalne, że ta ostatnia część ciała, którą wymieniłam, tak cholernie mnie podnieca? Muszę się ogarnąć... Będę go wspierała najlepiej, jak mogę w tym trudnym czasie, tylko, do cholery jasnej, musi być ubrany. Nie może tak paradować w samej bieliźnie, bo moją samokontrolę trafi szlag.

Zapytałam go o to, czy mogę pracować. Ku mojemu zdziwieniu oznajmił, że się zastanowi. Wróciłabym do jego firmy, a tam powinnam być bezpieczna. W praktyce i tak miałabym przy sobie ochronę, a lepsze to niż całe dni spędzone w domu.

Ana zaraz poleci do siebie, a ja zostanę tutaj i nie będę wiedziała, co ze sobą począć. Właśnie... Ana! Ona powinna już dawno wrócić!

Zrywam się z łóżka i wbiegam jak oparzona do kuchni, ale nie zastaję jej tam. Spoglądam na zegarek: jest dwunasta. Wchodzę do łazienki, tam niestety też jest pusto. Ostatnia szansa to drugi pokój, który jest nieużywany, jednak tam również jej nie zauważam. Zaczynam wykrzykiwać jej imię, choć to wydaje się irracjonalne. Ostatecznie milknę i biegnę po telefon do pokoju.

– Kochanie, coś się stało? – pyta Diego, wychodząc z łazienki i wycierając ręcznikiem

mokre włosy.

– Ana zniknęła. To znaczy była na randce z jakimś tam Martinem i miała wrócić w nocy, ale... – Urywam, bo nie mogę nic więcej powiedzieć. Strasznie się denerwuję, przecież mogło jej się coś stać.

– Ona jest lekkoduchem – stwierdza bez przejęcia Diego. – Na pewno ją przeleciał i została u niego.

– Diego, nie pomagasz! Mam ci przypomnieć, jak jeszcze do niedawna mówiłeś, że nie powinna się z nim widywać, skoro nie wiadomo, kto to jest? – wołam przerażona, przybliżając się do niego. Uderzam palcem w jego klatkę piersiową, a on patrzy na mnie zdezorientowany. – Wiem, że jej nie lubisz i z wzajemnością, ale proszę cię, nie mów tak.

– Dobrze... – Rzuca ręcznik na łóżko i chwyta mnie za ramiona. – Dzwonź.

Dzwonię po raz dziesiąty, tyle że Ana nie odbiera. Napisałam do niej kilka wiadomości – bez rezultatu. Zaczynam naprawdę panikować. Dobrze, że Diego wziął tę sprawę na poważnie: właśnie wykonuje kolejny telefon w sprawie zaginięcia Any. Jeżeli ma włączoną lokalizację, to z pewnością szybko ją znajdziemy. Wiem, że jest dorosła, trzeba jednak pamiętać, że w obecnej sytuacji wszystko może się wydarzyć.

Rozdział 9

DIEGO

Mam dosyć jej lekkomyślnej przyjaciółeczki. Niestety nie mogę się zająć innymi sprawami i jechać do firmy, ponieważ nie wróciła na noc i muszę pomóc w poszukiwaniach. Jest w obcym mieście i z obcym gościem. Nie byłoby w tym nic dziwnego, przecież takie rzeczy się zdarzają, ale tłumaczyłem, że ma uważać. Teraz Ellie jest cała roztrzęsiona i za cholerę nie mogę nad nią zapanować. Próbowałem nawet zażartować, że pewnie poszli do łóżka i zaraz wróci, tyle że ona odebrała to jako atak, więc odpuściłem dalsze żarciki, żeby jej nie denerwować.

Dostałem informację o jej położeniu. Adres, który podał mi mój człowiek, wskazuje na kawiarnię tuż za rogiem, dlatego zarzucam na siebie kurtkę, Ellie robi to samo i już mamy wychodzić, kiedy drzwi się otwierają, a w progu staje uśmiechnięta Ana. Spoglądam na Ellie, która zaciska nerwowo szczękę i podbiega do przyjaciółki, a następnie popycha ją z całej siły.

– Gdzieś ty kurwa była? – krzyczy.

– Dasz mi chociaż wejść do środka? – pyta Ana z irytacją w głosie. Jeszcze jedno zdanie lub pytanie z jej ust i zaraz nie wytrzymam. Na razie posłusznie stoję i czekam na dalszy rozwój sytuacji, bo o to prosiła mnie Ellie.

Ana wchodzi do mieszkania, po czym nas mija, nie zważając na to, że Ellie jest wściekła.

– Gdzie masz telefon? – Ellie do niej podchodzi, wymachując rękami przed jej twarzą.

– Moment. – Ana grzebie w torebce. Po chwili wyjmuje urządzenie i ogląda je z każdej strony. – Dziwne... Dźwięk niby jest włączony, ale nie słyszałam połączenia. – Wzrusza obojętnie ramionami, wrzucając komórkę z powrotem. Wbija wzrok w roztrzęsioną Ellie. – O co tyle krzyku? Nic mi nie jest.

Kobieta wzdycha ciężko, a następnie mocno łapie Anę za przedramię. Jej przyjaciółka syczy z bólu, by zaraz potem uwalnić się z uścisku.

– To boli! Co cię opętało?! – krzyczy, masując zaczerwienione miejsce.

Ellie ściska nasadę nosa i robi kilka głębokich wdechów.

– Martwiłam się! Po prostu się martwiłam! – wybucha. W tym samym czasie masuję jej ramiona, dodając jej przy tym otuchy, choć nie wiem, czy to w czymś pomoże. – Przepraszam, nie chciałam tak zareagować! Myślałam, że coś ci się stało, że ktoś cię skrzywdził... – dodaje nieco skruszona.

– Nie jestem tobą!

– Ana! Możesz wychodzić, ale nie mogłaś zadzwonić? Dać jakikolwiek znak, że żyjesz i wszystko jest okej? Umierałam ze strachu! To ja cię broniłam, mówiąc, że możesz robić, co chcesz, a tobie nie chciało się wysłać nawet jednej wiadomości...

– On ci zrobił kisiel z mózgu! – Ana pokazuje w moim kierunku, a we mnie wzbiera się jeszcze większa irytacja... Co za babsko! Postanawiam się jednak nie odzywać, jak obiecałem.

– Mylisz się. – Wzdycha. – Nie pamiętasz, co przeszłam? Nie pamiętasz, co musiałam tam zrobić? Martwię się... Wydarzyło się coś... – Urywa, a ja koduję jedną bardzo ważną rzecz: coś się wydarzyło, coś niedobrego, o czym nie mam pojęcia.

– Co musiałaś? – pytam zdziwiony, a Ellie powoli się odwraca. Widzę, że chyba się zagalopowała i zapomniała, że za nią stoję. – Zapytałem o coś – mówię nieco ostrzej.

– Ana, idź do pokoju – mamrocze, nie patrząc na kobietę.

– Powiedz mu. Niech w końcu się dowie, ile przez niego wycierpiałś – syczy. Ostatni raz mierzy mnie pogardliwym spojrzeniem, po czym zmierza do sypialni i zatrząskuje za sobą drzwi.

Ellie bierze głęboki wdech i przymyka powieki. Potrząsam nią kilka razy, nakazując, żeby na mnie spojrzała, ale ona nie reaguje. W końcu unosi wzrok, a gdy nasze spojrzenia się krzyżują, dostrzegam, że po jej policzku spada zbłąkana łza.

– Skarbie? – szepczę, ścierając wilgoć.

– Ja nie chciałam – łka. – Oni...on... – mamrocze.

– Mów!

– Najpierw ubrali mnie w jakąś... Nawet nie wiem, jak to nazwać, bo to był skrawek materiału. Nie miałam na sobie bielizny. Juan raz... raz uniósł ją ku górze i wtedy oni...

– Zgwałcili cię?!

– Nie! Po prostu patrzyli... On, Nicolas i Mario.

Nie... Chyba nie chcę tego słuchać. Zajebię ich. Przysięgam, że zajebię.

– Później przyszedł Juan i nakazał, żebym...

– No mów wreszcie! – krzyczę, jednak gdy widzę przestraszony wzrok mojej ukochanej, od razu zaczynam tego żałować. – Przepraszam... – Chwytam w dłonie jej twarz i unoszę podbródek. – Zamorduję ich.

– Przyszedł do mnie. Przepraszam, nie miałam wyjścia... On mi groził. Powiedział, że zniszczy ciebie, Anę i zabije moich rodziców. Musiałam... Nie chcę o tym mówić, Diego. On zmusił mnie do zrobienia mu dobrze! – wypała, a ja sztywnieję.

Że co, kurwa? Potrząsam głową i robię krok w tył. Nie... To się nie dzieje. Ja śnię, tak? On jej tego nie zrobił, nie mógł...

Dobrze, że nie żyje, bo zabiłbym go drugi raz! Robi mi się niedobrze na samą myśl o tym wszystkim i do tego najbardziej jestem zły na siebie. Tak! Na siebie! Nie dopilnowałem jej, nie ochroniłem, to przeze mnie musiała przez to przejść. Czuję się podle, jak skończony idiota. Muszę się gdzieś wyładować, teraz, zaraz, inaczej oszaleję!

Widzę, że Ellie czeka na mój ruch, ale nie jestem w stanie nic z siebie wykrztusić. To moja wina! Gdyby mnie nie poznała, nic by się nie stało.

– Powiedz coś. – Przerzywa milczenie.

– Muszę jechać – burczę oschle i idę w stronę wyjścia.

– Poczekaj. – Pospiesznie łapie moją dłoń, a ja przystaję w progu i odwracam się w jej kierunku. Wpatruje się we mnie zapłakanyimi oczami.

– James Smith – mówię, a ona prostuje się niczym struna.

– Skąd wiesz, jak on... Co...

– Co cię z nim łączy? – Nie powinienem o to pytać akurat w tym momencie, ale muszę wiedzieć.

– Nic, ja tylko... – duka.

– Spałaś z nim? – drążę z wyrzutem, na co Ellie spuszcza głowę. Więcej nie potrzebuję.

Wyrywam się z jej uścisku, a ona pada na kolana i zaczyna szlochać. Spoglądam na nią ostatni raz i po prostu wychodzę z mieszkania. Będę tego żałować. Będę żałować, że zostawiłem ją, gdy mnie potrzebowała, ale mam ochotę kogoś zabić za to, co musiała przeżyć. Nie chcę, żeby widziała mnie w napadzie szału. Wybieram numer do Miguela, który powinien już wyjść ze szpitala i nakazuję mu, żeby przyjechał do firmy.

ELLIE

Wyszedł. Tak po prostu mnie zostawił. Co jest ze mną nie tak, że każdy ode mnie ucieka?

Brzydzi się mnie? Przecież nie chciałam tego robić!

Zdezorientowana podnoszę się z podłogi i przecieram ręką policzki. Nie mogę wiecznie płakać. Kiedyś moje życie takie nie było, więc pora wziąć się w garść. Tylko jak? Przecież to tak cholernie boli... Kocham go, a on zwyczajnie sobie poszedł.

Wchodzę do łazienki, odkręcam kran i nabieram wody w dłonie. Opłukuję spuchniętą od płaczu twarz i znajduję chwilowe ukojenie przez przyjemny chłód. Nie osuszając skóry, opuszczam pomieszczenie i idę do pokoju. Na łóżku w sypialni zastaję Anę, która ogląda coś w telewizji. Wiadomości są nadawane w języku hiszpańskim, więc marne szanse, że coś rozumie.

– Zapytam jeszcze raz. Gdzie byłeś? – Siadam na brzegu materaca.

– U Martina. Już mówiłam, że nie słyszałam, jak dzwoniłaś – odpowiada sarkastycznie. – Poza tym jestem dorosła.

– Ana... Możesz być dorosła, ale u siebie. Tutaj życie jest inne, jak zdążyłaś zauważyć.

– Zauważyłam. Co z Diego?

– Em... – Ściągam czarną gumkę z nadgarstka i robię luźny kucyk na czubku głowy. – Po cholerę ciągnęłaś temat? – Odwracam się w jej kierunku, a ona wzrusza ramionami.

– Niech wie. On mi się nie podoba.

– Ale ja go kocham! – wykrzykuję.

– Jesteś pewna? Może to zauroczenie? Zastanów się.

– Kocham go – powtarzam z przekonaniem w głosie. Ana usilnie próbuje wybić mi go z głowy, choć jeszcze w Nowym Jorku się złościła, gdy poszłam do łóżka z Jamesem. – Dlaczego nagle ci się nie podoba, hm? Dlaczego niedawno go broniłaś, a teraz wmawiasz mi, że go nie kocham?

– Zdjęcia to jedno, natomiast to, co się tutaj dzieje, to drugie. Po prostu zmieniłam zdanie, chyba mogę? – Wzrusza lekceważąco ramionami. – Gdzie on jest?

– Ma spotkanie w firmie – kłamię, nie chcąc jej powiedzieć, że tak naprawdę wyszedł i mnie zostawił. Pewnie sprzedałaby mi matczyną litanię.

– Aha. – Ana zaplata ręce na piersi. – I olał twoje wyznanie?

Przytakuję, a łzy zaczynają wzbierać w moich oczach.

– Kochanie...

Ana się przysuwa i mnie obejmuje, przyciągając moją twarz do jej dosyć pokaźnych rozmiarów biustu. Również ją przytulam i trwam w tej pozycji dłuższą chwilę. Potrzebuję tego. Choć jestem na nią zła, to w jej ramionach znajduję bezpieczeństwo i spokój ducha.

DIEGO

Upijam łyk kawy, którą przyniosła mi Cande i przeglądam ostatnie raporty w sprawie domu dziecka. Mieli problemy z elektryką, na szczęście szybko został on rozwiązany, więc nie widzę przeciwwskazań, żeby ośrodek zaczął oficjalnie funkcjonować. Z tego, co mówiła moja asystentka, brakuje kilku rzeczy, jeśli chodzi o wyposażenie, ale to kwestia kilku dni i wszystko będzie dopięte na ostatni guzik.

Według moich obliczeń Miguel ma być u mnie za pięć minut. Nienawidzę spóźnialskich, mimo to liczę na to, że zjawi się nieco później. Muszę znaleźć jakiś błahy pretekst, żeby móc się na nim wyżyć, choć informacja, którą przekazała mi Ellie, jest wystarczającym powodem, żeby dać mu w pysk.

Niestety punktualnie wchodzi do gabinetu. Przez szyję ma przewieszony temblak i zaczynam się zastanawiać: na cholerę mu to? Przecież to zwykłe draśnięcie. Może przyjechał prosto ze szpitala i zapomniał go zdjąć. Miguel nigdy nie nosił takich rzeczy, a w swojej

przestępczej „karierze” już kilka razy zdążył oberwać. Wstaję zza biurka i zanim Miguel zdąży podejść i usiąść na fotelu, już jestem przy nim i bez żadnego ostrzeżenia wymierzam mu cios prosto w twarz, a on pada na ziemię. Chwyta się za rozciętą wargę i wyciera sączącą się z niej krew. Próbuje się podnieść, ale kucam przy nim i przykładam kolano do zabandażowanej rany, którą skrywa pod czarną bluzą.

– Aua! – syczy. – Kurwa, za co?! Ogarnij się!

– Za Ellie. – Przyciskam kolano na kilka sekund, odklejam się od niego, a następnie wstaję. Zaczynam nerwowo chodzić po gabinecie, łapiąc się za głowę i jednocześnie próbując uspokoić galopujący oddech.

– Za Ellie? – pyta zdziwiony, wstając i ocierając kciukiem usta.

– Tak, kurwa! – krzyczę. – Pamiętasz, jak ją porwali? – pytam sarkastycznie.

– Nie, kurwa... Nie pamiętam – odburkuje, a ja gryzę się w wargę, żeby go nie uderzyć.

– Ten kutas Juan pod pretekstem szantażu wepchnął w nią swojego brudnego fiuta!

To ostatnie słowo przychodzi mi z wielkim trudem. Nie mogę znieść tej cholernej myśli!

– Zgwałcił ją? – Widzę, że jest przerażony.

– Oralnie. – Podchodzę do biurka i z całych sił kopię czarny fotel, a on przewraca się z hukiem. – Kurwaaa! – ryczę, niemal wyrывая sobie włosy.

– Diego, uspokój się... – nakazuje cicho.

– To wy jej nie upilnowaliście. – Gapię się na niego z chęcią mordy. – Wynoś się, zanim zrobię coś, czego będę żałował do końca życia.

W momencie, gdy wypowiadam to zdanie, do środka wchodzi Cande.

– Nie nauczyłem cię pukać? Wyjdź.

– Ale...

– Wyjdź, kurwa! – krzyczę.

Cande nerwowo poprawia okulary, które osunęły się pod wpływem mojego krzyku, a następnie wyciąga w naszym kierunku drżącą dłoń. Trzyma w niej gazetę. Miguel ją bierze, a ja wciąż wskazuję drzwi, dlatego dziewczyna wychodzi.

– Pokaż. – Podchodzę do niego i wyrywam mu papier.

Spoglądam na pierwszą stronę i co widzę? Siebie. I to w najlepszym momencie. Jak przywałam temu dziennikarzynie. I ten piękny nagłówek... „Biznesmen Diego Olivera rzuca się na bezbronnego dziennikarza”. Zaglądam do środka i moim oczom ukazuje się okazały artykuł oraz liczne zdjęcia, między innymi mojej Ellie. Nie chcę tego czytać. Pospieszenie oddaję tego szmatławca Miguelowi, czując wibracje na prawym udzie. Wyciągam telefon, a na ekranie pojawia się zdjęcie mojej kobiety i przychodzące połączenie. Z bólem serca wciskam czerwoną słuchawkę i chowam komórkę. Nie mija dziesięć sekund i znowu dzwoni, dlatego ostatecznie decyduję się odebrać.

– Ellie, kurwa mać, jestem zajęty – odpowiadam oschle.

– Szefie... – Zamiast ukochanej, słyszę głos Cande.

– Tak?

– Inwestorzy chcą się spotkać. Będą za trzy godziny w firmie. Właśnie przygotowuję salę konferencyjną.

– Na cholerę? – pytam zdziwiony. – Nie mam w planach żadnego spotkania.

– Nie wiem.

– Okej. Dzięki za informację – kwituję i się rozłączam.

Mam gówniane życie. Nie dość, że czeka mnie rozwiązanie sprawy z Marią, to na dodatek muszę naprawić sytuację z Ellie, którą odtrąciłem jak skończony debil, a teraz jakieś spotkanie. Mam nadzieję, że nie chodzi o te nagłówki w gazetach.

Zerkam na Miguela. Do załatwienia jest coś jeszcze, więc będzie miał okazję się zrekompensować.

– James – mówię, a Miguel skupia na mnie całą uwagę. – Pozbądź się go.

– Tego z Nowego Jorku? – pyta, a ja przytakuję. – Po co?

– Ma zniknąć. Nie obchodzi mnie jak. Po prostu ma go nie być.

– Ellie... – mamrocze pod nosem. – Załatwię to.

Miguel wyciera resztki krwi z twarzy, po czym wychodzi z biura i zostawia mnie samego. Nie dziwię się, że był w szoku, gdy usłyszał moje polecenie. Facet nic mi nie zrobił, a ma stracić życie. Teoretycznie nic nie zrobił. Prycham pod nosem. Szczerze? Mam to w dupie. Nie mam żadnych wyrzutów sumienia z powodu wydania tego rozkazu.

Rozdział 10

DIEGO

Upijam łyk kawy i niechętnie sprawdzam portale plotkarskie. Nigdy tego nie robiłem, bo nie powinny mnie interesować informacje wysane z palca, jednak ta sprawa jest zbyt osobista i muszę tam zajrzeć. We wszystkich artykułach jestem przedstawiony w złym świetle. Wiem, że taka jest ich praca i dziennikarze uwielbiają mieszać ludzi z błotem lub też muszą to robić, żeby dostać większą wypłatę, ale aż tak?

Do sali konferencyjnej wchodzi pięciu inwestorów, z którymi współpracuję i sądząc po ich minach, nie będzie to miła rozmowa. Zajmują miejsca, a ja, siedząc u szczytu stołu, zaczynam zebranie.

– Stało się coś? – pytam, spoglądając na każdego z osobna, a oni kolejno spuszczaają głowy. – Jak dobrze wiecie, nie mam czasu na pierdoły.

– Olivera – zaczyna jeden po mojej lewej stronie. – Sam wiesz, jak jest.

– Jak? – pryham.

– Nagłówki... Nie chcemy, żeby dom dziecka kojarzono z...

– Osobą, która zdradza żonę? Lub osobą, która ma coś do ukrycia? – dokańczam za niego, niemalże wypływając każde słowo.

– Nie, to nie tak – wtrąca inny.

– A jak? – Podirytowany prostuję się na fotelu.

Wiedziałem, że o to chodzi. Widać, że nie mają konkretnych argumentów, a ja już na samym starcie jestem znudzony.

– Coś wam powiem... – Splatam dłonie i kładę je na blacie, przybliżając się do nich na tyle, na ile jest to możliwe. – Straciłem żonę pięć lat temu. Nie wiedziałem, gdzie jest, a dodatkowo uznano ją za zmarłą. I gdy kilka miesięcy temu na mojej drodze stanęła Ellie Walker, zakochałem się. Później wróciła Maria, którą kiedyś bardzo kochałem, a resztę już znacie. Co byście zrobili w takiej sytuacji? – warczę. – Te zdjęcia – obracam laptopa, żeby na nie spojrzeli – są wyjęte z kontekstu. Postrzelono mojego przyjaciela, więc Ellie przyjechała odwiedzić go w szpitalu. – A to? – Pokazuję fotografię z rzekomego pobicia bezbronnego dziennikarzyny. – Zasugerował, że coś ukrywam oraz zdradzam swoją żonę – dopowiadam i z trzaskiem zamykam komputer.

Patrzę na nich, ale żaden nie odpowiada. Mężczyźni są zmieszani i chyba nie wiedzą, co odpowiedzieć na moje wyznanie. Podnoszę się zatem, opieram ręce o stół, mierząc pogardliwie wzrokiem wszystkich zebranych, i czekam na jakiś ruch z ich strony.

– Rozumiemy to...

– Nic, kurwa, nie rozumiecie. Postawcie się na moim miejscu. Zresztą... – Macham dłonią. – Nie muszę wam się tłumaczyć, a jednak to robię. Nie chciałem tego powiedzieć, ale skoro nadal upieracie się przy swoim, to cofam inwestycję. Macie mnie spłacić, inaczej wstrzymuję otwarcie placówki.

– Nie możesz.

– A kto mi zabroni? – pryham. – Macie dwadzieścia cztery godziny na podjęcie decyzji – oświadczam. Zgarniam laptopa i idę w kierunku drzwi. – Spotkanie zakończone – rzucam przez ramię i nie czekając na reakcję, po prostu wychodzę z biura.

ELLIE

Przyjechała do nas siostra Miguela. I byłoby wszystko okej, gdyby nie fakt, że ona też ma na imię Ana, więc muszę coś wymyślić, żeby nie myliły mi się w rozmowie.

Standardowo weszła do mieszkania, trzymając w lewej ręce torebkę z tym świństwem, a w drugiej wino, które piłam z nią dzień przed wylotem z Madrytu.

Postanowiłam nie pić alkoholu, dlatego właśnie nalewam sobie sok pomarańczowy do szklanki, a dwie Any zatapiają usta w czerwonym winie.

– Może ty będziesz Madryt? – Moja przyjaciółka się śmieje.

– A ty Nowy Jork?

– Wystarczy Jork.

– Jak pies... – mamroczę pod nosem. – Bawimy się w *La casa de papel*²?

– Ellie! – wykrzykują obydwie, a ja unoszę dłoń na znak, że już się zamykam.

Próbuję choć trochę zapomnieć o Diego, ale marnie mi to wychodzi. Dziesięć minut temu przysłał mi wiadomość o treści: „Przepraszam”. Tylko tyle? Za co mnie przeprasza? Że zostawił mnie, gdy go potrzebowałam? Dupek.

Czas mija w naprawdę przyjemnej atmosferze. Dziewczyny się nie uchłaty, dzięki czemu można normalnie pogadać na różne tematy. Moja Ana obiecuje przedstawić Martina, z kolei Ana numer dwa usilnie próbuje wbić jej do głowy swojego brata. Ja jestem stanowczo na nie. Choć kocham Miguela jak członka rodziny, jakoś nie wyobrażam sobie ich razem.

Po udanym wieczorze we trzy kładziemy się do łóżka i plotkujemy do późnych godzin nocnych. W końcu dopada nas zmęczenie i przytulone zasypiamy.

Promienie słoneczne, które dosięgają mojej twarzy, nie dają mi dłużej pospać, wobec czego przeciągam się leniwie i spychając z lewego boku Anę numer jeden, a z prawego Anę numer dwa, po cichu się podnoszę i wychodzę z pokoju, by zrobić sobie kawę i przyszykować dla dziewczyn śniadanie. Ziewając, wkraczam do kuchni i mój wzrok od razu przykuwa coś czerwonego na wyspie. Przecieram kilka razy oczy ze zdumienia. Mam zwidy? Podchodzę bliżej i na szczęście to nie jest sen. Na blacie znajdują się piękne, długie, czerwone róże włożone w szklany wazon, a obok niego stoi biała karteczka. Chwytam ją i zaczynam czytać:

Ellie, wiem, że wczoraj nawaliłem. Proszę Cię o jedno, jedyne spotkanie. Będę czekał o ósmej w restauracji, w której spędziliśmy pierwszy wspólny wieczór. D.

O nie... Mój rozum mówi: daj sobie z nim spokój, a serce krzyczy coś innego. Co ja mam zrobić? Najpierw zadzwonię do Willa i zapytam o te kwiaty. Jestem przewrażliwiona; może ten bukiet to jakiś podstęp i znowu zostanę uprowadzona? Szybko wybieram jego numer, a on odbiera po pierwszym sygnale.

– Tak, Ellie?

– Widziałeś się dzisiaj z szefem?

– Tak. Godzinę temu wchodził do waszego mieszkania.

– Z kwiatami? – dopytuję z nadzieją w głosie.

– Z kwiatami – potwierdza, a ja od razu się uspokajam. To tylko Diego... Oszaleję przez te wieczne podejrzenia.

– Okej... Will, przyjdź na śniadanie.

– Wiesz, że nie mogę.

– Wezmę to na siebie. Mam cię zaszantażować? – Śmieję się do słuchawki i przewracam oczami na fakt, że tak bardzo się boi swojego przełożonego. No dobra, powinien go słuchać, nie

powiem, że nie. Ale przecież to tylko śniadanie.

– Okej, już idę – mówi i kończy połączenie.

Wiem, co zrobić. Przyjdę na tę kolację, jednak niech sobie nie myśli, że ot tak zapomnę o wczorajszym poniżeniu. Mimo to... Dam mu ostatnią szansę pod pewnymi warunkami, które wyjdą w trakcie. Jestem dorosła i nie zamierzam uciekać od problemów. Szczerze z nim porozmawiam, powiem, co mnie męczy, a później zobaczymy, co się zadzieje. Niczego nie będę mu obiecywała, wszystko zależy od niego. Może dystans między nami pokaże, czy nasza relacja ma jeszcze jakikolwiek sens. Boli mnie to, co zrobił, ale jeszcze bardziej przeraża mnie wizja życia bez niego u boku.

Późnym popołudniem postanawiam doprowadzić się do porządku, zatem po długiej kąpieli zaczynam dokładne przygotowania. Potraktuję to jak normalne spotkanie i okazję do... No właśnie, nie wiem, do czego. Cały czas zmieniam zdanie, w każdym razie chcę tam jechać. Zamierzam go wysłuchać, a on ma wysłuchać mnie.

Wybieram białą, ołówkową sukienkę przed kolano i czarne szpilki. Włosy zwiążuję w ciasny kucyk, zostawiając kilka kosmyków z lewej i prawej strony, które niesfornie opadają na moje policzki. Robię również delikatny makijaż, wyjątek stanowią usta – maluję je krwistoczerwoną szminką, która idealnie pasuje do założonej kreacji. Najpotrzebniejsze rzeczy wkładam do czarnej kopertówki i nakładając na siebie płaszcz w tym samym kolorze, wychodzę z mieszkania.

Droga przebiega w milczeniu. Nie odzywam się ani słowem do Willa, ponieważ cały czas myślę, jak rozegrać to spotkanie, a co najważniejsze, zastanawiam się, co planuje Diego. Nie mogę mu ot tak wybaczyć, bo cholernie mnie zabolęła jego obojętność.

Wchodzę do restauracji i nagle wspomnienia spadają na mnie niczym kubeł zimnej wody. Wszystko wróciło. To tutaj pierwszy raz rozmawialiśmy i nawiązaliśmy głębszą więź. Oczywiście wtedy jeszcze nie wiedziałam o jego mroczniejszej wersji, ale i tak cholernie mnie zaintrygował i chciałam go lepiej poznać. Mimo tego, że wieczór nie skończył się najlepiej, bo zostałam zaatakowana przez Alicję, był to jeden z najlepszych momentów w moim życiu. To tutaj wszystko się zaczęło i mam nadzieję, że się nie skończy.

Zdziwiona zauważam, że oprócz mnie jest tutaj tylko Diego, który na mój widok wstaje zza stolika, podchodzi do mnie, a następnie próbuje pomóc ściągnąć okrycie. Przez całe moje ciało przechodzi dreszcz, na dodatek czuję, że na skórze pojawia się gęsia skórka. Zdecydowanie nie powinien mnie dotykać... Cały mój plan zaraz szlag trafi, a przygotowywałam się do niego przez cały dzień. Wystarczyła sama bliskość tego mężczyzny, a znalazłam się w innym świecie. *Otrząśnij się, Ellie!*

– J...ja sama – dukam. Szybko zdejmuję płaszcz i zawieszam go na stojaku, który znajduje się zaraz przy wejściu.

– Okej – mruczy i nadal się we mnie wpatruje.

Mierzę go szybko wzrokiem i dostrzegam zmartwienie na jego twarzy. Chcę go dotknąć, ale szybko z tego rezygnuję, bo przecież muszę być twarda. Ma na sobie błękitną marynarkę, która idealnie opina jego mięśnie na ramionach oraz czarne spodnie. Zarost jest idealnie przycięty. Cholera... Nasze spojrzenia się krzyżują, przez co wstrzymuję na chwilę oddech.

Odchrząkuję, ponieważ pojawia się niezręczna cisza, i mijam go, idąc w kierunku stolika, a następnie zajmuję krzesło, na którym siedziałam kilka miesięcy temu. Diego opada na swoje miejsce i ściąga marynarkę, a następnie przewiesza ją przez oparcie. Biała koszula... Boże, to właśnie ten kolor najbardziej do niego pasuje. Wywracam oczami, bo przypominam sobie, że on we wszystkim wygląda dobrze.

Jemy w milczeniu. Nie zamierzam sama zaczynać rozmowy. To on mnie tutaj zaprosił,

więc popijając czerwone wino, czekam na jego ruch.

– Przepraszam – odzywa się nagle, odkładając talerz na brzeg stolika.

– Za co? – dopytuję. Chcę, żeby wiedział, co spieprzył, dlatego ma się postarać.

– Za wszystko.

– Sprecyzuj – odpowiadam ostro. Jestem cholernie zła, że nawet w takim momencie nie potrafi dokładnie powiedzieć, co zrobił źle. Faceci...

– Za to, że uciekłem jak tchórz, gdy dowiedziałem się o sytuacji z Juanem. – Jego oczy robią się ciemniejsze, kiedy wypowiada to imię. Jego mina znowu zmienia się w nieprzeniknioną maskę, z której nic nie mogę wyczytać. W tym momencie pewnie kryje się za nią sporo sprzecznych uczuć...

– Diego, zraniłeś mnie.

– Wiem... Mówiłem ci, że masz we mnie uwierzyć, a później zachowałem się jak kretyn. Ja taki nie jestem, Ellie.

– Nie jesteś? – pryham, zaplatając ręce na piersi. – Potrzebuję mężczyzny, który będzie mnie wspierał.

– To nie tak, że byłem na ciebie zły. Wyszedłem, bo byłem zły na siebie, że wpakowałem cię w to gówno.

– Nie widziałeś, w jakim byłem stanie?! – krzyczę. – Po prostu wyszedłeś! A później? Dzwoniłam do ciebie, a ty nawet nie odebrałeś.

– Miałem problem w firmie.

– Jaki, kurwa mać?! Wieczne problemy... Mam tego dosyć. Chcę stąd wyjechać – wypalam bez zastanowienia.

Diego zrywa się z miejsca i w ciągu sekundy jest przy mnie. Wyciąga rękę, ale ją odpycham, więc przysuwa sobie krzesło i siada tuż obok.

– Nie wyjeżdżaj. – Próbuje chwycić moją dłoń, a ja odskakuję jak oparzona.

– Nie dotykaj mnie.

– Daj mi jedną szansę.

– Żebyś znowu to spieprzył? – Zaczynam się histerycznie śmiać, bo ta sytuacja jest beznadziejna.

– Obiecuję ci, że to będzie ostatnia szansa. Gdy coś się wydarzy, pozwolę ci odejść. Ale wiem, że tak się nie stanie. Nie tym razem.

– Nie wiem... Naprawdę nie wiem. Chcę ci zaufać, po prostu nie mogę. Nie umiem tego wyjaśnić – mówię sfrustrowana, wzruszając ramionami.

– Co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła?

– Ile razy będę ci wybaczała, hm? Ile razy powiesz, że to ostatni raz? To wszystko jest popieprzone, ja się tylko męczę...

– Męczysz się ze mną? – pyta zdziwiony.

– Męczę się wiecznymi problemami, tyle że bez ciebie jest mi jeszcze gorzej. – Spuszczam wzrok. – Ale... – nabieram powietrza w płuca, po czym wypuszczam je ze świstem i unoszę głowę – ...chcę spróbować. Ostatnia szansa.

– Przysięgam, że wszystko będzie w porządku. – Przykłada rękę do serca i uśmiecha się, czego nie jestem w stanie odwzajemnić.

Nie wiem, czy dobrze robię, przecież nie do końca mu ufam, mimo to nie chcę z niego rezygnować. Jeśli znowu nawali, to zniknę stąd i wybiorę takie miejsce na Ziemi, żeby nie był w stanie mnie znaleźć. Będzie musiał przejść naprawdę trudny test, o którym nawet nie ma pojęcia. Czy zgotuję mu piekło? Oczywiście, że nie... Jednak będę baaardzo wymagająca. *Czas, start, panie Olivera.*

Rozdział 11

ELLIE

Byłam pozytywnie zaskoczona wszystkimi zmianami, które nastąpiły w naszym życiu. Diego starał się każdego dnia, aby było jak dawniej, ale mimo to jego zachowanie traktowałam z rezerwą. Choć bardzo chciałabym już odpuścić i w pełni cieszyć się naszym związkiem, gdzieś z tyłu głowy nadal mam przykre wspomnienie sprzed trzech tygodni. Nie jest mi łatwo o tym zapomnieć, bo jeszcze nikt nigdy mnie tak nie zranił. No, może oprócz Toma, śmiem jednak twierdzić, że to było jeszcze gorsze – tylko dlaczego? Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Może dlatego, że nie spodziewałam się takiej reakcji ze strony Diego, więc zabolalo mnie to z podwójną siłą.

Zacząłam zajmować się marketingiem w jego firmie. Szczerze mówiąc, Olivera nie potrzebuje żadnej reklamy, ale jest to mój konik, dlatego Diego zaproponował mi tę posadę, a ja chętnie się zgodziłam. Czuję się naprawdę spełniona. Nie chcę być tylko dodatkiem w postaci posłusznej dziewczyny, która uśmiecha się ładnie do zdjęć, a z nowymi obowiązkami czuję się naprawdę dobrze. Może w przyszłości otworzę własną firmę marketingową... Kto wie. Są to cele długoterminowe, na ten moment chcę się w pełni skupić na aktualnej pracy.

Jeśli chodzi o moją przyjaciółkę, to postanowiła zostać na dłużej. Stwierdziła, że wpadła po uszy i chce bliżej poznać swojego tajemniczego nieznajomego. Załatwiła sobie zwolnienie lekarskie i wysłała je do przełożonych, tłumacząc się jakimś wirusem. Ucieszyłam się z jej decyzji, ponieważ nie chciałam kolejny raz za nią tęsknić, a jeszcze radośniej zareagowałam na fakt, że zaprosiła mnie i Diego na podwójną randkę. Oczywiście mój ukochany burczał, że jej nie lubi i nie zamierza udawać, że jest inaczej, ale ubłagałam go o jeden, jedyny wieczór. Zresztą wiedziałam, że się zgodzi, w końcu każdy jest ciekawy, kim jest ten słynny Martin, który skradł serce mojej przyjaciółki. Ich relacja w żaden sposób nie wydaje się podejrzana, więc odpuściliśmy szukanie dziury w całym.

Dwa tygodnie temu Maria przeprowadziła się do Brazylii. Diego posłał za nią kilku swoich ludzi, co niekoniecznie mi się podobało. Mam wrażenie, że cień jej osoby już zawsze będzie z nami. Nigdy się od niej nie uwolnimy, a fakt, że Diego pomaga jej zacząć nowe życie, pokazuje, że Maria na dobre zagości w naszym świecie. Przez tę sytuację sprawy w firmie zeszły na dalszy plan. Mężczyzna chciał odetchnąć oraz pobyć ze mną. Po tym, jak inwestorzy przyznali mu rację co do nagłówków i obelg w jego kierunku, przełożył otwarcie placówki, aby móc odpocząć psychicznie. Przemytem narkotykowym pod jego nieobecność kierował Miguel, co w sumie i tak robi od dłuższego czasu, jako że Diego stara się nie wychylać.

Krótko mówiąc: wziął wolne od wszystkiego.

Byłam mu wdzięczna za poświęcany czas, bo mogłam poczuć się jak kobieta zwyczajnego faceta. I choć za każdym razem próbował dobrać się do moich majątek, pozostałam nieugięta. Czasami miałam wrażenie, że sobie również wymierzyłam karę. Nie oszukujmy się: pragnęłam go, ale obiecałam sobie, że przetrzymam go jak najdłużej się da, aby trochę pocierpiał.

DIEGO

Czas spędzony z Ellie był tym, czego potrzebowałam, aby zrozumieć swój błąd.

Traktowała mnie z dystansem, choć starałem się, jak tylko mogłem, żeby kolejny raz mi zaufała. Zrozumiałem swoje błędy i to, że cholernie ją zraniłem, więc nie zamierzałem i nie zamierzam się poddać.

Rozwahałem nawet oświadczyń, ale stwierdziłem, że byłby to strzał w kolano. Owszem, chcę, żeby została moją żoną pomimo tego, że znamy się niecały rok, muszę jednak wziąć pod uwagę, że teraz na pewno by się nie zgodziła. Miguel również odradził mi ten pomysł, dlatego uznałem, że moje zamiary muszą poczekać. Zresztą Maria dopiero wyjechała do Brazylii, nie mogę ot tak ogłosić, że Ellie jest moją narzeczoną. Załatwiłem wszystko tak, aby było jej tam dobrze. Zorganizowałem pracę u mojego dobrego znajomego i... No właśnie, i co? I będę obserwował, jak się sprawuje. Mam mieszane uczucia co do jej wyjazdu, ale szczerze mówiąc, jest mi to na rękę.

Z kolei Ellie zaproponowałem powrót do mojego czy też naszego domu – odmówiła. Powiedziała, że tak będzie lepiej. Z jednej strony ma rację, niestety z drugiej zaczynam pracę nad kolejnymi projektami w firmie, w związku z czym nie będę miał dla niej tyle czasu, co przez ostatnie trzy tygodnie. Nie licząc wpadania w błahej sprawie do jej biura, które znajduje się tuż obok mojego. Nie mogę tego robić zbyt często, bo kontrakty, plany i współprace może trafić szlag.

Na domiar złego ta mała złoźnica okropnie mnie prowokowała. Oczywiście dała mi do zrozumienia, że nie mam co liczyć na seks, ponieważ nie zasłużyłem, tyle że, na miłość boską, sądziłem, że nie będzie chodziła tak skąpo ubrana. Nie widziała niczego złego w paradowaniu w kusej bieliźnie, podczas gdy ja walczyłem z okiełznaniem rosnącej męskości w spodniach. Cholernie bawił ją ten widok: jej wzrok od razu lądował na moim kroczu, tak jakby czekała na ten magiczny moment uniesienia. Będzie miała przerąbane, kiedy w końcu pozwoli mi na coś więcej. Poczekam... Jestem cierpliwy.

ELLIE

– Kochana, tak się cieszę, że w końcu poznasz Martina! – piszczy z zachwytu moja przyjaciółka, nanosząc ostatnie poprawki na swój makijaż.

– Poznamy – poprawiam ją. – Pamiętaj, że będzie z nami Diego.

Ana przewraca oczami. Staram się jej jakoś wytłumaczyć, że on naprawdę jest dobrym człowiekiem, ale ona twardo obstaje przy swoim.

– Musi? – Patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

– Sama nas zaprosiłaś! – pryham na jej niezdecydowanie. Nie do wiary!

– No wiem... – mamrocze pod nosem. – Po prostu tak wypadało, choć wołałabym go nie oglądać. Od prawie miesiąca codziennie go widuję i w ogóle mi się to nie podoba!

– Możesz spróbować go polubić? – pytam zirytowana, bo mam dosyć jej lamentowania.

Nawijam ostatni kosmyk włosów na lokówkę i spoglądam z aprobatą w lustro, uznając, że jestem prawie gotowa do wyjścia. Postawiłam na czarny kombinezon na delikatnych ramiączkach z wycięciem na dekolcie oraz plecach w kształcie litery V. Czerwone szpilki idealnie komponują się z kolorem szminki, którą wybrałam, a delikatne, złote kolczyki perfekcyjnie zdobią płatki uszu.

– Kochanie? – Znajomy głos powoduje, że odwracam się szybko w jego kierunku, dostrzegając Diego. – Gotowa? – Pospiesznie przytakuję, na co mężczyzna uśmiecha się lekko. Przytula mnie mocno, gdy tylko znajduję się naprzeciwko niego. Przejeżdża opuszkami po mojej nagiej skórze, a ja, kierowana dreszczami, wbijam paznokcie w jego plecy. Niestety moje ciało zdradza, że cholernie go pragnę. Wtem mężczyzna nachyla się do mojego ucha i szepcze:

– Robisz to specjalnie. Jeszcze będziesz moja.

Puszcza mnie, a ja stoję jak wryta, wpatrując się w jego kasztanowe tęczówki oraz zmarszczki mimiczne, które pojawiają się za każdym razem, kiedy się uśmiecha. Doskonale wie, że w tym momencie toczę walkę sama ze sobą. Pieprzoną walkę, żeby tylko mu nie ulec, na dodatek dochodzę do wniosku, że powoli ją przegrywam. Zagryzam wargę i spuszczam wzrok. Nie mogę znieść jego spojrzenia, które wręcz pali, a ja za każdym razem daję się na to złapać. Biorę kilka głębokich wdechów i odwracam się w stronę Any, która obserwuje nas z miną wyrażającą chęć zwrócenia dzisiejszego śniadania.

– Cześć, Diego – syczy.

– O, witaj. – Mężczyzna unosi dłoń, a ja szczypię go w udo, upominając, żeby nie palnął niczego głupiego. – Nie zauważyłem cię. – *No super...* Nie zrozumiał mojego przesłania. Dogryzają sobie jak małe dzieci. Kręcę głową z dezaprobatą, widząc, jak Ana gotuje się ze złości, a mój ukochany po prostu ma to gdzieś. Pozostaje opanowany, na dodatek mam wrażenie, że bawi go fakt, iż Ana nie pała do niego sympatią.

Po wejściu do włoskiej restauracji, którą wybrał Martin, zajmujemy zarezerwowany stolik. Towarzysz mojej przyjaciółki się spóźnia, więc niecierpliwieni zamawiamy butelkę czerwonego wina i Diego nalewa nam po lampce. Jest trochę niezręcznie, bo widzę, jak Ana zerka na niego spode łba, on zaś siedzi wyluzowany, sprawiając wrażenie znudzonego jej towarzystwem. Pod stolikiem chwytam jego dłoń, ale on wyrywa ją z mojego uścisku i beczelnie kładzie na moim udzie, uśmiechając się przy tym. Cwana bestia... Zaciskam nogi, próbując okiełznać wzbierającą w majtkach wilgoć, szybko zabieram jego rękę i odchrząkuję, ku uciesze pana Olivera, który jest w pełni świadomy, że ma nade mną przewagę.

– Zawsze tak sterczą? – zagaduje Ana, ruchem głowy wskazując ochroniarzy, którzy stoją przed restauracją.

– Bezpieczeństwo – odpowiada krótko Diego.

– Mhm... Nie przesadzasz? To głupota.

– Słucham? – Śmieje się nerwowo, przejeżdżając kciukiem po dolnej wardze. – „Nie przesadzasz”... – Kręci z niedowierzaniem głową. O nie... Tykająca bomba pod nazwą „Diego Olivera” nie wróży niczego dobrego.

– Przestań. – Przylegam do jego boku i przykładam głowę do jego piersi, wsłuchując się w rytm serca. Mam wrażenie, że zaraz go rozerwie; Ana działa na niego jak płachta na byka.

– Ellie, wybaczone, ale ona jest niepoważna – syczy.

– Ana, czy możesz przystopować? – W końcu wybucham, ponieważ naprawdę przegina. Blondynka tylko zerka na mnie ze zdziwieniem i nie zważając na to, co przed chwilą powiedziałam, upija łyk wina.

– Zaraz wrócę – wtrąca Diego i wstaje od stolika, idąc w stronę wyjścia.

– Czekaj... – Podnoszę się i podążam za nim, zauważając, że Ana tylko nonszalancko wzrusza ramionami. Doganiam go, dopiero gdy jest już na zewnątrz. Ochroniarze na nasz widok od razu podrywają się ze swoich miejsc, jednak Diego ich uspokaja, że wszystko gra. – Spójrz na mnie. – Biorę jego twarz w objęcia, próbując go uspokoić, kiedy kończy rozmowę z Miguelem i resztą.

– Przecież nic się nie dzieje. – Łapie moje zimne dłonie. – Po prostu nie chciałem się wkurwiać. Jak ty możesz mieć taką przyjaciółkę? Jesteście jak ogień i woda – mówi niemalże ze stoickim spokojem. Co jest dziwne, bo Diego ma dość wybuchowy charakter.

– Nigdy się tak nie zachowywała... – Odsuwam się od niego i zaczynam analizować

wszystkie wydarzenia z udziałem Any. Faktycznie coś tutaj nie gra. Odkąd tutaj jesteśmy, wręcz nienawidzi mojego ukochanego i za każdym razem próbuje mu dopiec. Nie poznaję jej. Nie jestem w stanie jej wytłumaczyć, że on się stara, a przede wszystkim że go kocham.

Mężczyzna chwytą moją rękę.

– Po prostu skończmy tę farsę jak najszybciej i... Proszę cię, jedź dzisiaj ze mną do domu.

– Zastanowię się – odpowiadam. Jestem prawie pewna, że się zgodzę. Marzę o tym, żeby być przy nim i przypomnieć sobie najlepsze chwile.

– Nie powinnaś się tak ubierać – mówi niskim głosem, a jego palce łądają na moich pośladkach.

– Zawsze tak mówisz – stwierdzam, chcąc brzmieć poważnie, ale z moich ust wydobywa się cichy jęk. Diego przygląda mi się uważnie, po czym przygryza płatek mojego ucha. Uwielbiam nasze droczenie się.

– Nie rób tak – mruczy.

– Jak? – dopytuję, próbując stłumić chichot.

– Dobrze wiesz....

Przygryzam wargę z podniecenia, kiedy moja kobiecość zaczyna pulsować przez jego dotyk i słowa. Co on ze mną robi? Staram się opanować, w końcu obok restauracji kręci się wielu przechodniów i zaczynamy zwracać na siebie coraz większą uwagę.

– Kochanie... – szepczę. – Ludzie...

– Skończmy w domu. – Puszczą mi oczko, ujmuję moją dłoń, a następnie prowadzi mnie z powrotem do lokalu.

On jest taki... Jego spojrzenie oraz dotyk hipnotyzują i sprawiają, że zapominam o całym świecie. Podsunęłam mu pomysł, aby zostawił dwutygodniowy zarost i teraz jest jeszcze przystojniejszy. Dodatkowo wzbudza większe zainteresowanie płci pięknej, jednak mało mnie to interesuje. Wiem, że tylko mnie kocha, wobec czego przestałam się przejmować licznymi spojrzeniami w jego kierunku.

Podchodząc do stolika, dostrzegamy mężczyznę w białej koszuli, który obejmuje moją przyjaciółkę. Ana puszcza do mnie oczko, gdy Martin wstaje i przedstawia się Diego, a ja w tym samym czasie spoglądam na dziewczynę i lekko kiwam głową w geście akceptacji. Będę ją wspierała, jak tylko mogę. Skoro Martin jej się podoba, nie widzę przeciwwskazań do tej znajomości, ważne, żeby była szczęśliwa. Jej przyjaciel czy też chłopak, tego jeszcze nie jestem pewna, ujmuję moją dłoń i składa na niej pocałunek.

– Sądziłeś, że nie istniejesz – zaczyna Diego, kiedy kończmy jeść kolację.

– Nie istnieję? – Spogląda pytająco na Anę, a jej policzki pokrywa purpura. Modlę się w duchu, żeby nie powiedziała niczego głupiego, ale na szczęście nic takiego się nie dzieje.

– No wiesz – wtrącam. – Dziwiliśmy się, że nie korzystasz z żadnych mediów społecznościowych. W dzisiejszych czasach to rzadkość. – Muszę jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Martin tylko się uśmiecha i poprawia językiem koleczek w wardze.

– Cenię sobie prywatność. Anę poznałem przypadkiem i po prostu chciałem ją lepiej poznać, zanim przedstawi mi swoją przyjaciółkę i jej chłopaka. – Chwytą blondynkę za dłoń, a ja mimowolnie uśmiecham się na ten widok. Wydaje się fajny... I naprawdę jest na czym oko zawiesić, więc zdecydowanie jest to nasz gust, o którym wspominała Ana.

– Czym się zajmujesz? – pyta Diego.

– Pracuję w branży IT – oznajmia, obejmując Anę. – O twoją pracę nie pytam, bo każdy

zna Diego Oliverę.

– Niestety. – Wzdycha mój mężczyzna. Wiem, jak reaguje na „wszyscy znają Oliverę”. – Czasami jest to przekleństwo.

– Dlaczego?

– Bo każdy kojarzy cię z medialnej strony, nikt nie wie, jaki naprawdę jesteś.

Pogrążamy się w dalszej rozmowie. Diego się rozluźnia i skutecznie unika nienawistnych spojrzeń Any. Muszę z nią porozmawiać, koniecznie. I choć trochę się uspokoiła, gdy przyszedł Martin, nie zmienia to faktu, iż nadal ciska gromami z oczu.

DIEGO

Ten Martin wydaje się naprawdę w porządku. Odrobinę mi go żal, bo przyjaciółka Ellie to niezła żmija. Do tego zachowuje się jak nieodpowiedzialna małolata, a przecież nie jest nastolatką.

Gadamy jeszcze dobre dwie godziny i w międzyczasie przerzucamy się na whisky, które pomaga mi zapomnieć o bezsensownym paplaniu Any. Co on w niej widzi? A co najważniejsze: dlaczego Ellie się z nią przyjaźni?

Z rozmowy wyrywają mnie wibracje komórki, którą położyłem na stole. Na ekranie widnieje napis „Miguel”, więc przeproszając wszystkich, odbieram i odchodzę na bok.

– Coś się stało? – Spoglądam w stronę wyjścia i go dostrzegam. Dziwne, że po prostu nie wszedł do środka.

– Nie chciałem ci przeszkadzać, ale wydaje mi się, że po tym telefonie i tak pojedziesz do domu.

– Mów, bo zaczynam się denerwować – mruczę. Zawsze robi takie bezsensowne wstępy, zanim rzuci na mnie kolejną bombę.

– Jedziemy do Meksyku – świergocze Miguel.

– Co? Są jakieś wieści? – Nadzieja kielkuje w moim sercu na wieść, że być może jesteśmy blisko prawdy.

– Owszem. Zbieraj się – ponagla mnie, choć nie musi tego robić.

Jestem ciekawy, o co w tym wszystkim chodzi.

Rozdział 12

DIEGO

Ellie zgodziła się pojechać ze mną i jestem z tego powodu cholernie zadowolony. Muszę z nią porozmawiać, nie podoba mi się ta cała Ana. Mam złe przeczucie, a przecież nie powinienem go mieć, bo przyjaźni się z nią od lat. Mimo wszystko intuicja mi podpowiada, że z tą dziewczyną jest coś nie tak. Martin wydaje się świetnym facetem, ale również muszę go przeświecić, więc już zleciłem to Miguelowi i za kilka godzin będę miał wszystko, co mnie interesuje na jego temat. Ellie oczywiście nie ma o tym pojęcia, bo obiecałem, że nie będę się mieszał. Choć drobne kłamstewko nie jest złe, tym bardziej, że robię to dla naszego dobra, wolę, żeby o tym nie wiedziała.

Dochodzi dwunasta, kiedy przekraczamy próg domu, a Ellie ściska moją dłoń i się zatrzymuje, wpatrując się w głąb pomieszczenia.

– Coś się stało? – pytam zdziwiony, kiedy nie rusza się z miejsca.

– Nie, nic... Wspomnienia – odpowiada, kierując wzrok na moją twarz. Unosi lekko kąciaki ust, próbując się uśmiechnąć, ale wychodzi z tego tylko grymas.

– Chodźmy. – Składam pocałunek na czubku jej głowy i razem wchodzimy do jadalni, w której czeka na nas Miguel. – Obstawiam, że ta informacja zwali mnie z nóg – próbuję zażartować, siadając naprzeciwko przyjaciela. Ellie zajmuje miejsce obok Miguela i podpierając brodę na dłoniach, zaczyna w skupieniu słuchać.

– Mamy trop. Gość ma na imię Santiago i zajmuje się częścią Meksyku.

– Słyszałem o nim. – Pocieram palcami brodę, próbując przypomnieć sobie to imię i dopasować do konkretnej osoby.

– Z pewnością. – Miguel prychnie pod nosem, spoglądając najpierw na Ellie, a później na mnie. – Nie mogłeś nie słyszeć. – Mężczyzna akcentuje ostatnie słowo. – Prawdopodobnie jest powiązany z rodziną Marii.

– Prawdopodobnie? – dopytuję. I tylko to? – Czyli masz jakieś przypuszczenia, ale nie jesteś pewien. – Ze świstem wypuszczam powietrze. – To żadna poszlaka. – Zaplatam ramiona na klatce piersiowej, kątem oka zerkając na Ellie. Siedzi w milczeniu, ze spojrzeniem wlepionym w stół. – Ellie. – Gdy tylko wypowiadam jej imię, kobieta unosi pospiesznie głowę, sprawiając wrażenie, jakbym wybudził ją z transu. – Poczekasz na mnie w sypialni? – Uśmiecham się, by w ten sposób dodać jej otuchy. O dziwo się zgadza. Wodzę za nią wzrokiem do momentu, aż Miguel pstryka palcami przed moimi oczami. Mam ochotę strzelić go w łeb. Serio, zachowuję się jak zakochany szczeniak, ale nic na to nie poradzę. Gdy tylko Ellie jest obok mnie, nic innego się nie liczy.

Z Miguelem ustaliłem... w sumie sam nie wiem, co ustaliliśmy. Po prostu złożę wizytę temu gościowi i zobaczymy, co się zadzieje. Skoro ma powiązanie z rodziną Marii i być może z Mario, to jest nadzieja na rozwikłanie zagadki.

Przed pójściem do sypialni wybieram numer do Marii. Mam nadzieję, że zdołam się dowiedzieć, czy zna Santiago Nave.

– Halo? – Jej zachrypnięty głos zwiastuje jedno: obudziłem ją. Ucięła sobie drzemkę?

– Kojarzysz Santiago Nave? – Mija kilka dobrych sekund, zanim słyszę szmer po drugiej stronie.

– Kojarzę. – Ta krótka odpowiedź niekoniecznie mnie satysfakcjonuje. – Co chcesz wiedzieć?

– A co mogę od ciebie usłyszeć?

– Santiago wraz ze swoją matką często pojawiali się w naszym domu i szczerze mówiąc, nie mam pojęcia dlaczego. Miałam wtedy... piętnaście lat? – To bardziej pytanie niż stwierdzenie, jednak podejrzewam, że Maria musiała się zastanowić. – Lubiłam go. Często rozmawialiśmy, ale później nasze drogi się rozeszły. To znaczy przestali przyjeżdżać do moich rodziców, a ja słyszałam, że Santiago zarządza klubami, które niekoniecznie cieszą się dobrą reputacją.

– Maria, mów jaśniej – niemalże warczę do słuchawki.

– Z tego, co wiem, to prowadzi burdele.

Miguel przekazał mi te wieści i prawdę powiedziawszy, nie wywarły na mnie większego wrażenia. Chciałem po prostu sprawdzić, czy Maria wie coś więcej.

– Coś jeszcze?

– To tyle. – Wzdycha do słuchawki i ziewa przeciągle.

– Jesteś pewna?

– Jestem – odpowiada natychmiast. Podejrzewam, że chce jak najszybciej zakończyć naszą rozmowę.

– Nie przeszkadzam. – Przyciskam komórkę do ucha. – Śpij dobrze.

– Ty też.

Rozłączam się i idę w kierunku sypialni.

Santiago, wkrótce się spotkamy.

Wchodzę do pokoju; Ellie już śpi, więc idę wziąć szybki prysznic i kładę się po cichu obok niej. Wsuwam nogę między jej uda i wkładam rękę pod jej bluzkę, znajdując przy tym sterczące sutki. Mój penis od razu reaguje, kiedy chwytam jedną z brodawek i zaczynam drażnić ją palcami.

– Diego, j-ja nie śpię – mówi urywanym głosem Ellie.

– No to chyba dobrze? Powinnaś być świadoma tego, co ci robię. – Śmieję się, nie przestając drażnić jej sutka, a gdy wydaje cichy jęk, wiem, że jej się to podoba.

– Przestań – szepcze.

– Nie przekonuje mnie ta odpowiedź – mówię, nie przerywając zabawy.

ELLIE

Czuję, że nie mogę go dłużej zwodzić. Potrzebuję go, a każdy jego dotyk sprawia, że robię się coraz bardziej mokra i nie jestem w stanie tego ukryć. Jego członek napiera na moje pośladki, więc nie pozostaje mi nic innego, jak poddać się tej chwili, bo gdy go odtrącę, kolejny raz będę przeżywała katusze.

– Mogłaś chociaż nie ściągać stanika, skoro nie chciałaś nic robić.

Drażni się ze mną, a jego ciepła dłoń jeszcze śmielej masuje moje nabrzmiałe piersi. Jego ręka powolnym ruchem wędruje po brzuchu, a następnie spoczywa na mojej kobiecości, która jak na zawołanie zaczyna pulsować, jak tylko palce spotykają się z łechtaczką. Kiedy mnie całuje, odsłaniam szyję, dając mu w ten sposób dostęp do mnie i jednocześnie zgodę na to, co zaraz się wydarzy. Wydaję z siebie jęk, gdy Diego odsuwa majtki i wolnym ruchem zaczyna pieścić najwrażliwsze miejsce. Krzyczę w duchu, że nie powinien mnie tak torturować, ale gdybym powiedziała to głośno, zrobiłby wręcz odwrotnie. I tak doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że

przez niego wariuję.

Nagle odsuwa się ode mnie i zdejmuję bokserki, a ja nie mogę się doczekać, aż poczuję go w sobie. Miesiąc to zdecydowanie za długo. Co ja mówię! Ponad pół roku! Kiedy więc szybkim ruchem ściąga ze mnie bieliznę, nie chcę zwykłego kochania się – to by mi nie wystarczyło. Mężczyzna obejmuje mnie w pasie, a gdy podnoszę na niego zdziwiony wzrok, bez żadnego ostrzeżenia okręca mnie tak, że moja twarz przylega właśnie do miękkiej poduszki.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że masz się wypiąć – mruczy, a ja od razu spełniam jego rozkaz. – Tak lepiej – odpowiada, po czym klepie mnie w pośladki, na co wydaję z siebie cichy pomruk, chichocząc przy tym jak wariatka. – Ellie, uspokój się, bo przestanę – nakazuje.

– Przepraszam... Po prostu tak mam – mówię, powstrzymując się od śmiechu.

Kładzie dłonie na moich biodrach, a ja posłusznie czekam. Niestety, na moje nieszczęście, zaczyna przesuwając penisem po mojej nabrzmiałej cipce, a ja zasysam nerwowo powietrze.

– Proszę... – szepczę.

– O co? – pyta, ale nim zdążę odpowiedzieć, niespodziewanie we mnie wchodzi.

Wydaję z siebie głośny jęk, kiedy brutalnie zaczyna się poruszać; niczym w transie pozwalam mu na wszystko. Serce wali mi jak głupie i za każdym razem, kiedy próbuję uspokoić oddech, czuję, jak rozpadam się na milion kawałeczków i składam od nowa. Gdy znowu pieści moje piersi, a kciukiem masuje łechtaczkę, ani na moment się ze mnie nie wysuwając, natychmiast dochodzę. Po prostu nie wytrzymuję.

Diego całuje mnie tuż nad pośladkami i dalej bierze to, co swoje. Kolana mi miękną, mimo to nie jestem w stanie zdobyć się na jakikolwiek odgłos oprócz jęku. Jego penis wchodzi we mnie głębiej, aż do samego końca, a kiedy zbliża się kolejny orgazm, Diego wydaje z siebie ryk i moją kobiecość zalewa ciepła fala jego spermy. Kolejny raz się rozpadam, ale jest mi z tym cholernie dobrze. To było tak intensywne doznanie, że niczego więcej nie potrzebuję.

Mija chwila, zanim ukochany wtula twarz w moje plecy, a gdy ze mnie wychodzi, opadam na łóżko.

– Nie zabezpieczyliśmy się – zaczynam, kiedy Diego kładzie się obok i mnie przytula.

Patrzy na mnie spode łba. Nie chcę dziecka. Wolę się nim nacieszyć, dlatego muszę znowu zacząć brać tabletki. On jednak nic nie odpowiada, tylko obejmuje mnie mocniej i całuje w czoło. Lubię, gdy to robi. Czuję się wtedy bezpiecznie.

DIEGO

Kocham ją jak cholera, ale faktycznie zapomniałem o zabezpieczeniu, a to może wróżyć ciążę. Poza tym nienawidzę uprawiać seksu w opakowaniu, więc pomyślimy nad innym rozwiązaniem.

– Druga runda? – pyta Ellie, zataczając palcem kółko na mojej klatce piersiowej, a następnie składając na niej namiętne pocałunki.

Chwytam ją za włosy i unoszę, a ona uśmiecha się uwodzicielsko i zaczyna znowu mnie całować, zjeżdżając językiem coraz niżej.

– O tak... – szepczę.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi, jednak Ellie nie przestaje, ja również nie zamierzam reagować. Dociskam jej głowę, gdy zaczyna lizać główkę mojego penisa.

– Diego! – słyszę głos Miguela, który dosłownie wali pięścią w drzwi. – To ważne! – krzyczy.

– Jak bardzo? – pytam, dysząc. – Godzę się z Ellie.

– Diego! – syczy moja kobieta.

– Cześć, Ellie! – woła Miguel. – Diego, mam coś ważnego. Przecież wiesz, że nie przylazłbym z byle głupotą.

– Dobra... – mamroczę, a Ellie odskakuje ode mnie, kiedy podnoszę się do pozycji siedzącej. – Czekaj – mruczę, a ona szybko przytakuje, oblizując usta. – I nie rób tak, na Boga!

– Masz. – Miguel podaje mi białą kopertę, jak tylko zatrzasnę drzwi od biura. Biorę ją, wyciągam z niej dokumenty i zaczynam analizować wszystko, co w nich jest.

– No okej... – zaczynam. – Martin Suarez faktycznie pracuje w tej firmie, tylko po co mi te papiery? – pytam zdziwiony, pokazując mu pierwszą kartkę.

– Czytaj dalej – nakazuje Miguel, a ja zerkam na kolejną stronę.

Faktycznie, mężczyzna z tymi danymi istnieje, ale z tego, co znaleźli moi ludzie, wynika, że to ktoś inny. Jest cholernie podobny, ale...

– To nie on? – pytam, patrząc na zdjęcie. Wytężam wzrok; moja wyobraźnia płata mi figle.

– Uderzające podobieństwo, nie? – prychna Miguel. – Nie, to nie on. Sprawdziliśmy to, ale jeszcze nie wiemy, co się stało z prawdziwym Martinem Suarezem i kim jest ten typ.

– W takim razie Ana jest w niebezpieczeństwie. – Chciałbym zareagować bardziej emocjonalnie, tyle że jest mi wszystko jedno. Nie lubię jej.

– To nie wszystko. Mamy też informacje o tej cycatej blondynce. – Miguel szczyrzy zęby, po czym drapie się po karku.

– No? – dopytuję zniecierpliwiony.

– Nie spodoba ci się to... – Kręci głową. Wiedziałem, że coś jest z nią nie tak. Mam nadzieję, że nie jest w to wszystko zamieszana, bo moja Ellie tego nie wytrzyma.

Rozdział 13

ELLIE

Dochodzi prawie piąta nad ranem, a Diego nadal nie ma. Dwie godziny temu przyszedł do naszej sypialni, zarzucił na siebie dres oraz schował broń i po prostu wyszedł. Podejrzewam, że to był moment, w którym nie powinnam się interesować tym, co przekazał mi Miguel. W związku z tym nawet nie zapytałam, choć w głowie kłębiły mi się różne myśli i nie pozwoliły w spokoju zasnąć. Oczywiście faktem było to, że bałam się o ukochanego, bo nigdy nie wiadomo, co się wydarzy, gdy tak znika. Postanowiłam jednak nałożyć słuchawki na uszy i otulona głosem Beyoncé wreszcie odpłynęłam.

Nie wiem, ile spałam, ale kiedy przecieram oczy i wyciągam dłoń w prawą stronę, Diego leży obok mnie. Nie mam pojęcia, o której wrócił, dlatego nie chcąc go budzić, bezszelestnie uwalniam się z jego objęć. Udamę się w stronę łazienki z nadzieją, że chłodny prysznic ostudzi mój niepokój. Jak tylko strumienie wody zaczynają sunąć po moim ciele, zamiast się zrelaksować, nadal pozostaję niespokojna. Wolę go nie wypytawać. Obawiam się, że kolejny raz mi powie, że im mniej wiem, tym jestem bezpieczniejsza. I ma rację... Mimo to chciałabym wiedzieć, co takiego ważnego załatwiał minionego wieczoru.

Obmywając twarz, czuję znajomy, ciepły dotyk na prawym ramieniu. Zamykam oczy i przygryzam wargę. On mnie tak cholernie paraliżuje, że najchętniej bym się odwróciła i na niego rzuciła, ale nie wiem, w jakim jest nastroju. Czy jest zły? Muszę koniecznie sprawdzić, w jakim jest humorze. Gdy chcę się obrócić, Diego sunie opuszkami po mojej skórze, po czym chwyta za dłoń i łączy nasze palce w jedność. Zatapia twarz w moich mokrych włosach, nie zważając na wodę, która nadal płynie. Nie odzywa się. Nic się nie dzieje. Próbuje wsłuchać się w jego oddech, bicie serca, tyle że nie mogę się skupić. Mając dosyć tej sytuacji, odwracam się i mu przyglądam. Ile spał? Nie wiem, jednak zauważam, że jego oczy są zaczerwienione, więc pewnie niewiele.

– Kocham cię – szepcze, odgarniając kosmyk włosów z mojego policzka.

– Diego, co się stało? – pytam, starając się ukryć zdenerwowanie, na co on tylko ciężko wzdycha. Wciąż się w niego wpatruję. Znużona wyczekiwaniem na jakikolwiek znak, zakręcam prysznic, po czym kolejny raz unoszę wyczekująco wzrok, a on zrezygnowany kręci głową.

– Musimy porozmawiać. Teraz – odpowiada chłodno.

– Tylko że...

– Ta sprawa nie może czekać. Co prawda mój wzwód też nie, ale... – Znowu wzdycha, przeczesując palcami włosy. Mimowolnie moje spojrzenie podąża w dół. O mamuniu... Potrząsam kilka razy głową, na co Diego wydaje z siebie ciche parsknięcie.

– Trzeba było tutaj nie wchodzić – syczę, udając obrażoną. Wiem, że ma coś ważnego do przekazania, jednak skręca mnie w żołądku, kiedy perfidnie zbliża się do mnie i dźga penisem w moje udo. – Robisz to specjalnie?

– Ty robiłaś tak cały miesiąc. Po prostu chciałem cię zobaczyć, a to idealny moment. – Oblizuje wargi, a jego oczy ciemnieją, gdy gapi się na moje piersi, które zdradzają wszystko, co się teraz dzieje w moim ciele. A jest to cholerna walka o zachowanie samokontroli.

– Zobaczymy – mruczę i się odwracam, odkręcając wodę.

– Zobaczymy – wtóruje, podchodzi do mnie i wbija męskość w moje pośladki. Prostuję

się, gdy tylko mnie dotyka i zamykam oczy, mając nadzieję, że pomoże mi to w okiełzaniu żądy. Diego całuje moje ramię, a następnie słyszę, jak wychodzi, wobec czego wypuszczam pospiesznie powietrze z płuc.

– Dziesięć minut, Ellie. Bez dyskusji. – Uwielbiam ten władczy ton. Co by nie powiedział, zawsze, ale to zawsze cholernie mnie to podnieca. Zaciskam nogi, kiedy kończy zdanie. Nawet to krótkie „bez dyskusji” na nowo mnie rozpałiło.

– Tak, szefie!

Uśmiecham się pod nosem, gdy opuszcza łazienkę, zamykając za sobą drzwi. Na pewno jest coś ważnego, skoro Diego rezygnuje z seksu. Kończę prysznic i opatulona białym ręcznikiem wracam do sypialni. Diego siedzi na brzegu łóżka i jak tylko mnie dostrzeżę, unosi ramię, pokazując w ten sposób, że mam się w niego wtulić.

– Jesteś głodna? – pyta. Zajmuję miejsce obok niego, a on przejeżdża kciukiem po mojej wardze.

– Diego, powiedz wreszcie, o co chodzi – ponaglam go zniecierpliwiona.

Bierze głęboki wdech, uwalnia mnie z mocnego uścisku, po czym podchodzi do okna i opiera się o nie. Wpatruje się we mnie, a ja robię się coraz bardziej zaniepokojona, ponieważ nie wiem, skąd ta poważna mina.

– Chodzi o Martina – zaczyna spokojnym tonem, a mnie przechodzi dreszcz. – Podszyciwa się pod kogoś – dopowiada szybko.

– Co? – Tak krótkie pytanie, a jednak jego wypowiedzenie sprawiło mi ogromną trudność. Przypomina bardziej stłumiony jęk. – Ana! – krzyczę, chwytając się za gardło i próbując dojść do siebie po tej informacji. – Diego, czemu tak stoisz? Czemu teraz mi to mówisz? Przecież ona jest w niebezpieczeństwie!

Dlaczego nie reaguje?! Zdążyłam dwa razy dostać ostrej palpacji serca, a on po prostu skrzyżował nogi, splótł ręce na klatce piersiowej i nic nie mówi. Wypowiedział te słowa z taką lekkością. Co jest?

– Diego... – cedzę przez zaciśnięte zęby. Szybkim krokiem podchodzę do szafy i wyciągam pierwsze lepsze spodnie, które wpadają mi w ręce.

– Uspokój się. – Czuję, że jego dłoń spoczywa na mojej. I choć jego dotyk jest kojący, nie mogę ot tak przestać się denerwować. – Musimy porozmawiać. Nie tylko to mam ci do przekazania. Bardziej chcę wypytać o kilka istotnych faktów. Więc teraz dziewczynka grzecznie usiądzie – droczy się ze mną.

Mam ochotę mu przyłożyć, ale przecież ufam mu bezgranicznie i jeżeli mówi, że mam się uspokoić, to tak właśnie zrobię. Niechętnie przysiadam na brzegu łóżka, bo w mojej głowie szaleje milion pytań, a na żadne z nich nie mam odpowiedzi.

– Od kiedy się z nią przyjaźnisz? – Mężczyzna ściska moją dłoń, próbując dodać mi otuchy. Następnie ją gładzi, a ja przysmykam powieki.

– Eee... – dukam, unosząc brew. – Diego, co to za pytanie? – Jestem strasznie podirytowana. Chyba nie pora na takie rozważania.

– Odpowiedz. – Wzmacnia uścisk, a ja wydaję głośny jęk.

– Sprawiasz mi ból. – Wyrywam się i masuję zaczerwienione palce.

– Przepraszam, nie chciałem – mówi ze skrucą, na moment rozszerzając oczy ze zdziwienia. *Och, panie Olivera, jest pan zaskoczony, że boli mnie tak mocny i tak męski dotyk?*

– Od szkoły średniej – mamroczę, czekając na dalszą serię pytań. Diego, nadal nie odrywając ode mnie wzroku, przygryza nerwowo wargę, a ja coraz bardziej się niecierpliwie. – Diego, mów! Co z tym Martinem?! – wybucham w końcu, znużona wiecznymi podchodami. Co ciekawe, on także nienawidzi żyć w niewiedzy, a teraz robi mi to samo.

– Jeszcze nie wiemy, czy jest związana z Martinem na innej stopie niż tylko łóżkowej.
– Diego... – warchę. – Sam zawsze powtarzasz, że to Miguel robi bezsensowne wstępy, a ty co? – Wygarniam mu to, o czym przed chwilą myślałam.

– Opowiedz mi, jak to się zaczęło. – Kilka sekund zastanawiam się nad jego pytaniem i dochodzę do wniosku, że nie wiem, o co mu chodzi. Gdy dostrzega moją konsternację, postanawia kontynuować: – Twoja przyjaźń z Aną. Bez zbędnych pytań, Ellie, bo nie mamy całego dnia. – Mam ochotę na niego fuknąć, ale nie jestem małą dziewczynką, która wiecznie się obraża, więc chowam cięty język do kieszeni.

– Na początku przyjaźniłyśmy się w trójkę. Ja, Ana oraz Margot – zaczynam, a Diego przysuwa się bliżej.

Nie jest to przyjemna historia, bo nadal mam wyrzuty sumienia, że tak po prostu odpuściłam przyjaźń z Margot. Poznałyśmy się w szkole średniej. Już pierwszego dnia nawiązałyśmy świetny kontakt, który utrzymywał się przez kilka miesięcy. Jednak z czasem zaczęły pojawiać się problemy. Szczeniackie problemy, gdyż nawet nie chodziło tutaj o zazdrość o jakiegoś chłopaka czy coś... Nic z tych rzeczy! One były zazdrosne o mnie. Dosłownie. Gdy rozmawiałam z jedną, ta druga dawała jasne sygnały, że nie jest z tego powodu zadowolona. Działo się to także podczas imprez w klubach. Nie mogłyśmy wyjść wspólnie, bo za każdym razem zaczynałyśmy i kończyłyśmy kłótnią. Z czasem stopniowo odsunęłam się od Margot. Nawet nie jestem w stanie sobie przypomnieć, kiedy ta linia się zatarła. Linia między naszą wspaniałą przyjaźnią. Kochałam ją jak siostrę, ale chyba na tamten moment byłam pod silnym wpływem Any, która z oczywistych powodów ucieszyła się, że mam tylko ją. I tak zostało. Nie zastanawiałam się nad tym, jakby to było, gdybym nadal miała kontakt z Margot, ale na samą myśl o niej ścisła mnie w sercu. Jestem żalosna. Wbrew swojej woli posłuchałam Any i teraz jedynie ona jest mi bliska.

Diego słucha mnie w skupieniu i zapewne wszystko po kolei analizuje. Zawsze tak robi. Gdy o czymś opowiadam, nie przerywa mi. Niestety nie działa to w dwie strony, bo ilekroć on chce coś powiedzieć, ja zawsze wtrącam swoje pięć groszy.

– Diego, to było dawno... Byłam młoda – dodaję, choć dziwnie jest się tłumaczyć z podjętej przeze mnie decyzji, która być może nie była dobrym rozwiązaniem. – Ale co to ma do rzeczy?

– Ufasz Anie?

– Stuprocentowo – oznajmiam bez namysłu, zastanawiając się jednocześnie, do czego zmierza.

– Czy miałas wrażenie, że chce dla ciebie źle? Kiedykolwiek? Zastanów się, Ellie.

Wiem, że chce mi coś powiedzieć. Wyczuwam to. Marszczę brwi, gdy staram się sobie przypomnieć jakąkolwiek sytuację, ale w sumie nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy.

– Nie. Chociaż, jak się dłużej zastanowię, to... – mruczę, spuszczając głowę w dół. – Ana jest... – dukam. – Nigdy jej się nie podobało, że rozmawiałam z kimś innym, rozumiesz? – pytam, a gdy Diego przytakuje, mówię dalej: – Chciała mieć mnie tylko dla siebie, a ja nie widziałam w tym nic złego. Kocham ją. Przeżyłyśmy świetne lata razem i nigdy nie wyrządziła mi krzywdy.

– A siostra Miguela? Wspominałaś, że była u was, gdy...

– Gdy byliśmy pokłócení – przerywam mu. – Była, ale miałam wrażenie, że dogadują się bardzo dobrze. Diego, minęło kilka lat, więc Anie minęła ta chora wizja, według której mogłam przebywać tylko z nią.

Przez dłuższą chwilę mierzymy się wzrokiem. Mam wrażenie, że Diego nie do końca wie, jak przekazać mi informacje, które uzyskał, dlatego gra na czas. Wolałabym, aby postąpił tak jak

z plastrem: odkleił go szybko. Powolne ruchy sprawiają jeszcze większy ból.

– Miguel zrobił własne dochodzenie w sprawie Any. Myślę, że będziesz mu wdzięczna za to, czego się dowiedział. – Uśmiecha się lekko, a ja silę się na odwzajemnienie tego małego gestu.

– Mów.

– Znalazł dowody na to, że Ana kilkanaście razy kontaktowała się z Tomem podczas twojego pobytu w Madrycie.

– No i? – Wzruszam lekceważąco ramionami. – Może dzwonił w mojej sprawie, a Ana, nie chcąc mnie denerwować, ukryła ten fakt? Miał jej numer. – To miałoby sens, zatem skąd te aluzje?

– Teoretycznie. W praktyce... – Diego wyciąga telefon z kieszeni i przysuwa go pod mój nos, pokazując jakieś zdjęcie. – Spójrz.

– Mhm – mamroczę, wpatrując się w ekran, ale nie wiem, ile będę w stanie tak patrzeć. Ile będę w stanie patrzeć na moją przyjaciółkę siedzącą z kobietą, która odebrała mi narzeczonego. – Co ona tutaj robi? – Pokazuję palcem na Anę, Toma, a na samym końcu na architektkę, dla której mnie zostawił. – Dlaczego z nimi jest? – Powietrze robi się ciężkie. Ta informacja miażdży moje płuca. Nie, ta informacja osiada na moim ciele, próbuje się dostać do umysłu i nim zawładnąć. *To nie może być prawda, nie może*, powtarzam sobie jak mantrę. To zdjęcie mnie zmiażdżyło, pokonało. Sprawilo, że poczułam się... oszukana. Okrutnie oszukana przez osobę, której bezgranicznie ufałam. – Diego, ona by mi tego nie zrobiła! – wykrzykuję, próbując wybić to wszystko z głowy, ale na próżno. Przecież przegrałam, jest już za późno. Mimo wszystko zrywam się na równe nogi, obejmuję się w pasie i zaczynam drżeć. Nagle zrobiło się okropnie zimno. I choć czuję, że policzki są rozpalone, a skóra jest zaczerwieniona, odnoszę wrażenie, że zaraz zamarznę... A może tylko mi się wydaje?

– Kochanie, kto normalny pije szampana z kobietą, przez którą rozpadł się związek najlepszej przyjaciółki? – Mężczyzna chowa komórkę do kieszeni, podchodzi do mnie i otacza ramionami, jednocześnie spychając moje dłonie. Patrzy mi prosto w oczy, a ja zaczynam się histerycznie śmiać.

– Fotomontaż, tak? Dobrzy jesteście! – Klaszczę kilka razy. Diego kręci głową, nie spuszczając ze mnie obojętnego wzroku.

– Oszukałbym cię w ten sposób? – Unosi mój podbródek, a ja znam odpowiedź: nie. Nie oszukałby mnie.

– Ale Ana też nie! – Próbuję się wyrwać, tyle że on jeszcze mocniej mnie przytrzymuje.

– Nie ruszaj się, bo zaboli. – Jego spojrzenie staje się mroczniejsze; robi tak, gdy się denerwuje albo jest na coś zły. Wiem, że nie kłamie. Zresztą... Wierzę mu. To znaczy sama nie wiem. Ana to moja przyjaciółka. Nie mogłaby mnie zdradzić. Prawda?

– Diego... – szepczę i go odpycham. Spogląda na mnie zdezorientowany, chcąc przytulić mnie drugi raz, jednak moje oczy zdążyły już wypełnić łzy. Cofam się o kilka kroków i po prostu padam na ziemię. Umarłam. W tym momencie umarłam. – Ciężko mi się oddycha... – Chwytam się za szyję, kiedy Diego kuca przede mną i podsuwa szklankę z wodą. Łapię ją i łapczywie wypijam całą zawartość. Niestety w żaden sposób mi to nie pomaga. Nadal się duszę. Nadal mam wrażenie, że ktoś kroi moje serce na pół.

– Nie płacz. – Ociera moje łzy palcami, ale ja nie mogę się powstrzymać i zaczynam głośno szlochać.

– Może jest na to jakieś logiczne wytłumaczenie? – mamroczę.

– Mamy też wiadomości – mówi cicho.

– Jakie? – Ożywiam się na moment i prostuję. – Jakie wiadomości?

– Zjedz coś, proszę. Później porozmawiamy. Nie pojadę dzisiaj do firmy, niestety i tak będę musiał popracować w swoim gabinecie, więc pobędziesz z Nadią lub siostrą Miguela, jeśli chcesz. Kurwa, trzeba jej zmienić imię!

Unoszę kąciuki ust na ostatnie zdanie. Ta sytuacja wydaje się...nierealna. Nadal mam nadzieję, że to wszystko nieprawda. Teoretycznie widziałam tylko zdjęcie. Nie widziałam żadnych wiadomości, dlatego mogę nadal się łudzić, że nic nie zostało zaplanowane za moimi plecami. I druga sprawa: Martin. Chłopaki już działają, aby się dowiedzieć, czy Ana poznała go nieświadomie, czy wszystko było ukartowane. A jeśli ukartowane, to co ona ma z nim wspólnego? Teraz mogę się spodziewać wszystkiego.

Rozdział 14

DIEGO

Śniadanie jemy w milczeniu. Wprawdzie nigdy tego nie robiłem, ewentualnie przelotnie chwyciłem jakąś przekąskę, którą przygotowała dla mnie Nadia, ale odkąd jest z nami Ellie, zmuszam się do wspólnego posiłku. Jest do tego przyzwyczajona i nie chcąc robić jej przykrości, zgadzam się na te śniadania. Nikt nie ma ochoty rozmawiać. Informacje, które przekazał mi Miguel, ciążyą na mojej Ellie – widzę to. Jest nieobecna, a ja nawet nie wiem, co powiedzieć, aby poprawił jej się humor, więc się nie odzywam. Z jednej strony się cieszę, że skończy przyjaźń z Aną, a z drugiej przecież została zraniona.

– Słoneczko, nie masz ochoty, że tak grzebiesz w tym talerzu? – pyta Nadia, spoglądając na Ellie, która przerzuca widelcem kawałek pomidora z lewej na prawą stronę naczynia. Unosi leniwie głowę w jej kierunku, którą podtrzymywała dotąd na dłoni i uśmiecha się smutno.

– Źle się czuję. – Ta odpowiedź powoduje, że Nadia od razu karci mnie wzrokiem. Jak zwykle, co złego to Olivera.

– Diego... – syczy gospoia, po czym grozi mi palcem, tak jak to robiła, gdy byłem dzieckiem.

– Tym razem to nie ja. Nadia, nie zaczynaj. – Rozbawiony jej osądem, unoszę dłonie i powstrzymuję uśmiech, który chce wypełznąć na moją twarz.

– Nadia, spokojnie. Od teraz wszystko będzie dobrze między nami. Po prostu nie mam dzisiaj nastroju.

Opuszczam ręce. Nie zniosę tego widoku. Widzę, że próbuje być twarda, ale oczy szklą jej się za każdym razem, kiedy wypowiada jakiekolwiek słowo. To jest chore. Zdawałem sobie sprawę, że Ana jest pojebana, nie sądziłem jednak, że aż do tego stopnia. Zresztą Ellie nigdy nie opowiadała mi tej historii. Dla niej było normalne to, że przyjaźniła się z Aną i nie wracała do przeszłości związanej z Margot. Gdybym o tym wiedział, nigdy nie zabrałbym jej do Madrytu. Plus jest taki, że moi ludzie ją obserwują i jak dotąd nie wyszła z mieszkania, dzięki czemu zyskamy trochę na czasie, aby wszystko przemyśleć. Choć jaki mogę mieć plan na taką wariatkę? Ta sprawa wydaje się banalnie prosta, tyle że wcale taka nie jest. Najważniejsze są uczucia Ellie, które zostały zdeptane.

Po skończonym śniadaniu informuję Ellie, że za piętnaście minut ma się zjawić w moim biurze. Zgarniam Miguela i razem idziemy porozmawiać o bieżących sprawach, które nie mogą dłużej czekać.

– Nalej mi – mówię, gdy Miguel zamyka drzwi gabinetu. Wskazuję palcem whisky stojącą na regale, a on chwyta butelkę i wlewa napój do szklanki. – Dzięki. – Podaje mi szklę, a ja wychylam naraz całą zawartość i odkładam z impetem na biurko. Gardło wręcz pali, ale tego mi było trzeba.

– No, szefuńciu... Sam chciałbym się napić, niestety nie mogę. – Miguel zerka na zegarek i opada na fotel, przysuwając się bliżej biurka. – Siadaj – nakazuje, wskazując mi moje miejsce. Jestem tak nabuzowany, że nie mam ochoty tego robić, ale niech będzie.

– Jak sytuacja z Lopezem? – Miguel w międzyczasie nalewa mi kolejną porcję whisky. Obserwuję, jak alkohol pod wpływem ruchu obija się o szklankę, po czym wlewam całą zawartość do gardła. Kolejne pieczenie i kolejna, tylko chwilowa, ulga.

– Wszystko w porządku. Wysłałem do niego jednego z twoich ludzi. I to było... dwa tygodnie temu? – Miguel bacznie mi się przygląda. – Podpisywałeś dokumenty – ciągnie. – Nie pamiętasz? – Próbuję sobie przypomnieć, o jakie dokumenty może chodzić, choć w głowie mam tylko pustkę. – No, masz ci los! – Przyjaciół uderza pięścią w stół. Patrzę na jego posępną twarz, szczególnie na usta, które są zaciśnięte w wąską linię.

– Co znowu? – Wzdycham przeciągle. – Co się znowu stało?

– Mogłem podrzucić dokument z korzyścią dla mojej osoby. – Celuje palcem w swoją klatkę piersiową, a następnie uśmiecha się przebiegle. – Skoro nie wiesz, co podpisujesz, to mogłem to wykorzystać. Szlag! – Miguel unosi teatralnie dłonie i zerka w sufit. – Boże, dlaczego mnie tak każesz? – wykrzykuje, a ja gapię się na niego i nie dowierzam. Nie dowierzam, że zadaję się z kimś takim.

– Jesteś debilem – wypalam, powstrzymując się od wyśmiania jego przedstawienia. Miguel opuszcza dłonie i leniwie spogląda w moim kierunku. Na nic zdała się moja samokontrola, bo po chwili obaj wybuchamy głośnym śmiechem.

Nie wiem, ile czasu trwa ta wesołość; w końcu zaczyna mnie boleć brzuch, więc ocierając łzę, która pojawiła się w kącie oka, odchrząkuję i staram się brzmieć poważnie.

– Koniec! – mówię nad wyraz głośno. Zaskoczony Miguel unosi prawą brew, jednak po chwili chowa niecodzienny humor do kieszeni.

– Lecisz do Meksyku? Może Santiago doprowadzi nas do Mario?

– Mario... – powtarzam to parszywe imię, a moje ciało ogarnia dzika furia. Przed oczami mam Juana i klęczącą Ellie. Stop! Muszę wyrzucić tę wizję z głowy. Moje ręce automatycznie zaczynają się pocić. Nie wiem dlaczego. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale koszula przykleja się do mojego ciała. Nie będę miał dla nich litości. Stary Diego Olivera to już przeszłość. Nie cofnę się przed niczym. Nie cofnę się przed wymierzeniem kary za krzywdy, które wyrządzili mojej Ellie.

– To priorytet – mówię, gdy nieco się uspokajam. – Jebany priorytet. I chcę mieć ich żywych. Rozumiemy się?

Muszę się napić, znowu. Muszę, bo inaczej oszaleję. I choć wiem, że uczucie błogości jest tymczasowe, potrzebuję tego. Ponownie sobie uświadamiam, że to moja wina. Przeze mnie Ellie cierpiała. Jestem pierdolonym samolubem, który nie chce, aby odeszła. Mogłaby zacząć nowe życie. Beze mnie. Jeszcze kilka miesięcy temu bym na to przystał, nawet teraz obiecałem, że jeśli nam nie wyjdzie, to się rozstaniemy. Prawda jest taka, że nie potrafię z niej zrezygnować. Jest dla mnie jak cenny skarb, którego nigdy w życiu nie oddam. Jest czymś, co trzyma mnie na powierzchni, nadaje mojemu życiu sens... Jest moją ostoją.

– Poleję ci, bo nerwy ci nie służą. – Miguel widząc, że kolejny raz emocje wzięły górę, nalewa mi porcję alkoholu, a ja z nerwów wbijam paznokcie w skórzane oparcie fotela. Upijam łyk i bawiąc się kostką lodu w ustach, zaczynam myśleć nad kolejnymi rzeczami.

– Ana. – Chłód, który pojawił się za sprawą wypowiedzenia tego imienia, jest niemalże namacalny.

– Cycata Ana – dodaje mój przyjaciel, który rzuca wyjątkowo głupimi epitetami.

– Miguel, co mnie to kurwa obchodzi? – Wzdycham. – Mamy coś jeszcze? A ten cały Martin?

– Daj nam jeszcze trochę czasu. Ana jest obserwowana, ale musimy założyć jej podsłuch. Bez Ellie to się nie uda, więc poczekajmy na nią i wtedy obgadamy sprawę z jej byłą przyjaciółką.

– Uważaj na słowa... Nie wiem, jak ona zareaguje na cokolwiek.

– W końcu to Ellie. – Miguel puszcza do mnie oczko, a ja uśmiecham się pod nosem.

Tak... To właśnie Ellie. Za każdym razem mnie czymś zaskakuje.

– Diego, twój telefon. – Miguel kieruje wzrok na komórkę, która wibruje na biurku. Wychylam się leniwie i dostrzegając imię Cande, odbieram bez zawahania.

– Tak, Cande?

– Szefie. Przepraszam, że przerywam czy coś... – Urywa. Zdecydowanie nie jest taka jak Sofia. Ta pierwsza najchętniej usiadłaby na moim fiucie, a nowa asystentka najzwyczajniej w świecie się mnie boi. Zdecydowanie nie powinno tak być, tyle że ostatnio widziała za dużo i dodatkowo na nią nakrzyczałem, dlatego nie ma się co dziwić.

– Nie przeszkadzasz – odpowiadam, kłamiąc. Jasne, że przeszkadza, ale przecież zejdzie mi na zawał, jak jej o tym powiem. I tak pewnie się stresowała, zanim wybrała mój numer, więc najlepszym rozwiązaniem będzie wysłuchanie jej.

– Dostałam wiadomość, że nie będzie szefa w firmie, ale dom dziecka...

– Tak, wiem, Cande. – Przejeżdżam dłonią po twarzy, próbując ogarnąć, co do mnie mówi, niestety kolejny raz mam pustkę w głowie. To znaczy pamiętam o otwarciu, jednak nie sądziłem, że to już teraz, nagle, kiedy mam tyle problemów. – O co dokładnie chodzi?

– Czy mam się zająć organizacją przyjęcia? No wie szef... Nadal nie wiem, czy to będzie zwykła konferencja, obiad... – Słyszę zmieszanie w jej głosie, zatem postanawiam ją uspokoić.

– Spokojnie, Cande. Dziękuję za informację. Niestety miałem sporo rzeczy do załatwienia i zapomniałem ci powiedzieć, że moja narzeczona się tym zajmie. – Spoglądam na Miguela i sprawdzam reakcję. Oczywiście dokładnie się przysłuchiwał; po tym, jak jego mina sugeruje totalne osłupienie, jego usta układają się w słowo: „narzeczona”. Nieme pytanie zostaje dosłownie olane: tylko macham lekceważąco ręką. – Wybacz, muszę kończyć. Do zobaczenia w firmie.

– Stary, jaka narzeczona? – dopytuje Miguel, przysuwając się bliżej. Wygląda jak szczeniak, który nie dostał ulubionego przysmaku. – I przyjacielowi nie powiedziałeś?

– Po prostu mi się wymknęło. Tak lepiej brzmi.

– Skoro lepiej brzmi, to może zrób coś w tym kierunku? Wiem, że wcześniej odradzałem ci ten pomysł, ale...

– Nie ma teraz na to czasu – burczę. – Niestety mamy inne sprawy na głowie, a poza tym formalnie jestem żonaty. To znaczy to się zmieni za jakiś czas... Po co ci się tłumaczę? – Przekręcam głowę w lewą stronę. Miguel wzrusza ramionami. – Tak, zdecydowanie mam inne sprawy na głowie niż zaręczyny – powtarzam pospiesznie, chcąc szybko uciąć temat. – Jak z towarem?

– Wiesz, że jeśli ja czegoś pilnuję, to wszystko idzie po naszej myśli.

– Wygrałbyś nagrodę na najskromniejszego faceta w Madrycie! – Śmieję się, celując w niego palcem. – Dzięki, przyjacielu – dopowiadam.

W pomieszczeniu rozlega się dźwięk cichego pukania do drzwi i jestem pewien, że to Ellie.

– Wejdz – wołam. Ellie wkracza wolnym krokiem do środka, a ja od razu dostrzegam jej podpuchnięte oczy. Znowu płakała. Przysięgam, że dłużej tego nie zniosę. Jej łyzy palą mnie od środka i chociażbym chciał to cierpienie przenieść na siebie, niestety nie jest to realne. Ellie odgarnia kosmyk włosów, który opadł na jej czoło i podchodzi do mnie, miętoląc w dłoni rąbek bluzki.

– Mogę? – pyta, wskazując palcem na moje kolana. Przytakuję, uśmiechając się.

– Miło – wtrąca sarkastycznie Miguel, gdy kobieta tuli się do mojej klatki piersiowej.

– Dobrze, jakie jest moje zadanie? Mogę już wykrzyczeć jej w twarz, że jest suką? – zagaduje, niemal wbijając paznokcie w moją skórę. Przytulam ją mocno, przesuważąc dłonią po

jej ramieniu. Czuję, jak się spina, ilekroć wspomina o Anie.

– No właśnie, jaki jest plan? – Miguel spogląda na mnie pytająco. – Bo zbałamucenie Any i puknięcie jej i tak by nie pomogło. – Żarty mojego kumpla są specyficznie i nie widzę w tym nic złego, Ellie zresztą też, ale w tej sytuacji powinien się powstrzymać. Kręcę głową na znak, że ma stulić ryj, tyle że Miguel zbyt późno zrozumiał przekaz. Ellie zapewne szykuje się do ciętej riposty, ponieważ wbija paznokcie mocniej.

– Pukać to ty możesz w drzwi – odpowiada kąśliwie.

– Robiłem to wczoraj, gdy ty i...

Debil, skończony debil.

– Dość! – warczę, przerywając mu. – Jeszcze, kurwa, słowo, a zapomnę, że jesteś moim przyjacielem. Nie jest nam do śmiechu, dlatego trzymaj gębkę na kłódkę.

– Kochanie, już dobrze. – Ellie klepie mnie po ręce, nie odrywając wzroku od Miguela. – Guzman, poartujemy sobie innym razem. – Wiem, że ona nie bierze do siebie jego „cennych spostrzeżeń”, ale mogłby chociaż raz być poważny. Miguel, zmieszany tą sytuacją, po prostu odpuszcza i milknie.

– Więc – zaczynam, próbując skupić na sobie całą uwagę – jeśli jesteś w stanie udawać, że nic się nie stało, to proszę cię, zachowuj się tak, jak wcześniej. Nie mamy pewności, czy ona ma coś wspólnego z Martinem, czy po prostu poznali się przypadkiem. No, może nie przypadkiem, zwyczajnie nie wiemy, czy Ana jest tego świadoma.

Ellie wtula się we mnie jeszcze bardziej i przykładą nos do mojej szyi, wdychając zapach perfum. Nagle czuję łzę, która zaczyna spływać po mojej szyi, przez co szybko chwytam twarz kobiety w dłonie.

– Nie płacz. – Całuję jej wilgotne policzki, nie zwracając uwagi na to, że jest z nami Miguel.

– Ale to boli – łka.

– Już dobrze. – Przysuwam ją do siebie, a ona zaczyna szlochać. Serce mi się kraje i nie wiem, kiedy to wszystko minie. Muszę jej jakoś pomóc. – Mam dla ciebie niespodziankę – dopowiadam po dłuższej ciszy.

– Jaką?

– Po pierwsze... – Odgarniam kosmyk włosów, który przykleił się do jej oka. – Po pierwsze chcę, żeby zorganizowała otwarcie domu dziecka.

Ellie się prostuje, wpatrując się w moją twarz. Na moment się ożywia, więc cieszę się, że trafiłem z pomysłem.

– Mogę wymyślić, co tylko zechcę? – pyta entuzjastycznie, co bardzo mnie cieszy.

– Co tylko zechcesz. – Przykładam rękę do serca.

– Super! – Klaszcze z radością. – Jeszcze jakieś niespodzianki?

– W sumie to tak... Chcę cię gdzieś zabrać w niedzielę. Nie pytaj gdzie, bo to tajemnica.

– Ellie przewraca oczami, a ja wybucham śmiechem. Wiem, że i tak będzie mi wierciła dziurę w brzuchu, mimo to nie mam zamiaru zdradzać swoich planów. – Spodoba ci się – zapewniam ją. – Teraz Miguel zawiezie cię do Any, a ja muszę się położyć na dwie, może trzy godziny. Jestem padnięty. – Ellie zeskakuje z moich kolan i sunie w kierunku drzwi.

– Miguel – rzuca przez ramię.

– Idę, szefowo. – Miguel, śmiejąc się, puszcza mi oczko i razem z Ellie wychodzi z mojego biura. Podnoszę się i biegnę za nimi, po czym chwytam kobietę za dłoń. Przysuwam ją delikatnie do ściany i przytrzymuję jej nadgarstki nad głową, zbliżając swoje usta do jej.

– Bez pożegnania? – mruczę prosto w jej rozchylone wargi.

– Świnie! – krzyczy Miguel, odwracając twarz i idąc w kierunku schodów.
– Panno Walker? – drażnię się z nią, a ona aż kipi ze złości: nozdrza jej falują, a oddech staje się przyspieszony. Ilekroć chce uwolnić się z potrzasku, przytrzymuję ją mocniej.
– Olivera – szepcze. Pochyliam się, a następnie składam pocałunek na jej czole. Ellie wzdycha ciężko, ale czuję, że się rozluźnia; najwyraźniej podziałało. – Załatwię sprawę z Aną i wrócę. Mam nadzieję, że w tym czasie twoi ludzie coś znajdą, bo nie wytrzymam z nią w jednym pomieszczeniu. – Ellie zaciska nerwowo pięści, a ja uspokajam ją, kładąc dłonie na jej biodrach.
– Leć, mała. – Odklejam się od niej i napotykam jej rozbawiony wzrok.
– Mała? – prycha. – Jeszcze raz mnie tak nazwiesz... – Wymachuje palcem wskazującym przed moimi oczami.
– Okej, „niemała”. Wszystko będzie dobrze. Nie martw się... – mruczę.
Gdy Ellie odchodzi, zaczynam się zastanawiać, czy to aby na pewno dobry pomysł. Nie wiem, czy będzie w stanie ukryć swoje rozżalenie przed Aną, a przecież musi zachować pozory. Z Miguelem będzie bezpieczna, więc oddycham z ulgą i zmierzam do naszego pokoju, żeby odpocząć. Nie spałem za długo – jeśli nie utnę sobie drzemki, na pewno padnę na pysk.

ELLIE

Czekam, aż Diego zaśnie, a następnie wślizguję się do naszej sypialni w celu przebrania się i poprawienia makijażu. Poprzedni spłynął, pozostawiając po sobie brązowe i czarne smugi na twarzy, więc zdecydowanie nie mogę wyjść w takim stanie. Nie kiedy idę na spotkanie z Aną. Byłam załamana, gdy tylko się o tym dowiedziałam. Naprawdę. Teraz próbuję wyprzeć z umysłu to wszystko, co mi zrobiła i zachować zimną krew, ale nie wiem, jak długo dam radę. Kto wie, ile rzeczy odbyło się za moimi plecami, a ja miałam klapki na oczach.

Marcowy dzień niestety nas nie rozpieszcza, dlatego muszę się odpowiednio ubrać. Wrzucam na siebie czerwone obcisłe spodnie i białą bluzeczkę odsłaniającą dekolt. Włosy układam w lekkie fale i spoglądając na ich końcówki, stwierdzam, że cholernie potrzebuję fryzjera, bo łamię się niemiłosiernie od używania prostownicy i lokówki. Spoglądam na Diego i posyłam mu buziaka, przyglądając się, jak słodko śpi na lewym boku, przykryty kocem.

– Do zobaczenia, kochanie – szepczę. Ostatni raz na niego zerkam, po czym wychodzę i zamykam drzwi.

Droga przebiegła w ekspresowym tempie. To znaczy takie odniosłam wrażenie, bo cały czas myślałam nad ewentualnym postępowaniem, ale przecież Ana nie wie, że poznałam prawdę, zatem wszystko zależy od tego, jak dobrą aktorką będę.

– Wiesz wszystko? – Miguel parkuje pod apartamentowcem i rzuca szybkie spojrzenie w moim kierunku.

– No – odpowiadam od niechcenia, unosząc wzrok i wpatrując się w przypadkowe okno.
– Idziesz ze mną, tak?

– Tak. Masz ją tylko zagadać. Nie może wyjść z pokoju, dopóki nie damy ci znać. Resztę pamiętasz.

Mężczyźni chcą założyć podsłuch i kamery. Wszędzie. Diego stwierdził, że mógłby to załatwić inaczej, lecz nie chcę jej zrobić krzywdy. Ona zraniła mnie psychicznie, ale ja taka nie jestem i żadna sytuacja tego nie zmieni. Chcę mieć cholerny dowód na jej podłość i później wszystko jej wygarnąć. Same zdjęcia i wiadomości nie wystarczą, w związku z czym ludzie Diego wpadli na taki, a nie inny pomysł. Dodatkowo być może na tych nagraniach będzie coś interesującego.

– Napijemy się później? – pytam i spoglądam leniwie na Miguela, a ten uśmiecha się do mnie, pokazując białe zęby.

– No ba! Zadzwońię po Anę. To znaczy moją siostrę – dopowiada szybko. Oni serio myślą, że przeszkadza mi jej imię? Obchodzą się ze mną jak z jajkiem, a przecież jestem dorosła.

– Spokojnie. Możesz nazywać ją Aną. – Siłę się na uśmiech. Nadal mam wrażenie, że gram w jakimś filmie i że to nieprawda, że przyjaciółka mnie przytuli i wszystko będzie dobrze. Najpierw Tom, teraz ona... Kiedyś oszaleję! Ciekawe, co jeszcze mnie czeka.

Wychodzę z auta i patrzę w górę, czekając na jakikolwiek znak z nieba... Nic. Czego mogłam się spodziewać? Stawiam dwa kroki do przodu, wdychając zapach na pozór świeżego powietrza. I choć w centrum Madrytu są wyczuwalne spaliny, to deszcz, który spadł wczesnym rankiem, spowodował, że otoczenie stało się przyjemniejsze. Kolejny krok do przodu, ale zamiast podążać w kierunku wejścia, czuję, że ktoś przytrzymuje mnie w pasie, po czym z impetem ląduję na ziemi. Czuję na sobie niewyobrażalny ciężar, dlatego jestem niemalże pewna, że została przygnieciona. Ktoś zakrywa mi głowę, przez co zaczynam panikować. Wierzgam nogami, niestety ruchy uniemożliwia mi ciało, które wydaje się dość znajome. Bardziej ten zapach... Stłumione dźwięki dudnią mi w uszach, tyle że nie mogę ich rozpoznać. O co chodzi? Co się wydarzyło? Raptownie wciągam powietrze, próbując się uspokoić.

– Ellie, kurwa, wołam cię, a ty jesteś w jakimś pieprzonym amoku!

– Miguel, co jest?! – Rozpoznaję głos przyjaciela, a on dociska moją twarz do zimnego chłodnika. Nadal jestem przerażona. Mam wrażenie, że moje serce zaraz wyskoczy.

– Nic! – krzyczy. – Po prostu chwila nieuwagi i Diego by mnie zajebał. Zresztą umarłbym, gdyby coś ci się stało. Jesteś dla mnie jak siostra – warczy. Co się ze mną dzieje? Co się tutaj odwalilo? – Chłopaki, macie go? – wykrzykuje Miguel, a ja ledwo jestem w stanie oddychać.

– Mamy, Miguel! – odpowiada któryś z ludzi Diego.

Miguel zrywa się na równe nogi, po czym nachyla się w moim kierunku, wysuwając dłoń. Podaję mu swoją, a drugą ręką otrzepuję spodnie, podnosząc się. Patrzę zdezorientowana na chłopaków, którzy szarpią śmiejącego się bezczelnie Martina. Ten sam mężczyzna, z którym świetnie się dogadywałam na naszej podwójnej randce. Ten sam mężczyzna, który spotyka się z moją Aną, stoi czy też próbuje ustać, a ludzie Diego trzymają go w potrzasku.

– Miguel... Co tu się stało?

– Prawie oberwałaś – oznajmia z niemalże stoickim spokojem. – Ellie, jesteś kurewsko nieostrożna! Nie dość, że wyszłaś z auta, nie czekając na mnie, to ten skurwiel prawie sprzedał ci kulkę.

Zamieram na te słowa. Strużka potu sunie po moim karku; uświadamiam sobie, że mogłam zginąć. Nic nie widziałam! Co ja wyprawiam? Rozglądam się dookoła, doszukując się ludzi na ulicy, ale nikogo nie ma. Miguel, który jest roztrzęsiony jak chyba nigdy dotąd, robi to samo i nakazuje chłopakom zabrać Martina do jednego z ich magazynów.

– Will. – Odszukuje spojrzeniem mojego ochroniarza. – Zostajesz tutaj i pilnujesz tej fałszywej idiotki. Zrobicie to samo, co mieliście zrobić, tylko bez Ellie. Wybierz sobie kompana do towarzystwa – dodaje. – A wy, chłopaki – zwraca się do dwóch pozostałych, którzy trzymają Martina, wykręcając mu ręce. – Tam, gdzie zawsze. Biegiem.

– Miguel, ja... Ja nie wiem. Myślałam o Anie i jakoś tak... – dukam. Próbuję wytłumaczyć swoją bezmyślność, tyle że nic mądrego nie przychodzi mi do głowy.

– Ellie, nie mam czasu na twoje gadanie – stwierdza chłodno. Widzę, że jest na mnie zły, więc się zamykam.

– Słuchaj się, suko – cedzi przez zęby Martin.

– Proszę? – Jedno słowo, a potrafi rozpętać burzę skrajnych uczuć w mojej głowie. Suko? Och, nikt nie ma prawa mnie tak nazywać. Zbliżam się do niego wolnym krokiem, choć Miguel ciągnie mnie za rękę, próbując odwieść od jakiegokolwiek pomysłu, który właśnie narodził się w moim umyśle.

– Stój – nakazuje, a ja, nie zwracając na niego uwagi, wyrrywam się z uścisku. Jestem w transie. Nikt nie będzie się tak do mnie zwracał.

– Zabierzcie naszego kolegę, mamy do pogadania. – Wpatruję się w chłodne, wręcz lodowate oczy Martina. Nie jest mu do śmiechu, widzę to. Próbuje coś powiedzieć, ale ludzie Diego skutecznie mu to uniemożliwiają. Prostuję się dumnie, po czym idę w kierunku zaparkowanego samochodu. Słyszę obelgi skierowane w moją stronę, tym razem jednak nie zwracam na to uwagi.

Miguel odpala silnik i odjeżdżamy spod apartamentu. Dostaję niezłą reprimendę na temat bezpieczeństwa i chcąc nie chcąc, słucham tego, co mówi. Przysięgam, nie dotarły do mnie ani krzyki, ani strzały. Jak to możliwe? Pewnie myślami byłam z Aną i mój mózg na chwilę przestał pracować. Dobrze, że chłopakom udało się przechwycić Martina. Śmiał mi się w twarz, ale zaraz zmyję ten uśmieszek, łącznie z jego kolczykiem przyczepionym do wargi.

Po wejściu do magazynu od razu zaczynam czuć się nieswojo. Nie wiem, czy powinnam tutaj przyjeżdżać. Uparłam się, że ta sprawa dotyczy głównie mnie i chcę przy tym być.

– Ellie, wyjdź – mówi spokojnym tonem Miguel, kiedy mężczyźni przywiązują Martina do krzesła. – Zaraz przyjedzie Diego i wpadnie w szal. Poza tym to nie jest miejsce dla bab – burczy, a we mnie aż się gotuje. Jestem wściekła, a Miguel dolewa oliwy do ognia, określając mnie jako „babę”.

– Nie ma takiej opcji! – wykrzykuję. – Chcę z nim porozmawiać i się dowiedzieć, dlaczego ja! – Wskazuję palcem na Martina, który szczerzy się do mnie i posyła mi buziaka. Fuj!

– Zabawimy się przed? – pyta, przekręcając głowę, a ja mam ochotę na niego napluć.

– Możemy! – Klaszczę przesadnie uradowana, na co Miguel kręci głowę. Podchodzę do drugiego krzesła, na którym jeden z ochroniarzy położył nóż i biorę go w dłonie. – Dlaczego? – pytam, wymachując ostrzem przed jego oczami.

– Pierdol się, suko.

– Błąd. – Wzruszam ramionami. – Ostatnia szansa.

– Nic ci nie powiem, a ty nic mi nie zrobisz – odpowiada pewnie. – Jesteś za słaba.

– Dobra? –

Słabość to słowo, które nie pojawia się w moim słowniku od podjęcia decyzji o pozostaniu w Madrycie. Słabość to słowo, które nie dotyczy mnie oraz Diego. To słowo, które jeszcze kiedyś, dawno temu, towarzyszyło mi w życiu codziennym, ale teraz nie może. Przybliżam się i bez chwili zawahania, nie spuszczając z niego wzroku, wbijam nóż w to samo miejsce, w które zaatakowałam Juana. Obok fiuta. Martin ryczy z bólu, a ja przekręcam rękojeść, a następnie ją puszczam, uświadamiając sobie, co właśnie uczyniłam. Czego się dopuściłam, nie mając żadnych wyrzutów sumienia. Nie, nie... To nie ja... Ja taka nie jestem! On chciał mnie zabić, nie mogłam postąpić inaczej.

– Ellie! – Rozlega się znajomy głos, a ja przysmykam powieki, mając nadzieję, że uda mi się stąd zniknąć, że mnie nie zauważy. – Ellie Walker, co to, kurwa, ma znaczyć?! – Jeszcze nigdy nie słyszałam go tak zdenerwowanego. Zdenerwowanego na mnie. Aż tak bardzo go rozzłościłam? Stoję w osłupieniu i czekam na dalszy ruch Diego. Jest wściekły. I nie mam pojęcia na co. Czy na to, że byłam nieostrożna, czy na to, co przed chwilą zrobiłam.

Rozdział 15

DIEGO

Nie wierzę w to, co zrobiła. Nie dość, że spałem dosłownie chwilę, to dowiedziałem się od mojego człowieka, że Ellie szaleje w jednym z naszych magazynów. Zwariuję z nią. Mówię do niej, a ona po prostu stoi obrócona do mnie plecami i nie reaguje. Pewnie boi się odwrócić, ale przecież nie da się cofnąć tego, co się wydarzyło.

– Ellie, do domu – mówię spokojnym tonem, podchodząc do niej i chwytając za ramię. – Skoro nie chcesz się odezwać, to porozmawiamy inaczej – dodaję i o dziwo, bez żadnych dziwnych numerów, idzie ze mną w kierunku wyjścia.

– Kochanie, on mnie zdenerwował – zaczyna Ellie, gdy siedzimy jeszcze w aucie.

– Wiem, o co chodziło, po prostu nie możesz tak się zachowywać. To znaczy nie chcę, żebyś tak się zachowywała.

To prawda. Nie chcę, żeby miała z tym coś wspólnego, choć wiem, że w przyszłości jest to nieuniknione.

– Spójrz na mnie. – Łapię jej podbródek, unosząc go. Ellie aż kipi ze złości, przez co nie wiem, czy coś wskóram swoim gadaniem. – Na pewno za to zapłaci, ale nie powinnaś się mieszać w te sprawy.

– On chciał mnie zabić, a ty mówisz, że mam się nie mieszać? – prychna. – Dzięki!

– To nie tak...

– A jak? – Ellie uderza mnie w klatkę piersiową. To nie miało tak zabrzmieć. Jej życie jest dla mnie najważniejsze, przecież o tym wie. – Mogłoby mnie tutaj nie być, mimo to jesteś zły. Równie dobrze mogłabym mu odciąć jaja – dopowiada, uciekając wzrokiem.

– Mówisz poważnie? – Zdziwiony prawie się zachłystuję własną śliną. – Co w ciebie wstąpiło? – Kobieta usilnie unika mojego spojrzenia. – Patrz na mnie – nakazuję, a ona przewraca oczami. – Widziałem to! Dwa razy nie będę powtarzał. – Ellie wzdycha ciężko, jednak, chcąc nie chcąc, spełnia prośbę. – Od razu lepiej.

– Naucz mnie strzelać – oznajmia aż zanedo spokojnie. Nie poznaję jej. W którym momencie zaczęła się tak bardzo zmieniać?

– Co? – Zaskoczony tym pomysłem, zaczynam się histerycznie śmiać. – Chyba nie mówisz poważnie? – dopytuję, próbując wyczytać z jej twarzy, że żartuje. Nic z tych rzeczy. Ellie jest śmiertelnie poważna. – Aha... Moja odpowiedź brzmi: nie.

– Ale...

– Bez dyskusji – przerywam jej w porę. – Chyba oszalałaś, sądząc, że pozwolę ci na coś takiego. Od teraz w miarę możliwości będzie z tobą jeździł Miguel. Jest najlepszy, co prawda ma dużo na głowie, jednak postaram się to jakoś uporządkować. Tylko błagam cię, słuchaj się go, bo z tego, co mi wiadomo, dzisiaj się nie popisałaś – mówię praktycznie na jednym wydechu. Domyślam się, że w tym momencie Ellie gryzie się w język, aby mi nie odpyskować; nie zważam na to. To nic nie zmienia. – Wrócę za jakiś czas. Czekaj na mnie – burczę, kiedy ruchem głowy pokazuję jej drzwi od mojego samochodu.

– Przytul mnie. – Przylega do mnie i zarzuca mi ramiona na szyję, więc obejmuję ją

w pasie i mocno do siebie przyciskam.

– Nie rób tak więcej... Umarłbym, gdyby coś ci się stało – wyznaję szczerze, chowając twarz w jej włosach. – Boję się o ciebie, dlatego zajmiesz się innymi sprawami. Oczywiście z czasem i tak będę musiał cię wtajemniczyć, ale chcę jak najdłużej chronić cię od tego zła. – Czuję, że Ellie przytakuje, zatem przytulam ją mocniej.

– Aua! – Śmieje się. – Wróć szybko. – Odrywa się ode mnie. – Muszę się odstresować.

– Czy to nie jest ta bluzka, o którą się ostatnio sprzeczałyśmy? – Zmieniam szybko temat, wskazując na jej biust.

– Jesteś niemożliwy! Coś ci się nie podoba?

– Ależ skąd – odpowiadam szybko, wlepiając wzrok w jej piersi. – Ależ skąd... – Powtarzam i wsuwam dłoń pod materiał, wdzierając się pod stanik.

– Diego, co ty robisz?

– Biorę to, co moje? – Jej oczy ciemnieją, a ja czuję, że mój penis staje na baczność, kiedy jej dotykam. Spoglądam na nią: rozchyła lekko usta i się we mnie wpatruje. Jak tylko odchyłam miseczkę biustonosza i zbliżam wargi do jej nabrzmiałego sutka, wydaje z siebie cichy jęk. Przygryzam brodawkę, a ona wplata ręce w moje włosy.

– Diego... – szepcze. – Ktoś może nas zobaczyć.

– Kurwa... – Odsuwam się od niej i masując krocze, patrzę na jej powiększone źrenice. – Muszę jechać do Martina. To znaczy nie muszę, ale chcę. Sam wymierzę mu karę.

– Eee – duka, przełykając głośno ślinę. Widzę, że jest podniecona tak samo jak ja, choć oczywiście udaje, że jest inaczej. – Idź. Ja i tak muszę zadzwonić do Any. Nie mogę dać po sobie poznać, że coś jest nie tak. Uważaj na siebie – rzuca jeszcze i wychodzi z auta.

– Bez pożegnania? – pytam zdziwiony, kiedy tak po prostu odchodzi.

– Tak. Już i tak jestem mokra jak cholera. Nie chcę być jeszcze bardziej. Idź! – warczy rozbawiona, a ja uśmiecham się pod nosem i odjeżdżam.

Tak piekielnie chciałbym zostać, ale nie mogę. Nie mogę, ponieważ muszę zobaczyć się z facetem, który chciał odebrać mojej ukochanej życie.

– Panowie, no halo... Aż tak? – drwię. Wkraczam do środka i dostrzegam Martina, który nadal ma nóż wbity w udo, a do tego zmasakrowaną twarz.

Jeden z moich ludzi stoi obok niego cały zakrwawiony, a reszta obserwuje widowisko. Miguela nie ma: pewnie miał coś do załatwienia.

– Przyjacielu. – Podchodzę do jednego z mężczyzn i klepię go po ramieniu. – Powiedział coś? – pytam, wskazując głową na Martina, który ledwo dyszy.

– Nie – odpowiada chłodno.

– Nie masz ochoty na małą pogawędkę? – kpię, kucając tuż przy naszym więźniu. Nie będę go dotykał, bo jeszcze ubrudzę sobie koszulę. Albo będzie gadał, albo zgarnie kulkę między oczy. Dla mojej Ellie zrobię wszystko. Wszystko. Jeżeli będę musiał zabić, to właśnie tak się stanie.

– Było miło, ale się skończyło – mówi cicho, wypływając krew.

– Ty... – zaczyna mój człowiek, przysuwając się do niego, jednak unoszę dłoń, by go powstrzymać.

– Dla kogo pracujesz? Chcesz wysłać pozdrowienia dla swojego szefa?

– Nic ci nie powiem! – krzyczy.

– Masz dużo siły... A sądziłem, że będziesz miłszy.

Martin uśmiecha się parszywie w moim kierunku, a ja naprawdę mam ochotę strzelić mu

w łeb. Mam wrażenie, że tracę tylko czas i to jest jeden z tych, którzy nic nie wyśpiewają, choć mogą się mylić. Zobaczymy.

– Ana. Wie o tym?

– Nic ci nie powiem, kurwa! Rozumiesz?! – wykrzykuje, a ja powoli tracę cierpliwość. – Nic! Olivera, lepiej dobrze się rozejrzyj. – Zaczyna się śmiać. – Nawet nie masz pojęcia, kto depcze ci po piętach.

Kurwa mać, mam go dosyć! Co to ma wszystko znaczyć? Błefuje? Mimowolnie spoglądam na pozostałych, kolejno mierzając ich wzrokiem – oni z kolei, z żądzą mordy w oczach, przyglądają się Martinowi. Nie... To nie może być któryś z nich. Sam już nie wiem, w co wierzyć.

– Podaj mi broń – mówię do jednego ze swoich ludzi, a ten spełnia mój rozkaz. Wstaję i załadowuję magazynek, celując w czoło Martina.

– Ostatnia szansa. Kto? Daruję ci za to życie. – Kłamię, po prostu liczę na to, że cokolwiek powie.

– Ona cię zniszczy... Ellie Walker jest twoją słabością. Ona cię... – wrzeszczy, a ja nie wytrzymuję i pociągam za spust. Jego głowa opada bezwładnie na prawe ramię, a ja dłuższą chwilę wpatruję się w ciało, z którego uchodzi życie. Sądziłem, że coś poczuję, gdy to zrobię. Coś, czyli wyrzuty sumienia, tymczasem nie pojawia się totalnie nic... Głęboka pustka w mojej duszy daje mi do zrozumienia, że od samego początku mój los był przesądzony. Jestem mordercą. I choć powinno być mi z tym źle, nic takiego się nie dzieje. Zasłużył na śmierć. Co więcej, jedyne uczucie, które stara się przedrzeć przez fasadę obojętności, to... satysfakcja. Cholerna satysfakcja, że pozbawiłem życia kutasa, który mierzył do mojej kobiety.

ELLIE

Robię kilka wdechów i już mam wybierać numer do Any, kiedy na ekranie mojego telefonu pojawia się przychodzące połączenie od Miguela. Odbieram szybko.

– Jestem u siebie. Mogłeś przyjść – zaczynam rozmowę bez przywitania.

– Nie ma mnie w domu – odpowiada, a ja kiwam głową na znak, że rozumiem, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że on i tak mnie nie widzi. – Posłuchaj, wszystko działa. Chcemy jak najszybciej zakończyć sprawę z Aną, więc zrób tak, żebyśmy uchwycili moment, w którym dzwoni do Martina.

– Tyle że on nie odbierze.

– Wiem, Ellie, ale może zostawi mu wiadomość na poczcie głosowej. Sprzedaj jej jakąś bajkę i daj mi znać, jak skończysz z nią gadać.

– Jasne... Zaraz coś wymyślę.

Rozłączam się i zaczynam układać plan. Na samą myśl o tym, że niebawem moja przyjaźń dobiegnie końca, ściska mnie w sercu. Wiem jednak, że to wszystko wydarzyło się naprawdę, zdradziła mnie, a ja muszę się dowiedzieć prawdy. Prawdy o niej i Martinie. Całą resztę znam.

Cieszę się, że będę mogła zorganizować imprezę z okazji otwarcia domu dziecka, bo przynajmniej choć na chwilę zapomnę o fałszywości mojej przyjaźni i o tym, że ktoś chce nam zaszkodzić. Już mam pomysł co do przyjęcia, nie wiem tylko, czy Diego będzie zadowolony. W sumie dał mi wolną rękę, chyba nie potrzebuję kolejnej gody.

Trzęsącymi się dłońmi wybieram numer do Any. Nie wiem, czego się spodziewać, ale wszystko zależy od moich umiejętności aktorskich, których niestety nie posiadam. No cóż... Zaczniemy amatorskie przedstawienie.

– Hej, kochana. – Głos Any po drugiej stronie powoduje, że mam ochotę jej wygarnąć, że znam prawdę, tyle że nie mogę... Chcę mieć niezbite dowody. – Kiedy do mnie zajrzysz? Chyba o mnie nie zapomniałaś? Ciągle ten Olivera...

– Ana... – zaczynam spokojnym tonem. Czego ona chce od Diego? Niech już da spokój z tą farsą. A może on jej się podoba? Łapy, kurwa, przy sobie, nawet w myślach, inaczej nie ręczę za siebie. – Dzisiaj chciałam wpaść, niestety musiałam zmienić plany. Będę jutro. Może być?

– Ech. – Ana wzdycha przeciągle. – No dobrze.

– Byłam rano na zakupach i widziałam Martina – mówię po chwili przerwy. Zamykam oczy, wyrównuję oddech... Oby nie wyczuła fałszu. Nie jestem dobra w okłamywaniu innych.

– No co ty!

– Szedł z jakąś dziewczyną, mimo to stwierdziłam, że nie będę podchodziła. Zresztą spieszyłam się. – Drobnie kłamstewko może rozpuścić burzę, a o to właśnie mi chodzi.

– Dziewczyną? Jak wyglądała? – dopytuje zaciekawiona.

– Niespecjalnie się przyjrzałam. Większą uwagę skupiłam na nim. Może to jego siostra?

– On nie ma siostry. Ellie, muszę kończyć. Do później! – krzyczy do słuchawki i zanim zdążę się pożegnać, kończy połączenie.

Naprawdę uwierzyła? Oby. Czuję niesamowitą ulgę, gdy odkładam telefon na szafkę. Nie umiem i nie lubię okłamywać innych. Może ona naprawdę nie wiedziała o jego prawdziwych zamiarach? Może Martin podstępem chciał się do mnie zbliżyć? Skoro tak, to czemu tak długo zwodził Anę? Tego musimy się dowiedzieć, więc od razu piszę wiadomość do Miguela z informacją, że właśnie zakończyłam rozmowę z Aną, po czym klikam przycisk „wyślij”.

Diego nadal nie ma, a minęło sporo czasu, dlatego postanawiam zejść na dół i poszukać Nadii. Muszę zamienić z nią kilka słów, żeby zająć czymś myśli, a później zaciągnę ukochanego na wspólny trening. Oczywiście nie na siłowni. Mam nadzieję, że nie będzie miał za dużo do załatwienia. Wprawdzie mówił mi, że ma trochę pracy w domu, ale postaram się go rozproszyć na wszystkie możliwe sposoby, aby zmienił plany i zajął się mną.

Nadia jak zwykle krząta się po kuchni, więc chcąc zrobić jej niespodziankę, zachodzę ją od tyłu i kładę dłonie na jej oczach.

– Zgadnij, kto to. – Chichoczę.

– W końcu! – Odwraca się w moim kierunku, jednocześnie wypuszczając sałatę z rąk, po czym przytula mnie mocno i całuje w czoło. Zauważyłam, że ten czuły gest, którym mnie obdarowuje, łączy ją z moim Diego. Uwielbiam, gdy to robi. Czuję się wtedy niesamowicie bezpieczna. – Wiecznie tylko ten Diego i Diego. – Śmieje się. – A ja to co? – Puszczam mnie rozbawiona.

– To może spędzimy trochę czasu razem? Wspólny obiad?

– Dziecko kochane, po co nam jakiś niepotrzebny wydatek! Ja mogę coś przygotować!

– Boże, Nadia. – Wywracam oczami. Mogłam się spodziewać takiego obrotu sprawy. – O to właśnie chodzi, że masz odpocząć! Wkrótce będę miała swoje pieniądze, możemy zaszaleć.

– Jak to? – Patrzy na mnie tak, jakby to zdanie było co najmniej dziwne.

– Będę pracowała u Diego. Co prawda stwierdził, że i tak mam korzystać z jego konta, tyle że nie chcę. Wolę mieć własną gotówkę.

– Ellie. – Nadia zaczyna rechotać, a ja spoglądam na nią zdziwiona. – On i tak się na to nie zgodzi. Owszem, będziesz u niego pracowała, ale mogę się założyć, że nie dostaniesz żadnej wypłaty. – Wydaje mi się, że ma rację, choć nadal się łudzę, że będzie inaczej. – Dobrze, że nie jesteś taka, jak ta kobra Maria. Ona tylko wiecznie wydawała jego pieniądze na prawo i lewo. – Nadia wymachuje rękami, a ja zamykam oczy, bo nie chcę sobie przypominać o tym wszystkim.

– To znaczy... nieważne. – Gosposia macha niedbale dłonią. – Ona jest w Brazylii, a ty jesteś tutaj. Z nami – dodaje.

– Jestem... – powtarzam za nią, rozchylając powieki. Cały czas czuję oddech Marii na karku. Wystarczy, że mój ukochany jej pomaga i dzwoni co jakiś czas. Niby nic, a jednak mam wrażenie, że ona już zawsze będzie nieprzyjemnym elementem naszego życia.

Rozmawiamy jeszcze dłuższą chwilę i milkniemy w momencie, kiedy w drzwiach staje Diego z ewidentnymi śladami krwi na twarzy. Boże...

– Diego... – szepczę, zbliżając się do niego. Nagle w kuchni rozbrzmiewa dźwięk przychodzącego połączenia, więc wyciągam telefon z kieszeni spodni i szybko odbieram, nie spuszcając mężczyzny z oczu.

– Ellie. – Głos Miguela przywołuje mnie do porządku i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że nawet nie zdążyłam zobaczyć, kto do mnie dzwonił. Byłam pochłonięta widokiem mojego mężczyzny, który w tym momencie niestety pokazał swoją mroczną stronę.

– Tak? Mów.

– Mamy to. Zaraz przyjadę, więc czekajcie. Powtarzam: czekajcie, bo pewnie ten pantofel tłucze Martina i dlatego nie mogłem się do niego dodzwonić. No to do zobaczenia!

Tłukł Martina... To chyba mało powiedziane. Rozłączam się, nie odrywając wzroku od Diego. Oczy mu pociemniały, a twarz stała się posępna – z pewnością Martin już nie żyje. *Wdech i wydech, Ellie...* Chwytam jego dłoń i kierujemy się w stronę gabinetu, w którym poczekamy na Miguela i wieści, które ma nam do przekazania.

Rozdział 16

ELLIE

Diego siada na swoim miejscu, a ja przysuwam sobie bordowy fotel. Łapię dłoń mężczyzny i spoglądam w jego kierunku z nadzieją, że choć przez chwilę na mnie popatrzy. Po chwili unosi głowę i nasze spojrzenia się krzyżują. Uśmiecham się czule i gdy widzę, że jego twarz łagodnieje, postanawiam zacząć rozmowę.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Normalnie. A jak mam się czuć? – Wzrusza ramionami, a jego obojętny ton zwiastuje tylko jedno: naprawdę się tym nie przejął. – Żałuję, że tak szybko strzeliłem mu w głowę – dopowiada, a mnie przechodzi lodowaty dreszcz.

Strzelił mu w głowę. Nie powinno mnie to dziwić, bo przecież wiem, do czego jest zdolny wraz ze swoimi ludźmi, a jednak za każdy razem takie informacje są dla mnie abstrakcyjne. Jakby w ogóle nas nie dotyczyły. Czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję? Wiem, że muszę pamiętać o tym, że Martin chciał mnie zabić, ale mimo wszystko śmierć drugiego człowieka jest dla mnie druzgocąca.

– Dowiedzmy się, co Miguel ma do powiedzenia, a potem może spędzimy razem trochę czasu?

– Później. – Wzdycha ciężko. – To znaczy wszystko zależy od tego, jakie wieści przyniesie Miguel, więc nie mogę niczego planować. Pamiętaj, że za dwa dni szykuję dla ciebie niespodziankę. Jutro w sumie też znajdę czas.

– Dzień dobry, kochani – mówi Miguel, wchodząc do środka. W lewej ręce ma kubek z kawą, a w prawej trzyma iPoda. Zamyka kopniakiem drzwi i siada naprzeciwko nas. – I jak Martin?

– Nie żyje – oznajmia Diego bez większego przejęcia.

– Wiesz coś?

– Nie. Wkurwił mnie, dlatego zarobił szybciej, niż powinien.

– Boże, z tobą... Dobra, to nieistotne. Nawet po śmierci się dowiemy, kto to był. – Miguel włącza iPoda i spogląda na mnie. – Gotowa?

– Tak. – Przetykam głośno ślinę.

Przyjaciół obraca urządzenie tak, abym widziała obraz, i włącza dźwięk. Po chwili dostrzegam Anę pod prysznicem. Co to, kurwa, jest?! Zażenowana zakrywam oczy. Nie to, że nigdy nie widziałam jej nago, ale... Po co on mi to pokazuje?

– Miguel, kurwa, debilu! – krzyczy Diego. – Co nas to obchodzi?

– Co? – Zdziwiony mężczyzna spogląda pośpiesznie na ekran. – Aaa! Wybaczcie, oglądałem to, zanim tu przyszedłem – wyjaśnia, śmiejąc się głośno.

– Jesteś nienormalny – mamrocze Diego.

– Szefie, no poszła się kąpać i aż żal było nie popatrzeć.

Diego wybucha śmiechem, ja mimowolnie też. On jest niemożliwy! Naprawdę!

– Ty świnió. – Chichoczę. – Taki przystojny facet, a nie może sobie nikogo znaleźć?

– Ellie, kochana... One do mnie lgną jak miśki do miodu, po prostu wolę zdobywać powoli i rzucić się na kogoś trudnego. Trudnego w okiełznaniu. Kogoś, kto jest wart zachodu. Ot, cała historia. – Uśmiecha się i włącza właściwe nagranie. – Dobra, a teraz tak na poważnie.

Wraz z Diego przybliżamy się do ekranu i zaczynamy wsłuchiwać się w słowa Any. Miguel miał rację. Chwilę po skończonej rozmowie zadzwoniła z pretensjami do Martina, że nie odzywa się od dwudziestu czterech godzin, oraz że spaceruje z jakąś pindą. Zostawiła mu kilka wiadomości na poczcie głosowej, więc oglądamy to wideo przeszło pięć minut, ale jawnie z niego wynika, że łączył ich tylko seks.

– Miguel, pamiętajmy, że ona jest dobrą aktorką. Może specjalnie tak mu powiedziała, bo pali im się grunt pod nogami? – dopytuję, gdy nagranie dobiega końca.

– Mądra dziewczynka. – Diego kładzie dłoń na moim udzie.

– Mądra, ale lepiej, żebym nic nie wiedziała? – burczę, a on przewraca oczami.

– Teoretycznie – zaczyna nieco głośniej Miguel, aby zagłuszyć naszą wymianę zdań. – W praktyce nie możemy dostać się do wiadomości oraz wykazu połączeń Martina. Nie wiemy, z jakiego powodu, pewnie mają dodatkowe zabezpieczenia. Tak że, jeśli chcesz, to przeszukam tego szczura i może z telefonem w dłoni uda nam się zdziałać coś więcej.

– Nie – wypalam szybko, zerkając na Diego. – Nie chcę. On nie żyje. Pojadę wygarnąć Anie, a wy, jak macie ochotę, zajmijcie się Martinem i dowiedzcie się, kto go przysłał. Okej?

– Jesteś tego pewna? – dopytuje mój mężczyzna.

– Jestem – oznajmiam pewnie.

I mówię zgodnie z prawdą. Nie mam zamiaru babrać się w tym błocie. Ana widocznie manipulowała mną od samego początku, a fakt jest taki, że gdy wyjedzie do Nowego Jorku, to zacznę układać życie na nowo. Bez niej. Bez tej toksycznej znajomości, która niszczyła mnie z każdym dniem, choć nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Jakie to popieprzone.

Żegnam się z Diego, który pod moją nieobecność zajmie się pracą i wraz z Miguelem oraz kilkoma innymi ludźmi opuszczam posiadłość. Gdy podjeżdżamy pod apartament, słucham zaleceń przyjaciela, który stał się moim nowym ochroniarzem, po czym wchodzę z nim na klatkę schodową. Chcę, żeby Diego traktował mnie poważnie, więc tak też muszę się zachowywać. Wjeżdżamy na dwudzieste piętro. Z mocno bijącym sercem kilka razy pukam w drzwi, aż w progu staje roześmiana Ana. Nawet na moment zapominam, że mnie zdradziła, ale już po chwili w mojej podświadomości włącza się chęć mordu.

– Nie miałaś wpaść jutro? – pyta zdziwiona.

– Miałam, niestety jutro również mam plany, dlatego znalazłam godzinę na pogaduchy. – Wchodzę do środka, dając jej szybkiego buziaka w policzek, i kieruję się w stronę kuchni.

– Kawy? – dopytuje.

– Nie, dzięki. – Macham ręką i siadam przy stole, pokazując jej miejsce naprzeciwko mnie.

– Coś się stało? – pyta niepewnie.

– Wiem wszystko. Powiedz prawdę i po krzyku.

Oczy Any ciemnieją i pierwszy raz widzę ją taką zmieszaną. Ucieka wzrokiem na prawo i lewo, a gdy w końcu nasze spojrzenia się krzyżują, mam wrażenie, że przede mną siedzi całkiem inna osoba.

– Nie wiem, o co ci chodzi – mamrocze i drapie się nerwowo po prawej dłoni.

– Tom, ta... Jak ona ma...? A zresztą nie obchodzi mnie jej imię. Chcę wiedzieć, dlaczego mi to zrobiłaś? – pytam spokojnie. – Dlaczego?! – Mój wewnętrzny spokój trafił szlag, gdy Ana nie odpowiada i na domiar złego wpatruje się we mnie bez żadnych wyrzutów sumienia.

– Nie wiem. Może chciałam? – Wzrusza ramionami, a jej głos przybiera wyrachowaną barwę. Co za szmata!

– Co? Ana, przyjaźniłyśmy się. Byłaś mi bliższa niż ktokolwiek inny, a ty mnie zdradziłaś! Moje pytanie nadal brzmi: dlaczego?! – warczę.

– Nie wiem. – Znowu wzrusza ramionami, nie zważając na moje słowa.

– Ty jesteś chora... – cedzę przez zaciśnięte zęby. Teraz widzę, że naprawdę musi mieć jakiś problem, bo nie ma za grosz poczucia winy.

– Ellie. – Dźwięk jej głośnego śmiechu dociera aż do mojego złamanego serca. – Tak czasami bywa w życiu.

– Co ja ci takiego zrobiłam? – Próbuję przeanalizować naszą znajomość, ale jestem pewna, że nigdy jej nie skrzywdziłam. – Za co mnie karzesz? Może o czymś nie wiem? – Przekrzywiam głowę i się przybliżam.

– Nie – mruczy chłodno.

– Nie? – Nabieram powietrza w płuca. – Ana, dlaczego?! – krzyczę, kolejny raz pytając o powód jej zachowania. Może uda mi się coś z niej wycisnąć, niestety jest nieugięta. Nigdy jej takiej nie widziałam. To nie jest moja Ana... To ktoś inny.

– Boże, Ellie, nie mam pojęcia – prycha pod nosem. – Stało się, będziemy to rozpamiętywać? – Unosi triumfalnie podbródek.

– Nienawidzę cię – oświadczam i wstaję, idąc w kierunku wyjścia, a ona chwytą mnie za dłoń.

– Mam nadzieję, że to zostanie między nami – oświadcza, a ja wybucham śmiechem.

– Oszalałaś? Widzę, że potrzebujesz pomocy! Pakuj dupę i wynoś się z mojego mieszkania. Ludzie Diego odwiozą cię na samolot i dopilnują, żebyś nie robiła żadnych numerów. Nie chcę cię widzieć w Madrycie! Poinformuję twoich rodziców, którzy odbiorą cię z lotniska, że klepki ci się poprzestawiały. – Stukam się palcem w skroń. – Między nami mogłoby się wszystko ułożyć, gdybyś wyraziła skruchę i chęć zmiany. A tak? Nie dotykaj mnie, bo zrobię ci krzywdę. – Wyrrywam się z jej uścisku i patrzę na nią z obrzydzeniem.

Może będę żałowała tego, co zrobiłam, ale ona śmiała mi się w twarz, choć nie było niczego, co mogłoby ją skłonić do takiego postępowania. Liczę jednak na to, że za kilka miesięcy będzie mi dane się dowiedzieć, co nią kierowało. Na ten moment nie chcę jej znać.

Ana się spakowała i w towarzystwie eskorty została odwieziona na lotnisko. Ani słowem nie wspomniała o Martinie, co jest dziwne, ponieważ sądziłam, że robi aferę. W sumie sprawiała wrażenie obłąkanej, więc nie ma się co dziwić. Może dopiero w samolocie uświadomi sobie, że zapomniała o takim ważnym szczegółu, jakim jest Martin. Jestem ciekawa, czy odezwie się do mnie za jakiś czas z wyjaśnieniami, obecnie wolę sobie nie zaprzętać tym głowy.

Nie płaczę. Nie zamierzam tego robić, bo nie traktuję tego jak pożegnanie. Wiem, jestem popieprzona. Oszukała mnie, zrobiła ze mnie idiotkę, a ja mimo wszystko chcę wiedzieć, co ją pchnęło do takich, a nie innych czynów. Dzisiaj z pewnością niczego bym się nie dowiedziała. Sądząc po jej dzikich oczach, pokazała swoje oblicze, którego nie widziałam nigdy wcześniej.

Sobota przebiega w ekspresowym tempie. Rano udaję się do fryzjera i po kilku cięciach zniszczone końcówki opadają na podłogę. Z zacięciem oglądam włosy, które teraz sięgają nieco za ramiona. Kolor został lekko rozjaśniony; podoba mi się odbicie w lustrze, choć Diego niekoniecznie jest z tego powodu zadowolony. Uparł się, że lubił poprzednią długość i kruczoczarny odcień, ale ostatecznie przyznał rację, że ciemny brąz też jest w porządku. Najważniejsze, że to ja dobrze się czuję w nowym wydaniu, przede wszystkim świeżo.

Resztę dnia spędzamy w łóżku. Dosłownie. Cieszę się każdą wolną chwilą i tym, że Diego robi wszystko, abym zapomniała o Anie. Nie wspomina nawet o Martinie, Marii i całej reszcie, więc czuję się tak, jakby nie było żadnych problemów, z którymi musimy się borykać.

Nadchodzi niedziela i upragniona niespodzianka. Diego poleca mi ubrać się ciepło, bo na

dworze jest niecałe piętnaście stopni, a całość ma się odbyć na świeżym powietrzu. Wrzucam na siebie czarne spodnie, biały sweterek, a do tego robię lekki makijaż. Nie chcę się stroić, a poza tym, gdy Diego widzi mnie w takiej wersji, stwierdza, że wyglądam idealnie. Nie wiem, czy cieszy się, że sweter zasłania mój biust, czy naprawdę mu się podoba. Tego jeszcze nie rozszyfrowałam. On również ubiera się luźno: wybiera ciemne jeansy oraz białą bluzkę z długim rękawem i lekkim wycięciem w kształcie litery V na klatce piersiowej. Prezentuje się wręcz idealnie, a całość dopełnia dwutygodniowy zarost i włosy, które tylko przeczesuje palcami. Ten facet nie potrzebuje zbyt wiele, aby robić piorunujące wrażenie.

– Dokąd jedziemy? – pytam, gdy mkniemy jego ulubionym audi przez ulice Madrytu.

– Zobaczysz – odpowiada, składając na mojej dłoni pocałunek. – Jestem z ciebie dumny. Nie męczyłaś mnie tym pytaniem aż do dzisiaj.

– A widzisz! – Śmieję się. Jestem bardzo podekscytowana tym, co mnie czeka.

Jest dopiero dziesiąta i do tego mamy niedzielę; naprawdę nie mam pojęcia, gdzie jedziemy. Niestety są z nami ochroniarze, ale już do tego przywykłam. Nie mogę z tego powodu lamentować, dlatego szybko o tym zapominam i wpatruję się w kasztanowe oczy Diego, które skierowane są na drogę, i uśmiecham się pod nosem, kolejny raz utwierdzając się w przekonaniu, że kocham go jak cholera.

– Jesteśmy – mówi, parkując i odpinając pas. Rozglądam się na boki, Niestety nie mam pojęcia, gdzie jestem. W oddali widzę park z pokaźną ilością drzew oraz zieleni, a do tego skryte za roślinnością jezioro.

– Gdzie jesteśmy? – zagaduję, zachwycając się widokiem zza okna.

– Casa de Campo, park miejski. Ale poczekaj, to nie wszystko. – Wychodzi z auta, a ja wolnym ruchem odpinam pas i podążam za nim.

Mężczyzna otwiera bagażnik, a moje oczy się rozszerzają. Czy to sen? Błagam, aby to była prawda. Łzy płyną po moich policzkach, kiedy dostrzegam kosz, z którego wystaje koc w kolorze bordo. Czerwony balon w kształcie serca, który się porusza za sprawą marcowego wiatru, jest przyczepiony do wiklinowego uchwytu. Zdezorientowana przenoszę wzrok na sprawcę całego zamieszania, a on tylko wzrusza ramionami.

– Mówiłaś, że lubisz prostotę. Nie wiem, czy trafiłem, mimo to mam nadzieję, że ci się podoba.

– Jesteś najlepszy! – piszczę i wręcz rzucam mu się na szyję. – Najlepszy – powtarzam i namiętnie go całuję. – Kocham cię – szepczę, gdy odrywam się od niego, przygryzając wargę.

– A ja ciebie, Ellie – mówi, zakładając kosmyk moich włosów za lewe ucho. – Chodźmy.

Diego bierze koszyk, a ja chowam pod pachą koc. Po zamknięciu bagażnika razem zmierzamy w stronę miejsca, które jest przeznaczone na organizację pikniku. Uśmiecham się cały czas, spoglądając w kierunku ukochanego; nie sądziłam, że potrafi być taki romantyczny. Wie, że markowe ciuchy czy też błyskotki nie są dla mnie ważne, więc zrobił mi najlepszy prezent świata. Jestem cholernie szczęśliwa, gdy wspólnie rozkładamy koc. Siadamy i wyjmujemy kanapki, które przygotowała nam Nadia oraz układamy pokrojone sery i owoce na dwie małe deski. Mężczyzna nalewa nam kawę, a ja upijam łyk, wpatrując się w niego niczym zakochana nastolatka.

– Jesteś kochany – mówię do niego, kładąc głowę na jego udach i przykrywając się drugim kocem, który znalazłam na dnie koszyka. On głaszcze moje czoło i spogląda pustym wzrokiem w kierunku drzew. – Stało się coś? – dopytuję zmartwiona jego zmianą nastroju.

– Choć moi ludzie są porozstawiani po całym parku, chciałbym częściej tak spędzać czas – mówi, a moje serce zalewa ciepło. Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że poznam takiego faceta, nigdy w życiu bym mu nie uwierzyła. A jednak tutaj jest.

– Mam pytanie... – zaczynam niepewnie.
– Słucham cię. – Wpatruje się w moją twarz, a ja chwilę się waham.
– Jaki mam budżet w związku z przyjęciem?
– Nieograniczony. A co planujesz?
– Eee... – dukam. – A kto zostanie zaproszony? To będą osoby, które lubią się bawić czy raczej sztywne konferencje są u nich na porządku dziennym?
– Hmm... Myślę, że lubią się bawić – stwierdza, przytakując głową. – Ellie, co ty kombinujesz? – rzuca podejrzliwie.
– Nic, kochanie! Spodoba ci się!
Uśmiecham się pod nosem, przypominając sobie swój niecny plan. Na pewno będzie zachwycony, po prostu chcę go trochę potrzymać w niepewności.
Diego się nachyla i zahacza lekko wargami o moje. Zasysam powietrze, po czym kładę dłoń na jego głowie i wplatam palce w jego niesforne włosy. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Jest jak tlen, którego potrzebuję do normalnego funkcjonowania, na dodatek wiem, że on czuje to samo.
Wtulona w jego ciało zaczynam rozmyślać o sprawach, które nie powinny mieć teraz znaczenia. Nie dzisiaj. Mimo wszystko obraz Marii niepostrzeżenie wkrada się do mojego umysłu, a ja odpływam. Diego zauważa, że coś nie gra. Podnosi mnie do pozycji siedzącej i bacznie mi się przygląda.
– Mów. – Okej, mogę śmiało stwierdzić, że znamy się na wylot.
– Co? – Droczenie się z nim to jedna z moich ulubionych zabaw.
– Co zaprzęta twoją piękną główkę?
– Ty? – Unoszę zalotnie brew.
– Mam w to uwierzyć?
– Czyli nie mam o tobie myśleć? – drążę temat.
– Masz, to jest wręcz wskazane.
– Och, pan i władca Diego Olivera. – Dotykam jego ramienia i kokieteryjnie sunę palcami w kierunku dłoni. Mężczyzna prychnie i kręci głową.
– Pan i władca?
– Ton głosu. To, jak na mnie patrzysz. To, jak ja się czuję przy tobie. Twoja mroczna strona mnie podnieca. – Przetykam nerwowo ślinę. Nie powinnam mówić takich rzeczy w obecności ludzi. A jest ich sporo. Spacerują wzdłuż parku, nie zdając sobie sprawy, że gdyby tylko ich nie było, dwójka osób leżąca na kocu rzuciłaby się na siebie i kochała bez opamiętania.

DIEGO

Cieszę się, że sprostalem oczekiwaniom Ellie, która nie jest zbyt wymagająca, więc piknik był idealną formą rozrywki. Oddałbym wszystko, żeby jeszcze raz zobaczyć jej podekscytowanie, gdy otworzyłem klapę bagażnika i ujrzała, co dla niej przygotowałem.

Kiedy już porządnie zmarzliśmy, idziemy obejrzeć jezioro; niestety jest zbyt zimno, aby skorzystać z łodek, które są do dyspozycji, dlatego po prostu wracamy do domu. Ellie zżywieniem opowiada Nadii o przygotowanej niespodziance, a ja idę porozmawiać z pracownikami o wizycie w Meksyku, która zbliża się wielkimi krokami.

Poniedziałek zapowiada się naprawdę dobrze. Moi ludzie uwinęli się ze sprawą Martina i zdążyli wyszukać parę ciekawych informacji. Jeszcze się w to nie zagłębiałem, po przyjeździe od razu się tym zajmę i sprawdzę, co to za ziółko.

– Kochanie? – Głos Ellie odrywa mnie od wgapienia się w ekran laptopa. Wchodzi do

środką, zamykając za sobą drzwi, i sunie w moim kierunku w czarnej ołówkowej spódnicy oraz białej koszuli. Mój penis automatycznie staje na baczność. Cholera jasna!

– Tak? – mruczę, gdy podchodzi, unosi spódnicę i siada na mnie okrakiem.

– No więc... W sumie nie mam nic szczególnego do powiedzenia. – Chichocze i łączy dłonie na moim karku. – Za dwa tygodnie przyjęcie. Będziesz wniebowzięty! – mówi z radością. Co ona wymyśliła? Muszę jej zaufać, znam ją i wiem, że nie wywinie niczego głupiego.

– I tylko po to przyszedłeś, tak? – dopytuję, rozpinając guziki od jej koszuli i wpatrując się w jej biust.

– Tak – odpowiada, wzruszając ramionami.

– Zapomnij! Za późno!

Ostatecznie rozprawiam się z jej koszulą, odsłaniając jędrne piersi schowane pod białym, koronkowym stanikiem. Szybkim ruchem go zdejmuję i odkładam na biurko, a moim oczom ukazują się sutki, które aż proszą się o to, żeby je possać. Ellie spogląda na mnie z udawanym zdziwieniem, ale znam tę prowokacyjną minę. Sama rozpętała piekło w moich spodniach, a szybki numer w pracy jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Kładzie dłonie na mojej klatce piersiowej i nie spiesząc się, sunie nimi w kierunku guzików i zaczyna je powoli odpinać, patrząc mi prosto w oczy. Zaraz zwariuję. Moje ciało domaga się jej dotyku, a ona doskonale zdaje sobie z tego sprawę i wykorzystuje ten fakt, torturując mnie tą grą. Gdy dostaje się do mojego nagiego torsu, przesuwam ją lekko do tyłu i rozpinam pasek oraz guzik od spodni, po czym zsuwam je wraz z bokserkami na wysokość kolan.

– Zaraz mam spotkanie – szepczę, podciągając jej spódniczkę i dotykając materiału jej koronkowych majtek. – Jesteś taka mokra – mówię i przygryzam jej prawy sutek, a ona wydaje z siebie syk. – Dzisiaj ty przejmujesz kontrolę – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Robi tak, jak chciałem i już po chwili zaczynam ją wypełniać swoim spragnionym członkiem. Chwytam ją za pośladki i nadaję dziki rytm, przy którym Ellie zaczyna skakać i wić się po każdym mocnym pchnięciu. Ma nade mną pieprzoną władzę, ten jedyny raz jestem zdany na jej łaskę. Obdarza mnie spojrzeniem pełnym pożądania, rozchylając lekko usta i wydając ciche jęki, a ja coraz ostrzej wchodzę w jej cipkę, aby zapamiętała to doznanie do końca dnia. Nasze ciała idealnie ze sobą współgrają i gdy czuję, że się na mnie zaciska, jęcząc coraz głośniejsze i wyginając się do tyłu, szczytuję wraz z nią, zalewając jej wnętrze ciepłą spermą.

Kurwa, znowu! Słowo „zabezpieczenie” wdarło się do mojego umysłu. Zapomniałem o tym! To już któryś raz z rzędu, ale nie zamierzam psuć tej chwili. Gdy nasze oddechy się uspokajają, przygryzam jej ramię i szczypię ją w sutek, nie mogąc nasycić się jej bliskością. Ciągłe mi mało.

– Aua! – piszczy.

– Zeskakuj, bo niedługo mam gościa, a jestem spocony, do tego w całym pomieszczeniu pachnie seksem. No już. – Klepię ją w pośladek, a Ellie ze mnie schodzi, żeby się ubrać.

– Do zobaczenia, Olivera – szepcze.

– Do zobaczenia, panno Walker – odpowiadam.

Co ta dziewczyna ze mną robi? Nie chcę, by była panną Walker. Choć brzmi to seksownie, wolę, żeby nazywała się Olivera.

Rozdział 17

ELLIE

2 tygodnie później

Jestem cholernie podekscytowana, ponieważ minęły niespełna dwa tygodnie mojej ciężkiej pracy włożonej w przygotowanie przyjęcia i właśnie dzisiejszego wieczoru będzie oficjalny bankiet na cześć otwarcia pierwszej filii domu dziecka. Wybrałam idealną suknię na tę okazję, a osoby, które przygotują moją fryzurę oraz makijaż, przyjadą za dwie godziny. Wykapana i owinięta w biały ręcznik siadam na fotelu znajdującym się przy oknie w sypialni.

Trzymając w dłoni telefon, stukam nim o kolana i zastanawiam się, czy minęło wystarczająco dużo czasu, abym mogła zadzwonić do rodziców Any i zorientować się, co u niej. Nie odzywała się do mnie, a ja mimo wszystko chcę wiedzieć, czy zaczęli jej leczenie, czy w jakikolwiek inny sposób zaoferowali pomoc. A może nie jest chora? W sumie nikt normalny nie zachowuje się tak jak ona, więc z bólem serca muszę stwierdzić, że naprawdę potrzebuje pomocy. Zerkam na wyświetlacz i po przeliczeniu w myślach, która jest godzina w Nowym Jorku, wybieram numer do mamy Any.

– Ellie? – Jest zdziwiona, gdy odbiera połączenie.

– Tak, to ja. Dzień dobry... Chciałam... – dukam. – Chciałam się dowiedzieć, co u Any.

– Och... Była cztery razy u psychiatry. Jesteśmy w szoku, bo dobrowolnie przystała na naszą propozycję.

– Jest pani pewna, że tam chodzi? – dopytuję.

– Kochanie, ona ma prawie trzydzieści lat. Niestety nie mamy czasu, aby to weryfikować, a żaden lekarz nie udzieli nam takiej informacji. Musimy wierzyć na słowo.

– Na słowo... – powtarzam, zamyślając się na moment. Nie jestem przekonana co do uczestniczenia w terapii czy jak to się tam nazywa, ale nie mogę tak po prostu zadzwonić i zapytać. Na razie jest cisza, zatem dochodzę do wniosku, że nie będę sobie zaprzętała głowy jej osobą. Nie dzisiaj. Zamieniam z mamą Any jeszcze kilka zdań, a następnie się rozłączam.

DIEGO

– Alberto – zaczynam, gdy w końcu mój człowiek odbiera telefon. – Jak wam idzie?

– Dobrze. Daj mi jeszcze trochę czasu i załatwię to, co chciałeś.

– Czekam – odpowiadam chłodno i wciskam czerwony przycisk.

Wysłałem kilka osób do Meksyku. Mają zdobyć informacje o Santiago, a ja dołączę do nich nazajutrz. Niestety nie mogłem lecieć z nimi, ponieważ muszę uczestniczyć w otwarciu placówki. Mam przyszykowaną przemowę na wypadek, gdyby Ellie wymyśliła, że mam coś powiedzieć, choć liczę na to, że nie wpadła na taki pomysł.

Jestem z niej dumny. Nie pomagałem jej w przygotowaniach, ale zapewniała, że ma wszystko dopięte na ostatni guzik. Co wykombinowała? Nie mam pojęcia. Zaprosiła około stu osób, w tym Miguela. I nie wiedzieć czemu, mój przyjaciel rzeczywiście będzie na tym przyjęciu. Moja kobieta stwierdziła, że to jej decyzja i jemu też przyda się rozrywka. Nie mogłem

się nie zgodzić z szefową Ellie, więc nie drażyłem tematu.

Zaszywam się w swoim biurze, ponieważ ukochana zaraz będzie robiła się na bóstwo i nie chcę jej przeszkadzać. Ja doskonale wiem, jaki strój zakładam i więcej do szczęścia nie potrzebuję. Przysuwam się bliżej biurka i otwieram czarne, kwadratowe pudełko, które leży naprzeciwko mnie. Spoglądam jeszcze raz na złoty łańcuszek, który kupiłem dla Ellie i uśmiecham się od ucha do ucha, mając nadzieję, że będzie zadowolona z tego prezentu. Owszem, nie lubi takich rzeczy, ale gdy tylko go zobaczyłem, pomyślałem o niej. Jest delikatny zupełnie tak jak ona – z pewnością będzie się pięknie prezentował na jej smukłej szyi.

ELLIE

Spoglądam z aprobatą w lustro i stwierdzam, że jestem gotowa. Makijaż uwydatnia moje kości policzkowe, kasztanowe oczy podkreślają ciemne cienie do powiek, a usta są w kolorze nude, który idealnie wpasowuje się w całość. Pasma włosów nawinięto na lokówkę, dzięki temu lekkie fale opadają na moje nagie ramiona. Zdążyłam przyzwycząć się do tej długości i nie żałuję decyzji o zlikwidowaniu kilku centymetrów zniszczonych końcówek. Suknię mam aż do samej ziemi, w odcieniu mojej pomadki. Otula mnie zwiewny, połyskujący brokatem materiał, który podtrzymują grube ramiączka. Cielista siateczka na bokach oraz w okolicach dekoltu uwydatnia piersi, które idealnie się prezentują w wycięciu w kształcie litery V, sięgającym aż po sam pępek. Dół sukienki zdobi idealne rozcięcie zaczynające się na udzie, ale jest na tyle eleganckie, że nie odkrywa za wiele. Za to na stopy zakładam beżowe szpilki z maksymalnie dziesięciocentymetrowym obcasem. Ostatni raz zerkam na swoje odbicie, poprawiając złote kolczyki i mam motyle w brzuchu na samą myśl o nadchodzącym wydarzeniu.

– Jesteś piękna. – Głos Diego wyrywa mnie z zamyślenia. Odwracam się w kierunku drzwi, a on stoi oparty o ich framugę i patrzy na mnie wygłodniałym wzrokiem. Przechodzi mnie dreszcz, kiedy zbliża się wolnym krokiem i staje tuż za moimi plecami, dysząc w kark. – Mam coś dla ciebie – mówi, a ja przełykam głośno ślinę, starając się stłumić ciepło, które rozpala mi podbrzusze.

– Co masz? – zagaduję z ciekawością.

– Proszę. – Wysuwa dłoń, a ja dostrzegam czarne, kwadratowe pudełko.

– Co to? – pytam. Otwiera opakowanie, a ja, zaskoczona, przykładam dłoń do ust i ze łzami w oczach spoglądam na delikatny łańcuszek z malutkim serduszkim.

– Diego, jest... On jest piękny – odpowiadam szczerze. – Nie musiałeś.

Kiedy biorę pudełko, on wyciąga naszyjnik i odgarniając włosy, zapina go na mojej szyi. Przejeżdżam palcem po niewielkiej zawieszce, zachwycając się każdym detalem.

– Musiałem – mruczy, całując moją szyję. Odchylam ją mimowolnie, czując przepływające przez ciało prąd i ekscytację. Pragnę go i on doskonale o tym wie.

– Nie jesteś gotowy... – szepczę. – Nie zdążymy – dodaję, gdy widzę jego spojrzenie pełne pożądania.

– Słaba wymówka. Mamy jeszcze trochę czasu – stwierdza. – A poza tym wiem, że nie chcesz, abym przestał.

Lewą dłonią wędruje po materiale sukni i gdy dociera do wycięcia przy udzie, unoszę się na palcach, pragnąc, aby w końcu mnie dotknął. Tam. Diego odchyła materiał moich koronkowych majtek i szybkim ruchem wsuwa dwa palce w cipkę.

– Dłaczego jesteś taka mokra? – warczy do mojego ucha, a ja wpatruję się w lustro jak zaczarowana, kiedy porusza się coraz mocniej i szybciej. Mój oddech przyspiesza, więc zamykam powieki, delektując się tą chwilą. Nagle Diego ze mnie wychodzi, a ja otwieram oczy

i zdezorientowana dopiero po chwili zdaje sobie sprawę z tego, że stoi teraz przede mną.

– Co ty... – Zanim udaje mi się dokończyć pytanie, kuca i zarzuca sobie moją nogę na ramię, odchylając jeszcze bardziej materiał sukienki oraz majtek.

Wkrada się językiem do mojej cipki, a ja unoszę się na palcach, czując napływającą wilgoć. Boże, co on ze mną robi? Zatacza kółka na lechtaczce, gdy chwytam go za włosy i jęczę cicho, nie mogąc się oprzeć nadchodzącemu orgazmowi.

– O nie... – Diego się śmieje, kończąc swoje słodkie tortury. Byłam tak blisko, a on mnie zostawił! Gromię go wzrokiem, na co uśmiecha się promiennie, oblizując usta. – Wypnij się – nakazuje, a mnie zalewa kolejna fajna podniecenia. – Dwa razy nie będę powtarzał – burczy.

Spełniam jego prośbę czy też rozkaz. Odwracam się i unoszę wyżej pupę, podwijając sukienkę. Czuję, że się zbliża, a gdy wbija się we mnie bez wcześniejszego uprzedzenia, wydaję z siebie głośny okrzyk. Choć walczę sama ze sobą, po kilkunastu pchnięciach zalewa mnie fala upragnionego spełnienia. Nie potrzebuję niczego więcej. Diego dochodzi chwilę później, ściskając mocno moje biodra.

– Kocham cię – szepcze jeszcze, zanim się odsuwa. – Kocham się z tobą pieprzyć, kochać... Kocham robić z tobą wszystko.

Odwracam się, poprawiając suknię, która, mam nadzieję, nie uległa żadnemu wypadkowi, i zbliżam się do Diego, by pogłodzić jego policzek.

– A ja kocham ciebie – mówię, wpatrując się w jego rozżarzone oczy. – Szykuj się, bo nie zdążymy – dodaję i składam na jego ustach pocałunek.

Dotykam swojej rozpalonej twarzy i dopiero teraz sobie uświadamiam, że przecież mam zrobiony makijaż. Chryste, oby był na swoim miejscu, przecież nie zdążę z poprawkami. Podbiegam do lustra i oddycham z ulgą, stwierdzając, że nic się nie popsuło.

Po półgodzinie wyjeżdżamy z domu. Zabieramy ze sobą Miguela, który oznajmia nam, że jego nowa „zdobycz” będzie czekała przed hotelem Marriott. To tam zaplanowałam całe przyjęcie. Mam nadzieję, że wszystko nadal jest tak idealne, jak z samego rana. Wykonałam setki telefonów, aby nic nie zostało schrzaniłone i aby Diego był zadowolony.

– Co to za panienka? – pyta rozbawiony Diego, kierując spojrzenie na Miguela, który siedzi na miejscu pasażera.

– Przypadkiem na mnie wpadła – oświadcza teatralnie.

– Jak wpadła? – kpię, chichocząc.

– Ellie, nie pytaj. – Śmieje się i pokazuje na budynek, do którego dojeżdżamy. – O, jest już Carla. A tak na serio poznałem ją na imprezie. Jest całkiem sympatyczna i wbrew pozorom, gdy ujrzała moją przystojną twarz, nie powaliłem jej na kochana, więc tym bardziej jest ciężkim orzechem do zgryzienia. Aż się dziwię, że zgodziła się być moją partnerką. No ale przecież będzie tutaj sam Diego Olivera. – Spogląda na przyjaciela z udawaną zazdrością, a ja przybliżam się do nich, odpinam pas i ściskam ukochanego za ramię.

– A podobno to ja jestem zazdrosny – burczy, kiedy chwytam go mocniej.

– Chodźmy. Chcę ją poznać – rzucam entuzjastycznie, zarzucam na siebie beżowy płaszcz i biorę w dłoń kopertówkę w tym samym kolorze.

Diego zatrzymuje się tuż przy wejściu do hotelu i oddaje klucze swojemu ochroniarzowi, który po tym, jak wychodzę z Miguelem z auta, odjeżdża z zamiarem zostawienia pojazdu na parkingu.

Ujmuję dłoń Diego i wszyscy razem suniemy w kierunku towarzyszki Miguela. Dziewczyna ma długie blond włosy, czerwoną suknię, która jest idealnie do niej dopasowana, oraz czarny płaszcz. Im bliżej jesteśmy, tym bardziej dostrzegam, że jest naprawdę elegancką i piękną kobietą. Miguel całuje ją w prawy policzek. Wysuwam do niej dłoń, a ona ją ściska

i uśmiecha się promiennie.

– Carla. Miło mi – mówi.

– Ellie. Również mi miło – odpowiadam zgodnie z prawdą. Ma twarz anioła. Dosłownie. Blond włosy, niebieskie tęczyówki i wyjątkowo blada cera. Zerkam ukradkiem w stronę Miguela, a ten puszcza w moim kierunku oczko. Pewnie jest uradowany, że zrzęda mi mina.

– A ty musisz być Diego Olivera, tak? – Carla ostrożnie spogląda w kierunku mężczyzny u mojego boku, trzepocząc przy tym rzęsami. Nie jestem zazdrosna. Czasami lubimy sobie żartować w ten sposób, ale każdy zna swoją wartość. Zresztą on kocha mnie, a ja jego, więc nie ma tutaj miejsca na dyskusje.

– Tak. Chłopak Ellie – dodaje i wita się z dziewczyną, nie poświęcając jej zbyt dużo uwagi.

Łapię Diego pod ramię i w czwórkę pokonujemy oszklone drzwi, które się rozsuwają, jak tylko się do nich zbliżamy. Niemal od razu pojawiają się ludzie mojego mężczyzny. Dodatkowo dopilnowałam, aby każda osoba została sprawdzona przy wejściu w ramach bezpieczeństwa. Tłumaczyłam to kilkoma nazwiskami, które mają wysoką rangę w Madrycie i zawsze znajdzie się ktoś, kto chętnie zająłby ich miejsce. Przecież nikt nie wie, czym zajmuje się Diego, więc myślę, że to wytłumaczenie jest jak najbardziej okej.

Zostawiamy odzież wierzchnią w szatni i idziemy w stronę sali konferencyjnej. Zatrzymuję się na chwilę przed drzwiami, bo doznaję uczucia zakłopotania. Jeszcze niedawno Maria była jego żoną, a teraz tak nagle pojawia się ja. Wiem, że już mnie widzieli, ale mimo wszystko jestem pewna, że wzbudzę sensację. Jest to niestety nieuniknione.

– Co się dzieje? – pyta Diego, gdy staję jak wryta, wpatrując się w drzwi, zza których dudni muzyka.

– No nie wiem... Jakoś mi tak dziwnie – mamrocze, krzywiąc się. Mam wrażenie, że buty zamieniły się w dwa głazy. Nie mogę wykonać ani jednego ruchu. Zostałam sparaliżowana. Jednak to właśnie głos ukochanego powoduje, że odzyskuję kontakt z rzeczywistością.

– Będzie dobrze. – Chwyta mój podbródek, żebym na niego popatrzyła. Unoszę głowę i dostrzegam jego spojrzenie, które jest przepełnione miłością i troską. Uśmiecham się i wzdychając ciężko, otwieram drzwi.

Wchodzimy do środka, a blask światła pada na nasze twarze. Muzyka rozbrzmiewa z głośników i wypełnia całą salę, a ja wypinam pierś do przodu, czując dumę, ponieważ wszystko jest takie, jakie sobie wymarzyłam. Pomieszczenie jest w jasnej tonacji, lecz panuje półmrok, który nie gryzie się ze światłami reflektorów. Na dwóch przeciwległych stronach ustawiają się kolejki do stołów szwedzkich z kuchnią włoską oraz grecką, a na wprost nas stoją dwa duże podesty, na których dwie pary kończą właśnie pokaz salsy. Zgromadzeni biją im brawo, a gdy tancerze schodzą, rozpoczyna się utwór *Tu* w wykonaniu Dustina Richiego.

Dalej, w lewym rogu, znajduje się barman, który wymachuje butelkami z alkoholem, pokazując w ten sposób swoje umiejętności, a w prawym jest uszykowany bar, na którym ustawiono przeróżne trunki z nieograniczonym limitem. Nie ma tutaj stolików ani krzeseł. Są tylko stoły koktajlowe, przy których zebrani goście zaczynają jeść kolację. Między pokazem barmańskim a zapasem alkoholu znajduje się niewielkie wniesienie, która ma służyć jako scena. Na moje oko jest tutaj właśnie te sto osób, którym wysłałam zaproszenia zgodnie z listą przekazaną przez Diego.

Nie chciałam, żeby to była sztywna konferencja, więc zorganizowałam bankiet w eleganckim stylu. Każdy może sobie wypić lampkę wina bądź kieliszek szampana. Skosztować dwóch rodzajów kuchni oraz potańczyć przy przyjemnej muzyce, która umożliwia swobodne komunikowanie się. Mamy sporo do świętowania. Diego włożył w to całe swoje serce pomimo

marudzenia, że jest zmęczony. Myślę, że pozostali inwestorzy i osoby zaproszone z innych, równie ważnych przyczyn, poczują się tutaj lepiej niż na nudnym posiedzeniu.

– No i jak? – pytam niepewnie, kiedy Diego rozgląda się po obszernym pomieszczeniu.

– Ile to kosztowało? – Jego chłód skutecznie sprowadza mnie na ziemię.

– Przecież... – Odsuwam się nieco i spoglądam zmieszana na jego wściekłą twarz. – Przecież pozwoliłeś – dopowiadam, zawiedziona tą szorstkością.

– Żartuję. – Lekko unosi kąciki ust, a ja mam ochotę go udusić. – Jestem baaardzo zadowolony. – Jego wzrok wędruje do moich piersi. – Bardzo. – Pochylił się. – Nie sądziłem, że wpadniesz na coś tak...

– Tak...?

– Na bankiet wyprawiony z takim smakiem. Dobrze, że ubrałem czarny garnitur. Pasuje idealnie.

Oj tak. Czarny, perfekcyjnie dopasowany garnitur i biała koszula oraz rozpięte dwa guziki na klatce piersiowej to zdecydowanie seksowne połączenie w wydaniu Olivera.

– Zaczynaj. – Szturcham go w ramię. – Zanim wszyscy się upiją i będą nici z eleganckiego przyjęcia. – Ruchem głowy pokazuję mu małą scenę, a on wywraca oczami.

– Wiedziałem – stwierdza. Muska mój policzek, a następnie oddala się w kierunku podwyższenia.

Przemowa trwa dobre dziesięć minut, ale sądząc po twarzach przybyłych gości, nikt nie jest znudzony. Gdy wspomina o mamie, której nigdy nie poznał, przypominam sobie, że do tej pory go o to nie zapytałam. Wydarzyło się tyle rzeczy po drodze, że te najzwyczajniejsze sprawy zeszły na dalszy plan. Miguel wraz z Carlą zniknęli przy barku alkoholowym, a ja wsłuchuję się w melancholijny głos Diego. Za każdym razem, gdy patrzy w moją stronę, a jego twarz oświetla jeden z reflektorów, czuję motyle w brzuchu. Uśmiecha się, a ja wpatruję się w jego urocze dołeczki i wysłuchuję przemowy, która idzie mu dużo lepiej niż poprzednia.

– Jestem z ciebie dumny – mówi, całując mnie w czoło tuż po tym, jak opuścił scenę w towarzystwie oklasków.

– Och, sama nie dałabym sobie rady... Biega tutaj kilka osób, które wszystkiego pilnują. – Śmieję się, pokazując dziewczyny ubrane w czarne spodnie i białe koszule, które zwinnie przemykają między gośćmi.

– Jadłś coś?

– No co ty! Przecież cały czas tutaj stałam. – Macham ręką.

– To było pytanie retoryczne, kochanie. Chodźmy coś zjeść.

Chwyta moją dłoń i razem kierujemy się w stronę szwedzkiego stołu. Zatrzymujemy się jednak, kiedy na salę wchodzi saksofonista i zaczyna swój występ.

– Kolejna niespodzianka? – Widzę, że jest szczęśliwy. Gdyby jego oczy mogły się śmiać, dawno by to zrobiły. Błyszcza w świetle reflektorów i w tym momencie jestem cholernie dumna z samej siebie. Sprawiałam mu radość. Radość przed wylotem do Meksyku. Nie wiemy, jak zakończy się ta sytuacja, więc... Potrząsam głową. Nie mogę myśleć negatywnie, nie mogę.

Wszyscy zebrani goście kierują wzrok na artystę i gdy rozbrzmiewa *Quiero* w wykonaniu Anahi, Diego kładzie dłonie na moich biodrach, a ja zaplatam palce na jego karku i zaczynamy się kołysać w rytm przepięknej muzyki. Uwielbiam saksofon, dlatego nie mogło go tutaj zabraknąć, a głos artystki sprawia, że zaczynam analizować każdy wers.

Quiero quiero quiero

Que se pare el tiempo

Quiero quiero quiero

En este momento

Słowa piosenki trafiają prosto w moje serce. Chcę, żeby czas się zatrzymał. Chcę wsłuchiwać się w melodyjny głos Diego. Chcę przeżyć z nim wszystko to, czego jeszcze nie doświadczyłam. Chcę... Po prostu chcę.

Widzę, że zebrani goście również są zadowoleni z przebiegu spotkania, więc szczęśliwa unoszę się na palcach i przytulam do klatki piersiowej partnera.

– Ta placówka to będzie twój projekt – szepcze, głaszcząc moje włosy. – Mamy dużo planów z nią związanych, a ja muszę przypilnować innych rzeczy. I nie... Nie próbuj się wywinąć. Wiem, że chętnie poznasz te dzieciaki i będziesz najlepsza w organizacji festynów oraz innych uroczystości.

Dzieci... Chciałabym mieć dzieci, tylko nie teraz. Zdecydowanie nie jest to dobry czas, zatem przeleję całą swoją miłość na dom dziecka.

Odrywam się od niego i wpatruję się w niego zdziwiona. Jak ja mu się odwdzięczę za to wszystko? To za dużo... Oczywiście się cieszę, po prostu nikt nigdy nie dał mi takiej szansy.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham! – piszczę z zachwytem.

– A ja ciebie – odpowiada, muskając wargami moje. – Piosenka dobiega końca, więc chodźmy coś zjeść. Później muszę porozmawiać z kilkoma osobami – stwierdza, gdy rozbrzmiewa następny utwór. – Czekaj – mówi i chwyta się za pierś, a następnie wyciąga z kieszeni telefon. Odbiera go i przysuwa urządzenie do ucha. – Tak, Alberto? – Jego twarz przybiera posępny wyraz, a oczy zalewa mrok. O nie... Co tam się wydarzyło? – Będę za kilkanaście godzin.

– Diego, co się dzieje? – pytam zdeorientowana. Błyskawicznie kończy połączenie i chowa komórkę, nie jestem więc w stanie zobaczyć, z kim dokładnie rozmawiał.

Rozdział 18

DIEGO

Nie wiem, jak doszli do tego, że Mario współpracuje z Santiago, ale jestem im wdzięczny. Jesteśmy już tak blisko rozwiązania tego wszystkiego, że naprawdę zyskałem nadzieję na lepsze jutro.

Jeśli chodzi o Martina, to dwa tygodnie temu dowiedzieliśmy się, że współpracował z Mario. Tylko tyle. Był przypadkowym gościem, który chciał zarobić i po prostu „umiał” obchodzić się z bronią. Najpierw miał dobrać się do Any, a później do Ellie. Niestety ich plany się pokrzyżowały, gdy Martin umarł, więc wykorzystałem okazję i wysłałem swoich ludzi do Meksyku, aby przeczesał teren.

– Jedziemy do domu? – pyta nieśmiało Ellie.

– Nie, kochanie. Jutro polecę do Meksyku. Alberto wpadł na trop Mario, a Nicolas został schwytany – odpowiadam, przysuwając się do niej i obejmując w pasie. I co dziwne, za tym wszystkim stoi Santiago. Sprzedał ich. Nic z tego nie rozumiem, na szczęście niedługo w końcu go poznam i mam nadzieję, że dowiem się, o co tutaj chodzi. Mógłbym załatwić to wcześniej, przecież tak byłoby prościej i ktoś mógłby powiedzieć, że nie spieszy mi się do normalnego życia. Tylko że ja właśnie chcę zrobić coś normalnego, zanim pojadę na spotkanie z Santiago.

– Polecę? Chyba polecimy.

– Ellie... – Wzdycham zrezygnowany. – Okej, porozmawiamy o tym w domu – mruczę wymijająco, bo nie mam ochoty na tego rodzaju sprzeczki. Tłumaczyłem jej, że ma się w to nie mieszać, ale coś mi się wydaje, że tak łatwo nie odpuszcę.

– Panie Olivera? – Słyszę męski głos za plecami, więc odwracam się i dostrzegam kilku reporterów, którzy przysuwają mikrofony zdecydowanie zbyt blisko mojej twarzy. – Możemy zadać kilka pytań? – zagaduje mężczyzna w okularach z czarnymi oprawkami.

– Zależy jakich – szepczę pod nosem. – Oczywiście – zgadzam się, teatralnie klaszcząc.

– To ja... – duka Ellie. – Pójdę coś zjeść – mówi, a ja chwytam ją za dłoń.

– Poczekaj.

– Nie. – Spuszcza głowę. – Pójdę zjeść i poszukam Miguela. – Kobieta odchodzi w kierunku szwedzkiego stołu, puszcżając moją rękę.

Nie chcę jej zatrzymywać, ponieważ nigdy nie wiadomo, na jakie pytania będę musiał odpowiedzieć. Mam nadzieję, że żadne z nich nie będzie dotyczyło Marii, bo szlag mnie jasny trafi i poleje się krew.

ELLIE

Nicolas, Mario... Boże. Poczułam się dziwnie, wiedząc, że go złapali. Czy było mi żal Nicolasa? Nie wiem. Był dla mnie dobry, jakkolwiek to brzmi.

Postanawiam zmienić kierunek i dostrzegając Miguela wraz z Carlą stojących przy stoliku z alkoholami, ruszam w ich stronę.

– Siostro – rechocze Miguel, gdy podchodzę bliżej. – Czego się napijesz? – pyta, pokazując mi butelki z trunkami ustawione za jego plecami. On sam jest już po kilku drinkach, sądząc po jego szklistych oczach i uśmiechu, który nie schodzi mu z twarzy, choć nadal

kurczowo trzyma szklankę z, jak mniemam, whisky.

– To samo – mówię. Miguel nalewa mi porcję i podaje szkło. – Dzięki. – Spoglądam na Carłę, która popija czerwone wino.

– Naprawdę cudowne przyjęcie – zaczyna entuzjastycznie. – Gdyby mój partner był chętny na tańce, z pewnością bym to uczyniła. – Chichocze, karcąc wzrokiem Miguela.

– Diego umie tańczyć – burczy mężczyzna, a ja sztywnieję.

Nie, nie, nie. Żadnych tańców. Nie jestem zazdrosna, po prostu nie. Stanowczo i bezapelacyjnie nie. Z naciskiem na nie! Miguel gapi się na mnie, a ja zdenerwowana przechylam całą zawartość szklanki do gardła.

– Mario – mówię, obracając naczynie w palcach.

– Co Mario? – Mężczyzna jest zdziwiony, w sumie nic dziwnego. Po kilku chwilach wlepiam wzrok w jego twarz. Mam wrażenie, że momentalnie wytrzeźwiał, słysząc to imię.

– Po prostu. – Wzruszam ramionami, a on odkłada szklankę z impetem na stół. Och, chyba nikt mu jeszcze o tym nie doniósł, bo automatycznie poważnieje i przeczesa nerwowo włosy.

– Ooo – piszczy uradowana Carla, patrząc na osobę, która kładzie dłonie na moich ramionach. Diego. *Lubię ją, lubię ją, lubię...* – powtarzam w głowie jak mantrę. Może przesadzam? Znowu załącza mi się zazdrość, którą szybko tłumię; przecież przyszła tutaj z Miguelem, a Diego podoba się wielu kobietom.

– Kochanie – szepczę, nie odrywając oczu od Carli. – Idę do łazienki, a ty porozmawiaj z Miguelem. Carla? – mówię nieco głośniej. – Idziesz ze mną?

Blondynka przytakuje i razem udajemy się w kierunku toalety. Chcę, żeby w spokoju ze sobą porozmawiali, dlatego musiałam coś wymyślić. Nie będę mówiła do niego szyfrem, a wyjście za potrzebą wydaje się idealnym pretekstem. Moje myśli cały czas krążą wokół Mario, Nicolasa i tego, co wydarzy się za kilkanaście godzin. Zamierzam tam jutro lecieć i sama się dowiedzieć, co takiego się stało, ale Diego pewnie się uprze i każe mi zostać. Wtedy zapakuję się w bagaż podręczny i nie będzie miał wyjścia.

– To... poznaliście się z Miguelem na imprezie – zagaduję, odkładając torebkę na umywalkę.

– Tak. Przypadkiem na mnie wpadł i tak się zaczęło. To znaczy on cały czas twierdzi, że to ja na niego wpadłam. – Chichocze. – Jest troszeczkę zbyt pewny siebie, a ja, cóż... Wolę prostych facetów.

– Prosty... – powtarzam. – Miguel jest w porządku. Traktuję go jak brata i uwierz mi... To dobra partia – mówię, zerkając w lustro i poprawiając loki. – Na pewno nie będziesz się z nim nudziła.

– Zobaczymy – odpowiada cicho dziewczyna.

– Zapraszam do nas – proponuję bez zastanowienia. – W przyszłości – dopowiadam szybko. – Mamy teraz dużo na głowie, ale z chęcią cię kiedyś ugościmy. – Uśmiecham się promiennie, co Carla od razu odwzajemnia. – To co? Idziemy? – pytam.

– Idziemy.

Wychodzimy z łazienki i wchodząc do sali konferencyjnej, zauważam, że zaproszeni goście bawią się naprawdę dobrze. Parkiet pęka w szwach od tańczących par, a na podestach znowu trwa popis salsy. Oddycham pełną piersią, spoglądając na twarze zgromadzonych i gdy widzę na nich uśmiechy, uspokajam się i sama przed sobą przyznaję, że naprawdę dałam radę. Cholera jasna, nawet nic nie zjadłam dzisiejszego wieczoru, więc podchodzę do szwedzkiego stołu i podnoszę wieko od podgrzewacza, mając nadzieję, że został dla mnie makaron z pesto. Jest! Para bucha wprost na moje policzki, a zapach dociera nawet do brzucha, który zaczyna

burczeć jak na zawołanie.

– Pomóc? – Spoglądałam w lewo, skąd dobiega znajomy głos. Diego zjawiał się z talerzem, przysuwając go nieco bliżej. Spoglądałam za siebie, a kiedy widzę Carlę, która rozmawia z Miguelem przy stoliku koktajlowym, postanawiam zapytać o Mario.

– Jasne. – Odkładałam torebkę, by nałożyć sobie solidną porcję jedzenia. – Mówiłeś Miguelowi?

– Tak. Zostanie na miejscu. Musimy się jakoś podzielić obowiązkami, dlatego zabiorę ze sobą dwóch ochroniarzy. I tak na miejscu jest trójka moich ludzi.

– I mnie – wtrącam, rozkoszując się każdym kęsem. – Mmm, pycha. – Zamykam oczy, gdy danie dosłownie rozpływa się w ustach. Makarony to coś, co mogłabym pożerać na okrągło.

– Nie – odpowiada krótko, po czym nie zważając na moją minę mówiącą „och, to się jeszcze okaże”, upija kilka łyków whisky.

– Nie?

– Znowu to samo? Ta decyzja w żaden sposób nie podlega głębszej dyskusji.

Zrezygnowana spuszczam głowę. Nie mam ochoty na sprzeczki, bo i tak dobrze wiem, że spakuję swój tyłek i polecę z nim, co by się nie działo. Chcę spotkać Nicolasa i akurat tego nakazu nie jestem w stanie uszanować. Adrenalina buzuje w moich żyłach na samą myśl, że znowu zobaczę jego twarz. Wiem, że prędzej czy później będę należała do tego świata, w związku z tym zamierzam stanąć oko w oko z osobą, która przyczyniła się do tamtych przykrych wydarzeń. Właściwie... Ja już należę do tego świata, tylko Diego nie chce się z tym pogodzić.

DIEGO

Podczas rozmowy z Miguelem zdążyłem wypytać go o Carlę. Wcześniej nie miałem okazji, a ta, kiedy Ellie podstępem zaciągnęła ją do łazienki, była wręcz perfekcyjna. Jest czysta. Miguel sprawdził ją na przeróżne sposoby, więc nie ma się czego obawiać. Jakkolwiek to brzmi. Przyjaciel stwierdził, że jest jedną z nielicznych kobiet, która nie poleciała na jego urok osobisty i nie poszła z nim do łóżka. Dla niego idealnie. Będzie zdobywał, aż w końcu... No właśnie, nie bardzo wiem, co planuje, ale szczerze mówiąc, nie przypominam sobie, aby był kiedykolwiek zakochany. W jego wykonaniu to może być ciekawe zjawisko, o ile dziewczyna będzie w porządku. Jak na razie podochodzę do niej neutralnie, bo przecież mojemu przyjacielowi zawsze może się znudzić i zabierze się za kolejną.

Na przyjęciu byliśmy jeszcze cztery godziny. Tak jak zamierzałem, wyrzuciłem problemy z głowy i postanowiłem dobrze się bawić. Przedstawiłem Ellie najważniejszą osobom, chociaż i tak poznała już część na kolacji charytatywnej.

Udzieliłem jeszcze kilku wywiadów do przeróżnych gazet oraz pozowałem czy też pozowaliśmy do kilku zdjęć. Mam nadzieję, że nie pojawią się głupie nagłówki odnośnie Marii, inaczej pozabijam ich wszystkich. Nie chcę, żeby Ellie cierpiała, a każdy artykuł, który jest krzywdzący, sprawia jej ogromny ból.

Ellie wyglądała przepięknie. Sukienkę wykonano ze smakiem, a choć to wycięcie na piersiach nie było spełnieniem moich marzeń, nie odezwałem się. Nie chciałem, abyśmy kolejny raz sprzeczali się o to, że jest po prostu piękną kobietą, która ma prawo pokazywać swoje wdzięki. To wszystko jest cholernie trudne – widzę męskie spojrzenia skierowane wprost na nią. Albo się myślę? Sam nie wiem.

– No i jak tam było, dzieci kochane? – Nadia podbiega do nas w dziwacznej, zielonej piżamie i ściska nas w progu domu.

– Nie śpisz? – Spoglądam na zegarek na lewym przegubie. – Jest późno – stwierdzam, a ona macha ręką.

– Oj tam, nie mogłam spać. – Spogląda entuzjastycznie na Ellie. – Wyglądasz jak księżniczka. Gdyby to była biała suknia...

– Nadia – przerywa jej Ellie, kładąc swoją dłoń na jej. – Jesteśmy zmęczeni, ale przyjęcie było udane, prawda? – pyta, spoglądając na mnie i szukając poparcia.

– Oczywiście – wtrąca Miguel, który dopiero teraz wtacza się do środka. – Gdyby Ellie organizowała imprezy, to świat byłby piękniejszy. – Śmieje się, kierując w stronę swojego pokoju. – Szefie, jutro na posterunku. – Salutuje, nie odwracając się, a ja uśmiecham się pod nosem na widok przyjaciela, któremu alkohol właśnie buzuje w żyłach.

Że też Nadia musiała wspomnieć o białej sukni. Nie wiem, czemu waham się z pierścionkiem. Niby niczego się nie boję i jestem pewny Ellie, mimo wszystko uważam, że to za wcześnie. Muszę się w końcu zdecydować.

– Kochanie, idziemy? – zagaduję, obejmując Ellie w pasie, a ona przytakuje.

Zostawiamy Nadię samą i wchodzimy na górę, idąc od razu do sypialni. Ściągam w pośpiechu garnitur i oznajmiam, że wezmę szybki prysznic i zaraz wrócę. W łazience piszę wiadomość do Alberto z zapytaniem, czy wszystko gra, a on o dziwo odpisuje w ekspresowym tempie, zapewniając, że nie ma się czym martwić. Tylko kilkanaście godzin dzieli mnie od spotkania z nimi. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać. Podejrzewam, że Nicolas nie będzie chciał gadać, a wolałbym nie popełnić błędu, zabijając go przedwcześnie, bo nic bym na tym nie ugrał.

Wchodzę pod prysznic i ustawiam letnią wodę, a następnie opieram dłonie o zimne kafelki, próbując stłumić myśli, które krążą wokół nadchodzących dni. Prawda jest taka, że miałem cholerną ochotę wykąpać się z Ellie, ale muszę zwyczajnie przemyśleć kilka rzeczy. Podjąłem dobrą decyzję. Nie pojedzie ze mną do Meksyku za żadne skarby świata. Wylot mam o siódmej rano, przez co nie zostało mi wiele czasu na sen i odpoczynek.

Po dłuższej kąpieli zakręcam wodę i osuszając się białym ręcznikiem, wychodzę nago z łazienki. Spoglądam na łóżko i leżącą na nim drobną postać, którą oświetla światło wpadające do pokoju z ogrodu. Zasnęła. No cóż. Chciałem się z nią pożegnać przed wyjazdem; obudzę ją wcześnie rano, a teraz wtulę się w nią i zapomnę o bożym świecie, wdychając jej zapach. Wspinam się bezszelestnie na materac i przykrywam nas kocem. Obejmuję ją w pasie, jednocześnie składając pocałunek na jej nagich ramionach, po czym zamykam oczy i staram się zapaść w sen.

Słyszę nieprzyjemny dźwięk budzika docierający do moich uszu. Wyłączam go niechętnie i wzdycham ciężko. Kurewsko się nie wyspałem. Rozchyłam lekko powieki, próbując się rozbudzić i patrzę z niedowierzaniem na Ellie, która pakuje walizkę.

– Co ty... – zaczynam, a ona odwraca się w moim kierunku z promiennym uśmiechem.

– Lecę z tobą – odpowiada dumnie. – Kawy? – pyta, pokazując kubek postawiony na stoliku przy oknie.

– Ellie, kurwa mać, nie ma takiej opcji!

Rozdział 19

DIEGO

Z moich obliczeń wynika, że w stolicy będziemy około dwunastej. Mam nadzieję, że zmiana czasu nie wpłynie niekorzystnie na mój i tak już podły humor. Nie dość, że lecę tam w sprawie Mario i Nicolasa, to dodatkowo po mojej lewej stronie siedzi seksowna, a jednocześnie wyjątkowo uparta panna Ellie Walker. Tak, leci ze mną. Oczywiście na moich warunkach, których pod żadnym pozorem nie może podważać. W sumie jeden najważniejszy już podważyła, skoro jest obok mnie, ale całej reszty ma się trzymać, inaczej w trybie natychmiastowym oddeleguję ją do domu.

– Tyle godzin w samolocie – mamrocze pod nosem. Już chcę powiedzieć, co myślę o jej narzekaniu, jednak szybko dodaje: – Sama się na to zgodziłam.

Cwana bestia...

- Zgodziłaś? Nie proponowałem ci tego, to ty zaserwowałaś mi szantaż emocjonalny.
- No dobra – mówi i oplata rękami moje ramię, wtulając się w nie. – Jaki mamy plan?
- Zły zestaw pytań – stwierdzam chłodno. – Następne poproszę.
- Nigdy nie szukałeś swojej matki?
- Co? – Prostuję się.

Nie sądziłem, że o to zapyta. Nawet nie wiem, co mam odpowiedzieć.

– Po prostu... Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Słowo „matka” dosłownie rozcina moje serce. To, że jakaś kobieta mnie urodziła, nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Dla mnie to Nadia jest kobietą, która mnie wychowała i którą kocham nad życie.

– Nie. Skoro mnie nie chciała, to po co mam jej szukać? Dla mnie jest tylko jedna kobieta, która się mną interesowała: Nadia. To dzięki niej mogłem dorastać w normalnych warunkach, za co jestem do dziś cholernie wdzięczny.

Ellie patrzy na mnie spojrzeniem pełnym troski czy też żalu, którego nie potrzebuję. Mam swoją matkę. Nie sztuką jest, brzydko mówiąc, zrobić dziecko. Sztuką jest je wychować.

– A pomyślałeś kiedyś, że może ona nie miała wyboru? Wiesz... Twoja rodzina jest dość specyficzna. Może była zmuszona cię oddać? – dopytuje, a ja zamykam na kilka sekund oczy i biorę głęboki wdech.

Kiedyś ten pomysł też wpadł mi do głowy, ale mimo wszystko chyba nie chciałem znać prawdy. To znaczy chciałem, tyle że śmierć ojca, przejęcie jego działalności i wiele innych problemów spadło na mnie niczym kubeł zimnej wody i odpuściłem.

– A jak z twoimi rodzicami? – rzucam szybko, zmieniając temat.

– Może jej poszukamy? – Chciałem ominąć drażliwą kwestię, jednak z marnym skutkiem. Moja kobieta drąży dalej, co niekoniecznie mi się podoba.

– Ellie, stop! Mamy ważniejsze sprawy do załatwienia, a poza tym uszanuj moją decyzję i nie dociekaj.

Ignoruję jej propozycję. Sam nie wiem, czy chciałbym poznać matkę, nie mam nawet pojęcia, czy w ogóle żyje. Jestem rozchwiany emocjonalnie, jak tylko ktoś o tym wspomni, dlatego wolę o tym nie rozmawiać. Ellie na szczęście odpuszcza. Zaczyna opowiadać o rodzicach

i o dziwo okazuje się, że nie ma z nimi dobrego kontaktu. Kochają się, dzwonią do siebie co jakiś czas, ale nigdy nie była z nimi zbyt blisko. To wszystko jest takie dziwne... Ona ma tatę i mamę, a mimo to gada z nimi praktycznie od święta, tymczasem ja oddałbym wszystko za to, żeby mój ojciec wrócił. Minęło ponad pięć lat; wciąż chętnie bym go opierdolił za to gówno, które na mnie spadło.

- Proszę cię o jedno: uważaj na siebie – mówię do niej całkowicie szczerze.
- No dobra... – zgadza się głosem małego dziecka. – Będę uważała.
- Oczywiście, bo będziesz siedziała w hotelu z moimi ludźmi.
- Chcę go zobaczyć.
- I zobaczysz – mówię. – Zresztą... Po co ci on? Po co chcesz go widzieć? – burczę, odrywając ją od siebie i wlepiając wzrok w jej twarz.
- Po prostu. Bez powodu. Chcę mu wszystko wygarnąć.
- Okej... – Tulę ją do siebie tak mocno, jakby to był nasz ostatni raz.

ELLIE

W stolicy lądujemy przed pierwszą. Tutaj jest znacznie cieplej niż w Madrycie, temperatura sięga prawie dwudziestu pięciu stopni. Mogłam to sprawdzić wcześniej, zanim założyłam różowy dres, w którym jest mi cholernie ciepło, lecz Diego skwitował to stwierdzeniem, że trzeba było myśleć. Co bym nie powiedziała, każda okazja jest dobra, aby pokazać, że nie cieszy się z mojej obecności. Przejdzie mu. Muszę tylko stosować się do jego wytycznych i za dużo nie odzywać.

Alberto wysłał nam współrzędne, z których wynika, że czeka nas czterdzieści minut drogi z lotniska. Spotkanie odbędzie się podobno na obrzeżach miasta, na totalnym odludziu, co w ogóle mnie nie dziwi, zważywszy na fakt, że jest tam Nicolas i prawdopodobnie Mario. Samochody wynajęte przez ludzi Diego podjeżdżają po naszą czwórkę; witamy się z ochroniarzem, a następnie kierujemy do celu podróży. Bacznie obserwuję każdy skrawek Meksyku. Szkoda, że znaleźliśmy się tutaj tylko przez Nicolasa, bo chętnie zobaczyłabym więcej. Jestem tutaj drugi raz, niestety nie w celach turystycznych. Mimo przykrych wspomnień to otoczenie mnie nie przeraża. Nadal interesuje mnie kultura, kuchnia i zabytki. Może kiedyś je odkryję...

Dojeżdżamy do miejsca, w którym faktycznie nie ma żywej duszy. Moim oczom ukazuje się wielka hala w odcieniu szarości oraz pola, które ją otaczają. Poza tym nie ma nic. Dosłownie. Wysuwam się leniwie z auta i wpatrując się cały czas w obszerną konstrukcję, podchodzę do masywnej bramy. Diego kładzie rękę na moim ramieniu, a po lewej i prawej stronie pojawiają się ochroniarze. Brama otwiera się w momencie, gdy jeden z nich pcha ją z całej siły. Biorę głęboki wdech i robię kilka kroków do przodu, kiedy słyszę za sobą dźwięk magazynku, który właśnie załadował Diego. Nie odwracam się. Nie chcę tego widzieć.

Ruszam dalej i dostrzegam go siedzącego pośrodku opustoszałej hali. Wiem, że jest tutaj kilku ludzi Diego, ale ja widzę tylko jego. Nagle wszystko do mnie wraca. Juan, próba gwałtu, Alejandra, matka Marii, wszystko... Zaciskam nerwowo pięści i chcąc nie chcąc, zaciągam się zapachem, który się tutaj kłębi. Woń tytoniu połączona ze stęchłą nie jest czymś, co chciałabym poczuć, ale mimo wszystko zadzieram podbródek i szybkim krokiem docieram do Nicolasa.

- Spójrz na mnie – rozkazuję. Wiem, że nie śpi, bo ciężko dyszy. – Spójrz na mnie! – krzyczę, a on unosi głowę i wlepia we mnie swój morderczy wzrok. – Lepiej. Czego od nas chcecie? – Robię kilkusekundową przerwę, podczas której Nicolas ani drgnie. – Pomogłeś mi –

zaczynam ostrożnie. – Proszę cię... Chcę mieć spokojne życie.

– A jeśli powiem, że to nie my za tym stoimy? – mówi, patrząc na mojego Diego.

– To kto? – odzywa się Diego nad wyraz spokojnie.

– Ze mną nie chciałeś gadać – wtrąca prawdopodobnie Alberto, odpalając papierosa.

– Więzieliście Marię, cały czas ktoś chce odebrać mi Ellie, więc pytam po dobroci: kto? – Lodowaty ton Diego jest słyszalny w całym pomieszczeniu: po całym moim ciele przechodzi niechciany dreszcz.

– Zabierz stąd Ellie – rzuca cicho Nicolas. – Nic przy niej nie powiem.

Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego nie mogę zostać? Co takiego ma do powiedzenia Nicolas? Nie bronię się jednak, gdy ochroniarze Diego wyprowadzają mnie z opuszczonej hali. Obiecałam mu, że nie będę robiła żadnych numerów. Posyłam mu tylko spojrzenie mówiące, że później porozmawiamy i znikam za bramą.

Diego zarezerwował dla nas pokój w hotelu, z którego korzystał kilka lat temu, dlatego właśnie w tym kierunku jedziemy.

– Jak macie na imię? – pytam dwóch ochroniarzy. W sumie nigdy mnie to nie obchodziło, bo zawsze pilnował mnie William albo Miguel, którego nie da się nie znać.

– Sebastian – odpowiada jeden z nich. Jest roslým mężczyzną, a na jego głowie nie ma ani cienia włosów. – A on Alex – dopowiada, wskazując kolegę, który wygląda jak jego kopia.

Muszę wiedzieć, z kim jadę i spędzę najbliższe kilka godzin; coś czuję, że Diego tak prędko nie wróci. Jestem cholernie ciekawa, czy Nicolas zacznie gadać, czy tylko chciał się mnie pozbyć. A jeśli to drugie, to w jakim celu? Znowu za dużo pytań, a za mało odpowiedzi. Opieram się o zimną szybę w czarnym SUV-ie i zamykam oczy, próbując się uspokoić. Otwieram je dopiero w momencie, w którym Sebastian gasi silnik i oznajmia, że dojechalіśmy do hotelu. Wyskakuję z auta i od razu idę otworzyć klapę bagażnika. Wyjmuję najpierw swoją walizkę, a później Diego, jednak tę drugą ochroniarz wyrzywa mi z rąk.

– Niech się panienka nie przemęcza – mówi, trzymając dłoń na mojej i próbując zabrać mi czarną torbę.

– No dobrze. – Wzdycham. – Ale weźcie tylko bagaże Diego. Z własnym sobie poradzę – mówię i zaczynam ciągnąć walizkę za sobą, a kółka, pod wpływem nierównej nawierzchni, wydają głośny, nieprzyjemny dźwięk.

Meldujemy się w hotelu Luna w centrum Meksyku i po otrzymaniu kart do pokoi wjeżdżamy windą na drugie piętro. Diego zażyczył sobie, żeby jego ludzie nie odstępowali mnie na krok, nie wyobrażam sobie jednak, żeby weszli ze mną do apartamentu. Dzięki temu dziesięć minut później znikam za drzwiami, a Sebastian i Alex zostają na korytarzu. Cholera jasna, jak to dziwnie musi wyglądać... Dobrze, że to mały hotel i na parkingu nie było zbyt wiele pojazdów. Mało prawdopodobne, że zainteresują się nimi inni goście.

Moje myśli krążą wokół Diego. Mam nadzieję, że nic mu się nie stanie. Umarłabym, gdybym dowiedziała się, że coś poszło nie tak.

Przeglądam z ciekawości minibarek i dostrzegam butelkę, jak mniemam, regionalnego piwa, ponieważ nie rozpoznaję etykiety. Już chcę po nie sięgnąć, kiedy uświadamiam sobie, że w żaden sposób mi to nie pomoże. Zamykam zatem lodówkę z trzaskiem. Może basen lub siłownia? Widziałam, że hotel posiada takie formy rekreacji. Może choć na chwilę przestanę wyobrażać sobie tamtą opuszczoną halę. Przeważnie trening lub zrobienie kilku długości basenu pomagało na różnego rodzaju problemy, tyle że to nie jest zwykły problem. W tym przypadku nie jest to jakaś błaha sprawa, tylko strach przed utratą ukochanego, który pojechał do osoby skutecznie uniemożliwiającej nam normalne życie.

Stawiam na basen. Informuję ochroniarzy, że postanawiam popływać i mają się

odpowiednio przygotować, choć coś mi się nie wydaje, żebym zobaczyła ich w spodenkach kąpielowych. Wiecznie czarne garnitury, krawaty w tym samym kolorze i białe koszule. Twierdzą, że są zmuszeni ze mną iść, więc gdy biorę ręcznik i zjeżdżam na dół do recepcji, suną ze mną jak cienie. Oczywiście nie zabrałam z Madrytu stroju kąpielowego, bo przecież nie jestem tutaj na wakacjach, na szczęście recepcjonistka informuje mnie, że mają mały sklepik z pokaznym asortymentem. Uradowana kieruję się w jego stronę. Wybieram pierwsze lepsze japonki i czarny, jednoczęściowy strój. Nie zależy mi na tym, aby wyglądać dobrze. Moim zadaniem jest przynajmniej na chwilę ostudzić złe emocje. Płacę za wszystko kartą, wsuwam ją z powrotem do kieszeni dresów i zmierzam do szatni przyszykować się na mały maraton. Po dłuższej chwili jestem gotowa i wchodzę na basen z dwójką rosyjskich mężczyzn. Nie było z nimi dyskusji. Jakaś kobieta chciała nas zatrzymać przy wejściu, ale sprawnie się wywinęli i wytłumaczyli, że muszą tutaj być. Szczerze mówiąc, nie interesowało mnie, co jej powiedzieli. Poczekalam, aż skończą, a następnie powędrowałam w stronę wody, a oni usiedli na leżakach niedaleko mnie.

Sądząc po zegarze przyczepionym na jednej ze ścian, pływałam dobrą godzinę. Im szybsze ruchy wykonywałam, tym intensywniej myślałam o Diego. Basen nie okazał się zatem dobrym pomysłem, mimo że udało mi się zabić czas.

Biorę rzeczy i opatulona w ręcznik kieruję się z ochroniarzami do wind. Kiedy już docieramy do apartamentu, przykładam kartę magnetyczną do czytnika i otwieram drzwi, żeby wkroczyć do środka. Muszę zadzwonić do Diego... Nie wytrzymam tego. Cholera jasna! Gdy już mam to zrobić, dostrzegam czarną kopertę leżącą na komodzie obok minibarku. Oglądam się nerwowo za siebie i kiedy stwierdzam, że nikogo tutaj nie ma, podchodzę niepewnie do mebla. Na kopercie widnieje napis *Ellie Walker*, więc drżącymi dłońmi szybko wyciągam z niej małą, białą kartkę. Biorę głęboki wdech i zaczynam czytać:

Nie ufaj mu. Zaraz wszystko się rozsypie niczym domek z kart.

Upuszczam notkę i przytrzymując się blatu komody, zaczynam nerwowo łapać powietrze. Ktoś tutaj był. Ktoś wie, że jestem sama. „Nie ufaj mu”? O co chodzi?

– Sebastian! Alex! – krzyczę i podbiegam do drzwi, wpuszczając ochroniarzy do środka. Oni patrzą na mnie przestraszonym wzrokiem, a ja, trzęsąc się, próbuję sklecić sensowne zdanie. – Dz-dzwońcie do szefa... Ktoś był w moim pokoju.

Rozdział 20

DIEGO

Tłumaczyłem, błagałem, prosiłem – nie posłuchała. Do moich ludzi nie mogę mieć pretensji, ponieważ nie sprecyzowałem, że Ellie ma być zamknięta w pokoju. Wyjaśniłem im, że nie powinna się poruszać poza hotelem, a jej, że musi siedzieć na dupsku i pod żadnym pozorem nie wychodzić. Mimo to poszła na basen. Jestem na nią cholernie wściekły, więc może się pakować, bo właśnie w tym momencie odsyłam ją do Madrytu. Za jakie grzechy muszę się tak wkurwiać na wszystko, co ona robi i zamierza w przyszłości zrobić?

Właśnie stoi przede mną ze spuszczoną głową i kartką w dłoniach. Obejrzałem ją dokładnie i szczerze mówiąc, nie wiem, co to może być. Nagrania z kamer oczywiście są usunięte, pracownik, który jest za to odpowiedzialny, nagle wziął urlop – wszystko zostało skutecznie zaplanowane. Moi ludzie dowiedzieli się, gdzie mieszka ten cieć, dlatego właśnie jadą złożyć mu wizytę. Mnie za to czeka wyznanie Ellie prawdy o tym, czego się dowiedziałem. Prawdy lub nieprawdy. Tego jeszcze nie wiem, na szczęście zdążyłem co nieco sprawdzić, przez co do hotelu dotarłem po dwóch godzinach. Zdecydowanie wziąłem sobie za dużo na głowę.

– Dlaczego nic nie mówisz?! – krzyczy na mnie, gdy gapię się nieruchomym wzrokiem na drzwi od łazienki. – Co to za list?

– Nie wiem. Mogę się ewentualnie domyślać. – Wzruszam ramionami. – Ellie, tutaj może być wszystko. „Nie ufaj mu”? Mnie? Proszę cię – pryham. Nie mam siły na takie bzdurne listy.

– Diego, ufam ci, ale ta koperta nie pojawiła się tutaj w magiczny sposób! – Palcem pokazuje mi miejsce, w którym znalazła kartkę, a ja nadal zachowuję stoicki spokój. – Diego! Powiedz coś.

– Nicolas chce współpracować – zaczynam. – Nie wiemy, na ile możemy na nim polegać, choć wygląda na szczerego. Mówiłaś, że ci pomógł? – dopytuję. – W jaki sposób?

– Teoretycznie uchronił mnie przed gwałtem. W praktyce był wściekły na Juana, że planował mi to zrobić. Nie chcę o tym rozmawiać. – Jej twarz spochmurniała, więc odpuszczam dalsze przesłuchanie. – Co odkryliście?

– Nie wiem, czy chcesz to słyszeć.

– Diego! Bez wstępów!

– Nicolas twierdzi, że Maria dziesięć lat temu związała się z człowiekiem, który handlował ludźmi. W sumie nadal to robi. Dostałem adres klubu, w którym przesiaduje i który należy do niego, ale nie wiem, czego się spodziewać. Gdybym tam pojechał, wszedłbym na nieznany grunt. Wracając do Marii: tego mi nie powiedziała. Nie wiem, dlaczego zataiła prawdę.

– Ja tam nadal jej nie ufam.

– Ja też, po prostu się staram, aby wszystko wróciło do normy. Abyśmy nadal mogli być z tobą.

– Skąd pewność, że Nicolas nie kłamie?

Och, moja Ellie sporo się nauczyła przez te kilka miesięcy.

– Wydał nam swojego ojca. Siedzi właśnie obok niego – mówię obojętnie.

To fakt. Nicolas wyspał starego Mario, który chciał spierdolić z kraju. Niestety mu się to nie udało, bo wraz z Alberto go przyskrzyniliśmy.

– Boże... – Ellie unosi wzrok. – Mam tego dosyć. Nie możemy załatwić tego inaczej?

Kręcę głową. To nie jest takie proste.

– Dzisiaj odbędę poważną rozmowę z Alberto. Jest człowiekiem, który współpracował z moim ojcem, podobno ma coś ważnego do przekazania.

Wstaję z fotela i podchodzę do Ellie, po czym chwytam ją za dłoń. Kobieta nie przestaje mi się przyglądać. Najpierw zakładam kosmyk jej włosów za ucho, potem kciukiem badam jej pełne usta, a później skupiam się na oczach. Jest w nich siła, determinacja i... miłość do tak popieprzonego gościa, jakim jestem ja. Składam na jej ustach delikatny jak piórko pocałunek. Odklejam się od niej, jednocześnie przytrzymując jej głowę. Ellie się oblizuje i zaraz po tym zachłannie wpija się w moje wargi. Ta pieśczoćta jest pełna żaru, czuję go całym sobą, czuję całym sobą to, co Ellie chce mi przekazać: „wszystko będzie dobrze, jestem z tobą”. A ja jestem z nią, nie pozwolę jej skrzywdzić. Nie zdążyłem jej przekazać informacji o przepisaniu na nią mojej firmy. Co prawda tylko połowy, ale jej głos jest od teraz decydujący.

– Nie wychodź z pokoju – mówię stanowczo, a Ellie przytakuje i uśmiecha się blado.

Schodzę na dół do małej kawiarenki, w której czeka na mnie Alberto: człowiek, który pamięta czasy „panowania” mojego ojca. Ma już swoje lata, mimo to nadal jest naprawdę dobry w tym, co robi. Siadam naprzeciwko niego, poprawiam marynarkę i spoglądam w stronę filiżanki, z której unosi się zapach aromatycznej kawy.

– Dzięki – mówię, wskazując palcem filiżankę po lewej.

– W porządku. Co teraz? Jedziemy tam? – dopytuje pospiesznie mężczyzna z siwiejącymi włosami.

– Zaraz, poczekaj. – Unoszę dłonie i gaszę jego zapal. – Miałeś mi coś do przekazania o moim ojcu.

„Coś, czego nigdy nie miałem się dowiedzieć”. Tak brzmiały jego słowa.

– Twój ojciec prowadził tutaj interesy.

– Wiem, z rodziną Marii. I jak to się kurwa skończyło? Zresztą z tego, co mi wiadomo, tylko ja, naiwniak, nie wiedziałem, że mój ojciec to niezłe ziółko. Ty też byłeś codziennie w naszym domu, a jednak tłumaczył to ochroną i zasłaniał się firmą Olivera. – Zaczynam się nerwowo śmiać na samą myśl o tych zakłamanych, dziecięcych i nastoletnich latach.

– Nie tylko z rodziną Marii. Miał wiele kontaktów w Meksyku, które z czasem wygasły. Zdobyłem numery do kilku osób, więc gdy powiedziałem, że przysłał mnie syn Olivera, to od razu chcieli pomóc.

– Dziwne... Kontakty wygasły, a jednak się zgodzili? – Kurwa, coraz bardziej mi się to nie podoba. – Jest coś ważnego, o czym muszę wiedzieć?

– Twój ojciec wplątał się w handel ludźmi – mówi ścisłym głosem. – Na chwilę, ale ta sprawa ciągnęła się za nim kilka miesięcy. Tłumaczyłem mu, że ma tego nie robić, niestety miał jakieś problemy z pieniędzmi i uznał, że to jest dobry pomysł... Zresztą to było przed twoimi narodzinami.

Nie wierzę, że był zdolny do czegoś takiego. To okropne. Kurwa... Zawsze miałem go za prawego człowieka i wzór do naśladowania, a teraz poznaję nowe fakty. Mam nadzieję, że nie mam w sobie pierwiastka potwora, który z czasem się przebudzi.

– Stop! – krzyczę. – Handel ludźmi? I jeszcze mi mówisz, że to się za mną wlecze pomimo jego śmierci? Dlaczego akurat teraz? Dlaczego nie kilka lat temu?

Uderzam pięścią w blat, a goście, którzy siedzą przy innych stolikach, zerkają na mnie ze zdziwieniem. Mam to gdzieś. Niech patrzą. Nawet nie wiem, co w tym momencie czuję. Złość? Możliwe. Tego jest już za wiele.

- Czego oni ode mnie chcą?
- Zaraz się dowiemy – odpowiada krótko.
- Zaraz – pryham. – Tyle miesięcy się ze mną bawią... Nie wiem, po prostu nie wiem. –

Chwytam się za głowę i zaczynam analizować możliwe scenariusze. Rodzina Marii nie żyje, mimo to nadal ktoś ma jakieś „ale”, i tą osobą prawdopodobnie jest Santiago, który wrócił do kraju. Ojciec robił z nimi interesy, okej, to mogę zrozumieć, tylko co ja mam z tym wspólnego? Mam nadzieję, że niedługo się tego dowiem.

Rozdział 21

ELLIE

Samolot w Madrycie wylądował około dwunastej. Krótco po wyjściu Diego z pokoju dowiedziałam się, że muszę wracać. To znaczy muszę, bo tak zarządził mój facet. Nie protestowałam, choć dziwiłam się, że nawet się ze mną nie pożegnał. Dzwoniłam kilka razy, ale nie odbierał, więc odpuściłam. Uparłam się na ten głupi lot do Meksyku, a chwilę później i tak zostałam odesłana z powrotem. Stanowczo powinnam zacząć myśleć, ostatnio kiepsko mi to wychodzi.

Dobrze, że na miejscu czeka na mnie Miguel. Szczerze mówiąc, troszeczkę się rozluźniam, widząc go, jednak myśl, że Diego został tam sam, cały czas kotłuje się w mojej głowie. List. Mario. Nicolas. Do cholery jasnej, co jest prawdą? Będę siedziała jak na szpilkach, czekając na telefon od ukochanego. Nie odzywał się od ponad trzynastu godzin, a ja zaczynam mieć złe przeczucia.

Miguel zaprosił do domu Carlę i Anę. O ile Anę mogę zrozumieć, o tyle Carla... Mamy stanowczo za dużo problemów na głowie i nie chciałam z nią rozmawiać, dlatego przyjaciół ją odwiózł, a później przyjechał po mnie. Ana została. Ona i tak jest we wszystko wtajemniczona, nie ma sensu cokolwiek przed nią ukrywać.

– Jakieś wieści? – zagaduję, tuląc się do ramienia Any i spoglądając na Miguela, który wisi cały czas na telefonie. – Do mnie nie zadzwoni, ale ty pewnie coś wiesz.

– Taaa – burczy, nie odrywając wzroku od ekranu. – Pracuje.

– Tyle to wiem. Miguel, wierzysz Nicolasowi?

– Niby nie... Z drugiej strony wydał swojego ojca, aby udowodnić, że chce współpracować.

– Ellie, kochanie, on wróci – mówi Nadia, która siedzi z nami w jadalni. Zajęła miejsce obok Miguela. Martwi się o Diego. Zresztą jak my wszyscy.

– Dlaczego słyszę zawahanie w twoim głosie? – pytam ostro.

– To dobre dziecko. Nie wplątałby się w nic szemranego.

– Nadia! – Miguel zaczyna się śmiać, patrząc na nią. – Nic szemranego? Doskonale wiesz, że jego biznes nie jest bezpieczny. Doskonale o tym wiesz – powtarza.

Nadia karci go wzrokiem i szturcha w ramię, a ja wiem, że po prostu chce dobrze. Chce mi wmówić jakąś bajeczkę, w którą na chwilę uwierzę i zapomnę o tym wszystkim. Boże, dlaczego nie mogę się od tego odciąć? *Ellie, idiotko, kochasz go! Dlatego!* Nie mogę się uspokoić... Nic mi nie pomaga. Nawet Nadia, która zawsze, ale to zawsze potrafiła mnie pocieszyć. Obecność Any również nie jest pomocna, a żarty Miguela nie leczą otwartych ran. To wszystko cholernie boli.

– Może chcesz się położyć? – pyta siostra Miguela, która jest dzisiaj wyjątkowo cicha.

Zawsze jest jej pełno i gdy zacznie paplać, to trudno ją powstrzymać i uciszyć. Jestem jej wdzięczna, bo w tym momencie potrzebuję bliskości. Same słowa na niewiele mogą się zdać. Jej czarne włosy opadają na moje czoło i przyjemnie łaskoczą skórę, a kwiatowy zapach jej perfum jest dla mnie ostoją. Zamykam na moment oczy i szybko analizuję, czy faktycznie chcę się zdrzemnąć. Wprawdzie marzę o odpoczynku, bo czas spędzony w samolocie nie należał do najprzyjemniejszych, jednak nie mam żadnych wieści od Diego i boję się, że kiedy będę sama,

czarne scenariusze uderzą z podwójną siłą.

– No nie wiem... – odpowiadam niepewnie.

– Poleżę z tobą, jeśli chcesz – proponuje, a ja przytakuję i po pożegnaniu się z Miguelem oraz Nadią idziemy na górę.

Wchodzimy do sypialni i od razu kierujemy się w stronę łóżka. Nie mam ochoty się przebierać ani kąpać. Chcę po prostu się położyć i spróbować choć na chwilę zasnąć. Kładę się po prawej stronie materaca, a Ana wsuwa się obok i zamyka mnie w uścisku, wcześniej przykrywając kocem. Próbuję stłumić nadchodzący płacz i udaje mi się to, gdy przypominam sobie, że muszę być twarda. Na pewno nic mu nie jest, w przeciwnym razie Miguel nie byłby taki spokojny; widocznie jest coś, czego nie chce lub zwyczajnie nie może mi powiedzieć, dlatego muszę się opanować. Mojemu ukochanemu nic nie będzie. Nie może być.

DIEGO

Wchodzimy do klubu Esperenza i od samego progu zaczynam żałować, że tutaj jestem. Ściany tego pomieszczenia oraz boksy są w czerwonym kolorze, z kolei za barem stoi dziewczyna, która ma maksymalnie osiemnaście lat i oprócz różowych, króliczych uszu na głowie nie ma na sobie niczego. Na dwóch podestach rozłożonych pośrodku sali wmontowane są dwie rury, na których wiją się roznegliżowane kobiety, a na czarnych, skórzanych fotelach ustawionych tuż przed nimi siedzą faceci w garniturach, którzy sączą drinki i uśmiechają się parszywie w ich kierunku. Mój wzrok obejmuje tylko ten skrawek. Za tańczącymi dziewczynami znajdują się kolejne i kolejne, ale nie mam ochoty na to patrzeć. Rozglądam się wraz z Alberto, szukając w ten sposób kogokolwiek, kto mógłby nas zaprowadzić do Santiago – człowieka, z którym podobno związała się Maria. Przy barze widzimy tylko hostessy, klientów, z których duszą pewnie sporą ilość kasy, oraz stojącego za nimi ochroniarza. Alberto woła go skinieniem dłoni, a ten przekazuje jakąś informację jednej z pracownic i do nas podchodzi.

– Skarbenku, ja się nimi zajmę.

Damski głos powstrzymuje ochroniarza przed dalszymi manewrami. Wraca wolnym krokiem na swoje miejsce, a my się odwracamy i dostrzegamy kobietę około pięćdziesiątki o długich kasztanowych włosach, w pełnym makijażu oraz czarnym kombinezonie. W lewej dłoni dzierży odpalonego papierosa, a prawą trzyma w kieszeni. Podbródek ma wysoko uniesiony, do tego mierzy nas podejrzliwym spojrzeniem, choć najbardziej koncentruje się na Alberto. Wpatruje się w niego dłuższą chwilę, a ja zaczynam się zastanawiać: o co tutaj chodzi?

– Do kogo? – pyta, spoglądając teraz na mnie. – Jak się nazywasz? – Kobieta mierzy mnie od stóp do głowy, zatrzymując się na twarzy.

– Olivera. Proszę poinformować Santiago, że to bardzo ważne i nie chciałbym usłyszeć informacji zwrotnej, że nie ma dla mnie czasu.

Kobieta się spina, poprawiając kosmyk włosów, który opadł jej na oko, jednocześnie pokazując nam drzwi znajdujące się obok baru. Podążam w ich stronę i gdy na mojej drodze, przed samym wejściem do biura Santiago, staje wydzierany na gębie ochroniarz, wzdycham znużony.

– Zejdź mi z drogi – mówię, próbując go minąć.

– Wypierdalaj. Nie słyszałeś? – komentuje za moimi plecami kobieta.

– Tak, szefowo – mamrocze szybko i się odsuwa, robiąc w ten sposób przejście.

Wchodzę do środka i dostrzegam jebanego Santiago, który najprawdopodobniej ma do mnie jakiś problem. Siedzi wpatrzony w ekran telewizora, na którym jakiś obleśny facet posuwa jedną z dziewczyn „pracujących” w klubie, a ja zaczynam się zastanawiać: co tu jest, kurwa, do

oglądania? Widać, że nie poszła z nim dobrowolnie, a fakt, że Santiago obserwuje to całe przedstawienie, zamiast sam poruchać, jest co najmniej dziwny.

– Olivera – rzucam, gdy wchodzimy z Alberto do jego centrum dowodzenia i zatraskujemy za sobą drzwi. – Wyłącz to gówno – burczę, pokazując na telewizor. – Mamy do pogadania.

– Święty Diego... W końcu się spotykamy – oznajmia. Wstaje i wyciąga w moim kierunku dłoń. Patrzę na nią i waham się, czy podać swoją; ostatecznie silę się na ten gest. Mój człowiek robi tak samo, a później siadamy naprzeciwko na brązowych, skórzanych fotelach. Muszę zachować spokój, niestety kiedy widzę ten parszywy ryj, mam ochotę wykrzyczeć mu prosto w twarz, że niszczy mi życie i doskonale się przy tym bawi.

– Chyba wiesz, po co tutaj przyszedłem? – syczę, wbijając palce w podłokietnik. – Chcę wiedzieć wszystko. Wszystko – powtarzam, cedząc przez zęby.

– Nie ma problemu! – odpowiada entuzjastycznie, kręcąc się na fotelu i klaszcząc. – Pytaj – mówi i splata ręce, kładąc je na brzuchu. – Ach, cieszę się, że poznałeś moją matkę. – Nie komentuję tej informacji. Nie sądziłem, że tamta kobieta to jego matka.

Facet wygląda zwyczajnie. Włosy ma czarne jak smoła, do tego lekki zarost. Na moje oko ma jakieś trzydzieści lat. Nosi granatowy garnitur, ewidentnie szyty na miarę. Sądziłem, że będę miał do czynienia z kimś starszym, a tu proszę.

– Zaczniemy. Czego od nas chcesz?

– Widzisz... Potrzebuję cię – mówi, a ja zaczynam się głośno śmiać. – Napijemy się czegoś?

– Whisky – odpowiadam szybko.

– Wody, ale żeby była zakręcona. Bezpieczeństwo – wtrąca Alberto, posyłając mu mordercze spojrzenie.

– Wasza śmierć nie przyniosłaby mi korzyści. Diego, jesteś mi potrzebny.

Przysięgam, że go zabiję. Do czego jestem potrzebny? Nie chce naszej śmierci? To pewnie on stoi za strzelaniną, w której miała zginąć Ellie, więc niech nie udaje świętego. Santiago bierze telefon i nakazuje, aby do jego biura przyniesiono wspomniane napoje. Po chwili w pomieszczeniu pojawia się blondynka ubrana tylko w figi, która perfidnie wypina tyłek, kiedy kładzie tacę na biurku.

– Nie chcesz? – pyta Santiago, pokazując wychodzącą blondynkę.

– Nie rusza mnie to.

– Ach, no tak... – Wzdycha.

– Przyjechałem tutaj w innym celu, dlatego przestań pierdolić. Po pierwsze: Mario i Nicolas. Działają na twoje zlecenie? – rzucam, nie owijając w bawełnę.

– Nie. Mario i Nicolas to przydupasy zmarłej Lucrecii. Ze mną nie mają nic wspólnego. Chociaż... To ja ich ukryłem, gdy ty i twoi ludzie chcieliście ich wywęszyć. A teraz ich wydałem – oświadcza, zerkając na Alberto.

– Na cholerę?

– Nie są mi potrzebni.

Wzdycham przeciągle. „Nie są mi potrzebni”... No okej, skoro nie są mu potrzebni, to mnie również.

– Po co tutaj jestem?

– Bo mamy ze sobą wiele wspólnego – stwierdza, unosząc dłonie. – Posłuchaj mnie uważnie. Tak jak mówiłem, Nicolas i Mario to przydupasy Lucrecii. Miała do ciebie jakiś problem, w który ja totalnie nie ingerowałem, oprócz de facto pomocy w ukryciu ich. Wsyłałem ich, bo miałem taki kaprys. Tę kwestię zostawmy już za sobą. Możesz z nimi zrobić, co chcesz.

Co tu jeszcze... Ach! Martin. Po prostu miał nastraszyć Ellie czy też ciebie. Wiem, jaka jest dla ciebie cenna. Wszystko miało cię doprowadzić tutaj. Taka zabawa w kotka i myszkę. – Śmieje się parszywie.

– W kotka i myszkę? Nie jesteśmy dziećmi. Wystarczyłaby informacja, że chcesz ze mną rozmawiać. Nie wiedziałem, że wróciłeś do kraju.

– Przyjechałbyś? Naprawdę? Dobrowolnie? Słyszysz z tego, że nie jesteś skory do współpracy i masz w dupie to, co mówią inni.

Analizuję każde jego słowo i dochodzę do wniosku, że ma rację – nie przyjechałbym. Jednak to on wynajął gościa, który celował do mojej Ellie. Tego się nie wybacza.

– Martin celował...

– Tak, wiem – przerywa mi. Próbuje nie okazywać żadnych emocji, ale ciężko mi to wychodzi, kiedy wiem, że Martin działał na jego polecenie. – Miał ją nastraszyć. Spokojnie, jej śmierć na nic by mi się nie przydała, poza tym jest za... ładna – dodaje pośpiesznie i posyła mi obleśny uśmiech.

Nie zamierzam tego komentować. Miłość w tym świecie jest słabością, a ja nie mogę jej okazać. Pożrą mnie żywcem, gdy dowiedzą się, że Ellie jest dla mnie cenniejsza niż własne życie.

– Ona cię zniszczy – dodaje ciszej Santiago. – Nic jej nie zrobię. Chciałem z tobą porozmawiać bez kuli u nogi. Nie zrozum mnie źle, ale na cholerę ci ona? – Automatycznie się spinam, spoglądając w stronę Alberto, który też kipi ze złości. Obaj wiemy, że jeden ruch może spowodować istną rzeź, z której nie wyjdziemy cało. – Do rzeczy, Olivera. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.

– Słucham.

– Twoje nazwisko wbrew pozorom wiele znaczy – prycha, jakby to było dla niego niezrozumiałe. – Potrzebuję cię do interesów.

– W tym twoim burdelu? – pytam, krzywiąc się. – Nie ma mowy.

– Nie tylko w tym. Twój ojciec zmarł i niestety nie mogę z nim pogadać.

– Znałeś mojego ojca? – dziwię się.

– Och, naturalnie! – odpowiada teatralnie. – Miałem to szczęście, że wtajemniczono mnie wcześniej w ten biznes, a ty zostałeś świętym Diego.

– Szczęście – powtarzam ironicznie. – Ja tam wolę normalne życie.

– Nie wątpię. Obserwujemy cię.

Wcale mnie to nie dziwi, postanawiam zatem nie odnosić się do tego faktu.

– Ale nie uciekniesz od korzeni. Więc...

– Więc, kurwa, co? – Podnoszę głos.

– Więc przemyśl to. Potrzebuję Diego Olivera. Nie będziesz musiał za dużo robić.

– Nie będę patrzył, jak bezkarnie sprzedajecie kobiety do burdelu!

– Odezwał się facet, który zatruwa swoim towarem część świata. Nie chcesz patrzeć? Nie musisz. Wystarczy, że będziesz na kilku spotkaniach w miesiącu – wyjaśnia entuzjastycznie. – W przeciwnym razie osobiście dopilnuję, żeby Ellie...

– Nie wymawiaj jej imienia – ostrzegam go.

– Była moja? – Patrzy rozbawiony na moją reakcję, a ja staram się nie wybuchnąć na te słowa. Chce mnie tylko zaszantażować.

– Dlaczego teraz? – warczę.

– Interesy mi się sypią. To znaczy nie zarabiam tyle, ile chciałbym zarabiać. Wróciłem i chcę odbudować na nowo to, co mi zostało – tłumaczy ze spokojem. – Powtórzę: twoje nazwisko.

– Jutro do ciebie przyjdę – rzucam i wstaję. – Nie mam ochoty na dalszą rozmowę.

Alberto robi to samo. Nie mogę tego przetrwać, czy też nie chcę, dlatego wolę się ewakuować, zanim zrobię coś, czego będę żałować. Nie żegnam się z nim. Nie podaję mu ręki. Nawet na niego nie spoglądam. Po prostu wychodzę, a za mną podąża mój towarzysz. Mijamy kilka osób i w końcu opuszczamy to przytłaczające miejsce. To nie jest mój świat. Kurwa mać, to nie jest mój świat! A jeśli to jedyne rozwiązanie, żeby mieć spokój ducha? Tylko za jaką cenę? Nie mogę tego zrobić. To wbrew mojemu człowieczeństwu, które usilnie próbuję utrzymać na powierzchni.

Rozdział 22

DIEGO

Od razu po wyjściu z klubu Santiago jedziemy do Nicolasa i Mario. Mam tylko jedną myśl w głowie: muszę ich zlikwidować. Nie są mi do niczego potrzebni, a żywi będą tylko przeszkadzać, więc to jedyne i wbrew pozorom rozsądne rozwiązanie.

Ostatni raz postanawiam usiąść naprzeciwko ich parszywych gęb i po ludzku porozmawiać. Każdy zasługuje na ostatnią rozmowę przed śmiercią, czyż nie?

Odkręcam butelkę kupionej wcześniej whisky i przechylam sporą ilość do gardła. Piecze niemiłosiernie, ale muszę się napić. Nicolas na mnie spogląda, gdy opróżniam jedną trzecią zawartości. Po odstawieniu flaszki wbijam wzrok w Mario, który, odkąd wszedłem tutaj z Alberto, ani razu na mnie nie spojrzał. Moi ludzie mi donieśli, że pod moją nieobecność również nie był skory do rozmowy.

– Pogadajmy – mówię spokojnie, rozsiadając się wygodnie na krześle i krzyżując nogi na wysokości kostek. – Coś jeszcze muszę wiedzieć? – pytam, zerkając na Nicolasa.

– Nie – odpowiada cicho.

– Ach, nie... – Przysuwam się bliżej, ciągnąc za sobą krzesło.

– Diego... – zaczyna niepewnie Alberto, jakby chciał mnie powstrzymać. Mężczyzna stoi obok mnie i pali papierosa. Nienawidzę tego smrodu. Ostrzegam go bezgłośnie, że ma się zamknąć. Wiem, że chce ich jak najszybciej odstrzelić, ja jednak wolę poczekać. Pozwolę im na wygadanie się, a później się ich pozbędę. Nie współpracuję z takimi ludźmi. Co prawda powiedziałem wcześniej co innego, ale chyba mi wybaczą to drobne kłamstewko.

– Mario? – zaczynam z uśmiechem na twarzy, tyle że facet nadal gapi się w podłogę.

Ręce i nogi ma związane, zatem, nie myśląc za długo, wstaję i jednym kopnięciem w brzuch przewracam go z hukiem na plecy. Staję nad nim, wkładając ręce do kieszeni, i obserwuję, jak zwija się z bólu.

– Pierdol się – syczy.

– Odważne słowa jak na człowieka, który zmusił moją kobietę do takich rzeczy. – Kładę stopę na jego kroczu i przyciskam butem jego jaja, tak długo, aż zaczyna błagać, żebym przestał. – Przez twojego syna Ellie musiała przejść piekło. Co ja mam, kurwa, z tobą zrobić? – Odwracam się w kierunku Alberto i biorę z jego dłoni papierosa. Kucam przy Mario i gaszę go na jego prawym nadgarstku. Wierzga nogami, krzyczy, błaga, ale ja czerpię z tego satysfakcję, po prostu upajam się chwilą, przymykając na chwilę oczy. Nikt nie miał prawa jej tknąć. Nikt. Nie mam jednak czasu na takie zabawy, więc wyrzucam peta. Wstaję i zaczynam między nimi krążyć niczym sęp.

– Nicolas? Chcesz coś dodać? Może o Marii? Jak przebiegał jej pobyt u was?

– Ja... ja nie chciałem jej więzić, przysięgam! – wykrzykuje przerażony. – To Juan miał na jej punkcie obsesję – szepcze, a ja spoglądam w stronę jego ojca. Odebrali mi kogoś, kogo kochałem całym sobą, pozwolili, abym cierpiał pięć pieprzonych lat... – Mówiłem już, że była związana z Santiago. – Nicolas przerywa mój wewnętrzny monolog. – Tylko tyle wiem. Poza tym twój ojciec...

– Co mój ojciec? – Zatrzymuję się na chwilę i w szybkim tempie podchodzę do niego, a następnie kładę dłonie na jego ramionach. – Mów. – Wbijam wzrok w jego przestraszone oczy.

Już nie jest taki odważny, jak w momencie, w którym porywał Ellie.

– Nie wiem, po prostu o nim rozmawiali. Dosyć często.

Kurwa, też mi nowość. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Pewnie gadali o tych interesach, z którymi przyjdzie mi się mierzyć lub nie. Muszę to obgadać z Miguelem. Nie chcę tego robić, tylko czy jest jakieś inne rozwiązanie? Dam Ellie wolność, a oni i tak będą ją ścigali, żeby zadać mi ostateczny cios i tak w kółko. Musimy mieć dobry plan na rozwiązanie tej cholernej sytuacji.

Nie mam ochoty na nich więcej patrzeć. Poza tym jestem zmęczony, a nie sądzę, aby mieli mi coś więcej do powiedzenia. Siadam z powrotem na krześle, kiwając palcem w kierunku Alberto, a potem krzyżując ręce na piersi. Mężczyzna załadowuje broń i najpierw podchodzi do Mario, bez zawahania sprzedając mu kulkę między oczy, a później do Nicolasa. Ten wbija we mnie błagalne spojrzenie, ale ja nie mam dla nich litości. Dla żadnego z nich. Przecież nie będę ich kurwa niańczył. Mężczyzna przykładą lufę do jego skroni, a ja obserwuję to bez cienia wyrzutów sumienia. Gdy pada strzał, przyglądam się, jak krew brudzi ręce mojego człowieka oraz jak głowa Nicolasa opada bezwładnie na lewe ramię.

– Za Ellie – cedzę przez zaciśnięte zęby. Wstaję i idę do wyjścia. – Posprzątajcie to – mówię do swoich ludzi, którzy przez cały ten czas byli świadkami tego zajścia. – Wracamy, Alberto.

Mężczyzna podąża za mną. Po chwili wsiadamy do auta i kierujemy się w stronę hotelu. Jeden lub dwa problemy z głowy.

Następnego dnia około jedenastej jesteśmy już w klubie Santiago. Przez te kilkanaście godzin ani razu nie skontaktowałem się z Ellie. Nie chcę. Zwyczajnie nie wiem, co jej powiedzieć, choć tęsknię za jej głosem czy też bliskością. Muszę myśleć trzeźwo, dlatego lepiej będzie, jeśli na kilka dni zachowamy dystans, przynajmniej aż do czasu wyjaśnienia tej chorej sytuacji.

Od progu wita nas ta sama kobieta, co wczoraj. Uśmiecha się w naszym kierunku, jakbym przyszedł tutaj w celach rozrywkowych. Podchodzi do nas wolnym krokiem i wlepia wzrok w moją twarz.

– Olivera – mruczy i zaciąga się papierosem, a następnie wypuszcza dym przez nos. – Znowu się spotykamy.

– Daruj sobie – burczę zdenerwowany i mijam ją, kierując się w stronę biura Santiago.

– Wyglądasz jak twój ojciec. – Przystaję na chwilę na te słowa. W sumie nic dziwnego, że go zna. Bywał tutaj i gdyby żył, byłiby w podobnym wieku. – Ile masz lat? – pyta, a ja w szybkim tempie się do niej odwracam.

– Nie powinno cię to obchodzić. Nie jestem jak mój ojciec – oświadczam i nie czekając na jej reakcję, po prostu odchodzę.

Otwieram drzwi i nie pukając, wchodzę do środka. Niestety widoku, którego mam przed sobą, nie da się odzobaczyć. Santiago posuwa jakąś blondynkę, która leży na jego biurku. Gdy nas dostrzega, nie przerywa swoich podbojów. Wypuszczam głośno powietrze. Nie będzie mi żadna kurwa jęczała pod nosem, więc każę mu się jej pozbyć.

– Skończ ten maraton, Santiago – warczę. Mężczyzna niechętnie z niej wychodzi i szybko chowa sprzęt do spodni. Przestraszona dziewczyna wybiega z biura, a ja mam ochotę uderzyć go w twarz, kiedy posyła mi swój parszywy uśmiezek.

– O co chodzi? – pyta, rozsiadając się w fotelu. – Też jesteś facetem.

– Obrzydza mnie to – stwierdzam z odrazą. – Gołym okiem można było zauważyć, że ona

tego nie chce, co jest jeszcze bardziej obleśne. Ty jesteś obleśny – dodaję z pogardą, celując w niego palcem, po czym zajmuję wolne miejsce.

– Zdecydowałeś się? – pyta, opierając łokcie na biurku.

– Nie. – Fakt. Nie zdecydowałem się i nigdy tego nie zrobię. Niemniej mam inny plan, który mam nadzieję, że wypali. – Potrzebuję jeszcze informacji odnośnie Marii – oznajmiam spokojnie.

Chcę sprawdzić, czy jest szczerzy. Chociaż szczerść w tej branży to rzadkość.

– Maria... Piękna Maria. – Santiago przykłada palec do warg. – Poznaliśmy się, jak byłem gówniarzem. Ona zresztą też. Jak mieliśmy po dwadzieścia lat, zaczęliśmy się spotykać. Nie trwało to długo, po prostu się znudziłem. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć na jej temat, bo zwyczajnie nie wiem.

– Wiedziała, czym zajmuje się jej rodzina?

– Wiedziała, czym na tamten moment zajmowałem się ja. Nie miała pojęcia, w co są uwikłani jej rodzice.

Wierzyć czy nie wierzyć? Odwieczny problem. Wydaje się prawdopodobny.

– Nienawidzili jej. – Santiago przysuwa się bliżej. – Z tego, co mi wiadomo, Maria nie była ich biologicznym dzieckiem, została adoptowana. Stary Vincente nie mógł jej zaakceptować i w momencie, w którym wyszła za ciebie, zlecił jej porwanie.

To straszne... Boże, biedna Maria. A ja jej nie wierzyłem!

– Co na to jej matka?

– Musiała się podporządkować. Maria nigdy nie poznała prawdy, ale odczuwała ich niechęć. Wiele razy mi mówiła, że źle ją traktują, tyle że ja miałem to... głęboko gdzieś. Zwyczajnie nie interesowały mnie te sprawy.

Nie wiem, co powiedzieć. Muszę do niej zadzwonić i przede wszystkim zapytać, dlaczego zataiła przede mną fakt, że spotykała się z Santiago.

– To jak? – Spogląda na mnie wyczekująco.

– Mam pomysł. Daj mi miesiąc spokoju, a ja wtedy rozważę twoją propozycję. Podkreślam: rozważę. Nie zaakceptuję.

– Nie zgadzam się – odpowiada podirytowany.

– Nie? – pryham. – Alberto – mówię i wstaję z krzesła, wysuwając dłoń w kierunku Santiago. – Miło było.

– Poczekaj. – Zrywa się na równe nogi. – Zgadzam się – mamrocze już mniej pewnie. Czyli zlikwidowanie tego skurwiela będzie prostsze, niż myślałem. To znaczy mam taką nadzieję.

– Skoro się zgadzasz, to chyba wszystko? – Kiwa głową na potwierdzenie. – Żadnych podchodów. Żadnych – syczę. – Ellie ma być bezpieczna – rzucam jeszcze przez ramię i wychodzę z biura.

Zostanę jeszcze dzień, może dwa w Meksyku i wracam. Chcę zobaczyć Ellie i po prostu odpocząć. Choć i tak mi się nie uda, bo będziemy musieli obgadać kwestię usunięcia Santiago z naszego życia. Wiem, że tak łatwo nie odpuści i będzie dążył do tego, abym się zgodził. Muszę znaleźć jakikolwiek czuły punkt lub zwyczajnego haka na niego. Wtedy wszystko pójdzie jak po maśle.

Praktycznie cały dzień przespałem. Nie odezwałem się do Ellie, chociaż kilka razy wybierałem jej numer. Po chwili jednak rezygnowałem i odkładałem komórkę na półkę. Dałem tylko znać Miguelowi, że nie ma się o co martwić. Dostałem od niego krótką odpowiedź, że jest w porządku i że mam zadzwonić do Ellie. Gdyby to było takie proste... Nie zrobiłem nic złego, a zwyczajnie mam wyrzuty sumienia. Dlaczego? Przez swojego ojca? Nie mogę z nią

porozmawiać, bo wciąż nie ustaliłem, co jej powiedzieć. Pewnie wystarczyłyby zapewnienia, że wszystko gra, ale nie potrzebuję teraz jej głosu, który bez pytania wedrze się do mojej głowy.

Może dlatego, że przeleżałem tyle czasu, a może dlatego, że zacząłem za dużo myśleć, w nocy nie mogę zasnąć. Może jednak skontaktuję się z Ellie? Nie... Nie chcę. Bezpieczniej będzie zadzwonić do Miguela. Sięgam więc po telefon, który leży na szafce nocnej.

ELLIE

Przespałem dosłownie cały dzień. Komórka milczała, ale moje obawy ustały, kiedy Miguel poinformował mnie, że wszystko jest okej i Diego przyleci w ciągu dwóch, trzech dni do Madrytu. Nie zamierzam zawracać mu tyłka swoimi pretensjami, choć cholernie mi go brakuje. Widocznie ma ważne powody, aby się nie odzywać, więc schowałam swoją tęsknotę do kieszeni. Nie jestem małą dziewczynką. Skoro nic mu nie jest, to postaram się wykorzystać jak najlepiej wolny czas.

Wieczorem udałam się na siłownię. Bolało mnie niemalże wszystko. Trening po tak długiej przerwie nie był dobrym rozwiązaniem, po prostu kiedyś musiałam wrócić do zdrowego trybu życia. Nadal miałam zakwasy po zrobieniu kilku długości basenu w hotelowej pływalni w Meksyku, przez co niemiłosiernie cierpiałam. Od razu poczułam się lepiej i po zjedzeniu kolacji oraz długiej kąpieli w wannie znowu zasnęłam.

Wtorkowy poranek zapowiada się naprawdę dobrze. Przeciągam się leniwie w łóżku, spycham koc na lewą stronę i po chwili sunę w kierunku łazienki. Potrzebuję zimnego prysznica. Po piętnastu minutach stania pod strumieniem prawie lodowatej wody wychodzę i zaczynam się szykować. Postanowiłam, że pojadę dzisiaj do firmy. Nie będę beczynn timer siedziała, a mam kilka spraw do załatwienia, więc przynajmniej chociaż na chwilę zajmę czymś głowę. Wybieram czarną, ołówkową sukienkę za kolano i marynarkę w odcieniu butelkowej zieleni. Do tego dobieram szpilki w tym samym kolorze oraz zakładam złote kolczyki i naszyjnik, który podarował mi Diego. Diego... Z ciężkim bólem serca stwierdzam, że mimo wszystko piekielnie się o niego martwię, wmawiając sobie, że tak nie jest. To normalne. Choć wiem, że nic złego się nie dzieje, wolałabym, aby był obok mnie.

Włosy wiążę w luźny warkocz i spoglądając w lustro, stwierdzam, że jestem gotowa. Wychodząc z łazienki, orientacyjnie wyglądam przez okno i dostrzegam Miguela, który nerwowo chodzi po ogrodzie, pocierając palcami skroń. Co się takiego wydarzyło? Nie myśląc za dużo, chwytam torebkę i wybiegam z pokoju jak oparzona. Przecinam schody i z impetem otwieram drzwi od domu, dobiegam do niego, a następnie chwytam za dłoń, w której trzyma telefon.

– Ellie? – pyta, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

– To on? – Przyglądam mu się dłuższą chwilę, a gdy nie odpowiada, wiem, że po drugiej stronie jest Diego. Wrywam mu komórkę i przykładam do ucha. – Diego? – mówię nieco spokojniej, zamykając oczy. – Powiedz coś. – Wiem, że to on. Po prostu czuję. Nawet nie spojrzałam na ekran, ale nie muszę. Słyszę westchnienie i teraz jestem już na sto procent pewna.

– Nie mogę zasnąć – zaczyna. – Wszystko dobrze?

– To ja powinnam o to zapytać – burczę nieco ostrzejszym tonem, który po chwili zmieniam na łagodniejszy. – Mogłeś zadzwonić.

– Mogłem, ale...

– Ale co?

– Mam tutaj ważne sprawy i decyzje, które będę musiał podjąć, a twój głos mi w tym nie pomoże.

Łapię się za gardło, bo wiem, że coś się stało. Coś niedobrego.

– Nie chcesz o tym rozmawiać? – Muszę wiedzieć, o co chodzi, jednak nie będę naciskała. – Mogłeś chociaż wysłać wiadomość.

– Ellie, muszę kończyć – szepcze i zwyczajnie się rozłącza.

Spoglądam zdezorientowana na urządzenie, które trzymam w dłoni, nie mogąc w to uwierzyć. Rozłączył się. Jak gdyby nigdy nic. Nawet się ze mną nie pożegnał. Drżącymi palcami oddaję Miguelowi telefon, a on spuszcza głowę, unikając w ten sposób kontaktu wzrokowego. On? To niemożliwe! Zawsze potrafi mnie rozśmieszyć swoimi żartami, a teraz woli się nie odzywać. Coś się wydarzyło. Cholera... I wiem, że nie chcą o tym rozmawiać. Jego głos... Był taki odległy. Pełen smutku, żalu i zmęczenia. To nie był mój Diego. Wiele przeszliśmy, ale nigdy nie słyszałam u niego tylu emocji. Tylu złych emocji, które nim targają. Nie musiałam go widzieć, aby stwierdzić, że nie dzieje się najlepiej. Nie wiem, czy będę w stanie skupić się na pracy, mimo to nie zmieniam planów.

– Chcę jechać do firmy – oświadczam chłodno, nie spuszczając oczu z Miguela. – Zawieziesz mnie? – Unoszę brew i wskazuję samochód, który stoi niedaleko nas. – Mogłabym jechać sama, tyle że...

– Zawiozę – odpowiada szybko. – Wskakuj – mówi i otwiera drzwi, a następnie zajmuje miejsce za kierownicą. Posłusznie wsiadam do auta i po chwili ruszamy z podjazdu w kierunku firmy Olivera.

Decyduję się na milczenie. Wiem, że podróż nie potrwa długo, mimo wszystko denerwuje mnie ta narastająca cisza. Nie wiem jednak, od czego zacząć. „Ładną mamy dzisiaj pogodę”? Choć faktycznie w Madrycie jest coraz cieplej, zwłaszcza jak na marzec, to ten tekst jest strasznie oklepany. Gdy w głośnikach rozbrzmiewa *Culpa al Corazon* w wykonaniu Prince’a Royce’a, cieszę się niemiłosiernie, bo to moje wybawienie. Odwracam twarz w kierunku widoku za szybą, opieram o nią czoło i nucę pod nosem. Przynajmniej przez chwilę nie będzie tak niezręcznie.

– Lubisz ten kawałek? – pyta niepewnie Miguel, a ja leniwie na niego zerkam i przytakuję. – Ja też – dodaje i klika na ekranie przycisk, który ma za zadanie pogłośnić muzykę.

I tylko tyle? Widocznie on też czuje, że ta sytuacja jest co najmniej niekomfortowa, lecz postanawiam tego nie zmieniać. On również, więc z powrotem opieram czoło o zimne okno i przyszykuję na chwilę powieki.

– Jesteśmy – oznajmia Miguel, a ja otwieram szybko oczy, rozglądając się na boki. – Wejdę z tobą do środka, ale mam kilka spraw do załatwienia, dlatego dzisiaj będzie ci towarzyszył Will.

– Nie ma sprawy – mamroczę i czekam, aż Miguel wysiądzie z auta.

Razem wchodzimy do firmy. Mijamy recepcję, witając się z drobną blondynką, która na nasz widok wychyla się zza wysokiego blatu i wita nas promiennym uśmiechem. Wjeżdżamy windą na pierwsze piętro i tam żegnam się z Miguelem, a później automatycznie zaglądam do biura Diego. Zatraskuję za sobą drzwi, odchylam głowę i uderzam nią kilka razy o twardą powierzchnię, próbując się uspokoić. Na próżno. Rozmasowuję obolałe miejsce i robię krok do przodu, kiedy drzwi uchylają się i do środka próbuje wejść Will. Spoglądam w jego kierunku, poprawiając spleciony wcześniej warkocz, i przybieram na twarz wymuszony uśmiech.

– Czy... Czy mogę zostać sama? – pytam niepewnie, pokazując na wnętrze biura.

– Jasne, Ellie. Będę na korytarzu, gdybyś czegoś potrzebowała.

Przytakuję, po czym Will się wycofuje. W innych okolicznościach chciałabym, aby dotrzymał mi towarzystwa, jednak nie tym razem. Wypuszczam głośno powietrze i podchodzę do biurka, a następnie rzucam na blat torebkę. Kładę na nim dłonie i opierając się, zerkam na tętniące życiem miasto. Ruchliwa ulica Madrytu daje o sobie znać. Dobrze, że szyba jest na tyle mocna, że żaden uliczny odgłos nie dochodzi do pomieszczenia. Nie chciałabym, aby dźwięk

klaksonu czy też marudzenie przechodniów doprowadzało mnie do szału. Nie dzisiaj. Dzisiaj wszystko mnie drażni. Zbliżam się jeszcze bardziej do okna, by na chwilę się o nie oprzeć. Tkwię przez parę minut w tej pozycji, aż w końcu się obracam i spoglądam na porzuconego na biurku macbooka. Zajrzeć... czy nie zajrzeć? Ciekawość wygrywa, więc siadam na skórzanym fotelu Diego i unoszę klapę urządzenia. W sumie nie chcę szpiegować ukochanego, po prostu nawet zwykły laptop może sprawić, że choć przez krótki moment poczuję się, jakby tutaj był. Na ekranie pojawia się napis HASŁO. Hmm... Próbuję pierwszą kombinację, która przychodzi mi głowy i po chwili moim oczom ukazuje się pulpit.

– Olivera – prychnam pod nosem. – Mógłby zmienić na coś mniej banalnego – mówię do siebie, uśmiechając się. To najprostsze hasło, jakie mógł wymyślić.

Spoglądam na idealnie uporządkowane ikonki. Czego tutaj szukam? Och, to zdecydowanie był zły pomysł. Zamykam z trzaskiem macbooka i opadam na fotel, kręcąc się na prawo i lewo. Nagle drzwi biura otwierają się i do środka wchodzi asystentka Diego ze stosem papierów. Gdy mnie dostrzega, zatrzymuje się raptownie, a na jej twarzy pojawia się zakłopotanie.

– Pani Walker... – szepcze, poprawiając okulary i ściskając mocniej dokumenty.

– Po prostu Ellie – mówię, uśmiechając się przyjaźnie. Wstaję z miejsca i podchodzę do niej, a następnie zabieram połowę dokumentów, które ciążyą na jej lewym przedramieniu. – Dzisiaj chciałam popracować w biurze szefa. Mogę, prawda?

– Z-znaczy się... – jąka się.

– Spokojnie, Cande. Zrobisz dla nas kawę? W sensie – poprawiam się – czy masz czas, żeby wypić ze mną kawę i chwilę porozmawiać?

– Ale szef... – zaczyna, pocierając skroń, a następnie poprawiając okulary, które znowu osuwają się na czubek nosa.

– Diego nie ma. To jak? – pytam, przekrzywiając nieco głowę. – Nie przyjmuję odmowy.

– Uśmiecham się szerzej, unosząc dłoń. Dziewczyna ewidentnie się rozluźnia i ostatecznie przytakuje.

Po piętnastu minutach siedzimy wspólnie przy biurku z gorącym napojem w dłoniach. Widzę, jak Cande peszy się za każdym razem, kiedy na nią zerkam i cholerna jasna, nie mam pojęcia, dlaczego.

– Ile masz lat? – zagaduję, starając się rozładować atmosferę.

– Dwadzieścia dwa, pani Walker.

– A ja jeszcze dwadzieścia pięć. I powtórzę: jestem Ellie. – Odkładam kubek na stół i wysuwam dłoń w jej kierunku. Dziewczyna robi to samo, więc ściskam delikatnie jej drobne palce.

– Cande – szepcze.

– Co to za papiery? – Pokazuję stos dokumentów, który ułożyłam na końcu biurka.

– Szef musi je podpisać, gdy wróci. Chyba że ty chcesz to zrobić?

– Ja? – dziwię się.

– No tak. Przecież połowa firmy należy do ciebie.

– Słucham?! – krzyczę, a Cande aż podskakuje na krześle. – Powiedz, że żartujesz. – Bezgłośnie zaprzecza. – Poważnie... Mamy jakąś ukrytą kamerę? – Zaczynam się histerycznie śmiać. Po chwili jednak uświadamiam sobie, że muszę się opanować, bo moja reakcja wygląda co najmniej dziwnie.

– Przepraszam. – Spuszcza głowę. – To pewnie miała być niespodzianka – mówi niepewnie, upijając łyk kawy. – Wygadałam się. Szef mnie zabije. – Cande zaczyna panikować, wierząc się na krześle i mamrocząc coś pod nosem.

– To nie twoja wina. – Próbuję ją uspokoić. – Skąd mogłaś wiedzieć, że to niespodzianka? – Ostatnie słowa przechodzą mi przez gardło z wielkim trudem.

Nie chcę jego firmy. Nie chcę jego pieniędzy. A on tak po prostu przepisał połowę na mnie. Po co? Jestem wściekła. Mam ochotę stąd wybiec i do niego zadzwonić, ale wiem, że nie mogę. Och, Olivera, mamy do pogadania.

Rozdział 23

DIEGO

Lot mam zaplanowany na pierwszą w nocy, więc w Madrycie będę około ósmej wieczorem, może nawet wcześniej. Idealnie. Chcę zrobić Ellie niespodziankę. Nadal do niej nie zadzwoniłem, więc tym bardziej nie mogę się doczekać, aż ją zobaczę oraz usłyszę. Cholernie brakuje mi jej bliskości i z każdą chwilą jest coraz gorzej. Fakt... Jest moją słabością, a zarazem kobietą, która wyciągnęła mnie z pochłaniającej ciemności. Mimo mojego chorego pomysłu i wizji, którą chciałem zrealizować, wysługując się jej osobą, po prostu mnie pokochała. Cieszę się, że to wszystko tak się potoczyło. Bez niej nadal bym błądził i być może nigdy nie znalazł spokoju.

Santiago zadzwonił do mnie z pytaniem, czy przyjadę do jego klubu. Zawahałem się, bo nie podoba mi się to miejsce i pewnie nie spodobają mi się kolejne lokale, jednak przystałem na tę propozycję. Alberto nie był zadowolony z mojej decyzji, twierdząc, że ma złe przeczucia w związku z matką Santiago. Kojarzy ją z przeszłości, a jej osoba nie wróży niczego dobrego. Podobno. Dla mnie jest wyłącznie kobietą, która pomaga swojemu synalkowi w biznesie i która kiedyś poznała mojego ojca.

Niestety towarzystwo w burdelu pozostawia wiele do życzenia; gdy dostrzegam, że wolnym krokiem zbliżają się do mnie jego kurwy, od razu uciekam w stronę drzwi prowadzących do biura Santiago. Mężczyzna niespodziewanie z niego wychodzi, dlatego przystaję i oglądam się za siebie, czy przypadkiem brudne łapska tych cizi nie suną w moim kierunku. Wiem, że to tylko kobiety, ale nie chciałbym zwymiotować i powiedzieć im czegoś głupiego, gdyby przypadkiem dotknęły mnie chociażby jednym palcem. Nie wiem, które są tutaj z własnej woli, a które nie. Te spotkane wcześniej wyglądały na kurewsko uradowane.

– Widziałem cię na kamerach – mówi Santiago. – Wybacz. Znaczący wybaczenie – poprawia się, zerkając za moje ramię i witając się z Alberto.

Santiago wskazuje nam łóżko znajdującą się na końcu pomieszczenia. Nie wiem, jak zniosę widok tych bab, przez które muszę się przeciskać, na szczęście nie zabawię tutaj długo. W związku z tym zaciskam szczękę i idę dalej. Dobrze, że jestem w stanie się wyłączyć i taki widok na dłuższą metę na mnie wrażenia. To znaczy nigdy nie robił, ale śmiało mogę stwierdzić, że po prostu przestaje mnie to ruszać na wszystkich emocjonalnych płaszczyznach.

– Czego się napijesz? – pyta Santiago, wskazując na alkohole ustawione na małym stoliku. – Może whisky? – Chwyta butelkę i macha nią przed moimi oczami. Przytakuję, a on nalewa mi obfitą porcję. O to samo prosi Alberto i po chwili rozsiadamy się wygodnie na czerwonych fotelach.

– Zebraliśmy się tutaj, bo? – pytam, unosząc wyczekująco brew.

– Bo wracasz za kilka godzin do Madrytu i nie zobaczymy się przez cały miesiąc – odpowiada, uśmiechając się i sącąc drinka. Wpatruję się chwilę w szklankę, którą trzyma w dłoni, zastanawiając się, czy do reszty padło mu na mózg. – Teoretycznie miesiąc. – Oho, zmiana decyzji.

– Czyżby nasza umowa przestała obowiązywać? – Spinam się na te słowa. Wiedziałem, że nie warto wchodzić z nim w jakieś śmieszne zobowiązania o „nietykalności”.

– Ależ skądże, bracie! – Macha ręką.

– Nie nazywaj mnie bratem. Nie jestem nim – syczę.

– Ale wiele nas łączy. – Puszczam mi oczko, a ja kręcę głową.

– Do rzeczy – ponagliam go, mając dosyć jego tanich zagrywek. Upijam łyk brązowego trunku, który przyjemnie piecze w gardło.

– Za dwa tygodnie zapraszam ciebie i Ellie na przyjęcie.

– Przyjęcie? Ja i Ellie? – Nie mogę okazać słabości. Nie mogę pokazać, że nie podoba mi się ten pomysł i fakt, że Ellie również jest zaproszona.

– Takie zapoznanie z interesami. Co roku w połowie kwietnia organizujemy zjazd czy też zlot meksykańskiej elity.

– Meksykańskiej – powtarzam. – Czyli ja odpadam, nie jestem stuprocentowym Meksykaninem. – Unoszę dłonie i wbijam ciało w oparcie.

– Przemyśl to – naciska, czekając na moją reakcję. Nie odpowiadam, choć jestem niemalże pewien, że się zgodzę. Muszę to obgadać z Miguelem, on mi dobrze doradzi. Może to będzie jakaś szansa na wyeliminowanie Santiago?

– Zmieńmy temat. – Odchrząkuję, poprawiając marynarkę, a następnie upijam kolejny łyk alkoholu. – Dlaczego to robisz? – Pokazuję na tłum facetów, którzy oglądają poczynania prostytutek, oraz na dziewczyny, które wiją się obok, czekając tylko na oskubanie ich z kasy. – Ile masz takich burdeli? – pytam z pogardą.

– To nieistotne. Zdecydujesz się, to wszystkiego cię nauczę – stwierdza, unosząc wysoko głowę. – Aaa! I możesz również skorzystać z usług naszych panienek. – Śmieje się. – Żartowałem. Ty przecież jesteś święty Diego.

– Jestem – odpowiadam z sarkazmem. Obraz pięknej Ellie mimowolnie wdziera się do mojej głowy. Za kilkanaście godzin ją zobaczę i choć na chwilę zapomnę o tym, z czym będę musiał się zmagać przez najbliższe tygodnie.

Rozmawiamy jeszcze dobrą godzinę. Praktycznie o niczym. Skutecznie omijam wszystkie niewygodne pytania oraz tematy, których nie chcę podjąć. Zerkam odruchowo na zegarek i mam wrażenie, że czas stoi w miejscu. Mógłbym wybrać wcześniejszy lot, tyle że chcę dotrzeć do Madrytu po zmierzchu. Do południa Ellie będzie w biurze, a wieczorem Nadia ma ją czymś zająć, tak aby się nie zorientowała, że już wróciłem. Cande zdążyła donieść mi o tym, że wygadała się na temat oddania połowy udziałów. No tak... Tego nie przewidziałem i będę musiał jakoś się z tego wyplątać, a to nie będzie łatwe. W końcu mam do czynienia z Ellie Walker.

– Wracasz dzisiaj do Madrytu? – zagaduje znajomy głos, przez co odwracam się szybko i dostrzegam matkę Santiago. Jak zwykle jest elegancko ubrana i ma papierosa w dłoni. Przyglądam się jej chwilę i zastanawiam, dlaczego nagle w jej obecności poczułem się... dziwnie? To dobre określenie.

– Tak, ale spotkamy się za miesiąc – odpowiadam, gdy między nami buduje się zbyt długa cisza.

– Za dwa tygodnie – poprawia mnie Santiago. Nie reaguję na to, bo kobieta właśnie siada obok mnie, więc skupiam na niej uwagę.

– Matko, miałaś dopilnować klubu przy Katedrze Metropolitalnej – gani ją Santiago. Ona jednak nic sobie z tego nie robi i zakłada nogę na nogę, splatając dłonie na udzie.

– Wszystko gra. Przecież tutaj jest moje miejsce – odpowiada, mrużąc oczy.

– Kiedy poznałeś mojego ojca? – wchodzę im w dyskusję. Nie wiem, dlaczego to pytanie pada z moich ust. Może coś wie? Coś więcej?

– Zanim się urodziłeś. Później widziałam go tylko kilka razy, zajmowałam się głównie klubami poza Meksykiem – wyjaśnia, wzdychając. – Nie zabawił u nas długo.

– Musimy jechać. – Alberto wstaje i czeka, aż zrobię to samo. Spoglądam na zegarek; ma

rację. Już czas. Zresztą im szybciej opuszczę ten lokal, tym lepiej.

– Fakt – mrużę. – Chciałbym powiedzieć, że było miło, ale... – Lekko unoszę kąski ust, na co moi towarzysze reagują tym samym. – Żegnam – dopowiadam i kieruję się w stronę wyjścia.

Teraz jedyne, o czym myślę, to Ellie. Nie interesuje mnie przeszłość mojego ojca. Choć przez niego jestem w tej chorej sytuacji, niewiedza o jego poczynaniach sprawia, że jestem spokojniejszy. Nie będę sobie zaprzętał głowy tą kobietą i Santiago, który wpadł do mojego życia niczym tornado.

Wiele osób pomyślałoby, że jestem idiotą, idąc do niego na spotkanie towarzyskie, ale chcę uspić jego czujność i dać nadzieję, że faktycznie przystanę na jego propozycję. A prawda jest taka, że już obmyślam plan, jak go raz na zawsze usunąć.

ELLIE

Od rana siedzę w firmę nad papierkową robotą. Chcąc nie chcąc, musiałam zerknąć, z czym musi walczyć Diego i nie jest to łatwe. Broniałam się rękami i nogami, ale to, co uważałam za słuszne – po prostu podpisywałam. Oczywiście nie każdy dokument, tylko te, które w przyszłości i tak miał podpisać Diego. W całą resztę się nie zagłębiałam, bo nie mam odpowiedniej wiedzy i mogłabym zrobić coś, co zaszkodziłoby jego działalności. Choć ufam Cande, nie tykam czegoś, czego nie jestem pewna.

Zostałam w gabinecie mojego faceta. Spędziłam tutaj trzy dni i stanowczo czuję się tutaj lepiej niż w swoim. Zapytałabym go, czy mogę postawić swoje biurko u niego, jednak nie wyglądałoby to profesjonalnie, więc odpuszczę sobie ten temat. Tak strasznie mi go brakuje... Wiem, że ma ważne sprawy na głowie, tyle że przez tamtą półroczną przerwę tęsknię za nim z podwójną siłą. Niech już wraca, ponieważ stanowczo zacznę fikсовать.

Upijam łyk kawy i przeglądam dokumenty związane z fundacją, którą rzekomo założył Diego. Oficjalnie ma ruszyć za dwa tygodnie. Nic z tego nie rozumiem, więc wzdycham ciężko i odkładam czerwoną teczkę na bok, stwierdzając, że lepiej będzie, jak on spojrzy na te dokumenty. Cande nie ma o tym zielonego pojęcia, drugi raz nie będę jej o to pytała.

– Można? – Słyszę stłumiony męski głos za drzwiami.

– Proszę – odpowiadam, prostując się na fotelu.

Do gabinetu wchodzi mężczyzna w średnim wieku z kolejną teczką w dłoni. Zwariuję z tym. Oni wszyscy myślą, że jeśli mam połowę udziałów w firmie Olivera i siedzę tutaj, to znam się na wszystkim. Bzdura. Mimo to uśmiecham się promiennie w jego kierunku i wychodzę mu naprzeciw, wysuwając dłoń, a następnie biorąc od niego folder.

– Co to? – Zaglądam do środka, a mój wzrok ląduje na pierwszej stronie.

– Pracuję dla pana Diego jako przedstawiciel handlowy. Mamy problem ze sprzedażą apartamentów w naszym budynku na Calle de Toledo. Klient chce się wycofać, a że pana Olivera nie ma, to przyszedłem do pani.

Matko jedyna, co ja mam zrobić... Zastanawiam się chwilę, aż w końcu unoszę wzrok, spoglądając na mężczyznę, który myśli, że naprawdę mu pomogę.

– Czy możemy zająć się tym jutro? Myślę, że szef powinien do tego czasu wrócić. – Posyłam mu niepewny uśmiech, pocierając skroń opuszkami palców.

– To znaczy... – waha się – ...no dobrze. Postaram się jakoś udobruchać klienta. – Uśmiecha się, puszcżając oczko. Oddycham z ulgą, wręczając mu z powrotem teczkę.

Pięknie, Ellie. Nawet nie wiesz, czy twój facet zdąży wrócić, a proponujesz coś takiego.

Gdy mężczyzna wychodzi, kręcę głową z dezaprobatą. Uświadamiam sobie, że po prostu jestem zmuszona zadzwonić do Diego i poinformować go o wszystkich sprawach, które uzbierały się pod jego nieobecność. Zrobię to, gdy tylko skończę pracę.

Po około dwóch godzinach męczarni nad ogarnięciem choć namiastki tematu, w którym siedzi Diego, do biura wchodzi uradowana Nadia. Nie wiem, z czego ta radość, ale sunie w moim kierunku, podtrzymując na prawym ramieniu torbę z zakupami i uśmiechając się od ucha do ucha. Wstaję i biorę od niej pakunki, a następnie odkładam na biurko.

– Nadia? – Patrzę zdezorientowana na jej spoconą twarz. Przebiegła maraton? Niespodziewanie mnie przytula i ściska tak mocno, że śniadanie w moim brzuchu robi kilka fikołków. – Nadiaaa – mamroczę. – Udusisz mnie.

– Zabieram cię na zakupy. – Odkleja się ode mnie i okrąża, siadając na fotelu naprzeciwko biurka. – Zmęczyłam się. – Chwyta się za głowę, opierając łokieć na blacie. – I na obiad czy też kolację. Jak zwął, tak zwął. Jest już późno, a ty siedzisz tutaj, zamiast wrócić do domu.

– Tak naprawdę siedzę tutaj, bo chcę być bliżej Diego.

– A w domu to co? – fuka.

– A w domu jesteście wy. – Śmieję się, a Nadia robi obrażoną minę. – Nie zrozum mnie źle, tutaj mogę spokojnie pomyśleć – wyjaśniam ze skrucą, ponieważ mam wrażenie, że uraziłam ją tymi słowami.

– Rozumiem, dziecko. – Podchodzi do mnie, a następnie kładzie dłonie na moich ramionach. – Ale już niedługo.

– Taaa... – Uciekam wzrokiem. – Niedługo – powtarzam. – To co z tymi zakupami i kolacją? – Ożywiam się, zerkając w jej migoczące od podekscytowania oczy.

– Zbieraj się, kochaniutka.

Zarzucam na siebie marynarkę, biorę torebkę w dłoń, a sprawunki Nadii wręcz wpycham Willowi do ręki. Ta kobieta też jest uparta jak Diego. Zamiast dać któremuś ochroniarzowi zakupy czy też poprosić o to, aby zrobił je z nią, to męczy się z tymi ciężkimi siatkami, spacerując przez pół miasta. Zwariuję z nią. Poza tym raz w tygodniu jedzie z jednym z ludzi Diego na zakupy, a i tak później musi po coś wyskoczyć.

Spacerujemy po centrum miasta dobre trzy godziny. Czuję się swobodnie. Dziwnie swobodnie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek przestanę bać się o swoje życie, tymczasem to wyjście naprawdę było spokojne i obeszło się bez większego szumu. Kupuję dla siebie kilka nowych ciuchów oraz pomagam Nadii odświeżyć garderobę i wzbogacić ją o wiosenne kolory. W białej bluzce z czerwoną różą wyhaftowaną na piersiach wygląda fenomenalnie i pomimo jej marudzenia, że do niej nie pasuje, bierze ją. To nie tak, że do niej nie pasuje. Po prostu nie nosi takich ubrań, więc muszę ją tego nauczyć. Jemy razem kolację i około ósmej trzydzieści kierujemy się w stronę domu.

– Mówisz mi, że nie mam dźwigać ciężkich rzeczy, a ty co? – burczy Nadia, gdy przekraczamy próg domu. Fakt. Jestem obładowana dzisiejszymi zakupami, tyle że dla mnie to nie problem. A jeśli chodzi o Nadie, to nie chcę, aby się przemęczała.

– Nadio, nie marudź – karcę ją z nutką rozbawienia. Przystaję na chwilę na środku korytarza, ponieważ do moich nozdrzy dobiega znajomy zapach. Zapach męskich perfum... – Diego – szepczę i upuszczam torby, zdając sobie sprawę, że musi tutaj być. Z kuchni wynurza się Miguel, jedząc kanapkę, dlatego podbiegam do niego i chwytam za ramię. – Wrócił? – pytam z nadzieją. – Powiedz, że tak. – Miguel kręci głową.

– Nie. Skąd te podejrzenia? – Znużony wzrusza ramionami.

– Perfumy – tłumaczę.

– Aaa! To pewnie ja! – odpowiada roześmiany. – Nie ma go tyle czasu, więc trochę ich sobie pożyczyłem. – Rechocze, a ja potrząsam nim dwa razy. – Aua. Boże, jak ty nim tak szarpiesz, to...

Nie czekając, aż dokończy zdanie, wbiegam na górę i otwieram z hukiem drzwi od sypialni. Ani śladu. Wszystko wygląda tak jak rano, kiedy wychodziłam do pracy. Zaglądam do łazienki, ale tam również go nie ma. Z pewnością Miguel miał rację. Ta szuja na pewno spryskała się jego perfumami, a ja głupia miałam nadzieję, że on naprawdę wrócił. Nie wytrzymam.

Zrezygnowana postanawiam nie schodzić już na dół, tylko wziąć długą kąpiel. To jedyne, na co mam ochotę. Zsuwam z siebie ubrania, odkręcam wodę i pozwalam, aby wanna napełniła się nią po brzegi. Dodaję ulubiony truskawkowy płyn do kąpieli, żeby piana była wystarczająco duża i podchodzę do lustra. Oglądam dokładnie swoje odbicie i z niesmakiem stwierdzam, że przybrałam na wadze. Cholera jasna, to przez te pączki, które codziennie podrzucała mi Cande. Niby tylko trzy dni, a będę musiała to spalać znacznie dłużej. Związuję włosy w ciasny kucyk i gdy poziom wody uważam za satysfakcjonujący, zakręcam kurek i zdejmuję bieliznę. Chwytam w dłonie telefon, podłączając słuchawki, a po wejściu do wanny wkładam je do uszu i puszczam własną playlistę na Spotify. Opieram wygodnie głowę i przymykam na chwilę powieki. Rozkoszuję się tą chwilą. Potrzebowałam jej.

Nagle czuję na sobie czyjeś dłonie. Znajomy dotyk wywołuje u mnie dreszcz i podniecenie. Diego... Nie otwieram oczu i pozwalam mu sunąć palcami po karku. Składa na moim ramieniu pocałunek, na co wyjmuję jedną słuchawkę.

– Jesteś piękna – szepcze, a następnie przygryza płatek ucha. Moje ciało znowu ogarnia przyjemny dreszcz spowodowany jego głosem, który miesza się z tęsknotą. Moje wnętrze krzyczy: *Dotykaj mnie! Nie przestawaj!* – Nadal nie wierzę, że jesteś moja – mruczy, a ja mimowolnie przygryzam wargę. Gładzi moje ramię, gdzie od razu pojawia się gęsia skórka. Przepadłam. Po prostu przepadłam.

Rozdział 24

DIEGO

Jest tutaj. Dotykam ją. Cholernie tęskniłem za zapachem jej skóry oraz gęsią skórą, która pojawiała się z każdym moim dotykiem. Sądziłem, że zaraz po wejściu do domu sprawdzi chociażby kuchnię, tymczasem ona od razu pobiegła do naszej sypialni. Obserwowałem ją z jadalni, gdy podbiegła do Miguela, pytając, czy wróciłem. Miałem ochotę do niej podejść, przytulić ją, ale przecież nie o to mi chodziło. Miała być niespodzianka, a ta wyszła lepiej, niż zakładałem. Lepiej, bo sama dała mi idealną okazję, aby wejść niezauważonym do łazienki podczas kąpieli. Stałem chwilę oparty o framugę, obserwując ją, jednak każda sekunda była dla mnie torturą, dlatego w końcu nie wytrzymałem i podszedłem bliżej.

– Wróciłeś – mruczy. Wychodzi z wanny i przywiera do mnie wargami. Wsuwam język do jej ust i zaczynam ją wręcz pożerać, tak bardzo jej pragnę. O cholera... Jak mi tego brakowało. Mój penis od razu drga, wbijając się w udo Ellie, na co ona reaguje parsknięciem. – No, no. – Odrywa się ode mnie, oblizując wargę.

– Stoisz przede mną naga. Myślałaś, że będzie grzecznie leżał? – mruczę do jej ucha, a ona oplata rękami mój kark. – Tęskniłem. – Przykładam czoło do jej, wzdychając ciężko. – Piekielnie.

– Wiem – mówi, całując mnie w kącik ust. – Ja też – dopowiada, odchylając głowę i zatapiając palce w moich włosach. Przygląda się mojej twarzy, starając się z niej wyczytać, co takiego stało się w Meksyku. Znam ją. Wiele razy tak robiła, licząc, że w końcu zmięknę i wszystko wyśpiwam, ale nie tym razem. Teraz chcę tylko ją poczuć. Całym sobą.

– Później – mamrocze, kładąc dłonie na jej biodrach. Przysuwam ją do siebie, dając w ten sposób znać, że nie mam ochoty rozmawiać. Nie teraz. Czuję, jak Ellie drży w moich ramionach. Posyłam jej cwaniacki uśmiech, a kiedy jej źrenice się powiększają, z kolei oddech przyspiesza, wiem, że oczekujemy od siebie tego samego.

ELLIE

Cholera jasna, jestem taka podniecona. Chciałam go wypytać o wszystko. O to, dlaczego się nie odzywał i o to, czego dowiedział się w Meksyku, jednak z każdym pocałunkiem, którym obdarowywał moją szyję, kompletnie o tym zapominałam.

Szybkim ruchem odwraca mnie tyłem do siebie i pcha w kierunku ściany. Przylegam do zimnych kafelek, czekając na jego ruch. Rozchyła moje nogi kolanem, a ja wydaję z siebie cichy jęk. Jest tak blisko mnie, że jestem zdana na jego łaskę.

– Sprawdźmy, jak bardzo tęskniłaś – szepcze, a jego seksowny, niski głos powoduje gęsią skórę. Nie musi niczego sprawdzać. Wie, że nie mogę się doczekać, aż we mnie wejdzie. Moje ciało zdradza więcej niż tysiąc słów.

Kiedy słyszę, że wyciąga coś z kieszeni, kątem oka dostrzegam małe, foliowe opakowanie. W ostatniej chwili przerywam mu rozpamiętywanie go.

– Biorę tabletki – szepczę.

To prawda. Kilka dni temu Will zawiózł mnie do ginekologa, który przepisał tabletki antykoncepcyjne. Nie mogłam z tym zwlekać, więc wykorzystałam wolny czas, aby załatwić

sprawę, którą i tak już wystarczająco długo przekładałam.

– Dobrze – mruczy i ciska prezerwatywę na podłogę. – Ręce nad głowę – nakazuje, a ja posłusznie spełniam jego wolę.

Dotyka mojego karku, a ja mimowolnie wspinam się na palce i wyginam w lekki łuk. Sunie opuszkami wzdłuż kręgosłupa, zataczając kółka, a drugą dłonią odgarnia moje włosy i całuje nagie ramię. Znęca się nade mną. Doskonale o tym wie. Czuję jego przyspieszony oddech na swoich jeszcze mokrych plecach, tymczasem jego ręce zbliżają się do pośladków. Spinam się.

– Zwariuję z tobą... – dyszę, na co on wydaje z siebie pomruk zadowolenia.

Słyszę, jak opuszcza spodnie. Niespodziewanie pociera penisem o moje wejście, po czym wchodzi we mnie głęboko, bez żadnego ostrzeżenia.

– Kurwa, Ellie, jesteś taka mokra – jęczy, chwytając moją pierś.

Potrzebowałam tego, więc taki obrót sytuacji cholernie mi odpowiada. Nie jestem w stanie nic odpowiedzieć, bo Diego zaczyna delikatnie się wsuwać i wysuwać, przytrzymując mnie za biodra. Wije się, rozkoszując słodkimi torturami, które mi serwuje. Jeszcze mocniej przyciskam twarz do płytek, szukając w ten sposób ochłody, jednak na próżno. Moje ciało jest rozgrzane do granic możliwości, a z każdym kolejnym pchnięciem prosi o więcej i więcej. Diego wkłada palce w moje usta, tamując w ten sposób głośne jęki, które stopniowo narastają.

– Nie rób tak – mruczy, nie przestając się we mnie poruszać. – Twoje jęki sprawiają, że dochodzę zbyt szybko. – Kiwam głową, choć wiem, że długo nie pociągnę. Nic nie jest w stanie mnie zatrzymać, nawet jego palce, które właśnie zaczynam ssać.

Diego łapie mnie za sterzący sutek, a wtedy nie wytrzymuję i wydaję z siebie donośny odgłos. Słyszę jego westchnienie, a gdy ściska mocniej brodawkę, w moim podbrzuszu zaczyna narastać jeszcze większe podniecenie. Wypycham w jego stronę biodra, dając mu przyzwolenie na wszystko.

Ruchy Diego stają się bardziej brutalne, nie przestaje przy tym szczypać mojego nabrzmiałego sutka. Nie chcę, żeby był delikatny. Lubimy taki seks. Kiedy tak ostro mnie pieprzy, szarpiąc za włosy, czuję wzbierające spełnienie. Kilka następnych pchnięć i moje ciało zalewa orgazm. Obraz zaczyna się rozmazywać, więc przymykam powieki i staram się utrzymać na nogach, choć sprawia mi to ogromną trudność. Diego dochodzi po chwili, wydając głośny ryk tuż za moimi plecami. Całuje mnie w bark, trwając chwilę w tej pozycji, aż w końcu wychodzi ze mnie i odwraca ku sobie. Włosy ma potargane, oddech nadal nierównomierny, a jego wzrok wręcz pali. Podniecenie nie znika. Nadal go pragnę i widzę, że on mnie też. Przejeżdża kciukiem po moich spierzchniętych wargach i gdy wsuwa go między usta, posłusznie zaczynam go ssać.

– Pierwsza runda zaliczona, panie Olivera – mruczę kokieteryjnie, unosząc lewą brew. Jego oczy zalewa fala pożądania, więc nie muszę nic więcej mówić. Dzisiejsza noc jest nasza. Tylko nasza.

– Dzień dobry, kochanie. – Głos Diego wyrywa mnie ze snu. Przeciągając się leniwie, spoglądam w jego piękne, kasztanowe oczy i uśmiecham się promiennie.

– Dzień dobry – mówię, przysuwając się do niego, a następnie kładę głowę na umięśnionym ramieniu.

– A buzi? – pyta zdziwionym tonem. Macham lekceważąco ręką i kładę dłoń na jego ustach.

– Chcę jeszcze trochę pospać – mamroczę, mocniej się wtulając i chłonąc zapach jego skóry. – Ale ty musisz jechać do firmy. Mają jakiś problem z apartamentami.

– Aha. – Diego się spina i próbuje uwolnić z mojego ucisku, ale skutecznie mu to uniemożliwiam, przez co z powrotem opada na miękką poduszkę.

– Dokąd to? – kpię. – Ty wiesz, że ja wiem.

– Ja wiem, że ty wiesz – powtarza, uśmiechając się. Zerkam na niego wyczekująco. Nie obchodzi mnie zakłopotanie, które z każdą sekundą jest coraz bardziej widoczne. – Chciałem... – zaczyna cicho. Przyciska mnie do swojej piersi, dzięki czemu mogę słuchać bicia jego serca. – Chciałem, żebyś miała jakieś zabezpieczenie na wypadek...

– Na wypadek czego? – Wzdrygam się, na co Diego jeszcze bardziej mnie tuli.

– Wiesz, jak jest. – Wzdycha, unosząc wzrok i patrząc w sufit. – Gdyby działo się coś złego, nie chciałbym zostawić cię z niczym.

– Co się stało?! – wykrzykuję i uderzam go w pierś. – Diego, o czym ty mówisz? – dukam, zdezorientowana jego wyznaniem.

– Nie mówię, że coś mi się stało. Po prostu różnie to bywa, a nie mam żadnego spadkobiercy, więc połowa firmy została przepisana na ciebie. Skończyłem ten temat – odpowiada chłodnym i władczym tonem.

– Ty mi wystarczysz! Nie chcę twoich pieniędzy i nigdy ich nie chciałam!

– Przecież wiem. Znam cię. Zrozum, że podjęłam taką, a nie inną decyzję i nie potrzebowałam twojej zgody.

– Pan i władca Diego Olivera – syczę pod nosem. – Szef-dupek we własnej osobie – dodaję.

– Słucham? – Parska śmiechem. – Szef-dupek? – Unosi brew i z rozbawieniem wpatruje się w moją udawaną minę w stylu „jestem obrażona, proszę się nie zbliżać”. Brakuje tylko tupnięcia nóżką i dziecinny foch murowany.

– To z miłości – stwierdzam, uśmiechając się niewinnie. – Nie mów mi nigdy więcej, że coś może się stać. Nigdy. Nie zniosę tego. – Zamykam powieki i przykładam dłoń do ucha na znak, że nie chcę o tym słyszeć.

– Dobrze – szepcze zrezygnowany. – W kwestii dowodzenia nic się nie zmieni. To ja będę zarządzał firmą.

– Jasna cholera! A ja podpisałam dokument w sprawie kupna jakiegoś dużego budynku na... – przykładam palec do ust w zamyśleniu – ...nie pamiętam, na jakiej ulicy.

– Ellie, wiem, że żartujesz. Nie umiesz kłamać. – Cmoka mnie w czoło. – Zrobimy tak. – Podrywa się z łóżka i zawisa nade mną, podpierając się na rękach i mierząc mnie wzrokiem. – Dzisiaj załatwię wszystkie sprawy i może urządzimy sobie małe wakacje? – Spogląda na moje piersi, które przypadkowo zostały odkryte. Przechwytnię szybko koc i zasłaniam nim biust, na co Diego reaguje przewróceniem oczami.

– Nie chcesz mi powiedzieć, czego się dowiedziałeś w Meksyku? – pytam cicho.

– Później – burczy chłodno.

Postanawiam nie drażnić tematu. Jeśli będzie chciał, to z pewnością mi powie. Opadam z powrotem na poduszkę, kiedy Diego wchodzi do łazienki wziąć prysznic. Potrzebuję odpoczynku. Wykończył mnie w nocy, więc nic dziwnego, że szybko zapadam w sen.

Rozdział 25

ELLIE

Wstaję dopiero po dwunastej. W nocy kilka razy budziłam się przez koszmary, które dziwnym trafem zaczęły mnie nawiedzać. Widziałam w nich siebie w sukni ślubnej ubrudzonej krwią, którą miałam również na rękach. Obok mnie znajdował się mężczyzna, którego twarzy nie było mi dane zobaczyć. Jednak to nie był Diego. Po prostu czułam, że to nie on. Staliśmy w ogrodzie pełnym czerwonych róż i zamiast gości stały tylko puste krzesła. Krzyczałam, lecz wyobraźnia płatała mi figle i mój głos był ledwo słyszalny. Płakałam, choć nikt nie widział moich łez. Nawet ten mężczyzna, który cały czas stał zwrócony do mnie plecami. Nie mogłam do niego podejść, bo moje ruchy zostały zablokowane. Tkwiłam zatem w miejscu i modliłam się, aby wreszcie się z tego obudzić.

Oblana zimnym potem zerwałam się z łóżka i udałam do łazienki. Powtarzałam sobie, że to był tylko zły sen, który nic nie znaczył. Zdarzają się takie, więc nie myśląc za długo, po szybkim prysznicu zeszłam na lekkie śniadanie, po którym wykonałam trening całego ciała. Musiałam zrobić coś, co pomogłoby mi przetrwać czas aż do powrotu Diego. Wiem, że dzisiaj wróci cholernie późno, jako że chce załatwić bieżące sprawy, dlatego postanawiam się nie wychylać i nie napastować go wiadomościami czy połączeniami.

Ściągam z siebie ciuchy, chwytam telefon i idę w kierunku łazienki. Prysznic czy wanna? Zastanawiam się chwilę, stając w progu, ale ostatecznie wybieram prysznic. To już drugi dzisiejszego dnia, niestety nie pachną fiołkami, w związku z czym nie mogę odpuścić tej czynności. Spoglądam na ekran komórki, która zawibrowała w mojej ręce i dostrzegam wiadomość od Diego.

Wolisz wylegiwanie się czy zwiedzanie? PS Kocham Cię.

Odpowiedź jest jasna.

Wszystko mi jedno. Chcę po prostu trzymać Cię za rękę i nigdy nie puszczać. Również Cię kocham.

Po wysłaniu SMS-a przykładam telefon do piersi, rozmarzając się. Po chwili postanawiam dopisać coś jeszcze.

Może Miguel i Carla też się wybiorą? Nie muszą być z nami cały czas, ale byłoby miło...

Wysyłam i przewracam oczami, zastanawiając się, co takiego odpisze. Odpowiedź przychodzi zaledwie kilka sekund później.

Miguel musi zostać. Chcę Cię mieć tylko dla siebie. Wracam do pracy.

Czego mogłam się spodziewać? Fakt, Miguel powinien zostać na miejscu i dopilnować wszystkich spraw. Ciekawe, gdzie pojedziemy... Z tą myślą wchodzę pod prysznic, myjąc dokładnie ciało oraz włosy.

Po półgodzinie zakładam białą sukienkę w czerwone kwiaty, robię lekki makijaż i podkręcam delikatnie włosy. Wsuwam na stopy różowe kapcie i schodzę na dół wypić z Nadią kawę. Wchodzę do kuchni i witam się z nią oraz z dwiema gospoiami, a następnie podchodzę do

ekspresu, wybierając kawę z mlekiem. Siadam z aromatycznym napojem przy brzegu stołu i spoglądam na kobiety, które jak zwykle krzątają się po pomieszczeniu, przygotowując coś na wieczór.

– Może pomóc? – pytam, a Nadia kręci głową.

– Nie, nie. Już prawie koniec – odpowiada, nadal szperając w lodówce. – Nie jest ci zimno? – Spogląda na mój strój, wskazując na niego palcem. Fakt, założyłam sukienkę na ramiączkach, ale jestem rozgrzana po treningu i uznałam to za dobry pomysł.

– Jest mi ciepło – stwierdzam, ściskając kubek.

– Właśnie widzę – fuka z sarkazmem w głosie. – Gdzie twój Romeo?

– Pewnie szuka Julii. – Chichoczę.

– Ellie! – karci mnie.

– No co? – Upijam łyk kawy i zaciągam się jej zapachem. – Siedzi od rana w firmie. Nie chcę mu przeszkadzać, więc dzisiaj mam dzień leniuchowania. Podobno jedziemy na wakacje. To znaczy urlop – poprawiam się szybko.

– A starej Nadii to już nigdzie nie zabierze. – Uduje obrażoną, jednak po chwili się uśmiecha. – Żartuję.

– Nadio, masz pięćdziesiąt pięć lat. Jaka stara? – mówię zgodnie z prawdą.

– Może zapoluję na Alberto? Już któryś rok na niego łypię, a on nic – burczy, a ja wypływam kawę, którą mam w ustach, jednocześnie brudząc blat stołu.

– Nadia! – krzyczę, krztusząc się. Cholera jasna, ona jest niemożliwa. W sumie nigdy jej nie pytałam, dlaczego nie wyszła za mąż. Alberto jest od niej młodszy, tak mi się wydaje, choć kto wie... Wszystko jest możliwe.

Postanawiam przejść się do ogrodu. Nadia nalega, abym coś na siebie włożyła, więc gdy proponuje mi swój sweterek, dla świętego spokoju go zakładam. Z kubkiem w ręce podążam w stronę ławki ustawionej naprzeciwko czerwonych róż.

Nadia miała rację. Na nogach pojawia mi się gęsia skórka spowodowana kwietniowym wiatrem, dlatego cieszę się, że chociaż górna partia ciała nie zmarznie. Oddycham pełną piersią, patrząc na idealnie przycięte krzewy, którymi zajął się ogrodnik przychodzący raz w tygodniu. To w zupełności wystarczy, aby utrzymać ogród w należytym porządku. Spoglądam w stronę bramy wjazdowej, w której pojawia się czarny SUV oraz dobrze mi znane audi Diego. Zrywam się z miejsca, wychodząc im naprzeciw, bo nie spodziewałam się go o tak wczesnej porze. Czekam grzecznie, aż zaparkują na podjeździe i kiedy Diego wychodzi z auta, odstawiam kubek na schody, po czym do niego podbiegam, uwieszając się na jego karku i przywierając swoimi ustami do jego. Dotykam jego zarostu, który tak bardzo lubię, a on, szczypiąc mnie w pośladek, przerywa nasz pocałunek.

– Aua. – Chichoczę, zaglądając w jego piękne oczy.

– Uprzedzając twoje pytanie: przyjechałam po kilka dokumentów.

– Mogłeś zadzwonić. Przywiozłabym je.

– Nie. – Kręci głową. – Nie znalazłabyś ich.

– Skoro tak... – odpowiadam zrezygnowana.

– Chodź. – Ukochany chwytą mnie za dłoń i razem wchodzimy do domu. Nadia od razu pojawia się w pobliżu i spogląda na nas pytająco.

– Wakacje... – fuka, zerkając na Diego. – A mnie to już nigdzie nie zabierzesz. – Spoglądam na mężczyznę, który tylko przewraca oczami. – Żartowałam, dziecko moje. Należy wam się. – Podchodzi do niego i przysuwa do siebie, a następnie składa na jego policzku pocałunek.

– Chryste, Nadia. – Z cichym śmiechem natychmiast się wyciera. – Wariatka – dodaje.

– Masz to po mnie – oznajmia i znika w kuchni.

Śmiejąc się, wchodzimy na górę i kierujemy w stronę biura. Diego szpera w dokumentach, a kiedy wyciąga dwie teczki, macha nimi w powietrzu na znak, że znalazł zgubę.

– Szefie – zagaduję uwodzicielsko, zbliżając się do niego i pchając lekko w stronę biurka. – Gdzie jedziemy? – pytam. Przysiada na blacie, a ja stoję między jego nogami i poprawiam mu kołnierz czarnej koszuli.

– Niespodzianka – mruczy, przysuwając twarz do mojej szyi. – Słodko pachniesz. – Na te słowa od razu robię się mokra. Moja cipka zaczyna pulsować, gdy kąsa moją skórę i kładzie dłoń na pośladkach, mocno je ściskając. – Panno Walker, była pani grzeczna? – Nie odpowiadam, tylko przytakuję nerwowo, przymykając powieki i odchylając głowę do tyłu, dając mu tym samym lepszy dostęp.

Robię krok w tył, a zdezorientowany Diego przestaje mnie całować. Widzę jego wygłodniałe spojrzenie i wiem, że chcę tego samego. Lecz... Dzisiaj zabawimy się troszeczkę inaczej. Sięgam do jego paska, nie odrywając od niego wzroku. Bierze głęboki wdech, a ja powoli rozpinam klamrę, a następnie zsuwam spodnie, które opadają na podłogę. Mężczyzna przyciąga mnie do siebie.

– Co ty robisz? – warczy prosto w moje usta.

– Zobaczysz – mamrocze szybko, nie mogąc dłużej znieść widoku jego członka, który niemal przebija materiał bielizny.

Opuszczam bokserki, ukazując sterczącego już penisa. Oblizuję wargę, wkładając do buzi kciuka i ssąc go, na co Diego reaguje głośnym stęknieniem. Kucam przed nim, owijam palce wokół jego męskości i ściskam ją lekko. Kątem oka dostrzegam, że Diego opiera się na blacie, więc zaczynam przesuwając delikatnie dłoń w górę i w dół. Lekko przyspieszam, wpatrując się w dziki wyraz twarzy mężczyzny i rozchylone usta, które dają mi do zrozumienia, że jest mu cholernie przyjemnie. Za każdym razem czuję podekscytowanie, mając nad nim taką władzę i widząc, jak się wiję pod wpływem mojego dotyku. Ma szczęście, że lubię to robić. Tak, śmiało mogę powiedzieć, że uwielbiam doprowadzać go do szału swoimi ustami, którymi obejmuję właśnie jego członka. Na przemian liżę go od podstawy aż po samą górę i wkładam do buzi. Przesuwam językiem po całej jego długości, gdy Diego chwytą mnie za włosy i dosłownie wpycha mi go do gardła. Wydaję cichy jęk, ale nie protestuję, kiedy zaczyna nadawać swoje tempo. Ciekną mi łzy, mimo to nie przestaje pieprzyć moich ust. Nie musi przerywać, po prostu tak właśnie reaguję.

– Zaraz dojdę – chrypi, zamykając oczy. Zaczynam go mocniej ssać, aż w końcu czuję zbliżający się orgazm. Nie odsuwam się jednak. Jego penis nabrzmiewa w moich ustach, a ja posłusznie przyjmuję spermę, która zalewa mi gardło. Cofam się nieco, po czym ocieram ręką wargi.

– Jesteś popieprzony – komentuję, podnosząc się i obserwując, jak dochodzi do siebie.

– Ale mnie kochasz – oświadczam, rozchylając wreszcie powieki. – Druga runda? – pyta, a ja spoglądam na jego przyrodzenie, które o dziwo znowu stoi. Co, do cholery? – Coś nie tak? – Wstaje z biurka, okrąża mnie niczym sęp i pcha na blat, a następnie podciąga sukienkę do góry. Opadam na chłodną powierzchnię, z trudem walcząc z podnieceniem.

– Proszę – szepczę.

– O co? – Zniża się do mojego ucha.

– Pieprz mnie – odpowiadam, czując, że moja cipka zaczyna pulsować.

– W takim razie...

Czekam na ten cudowny moment, kiedy w końcu zerwie ze mnie majtki, niestety ten nie

nadchodzi, bo do biura z impetem wbiega Miguel.

– *Bella ciao! Ciao! Ciao!*³ – krzyczy, a Diego szybko ode mnie odskakuje. Natychmiast się prostuję, poprawiając szybko sukienkę oraz włosy, a następnie stoję na baczność naprzeciwko przyjaciela mojego faceta.

– Wyjdź! – burczy Diego, zapinając spodnie. – I co ty, kurwa, masz na głowie? – dodaje, a Miguel gładzi czerwony kapelusz, który założył, cholera wie po co.

– Zamykajcie drzwi. Skąd mogłem wiedzieć, że przeszkodzę wam w szybkim numerku?
– Przewraca oczami. – Ellie, nic nie widziałem – zwraca się do mnie, a ja odpowiadam mu lekkim uśmiechem.

– Zabiłbym cię, gdybyś cokolwiek zobaczył – syczy Diego. – Jaki tym razem jest powód twojego wtargnięcia?

– Zaraz... – zaczynam, patrząc na Miguela i jego kapelusz. – Wybierasz się gdzieś?

– Do Wenecji, siostró! Do Wenecji! – mówi podekscytowany, a Diego przykładą dłoń do czoła.

Do Wenecji... Czyli to tam jedziemy. Boże, cholernie się cieszę! Nigdy tam nie byłam. Jednocześnie dziwi mnie fakt, że Miguel będzie nam towarzyszył, zerkam zatem na ukochanego, który zrezygnowany rozkłada ręce.

– On jedzie tylko na dwa dni. Dłużej z nim nie wytrzymam – mruczy, posyłając przyjacielowi znaczące spojrzenie, a ja parskam śmiechem.

Kocham ich. Naprawdę. Nawet Miguela, który przeszkodził nam w amorach i który sprzedał Diego oraz jego niespodziankę. Cóż... Pora na wakacje.

Rozdział 26

DIEGO

Pierwszy dzień naszych wakacji zleciał zdecydowanie za szybko. Przynajmniej zostało niewiele czasu, abyśmy wraz z Ellie zostali tylko we dwoje, z czego jestem cholernie zadowolony. Miguel wraz z Carlą wracają jutro do Madrytu, więc w końcu będę mógł zrobić to, co zaplanowałem. Oświadczyć się. Tak, jestem pewien, że chcę spędzić z tą kobietą resztę życia. Kupiłem pierścionek i sprytnie schowałem go w walizce tam, gdzie oczy oraz ręce Ellie raczej nie sięgną. Kwestia wybrania miejsca, czasu i niestresowania się tym, choć to ostatnie przychodzi mi z wielkim trudem. Chcę, żeby było po naszymu... Tylko ona i ja.

Na początek oddaliśmy się głównie zwiedzaniu Wenecji. Byłem już tutaj kilka razy w interesach, ale nigdy nie miałem okazji, aby przyjrzeć się temu miejscu. Po prostu nie miałem zbyt wiele wolnych chwil, lecz wczoraj zobaczyliśmy aż nadto. Wieczorem Ellie dosłownie zasnęła w moich ramionach, dlatego ostrożnie położyłem ją do naszego łóżka i rozebrałem, a sam poszedłem do Carli i Miguela napić się czegoś mocniejszego.

Uwielbiam obserwować moją kobietę, kiedy jej oczy błyszczą, a wczoraj zdarzyło się to kilka razy. Plac świętego Marka okazał się strzałem w dziesiątkę, bo podczas zwiedzania Ellie niemalże szalała i dziękowała mi, że ją tutaj zabrałem. Dla mnie to nic, ale wiem, że jej sprawiłem ogromną radość. Skorzystaliśmy z rejsu gondolą, co również rozbudziło jej ekscytację, a moje serce kolejny raz przepełniła ogromna miłość do tej uśmiechniętej istoty, która zmieniła moje życie. Ellie jest wyjątkowa. Wiem, że dla niej takie momenty są lepsze niż jakikolwiek brylant, w związku z czym pierścionek również wybrałem delikatny. Taki jak ona.

Obecnie jesteśmy w Weronie. Carla marudziła, żebyśmy zwiedzili jeszcze to i owo, a skoro oni muszą niedługo wracać, nie widziałem w tym najmniejszego problemu. Ellie też się ucieszyła, ponieważ w Wenecji widzieliśmy już najważniejsze miejsca, dlatego można było spokojnie przenieść się do drugiej miejscowości. W Weronie wybraliśmy hotel wraz ze spa w centrum miasta. Przede wszystkim mamy do wszystkiego blisko, a drobne udogodnienia w formie masażu czy też innych rzeczy są jak najbardziej na tak. Jeśli mojej Ellie nie będzie ugniał żaden facet, to nie mam żadnych przeciwwskazań.

Wspominałem już, że nie jestem romantykiem? Przynajmniej tak mi się wydaje, a Weronę to miejsce Romea i Julii, w związku z czym nie mam pojęcia, co tutaj robię. Choć piknik, który zorganizowałem dla ukochanej, mógłbym zaliczyć do romantyzmu, nigdy nie musiałem się starać w zdobywaniu kogokolwiek. Zresztą nie chciałem tego robić, bo liczyła się Maria.

Weronę jest naprawdę przepięknym miastem, choć strasznie przeludnionym. Właśnie siedzimy na schodach na Piazza delle Erbe i wcinamy truskawkowe lody. Czuję się tak... normalnie? Tak. „Normalnie” to bardzo dobre określenie jak na moje pojebane i szalone życie. Zmęczyliśmy się spacerowaniem, a że nie ma tutaj żadnej ławki, wybraliśmy schody. Ellie tuli się do mojego boku, drżąc. Jest jej zimno, a i tak uparła się na lody, które według jej oceny wyglądały apetycznie. Pomijając to, że nie mogę się skupić, obserwując jej poczynania, gdy zaciska usta na... *Stop, Diego! To tylko deser. I tylko twoja Ellie, która wygląda kurewsko seksownie.*

– Diego, tu jest przepięknie. – Wzdycha, ściskając moje ramię. Poprawiam

przeciwsłoneczne okulary i całuję ją w czubek głowy. – Marzy mi się przyjście tutaj w nocy.

– Zdecydowanie! Wracamy z Miguelem dopiero o piątej, chętnie się doczepimy.

Przewracam oczami, słysząc entuzjazm Carli. Miałem nadzieję na romantyczną schadzkę z Ellie, niczym bohaterowie z dramatu Szekspira, jednak będziemy musieli mieć za sobą ogon. A, no tak, wspominałem, że nie jestem romantykiem, a marzy mi się coś takiego... Kręcę głową, zdając sobie sprawę, że naprawdę głupieję przez tę kobietę.

– A ty, kochanie? – Głos Ellie wyrywa mnie z zamyślenia.

– Tam, gdzie ty, tam ja – mówię, gdy odrywa się od mojego ramienia i obejmuje wargami łoda.

Skończ go wreszcie, bo moje spodnie zaczynają się robić ciasne!

– Może przeciśniemy się w nocy przez bramę i wejdziemy na balkon? – Śmieje się Miguel siedzący obok mnie.

– Nie zrobię nic nielegalnego – stwierdzam z pełną powagą, a on parska śmiechem. Więcej nie możemy powiedzieć, bo Carla nie jest wtajemniczona w nasze główne źródło dochodu i nigdy nie będzie. Odnoszę wrażenie, że Miguel zamoczył i zaczyna go nudzić jej towarzystwo. Choć mogę się mylić. Jeszcze z nim na ten temat nie rozmawiałem.

– Zostańmy tu na zawsze. – Ellie wzdycha, przerywając niezręczną ciszę. – Tutaj jest tak... Aż brak mi słów. – Jej wzrok krąży wokół starego budownictwa. – Uwielbiam taki klimat.

Okej... uwielbia ten klimat, więc może tutaj się oświadczyć? Boże, stresuję się jak dzieciak, a przecież to tylko Ellie. A jeśli odmówi? *Diego, nie zaprzataj sobie tym głowy. Nie dzisiaj.*

– Idziemy coś zjeść? – pytam wszystkich. – Nie najadłem się tym lodem – dodaję, patrząc wymownie na Ellie, która oblizuje usta. *Tak, zdecydowanie ci się przydadzą dzisiejszej nocy.*

– Mam ochotę na risotto! – Ellie unosi palec.

– Chodźmy – zarządzam, na co wszyscy wstajemy i udajemy się na poszukiwania restauracji.

Siadamy w wybranym lokalu i zatapiamy wzrok w menu. Decyduję się na to samo, co Ellie, czyli risotto. Miguel wraz z Carłą również znajdują coś dla siebie i już po chwili składamy zamówienie, dołączając do niego wino, które otrzymujemy jako pierwsze. Miguel nalewa każdemu po lampce i wnosimy toast, a następnie moczymy usta w słodkim napoju.

– Och, jakie dobre. – Ellie zamyka oczy, delektując się smakiem wina.

Chwytam ją za dłoń i uśmiecham się do niej czule.

– Co będziecie bez nas robili? – pyta Miguel.

– Wszystko to, czego nie mogliśmy robić, będąc z wami – odpowiadam szybko.

– Będę tęsknił – prychna, upijając łyk piwa, które zamówił dodatkowo.

– Miguel... – zaczyna Ellie. – Zastanawiam się czasami, jak ty ogarniasz te wszystkie obowiązki, którymi obarcza cię Diego. – Krzyżuje ręce na piersi, mrużąc oczy.

– Ochrona najprzystojniejszego kawalera w Madrycie to chyba nie jest takie trudne zadanie? – wtrąca Carla, a ja ściskam mocniej dłoń Ellie, bo czuję, jak cała się spina na te słowa.

– Najprzystojniejszego... – fuka moja kobieta.

– Tak przeczytałam w gazecie – mamrocze blondynka, wzruszając ramionami.

Boże, zaraz się porzygam od tej słodkości Carli... Urocza blondynka, która miała być idealną dziewczyną dla mojego przyjaciela, po czasie okazała się... no właśnie nawet nie wiem, jak to określić.

W międzyczasie kelner przynosi nam dania i zaczynamy jeść.

– Jestem z Ellie. Tego nie doczytałaś? – burczę, spoglądając spode łba na Carłę, która

grzebie widelcem w makaronie. Kręci głową. – Ale wiesz o tym, tak? – drwię, próbując nie parsknąć śmiechem.

– Oczywiście – potwierdza, poprawiając włosy.

Zerkam w stronę Ellie, która najwyraźniej żałuje, że zaprosiła ich na nasz wypad. Carla czasami naprawdę wyciąga z rękawa takie teksty, że aż nie chce się ich komentować.

– Miguel, chcę z tobą porozmawiać przed wylotem. Na osobności – zwracam się do kumpla, wymownie patrząc na Carłę.

– Marzę o tym – kpi, śmiejąc się i oblizując wargi.

– Jebną ci! – Rzucam w niego serwetką. – Ellie, masz rację. – Zerkam na nią. – Nie wiem, dlaczego on jest najlepszy.

Szczerze mówiąc, wiem. To znaczy pamiętam go za czasów, kiedy nie miał w sobie ani trochę życia, ale nie chcę tego wywlekać na wierzch. Cieszę się z jego głupkowatych żartów i z tego, że jest moim przyjacielem. A przy okazji najlepszą osobą do zarządzania tym całym głównym, w którym ja nie chcę się babrać.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o pierdołach, płacimy za wszystko i wychodzimy z restauracji. Kolejnym punktem na mapie Werony jest amfiteatr, o którym trajkotała Carla, dlatego właśnie podążamy w jego kierunku. Akurat dziś nic się tutaj nie odbywa, więc tym lepiej. Możemy spokojnie napawać się widokiem starożytnej areny. Zachwycona Carla robi milion selfie w tej samej pozycji, ale z innym widokiem, a ja przewracam oczami, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu. Dopiero gdy Ellie robi to samo, staram się zachować powagę i stoję u jej boku niczym model, pokazując zęby.

Odwiedzamy jeszcze kilka miejsc i ostatecznie zmierzamy w stronę hotelu. Jestem padnięty, a przecież Ellie chciała w nocy odwiedzić centrum miasta, przyda mi się zatem relaks przed kolejnym krokowym maratonem.

Gdy znajdujemy się w pokoju, szybko ściągam koszulkę oraz spodnie i opadam na łóżko. Ellie krzyżuje ręce na piersiach i staje nade mną, unosząc ze zdziwieniem jedną brew.

– Panie Olivera?

– Panno Walker? – Przyciągam ją do siebie. Wpada wprost w moje ramiona, więc mocno ją tulę. – Jestem zmęczony – mamroczę, zamykając oczy.

– Nie zasypiaj. – Śmieje się, próbując mnie żartobliwie ocucić. – Diego, twój telefon – mówi, pokazując na spodnie, które leżą na materacu. – Zawibrował.

– Sprawdź, kto napisał – rzucam od niechcenia, nie poruszając się. Ellie podnosi się do pozycji siedzącej i szuka mojej komórki.

– Santiago – mówi, a ja zrywam się gwałtownie i dosłownie wyrywam jej telefon. Skurwieli!

– Daj to. – Odczytuję szybko wiadomość. Życzy mi udanych wakacji, jak miło.

– Co się dzieje? – Ellie przykładą dłoń do mojego policzka, by zwrócić na siebie uwagę. – Santiago? Co się tam wydarzyło? Co wydarzyło się w Meksyku?! – krzyczy, odsuwając się ode mnie. – Nic mi nie mówisz! Zwariuję! Chciałabym się wyłączyć, zabawić... Było tak dobrze, a ty znowu masz minę, jakbyś chciał kogoś zabić! Diego, czasami cię nie poznaję i nie mam pojęcia, co ci strzeli do głowy.

– Uważasz, że jestem zły? Boisz się mnie? – Wstaję i patrzę na nią z góry. Nie wiem, co chciała przez to powiedzieć, ale ma rację. Nie mówię jej wszystkiego, a mój humor potrafi się diametralnie zmienić. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Wszystko, rozumiesz? A ty mówisz, że nie masz pojęcia, co mi strzeli do głowy – powtarzam z bólem.

– Diego, nie chciałam. Przestań. – Przysuwa się do mnie i oplata rękami mój kark. – Przepraszam... Kochanie, tak strasznie cię przepraszam. Poniosło mnie. Nie boję się ciebie... Po

prostu są momenty, kiedy w twoim wzroku dostrzegam ciemną otchłań i nigdy nie wiem, co się wtedy wydarzy.

Wpatruję się w nią przez chwilę i gdy dostrzegam w jej oku łzę, ocieram ją szybko kciukiem.

– Powiem ci. Jutro, dobrze? – proponuję łagodnym głosem. – Nie kłóćmy się.

Przytulam ją mocno do siebie, bo naprawdę nie mam ochoty na takie dziecinne sprzeczki. Nie jest nam to potrzebne. Musimy się wspierać, a ja przede wszystkim muszę ją chronić. I tak, ma prawo się wściekać, bo odkąd wróciłem z Meksyku, nie pisałem ani słowa o spotkaniu z Santiago. Tak naprawdę Ellie już żyje w tym świecie, musi wiedzieć, czego się dowiedziałem, a poza tym wkrótce zostanie moją żoną. Teoretycznie. Oby się zgodziła...

Rozdział 27

DIEGO

Nie mając czasu do stracenia, udaję się w stronę pokoju, który zajmuje Miguel wraz z Carłą. Jeszcze chwilę porozmawiałem z Ellie, ale najważniejsze zostawiłem na później. Nie chcę, aby nasze humory doszczętnie się zepsuły, więc temat Santiago po części omówimy jutro. Ściska mnie w sercu, kiedy pomyślę o tym, że mogłoby jej się coś stać. Będę walczył z każdym, kto ośmieli się stanąć na naszej drodze i nie dopuszczę do tego, by cierpiała. Ani przeze mnie, ani przez kogokolwiek innego.

Pukam dwa razy do drzwi i gdy nikt nie otwiera, po prostu wchodzę do środka. Stawiam dwa kroki do przodu, zamykam za sobą i słyszę chichot Carli oraz strumień wody, który dobiega z łazienki znajdującej się zaraz po prawej stronie. Pukam, tym razem mocniej, do momentu, aż ktoś zakręca wodę.

- Miguel, wyłąć – nakazuję. – Mamy do pogadania.
- Zaraz – słyszę stłumiony głos kumpla. – Już wychodzę.
- Pospiesz się.

Opuszczam apartament i opieram dłonie o zimną ścianę. Przykładam do niej czoło i zamykam na chwilę powieki.

Miguel wychodzi z pokoju po dłuższej chwili. Prostuję się, krzyżując ręce na klatce piersiowej, i do niego podchodzę.

- To jest ta trudna Carla? – Śmieję się.
- Już nie – oznajmia mój przyjaciel, klepiąc mnie po ramieniu. – Chodźmy.

Zjeżdżamy windą na parter i wychodzimy przed hotel, zaciągając się świeżym powietrzem. Odchodzimy kawałek dalej, tak aby przypadkiem nikt nie usłyszał naszej rozmowy, i opieramy się o budynek.

– Jak z Carłą? – zaczynam, spoglądając na mojego przyjaciela, który przeczesuje palcami jeszcze mokre włosy.

– Nijak. – Wzrusza ramionami. – Sądziłem, że nie będzie łatwo ją omotać, ale rozłożenie przede mną nóg nie trwało za długo. – Parska śmiechem.

- Po cholere ją zabierałeś?
- Ellie chciała, żebym ją zabrał.
- A, no tak – odpowiadam. – Ona chyba też ma jej dosyć.

– Nic dziwnego... Czasami, jak coś powie, to lepiej udawać, że tego nie było. – Wywraca oczami. – Za to loda robi perfekcyjnie. – Rozmarza się teatralnie.

– Gratuluję. – Uradowany rozkłada ramiona. – Dobra, czyli to była jednorazowa znajomość, jak zwykle.

- Jak zwykle – powtarza. – Okej, mów. Co z Santiago?

– Wiesz praktycznie wszystko, bo byliśmy w stałym kontakcie. Gdy wrócisz do Madrytu, sprawdź go wzdłuż i wszerz. Za dwa tygodnie mam przylecieć z Ellie do Meksyku na jakąś uroczystość. – Specjalnie dość ostentacyjnie wymawiam ostatnie słowo. – Mają tam być wszyscy „najwięksi”.

- I... zgodziłeś się?
- Teoretycznie... Nie wiem, czy to dobry pomysł. Doradź mi.

– Jedź – oświadcza szybko.
 – Ale Ellie...
 – Nie chcesz jej tam? – Kręcę głową. – A ona musi tam być?
 – Dał mi do zrozumienia, że bez niej mam nie przyjeżdżać. Oczywiście zabrałbym ciebie i kilka innych osób w razie czego, tyle że nie chcę jej pokazywać, jak bawią się tacy ludzie. Dobrze wiesz, że byłem na takich imprezach kilka razy i wspominam to z odrazą. – Krzywię się na samą myśl o kreskach wciąganych z ciał nagich kobiet przez męską część zaproszonych gości.
 – Tam pewnie będzie sama rozpusta.
 – Święty Diego. – Miguel kręci głową z ewidentnym rozbawieniem.
 – Santiago też mnie tak nazwał. – Szturcham go w bok.
 – Już go lubię! Chociaż ja byłem pierwszy. – Odpycha się stopą od ściany, o którą się opierał i staje w lekkim rozkroku, krzyżując ręce. – Ja bym pojechał.
 – Sam nie wiem – mruczę zrezygnowany. – Biję się z myślami, bo co, jeśli coś się stanie?
 – Mówiłeś, że nie chce ci zrobić krzywdy. Jesteś mu potrzebny, więc co za tym idzie? – Mój przyjaciel patrzy na mnie wyczekująco, a ja macham dłonią. – Ellie również jest bezpieczna.
 – Zastanowię się. – Wypuszczam głośno powietrze. – Aaa, jeszcze jedno! – Wyciągam z kieszeni dresów czerwone pudełeczko i macham nim przed oczami Miguela.
 – Nie pierdol...
 Kręcę głową. Otwieram opakowanie i pokazuję mu błyszczącą zawartość.
 – Białe złoto z brylantem. – Zerkam na moment na delikatny pierścionek, który będzie idealnie wyglądał na palcu Ellie. – Myślisz, że jej się spodoba?
 – Stary, zrobiłbyś jej pierścionek z trawy, która rośnie w parku, a i tak byłaby zadowolona! – wykrzykuje i wysuwa dłoń.
 – Nie dotykaj! – karcę go. – Czyli to znaczy, że jej się spodoba?
 – Tak. Zdecydowanie. – Wsuwa rękę do kieszeni. – Kiedy zamierzasz to zrobić?
 – Nie wiem. – Wzruszam ramionami. Zamykam pudełeczko i chowam. – Wybiorę dogodny moment.
 – Gratuluję. – Klepie mnie po ramieniu. – Naprawdę gratuluję.
 Uśmiecham się, słysząc te słowa, które z pewnością płyną prosto z serca. Miguel jest dla mnie jak brat, więc gdybym chciał zrobić jakąś głupotę, to z pewnością odwiódłby mnie od tego pomysłu. *Ellie... Moja piękna Ellie... Wkrótce zostaniesz moją narzeczoną i choć wiem, że za dużo się nie zmieni w naszym życiu, nie mogę się doczekać tego momentu.* Kiedy założę jej pierścionek, a ona zgodzi się zostać moją żoną na dobre i na złe, będę najszczęśliwszym facetem na tej ziemi.

ELLIE

Diego poszedł porozmawiać z Miguelem, a ja, nie chcąc tracić czasu, biorę długi prysznic, co ma mi pomóc ostudzić emocje, które krążą od momentu wiadomości od Santiago. Nie mam pojęcia, co w niej było, ale szczerze mówiąc, wściekłam się na Diego bez większego powodu. Jedynym zapalnikiem mojego zachowania był fakt, że nic mi nie mówi. A powinien. Nienawidzę żyć w niewiedzy, którą czasami mi serwuje. Wtedy cholernie się stresuję każdym nadchodzącym dniem i choć mogłoby się wydawać, że jestem silna i nic nie może mnie złamać, w środku drzę na samą myśl, że może się coś wydarzyć. Coś nieoczekiwanego, co mogłoby zakłócić nasze życie, które i tak nie jest usłane różami. Może jestem naiwna, sądząc, że ta sytuacja w końcu się uspokoi, jednak czasami odnoszę wrażenie, że to przeze mnie. Odkąd pojawiłam się w Madrycie, ciągle coś się dzieje. Tak jakbym to ja była winna. Może gdybym nie

pojawiła się w życiu Diego, to wszystko wyglądałoby inaczej? Mimo to nie chcę zniknąć... Kocham go i pękłoby mi serce, gdybyśmy kolejny raz się rozdzielili. Jestem świadoma tego, że on również darzy mnie tym samym uczuciem i niestety jest to nagminnie wykorzystywane przez jego wrogów, którzy chcą go pograżyć. Czy oni nie mają choć krzty sumienia? Co ja w ogóle gadam... Tam nikt nie ma sumienia i dziwię się, że Diego też taki nie jest. Przynajmniej przy mnie...

Opadam na materac owinięta w biały ręcznik i chwytam w dłoń telefon. Przeglądam zdjęcia moich dawnych znajomych na Instagramie i zatrzymuję się na jednym, które szczególnie przykuwa moją uwagę.

– Ana – szepczę sama do siebie, zdziwiona znaleziskiem. Dzisiaj dodała pierwszą fotografię od momentu powrotu do Nowego Jorku. Jest na nim sama i pozuje na Times Square. Przybliżam w miarę możliwości jej twarz i nie dostrzegam tego samego uśmiechu, który towarzyszył jej każdego dnia naszej znajomości. – Cholercia... Zadzwoń do niej? – pytam na głos. Może jutro? Dzisiaj nie mam ochoty na pogawędkę, ale to zdjęcie to ewidentny znak. Tak naprawdę nie zamknęłam tego etapu w swoim życiu, co więcej, chętnie się dowiem, co nią kierowało, kiedy postanowiła mnie skrzywdzić. Nadal boli mnie fakt, że straciłam przyjaciółkę... Co prawda siostra Miguela jest dla mnie miła i choć różnimy się od siebie, bardzo ją lubię. Jednak nie wiem, czy kiedykolwiek zaufam komuś w stu procentach, bo przecież przyjaźń to bardzo duże słowo i duża odpowiedzialność. Być może w przyszłości dam komuś szansę do zbliżenia się, ale na ten moment mam dosyć i wolę trzymać płęć piękną na dystans.

To samo dotyczy się Carli, która zaczyna działać mi na nerwy. Próbowalam otworzyć się na nową znajomość i sprawić, aby i ona dobrze się czuła w naszym towarzystwie, ale niech sobie nie myśli, że nie zauważyłam tych maślanych oczu, które robi do mojego Diego. Może on tego nie dostrzegł, ja natomiast bardzo dobrze znam kobiece zachowania. O ile na początku starałam się nie denerwować, o tyle aktualnie mam ochotę wydrapać jej oczy za to dziecinne zachowanie. Sądząc po minie Miguela, on też zaczyna ją traktować jak... No właśnie, jak? Nawet z nim nie rozmawiałam, jednak nie jest to kobieta, którą widzę u jego boku. Co jest dziwne, bo Miguel jest przystojny, charyzmatyczny, ma świetne poczucie humoru, jest szalenie odpowiedzialny i przekochany, a nadal nie znalazła się dziewczyna, która zawróciłaby mu w głowie.

Zaczynam dalej przeglądać Instagrama, kiedy na wyświetlaczu pojawia się nieznany numer. Odbieram niepewnie i przykładam komórkę do ucha.

– Halo? – mamroczę.

– Ellie, to ty? – Słyszę znajomy męski głos po drugiej stronie i już mam wcisnąć czerwoną słuchawkę, gdy dochodzę do wniosku, że chętnie się dowiem, czego ode mnie chce po tak długim czasie.

– Tom, po co dzwonisz? – warczę, przekręcając się na brzuch i podpierając dłonią głowę.

– Żeby porozmawiać.

– No tyle to wiem – pryham. Słyszę go, ale nie czuję kompletnie nic... Ani żalu, ani złości, ani tęsknoty. Jest dla mnie nikim. – O czym? – Zginam nogi w kolanach i zaczynam wymachiwać stopami w powietrzu.

– Posłuchaj, ja... – zacina się. – Ja już z nią nie jestem.

– No wiem. I? – Brzmie na coraz bardziej rozbawioną.

– I może zechciałabyś się ze mną spotkać?

– Ana nie powiedziała ci, że mam narzeczonego? – kłamię i czuję dziwnie ukłucie w sercu po wypowiedzeniu słowa „narzeczonego”, jednak niech ten palant wie, że świetnie sobie bez niego radzę.

– Kochasz go? – Wyłapuję jego zawahanie i nadzieję, że zaprzeczę. Co za kretyn.

– A ty kochałeś mnie? Tom, bardzo mi przykro, że cię zostawiła. Chociaż czekaj... W sumie to nie. – Chichoczę do słuchawki. – Nie życzę ci źle, ale to, jak mnie potraktowałeś...

– Ellie, żałuję tego.

– Nie przerywaj mi! – krzyczę. – Nikt nigdy mnie tak nie potraktował. Kochałam cię, a ty zamiast powiedzieć mi przed ślubem, że nie chcesz ze mną być, zostawiłeś mnie przed ołtarzem jak skończoną kretynkę. Jak miałam się czuć? Wiesz, jaki wstyd przeżyłam przed rodziną, naszymi znajomymi? Wiesz, jak trudno było przyzwyczaić się do myśli, że wolisz ją zamiast mnie? Na szczęście wyjechałam i się zakochałam. Wtedy całkowicie wyparłam wszystko, co kiedykolwiek do ciebie czułam. Łącznie z szacunkiem, którym zawsze cię darzyłam – rzucam dosłownie na jednym wydechu. Jestem z siebie dumna, że w końcu usłyszał te gorzkie słowa, które tkwiły we mnie przez kilka miesięcy i nie chciały odejść mimo tego, że nic dla mnie nie znaczył.

– Zmieniłem się. Nie wiem, co we mnie wstąpiło... Wybacz mi. To Ana... Ona wszystko zaplanowała.

– Ana kazała ci wpakować fiuta nie tam, gdzie trzeba? Nigdy nie wybaczam zdrady!

– Wiem, gdzie jesteś... Przyjadę.

– Żegnam! – wrzeszczę do słuchawki i wciskam czerwony przycisk. – Boże... – Opadam twarzą na pościel i zsuwam z siebie ręcznik, spychając go na ziemię. Zagotowało się we mnie na samą myśl, że ten palant miał czelność do mnie zadzwonić. Dotykam rozpalonych policzków i wzdycham ciężko, rozmyślając nad jego ostatnią wypowiedzią. „Przyjadę”... Po moim, kurwa, trupie. Lepiej dla niego, żeby się nie zbliżał. Sądząc po śmiałości, z jaką to zakomunikował, Ana mu się nie pochwaliła, czym zajmuje się Diego. A nawet jeśli to zrobiła, wątpię, że ten idiota w to uwierzył. Tym lepiej, bo nie chciałabym problemów spowodowanych jego osobą i niewyparzoną językiem.

– Kto to był?

– Kurwa! – Odwracam się szybko w kierunku, z którego dochodzi głos Diego i przestraszona stwierdzam, że cały czas stał oparty o framugę drzwi. Ile słyszał? Nie wiem, jednak gdy wolnym krokiem się do mnie zbliża, zaczynam się odsuwać i kolejny raz zalewam się purpurą. – Ile słyszałeś? – pytam cicho, gdy siada obok mnie.

– Wszedłem, kiedy powiedziałaś „Tom, po co dzwonisz?”.

– Więc wiesz, kto to był. – Przesuwam rękami po udach i przetykam zdenerwowana ślinę, tymczasem Diego zatacza kciukiem kółko na moich ustach.

– „Narzeczony”... – szepcze, wpatrując się we mnie w pełnym skupieniu.

– Po prostu chciałam, żeby się odczepił – odpowiadam zrezygnowana, przewracając oczami.

– I koniecznie musiałaś rozmawiać z nim nago. – Sięga palcami do mojej piersi i chwytając nabrzmiały sutek.

– O nie, Olivera! Nadal jestem zła! – Wstaję szybko z materaca mimo rosnącego podniecenia i eksplozji, która pojawiła się w podbrzuszu. Zanim Diego zdąży się podnieść, biegnę co sił w nogach w stronę łazienki. Wpadam do niej i przekręcam klucz w zamku, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

– Otwórz, bo inaczej sam to zrobię.

– Spróbuj – mruczę uwodzicielsko. – Czekam.

– Nie prowokuj mnie.

– A jeśli chcę?

– Na co jesteś zła?

– Ach, nie wiem... Tak sobie wymyśliłam. – Chichoczę, a Diego uderza pięścią w drzwi.

– Czego chciał ten skurwiel? – pyta. Słyszę stłumiony dźwięk przychodzącego połączenia. – Poczekaj – rzuca. – Tak, jestem, mów.

Próbuję usłyszeć, z kim rozmawia i o czym, ale jego głos z każdą sekundą staje się coraz bardziej odległy, aż w końcu dociera do mnie, że wychodzi z pokoju. Dopiero wtedy otwieram łazienkę i rozglądam się w poszukiwaniu jakichś dresów oraz koszulki. Uświadamiam sobie, że przecież umówiliśmy się z Miguelem i Carlą na nocne zwiedzanie Werony, więc schylam się do walizki ułożonej obok naszego łóżka i po przejrzeniu jej zawartości wyciągam czerwoną, sportową sukienkę sięgającą kostek i białe trampki. Idealnie... Ubieram się, po czym wyglądam na korytarz. Diego chodzi w kółko, pocierając nerwowo skroń, i sądząc po jego minie, nie jest to przyjemna rozmowa. Mój rozum ostatecznie wygrywa z ciekawością, dlatego zamykam drzwi, siadam na łóżku i posłusznie czekam, aż ukochany wróci.

Macham niespokojnie stopami i mam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Diego nie ma od pół godziny, a ja zaczynam wariować. Pewnie miał coś ważnego do załatwienia, mimo to niepokój wzrasta z każdą minutą... Szlag! Zawsze coś.

W końcu wchodzi do środka.

– Coś nie tak? – Podbiegam do niego i obejmuję dłońmi jego twarz. – No mów!

W odpowiedzi posyła mi jedno z tych lodowatych spojrzeń. Oczy mu ciemnieją, a usta układają się w wąską linię. Czyli nie jest dobrze...

– Podpalono cztery kluby jednego z naszych klientów, Lopeza. Straty są ogromne – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Kurwa mać! – Odwraca się i tym samym wyrывa z mojego uścisku. Zdezorientowana obserwuję jego zachowanie i zaczynam powoli przyswajać to, co mi powiedział.

– Jak to? Co ci do tego, nie rozumiem? – Kręcę głową.

– Lopez zaczyna szaleć, twierdząc, że to moja wina. Nie wiem, co sobie ubzdurał, tak czy siak nie pozwolę, aby ktoś taki mnie obrażał. Ma swoje lata, ale bez przesady! – wykrzykuje. – Wracamy. – Diego mnie mija, nie dając czasu na zastanowienie się.

– Ale... – Próbuję coś powiedzieć, jednak mi to uniemożliwia.

– Nie słyszałaś? – warczy, piorunując mnie morderczym wzrokiem, a ja spuszczałam głowę, zawiedziona jego tonem. – Nie utrudniaj, błagam cię.

Sunę w kierunku łazienki, szukając w ten sposób azylu, w którym choć na chwilę mogę się schować. Gdy zamykam za sobą drzwi, opadam na zimne płytki. Zaciskam powieki, próbując w ten sposób stłumić nadchodzące łzy, ale na próżno. Niczym deszcz zaczynają spadać wprost na moją czerwoną sukienkę i choć bardzo się staram, nie potrafię ich zatrzymać. Wiem, że nie powiedział niczego złego, mimo to jest mi strasznie przykro, że musimy wracać i wszystko jest nie tak, jak być powinno.

Rozdział 28

DIEGO

Trzymam koszulkę w dłoniach z zamiarem schowania jej w walizce i zastanawiam się, co ja, do cholery, wyprawiam? Biegnę jak skończony idiota tylko po to, żeby porozmawiać z Lopezem. Przecież mogą to zrobić moi ludzie, po co ja mam wracać? Postanawiam zadzwonić do Miguela, niech on się tym zajmie.

– Miguel, odbieraj... – mówię sam do siebie, kiedy mija kolejny sygnał, a mój przyjaciel nie raczy podnieść słuchawki.

– Co jest? – W końcu słyszę jego głos.

– Lopez oskarża mnie o spalenie czterech jego klubów, co jest absurdem! – krzyczę. – Ogarnij tę sprawę, jak tylko wrócisz do Madrytu.

– Stary podobno ma schizofrenię. To znaczy ma ją od dawna, ale prawdopodobnie przestał brać leki. Klepki mu się poprzestawiały, coś poradzić – odpowiada Miguel. Wiedziałem, że jest chory, tyle że nie sądziłem, że akurat na to. – Czyli nie wychodzimy?

– Nie. Zostanę z Ellie w hotelu. Do zobaczenia w domu. Informuj mnie o wszystkim.

Wciskam czerwoną słuchawkę i rzucam telefon na łóżko, wydając z siebie ryk rozpacz. Kurwa! Wdech i wydech... Spoglądam kolejny raz w stronę łazienki i wolnym krokiem się do niej zbliżam.

– Ellie? – Pukam do drzwi i czekam na jakąś reakcję z jej strony, jednak na próżno. – Ellie, kochanie, otwórz – mówię spokojnym głosem. – Wchodzę. – Zastaję ją siedzącą na podłodze. – Skarbie, co ty robisz? – Kucam przy niej i chwytam jej podbródek, unosząc go.

– Zostaw mnie – syczy zapłakana. Zaciskam nerwowo szczękę, mimo to nie odpuszczam.

– Porozmawiaj ze mną.

– Spakowałeś się? – drwi, zaczynając się nerwowo śmiać. – A miało być tak pięknie... – Gryzie nerwowo dolną wargę, powstrzymując się od płaczu. Przejeżdżam kciukiem po jej opuchniętym policzku, wypuszczając powietrze zebrane w płucach.

– Nigdzie nie jedziemy.

– Doprawdy? – pyta, nadal się śmiejąc.

– Moi ludzie to załatwią. Miguel już wszystko wie. Wyda każdemu polecenia, a my będziemy mogli dokończyć urlop. Nie muszę być wszędzie. – Wzruszam ramionami i składam pocałunek na jej czole.

– Mam dosyć. Wyżywasz się na mnie. Mogłeś od razu pomyśleć o tym rozwiązaniu, a ty na mnie nakrzyczałeś! – Wyrywa się z moich objęć i wstaje. Robię to samo, niepewnie kładąc dłonie na jej ramionach. Ellie cała drży, więc tym bardziej czuję się jak śmieć.

– Porozmawiajmy... Proszę. Tego jest za dużo. Ja już nad tym nie panuję – mówię szczerze, przysuwając się bliżej. – Zostajemy. Tyle, ile będziesz chciała.

Ellie spogląda na mnie spode łba, a po chwili mnie odtrąca i wymija, wychodząc z łazienki. Idę za nią, a gdy chce opuścić pokój, chwytam ją za rękę i odwracam, tak aby na mnie spojrzała. Ściskam ją, kiedy próbuje się uwolnić, ale ona odpycha mnie na tyle mocno, że wpadam na szafkę nocną. Chyba jest w szoku, bo stoi z szeroką otwartą buzią, dzięki czemu wykorzystuję moment i kolejny raz łapię ją za nadgarstki, przysuwając do siebie.

– Silna jesteś – mówię wprost w jej usta. – Tracę przy tobie czujność.

– Pierdol się, Olivera – burczy.
– Z tobą? – Przekręcam głowę w prawą stronę. – Chętnie.
– Nie żartuj sobie ze mnie. – Staram się wytrzymać jej srogie spojrzenie, które dosłownie mnie miażdży.

– Usiądziesz po dobroci? – Kręci przecząco głową. – Zapytam jeszcze raz...

– Nie! – wykrzykuje.

Widzę furję w jej oczach, mimo to bez zastanowienia się pochylam i przerzucam ją przez lewe ramię. Ellie wrzeszczy i bije mnie po plecach, jednak na to nie zważam. Wchodzę do łazienki, odkręcam wodę pod prysznicem i kiedy upewniam się, że strumień jest wręcz lodowaty, stawiam ją pod nim.

– Zabiję cię! – ryczy, przymykając powieki. Przytrzymuję jej nadgarstki i również w ubraniu wchodzę do kabiny, przysuwając się do niej. – Jak tylko stąd wyjdziemy... Ty.... – piszczy, próbując złapać powietrze. Muszę przyznać, że woda jest cholernie zimna, więc podkręcam temperaturę i czekam, aż Ellie się uspokoi.

– Przepraszam. Słyszysz?! – Potrząsam nią, a Ellie przerażona otwiera oczy. – Mam problemy, które nieoczekiwanie na mnie spadły i po prostu sobie z tym nie radzę. Podejmuję pochopne decyzje, bo coś ciąży mi nad głową. Boję się, że cię stracę. Tak cholernie się boję. – Wiem, że ją zawiodłem; przygryzam wewnętrzną stronę policzka, czując, że w moim ciele wzbiera fala wściekłości. – Porozmawiamy? Wybacz mi. – Unoszę na nią wzrok. Jej twarz oraz spojrzenie łagodnieją. Już nie jest zła, widzę to. Ellie ostatecznie przytakuje, więc chwytam ją za dłoń i razem wychodzimy spod prysznica. Jesteśmy cholernie przemoczeni, co kompletnie mnie nie obchodzi. Po powrocie do pokoju po prostu siadamy na łóżku.

– Mów – rzuca chłodno.

Postanawiam nie wyznawać jej całej prawdy. Nadal sędzę, że im mniej wie, tym lepiej.

– Santiago uważa, że sypią mu się interesy i przydam mu się do wielu spraw – mówię tylko tyle, ile uważam za stosowne.

– Zgodziłeś się? – pyta przerażona. – Ale dlaczego akurat ty?

– Mój ojciec robił tam interesy. Przed moimi narodzinami. Santiago poznał go, jak był dzieckiem. Potrzebuje mojego nazwiska. Nigdy nie sądziłem, że będę musiał brać udział w czymś takim. Mój ojciec nie żyje, a ja... Ja muszę się męczyć z tym, co zrobił w przeszłości. – Wzdycham przeciągle, zerkając na moją kobietę, niestety jej twarz nie wyraża żadnych emocji. – Za dwa tygodnie lecimy do Meksyku.

– My? – Jest wyraźnie zaskoczona. To dziwne, Ellie przeważnie jest uradowana wizją wspólnego podróżowania.

– Tak. Santiago organizuje przyjęcie, tyle że... Muszę cię ostrzec, że tam będzie sama śmietanka towarzyska.

– Dobrze – stwierdza szybko. – O nic więcej nie będę pytała. Skoro musimy jechać, to nic innego mnie nie interesuje.

– Mogę cię o coś prosić? – dodaję z nadzieją w głosie.

– Zależy o co – mruczy, opuszczając ręce.

– Nie rozmawiamy o tym... Mam dla ciebie niespodziankę, choć sam nie wiem, czy w tej sytuacji ma to sens – mamroczę, po czym na nią spoglądam, czekając na reakcję.

– W porządku. – Kładzie dłoń na moim policzku.

Uśmiecham się niepewnie. Strasznie żałuję, że musiała przeze mnie płakać. Zachowałem się zbyt impulsywnie, po prostu czasami nad sobą nie panuję... Cóż, sam nie wiem, czy po tej kłótni jest sens się oświadczać... Może tylko wręczę jej bukiet czerwonych róż, które dla niej przygotowałem? Cholera, spierdoliłem na całej linii.

Rozdział 29

ELLIE

Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy. To, że Diego postanowił zostać, to raz, a dwa... Miałam wrażenie, że strasznie cierpi. Wtedy, kiedy przygryzał wewnętrzną stronę policzka i uniósł na mnie wzrok... Ten widok tak cholernie ukłuł mnie w serce, że postanowiłam go wysłuchać. Może będę tego żałowała, ale po prostu nie chciałam kolejny raz się kłócić. To, co mi powiedział... Zaskoczył mnie. To znaczy wiedziałam, że nie będzie to przyjemna wiadomość i pewnie wbije mnie w fotel, jednak nie sądziłam, że aż tak.

Jestem wdzięczna, że zostaliśmy. Diego nie musi wracać i od razu powinien o tym pomyśleć, choć sama nie wiem, jakbym zareagowała w tej sytuacji. Również jestem impulsywna... Najpierw robię, a dopiero potem myślę. Mimo że zraniło mnie jego zachowanie, nie mam mu tego za złe, bo z pewnością ja też podjęłabym pochopną decyzję. Najważniejsze, że mnie przeprosił i szczerze żałował niepohamowanego wybuchu emocji. Niestety nadal jest jakiś niespokojny... Krąży po pokoju w przemoczonych ciuchach i mam wrażenie, że intensywnie o czymś myśli. Co chwilę niepewnie zerka w moim kierunku, gdy wyciągam z walizki świeże ciuchy i przebieram się w czarny kombinezon ze złotymi akcentami na rękawach.

– Kochanie, co cię trapi? – Podchodzę do niego od tyłu i kładę podbródek na jego ramieniu. Oplatam go rękami w pasie i wzdycham ciężko.

– Nic. – Przykrywa moją dłoń swoją. – Idziemy?

– Diego, przebierz się. – Odsuwam się od niego, zdając sobie sprawę, że przecież jest mokry. – Nad czym się tak zastanawiasz? – Okrążam go i stoję przed nim, wspinając się na palcach i składając na jego ustach szybki pocałunek.

– Hm? – Ucieka spojrzeniem na prawo i lewo, więc śmiem twierdzić, że martwi go coś jeszcze. – O cholera, masz rację. – Spogląda na swój strój i odkleja koszulkę od umięśnionego brzucha, krzywiąc się przy tym. Zaciskam nerwowo wargi, patrząc na jego poczynania. Moja kobiecość robi fikołki i namawia mnie do złego, ale przecież Diego uszykował dla mnie niespodziankę, nie mogę się na niego rzucić.

– No to czekam – mówię, po czym odchrząkuję i staram się ukryć zaczerwienione policzki.

– Przebiorę się, a kiedy wrócimy, to dokończymy to, co chodzi ci po głowie.

– Skąd ty...

– Pocierasz udami – wchodzi mi w słowo – widzę to. – Pokazuje na moje nogi, a ja krzyżuję ręce na piersi i dumnie unoszę głowę.

– I co teraz, panie Olivera? – rzucam prowokacyjnie.

– Teraz... – przysuwa się do mnie, szepcząc do ucha – ...przebiorę się, wyjdziemy na miasto, a później... – przygryza mój płatek ucha, a ja dosłownie płonę – ...później się tobą zajmę, panno Walker. – Odsuwa się ode mnie, a ja nadal stoję z rozchyłonymi ustami, na co Diego reaguje śmiechem.

– Grabisz sobie, Olivera. – Grożę mu palcem i odwracam się do niego tyłem.

– Daj mi chwilę. – Szczypie mnie w tyłek, a ja aż podskakuję.

W ciągu pięciu minut mój mężczyzna jest gotowy. Jak zwykle przeczesał palcami niesforne kosmyki włosów, przejechał dłonią po zaroście i od razu wygląda jak milion dolarów.

A ja? Przez ten niecodzienny prysznic przypominam czarownicę. Makijaż doszczętnie zniknął, ale postanowiłam nic z tym nie robić ze względu na późną godzinę. Przeglądam się w dużym lustrze zawieszonym naprzeciwko łóżka i stwierdzam, że ten kombinezon idealnie podkreśla moje pośladki. Okręcam się w lewo i w prawo, gdy nagle dostrzegam spragnione spojrzenie Diego, który zbliża się do mnie i chwyta za biodra.

– Biała koszula, granatowy garnitur... – mruczę, zerkając na niego. – Wyglądasz lepiej ode mnie. Mamy jakąś specjalną okazję? – Diego przytakuje głową. – Aha... Mogłeś powiedzieć, to lepiej bym się przygotowała.

– Jesteś piękna – oznajmia i całuje mnie w policzek. – Idziemy?

– Idziemy. – Łapię go za dłoń i razem zmierzamy do wyjścia.

Wychodzimy z hotelu i kierujemy się w stronę Piazza delle Erbe. Jest wyjątkowo spokojnie, jak na Weronę. Mam wrażenie, że jesteśmy tylko my dwoje, a całe miasto utuliło się do snu. Suniemy wąską uliczką, trzymając się ze ręce, kiedy Diego niespodziewanie się zatrzymuje, wzmacniając uścisk.

– Coś się stało? – pytam niepewnie. Przez chwilę tkwi w miejscu zupełnie nieruchomo, jednak po chwili sięga do kieszeni marynarki i wyciąga czerwoną chustę.

– Odwróć się – nakazuje, a ja, oniemiała, próbuję zrozumieć, co się dzieje. – Chcę ci zawiązać oczy.

– Ale... – Usiłuję coś powiedzieć, jednak posłusznie się odwracam i ostatni raz spoglądam na kolorowe okiennice, które zdobią tutejsze domy. Nagle zapada ciemność i czuję tylko delikatny materiał na oczach. Mrugam kilka razy, próbując przyzwyczaić się do panującego mroku i przejeżdżam palcami po tkaninie. Diego ponownie chwyta mnie za dłoń i wolnym krokiem rusza, ciągnąc mnie za sobą. – Nie wywrócę się? – mamroczę z wahaniem.

– Trzymam cię – odpowiada z nutką zdenerwowania w głosie. O co, do cholery, chodzi?

Idziemy dłuższą chwilę, aż w końcu stajemy, a Diego przestaje mnie dotykać. Słyszę szmery za moimi plecami, więc zaczynam robić się niespokojna.

– Diego, co jest? – odzywam się spanikowana. – Diego... – szepczę, próbując się zorientować, czy nadal jest obok mnie.

– Jestem, kochanie. – Gdy słyszę jego głos, uspokajam się. – Zaraz rozwiążę chustę.

Czuję jego dłonie na włosach i po chwili moje oczy zostają uwolnione. Przez kilka sekund nie rozchylam powiek, a kiedy w końcu to robię, orientuję się, że stoję obok fontanny Madonna Verona na Piazza delle Erbe. Nigdzie nie ma Diego. Przechodzi mnie dziwny dreszcz, bo nie widać żywej duszy. Odwracam się szybko, próbując w ten sposób poszukać ukochanego i zamieram.

– Diego... – dukam, wpatrując się w mojego mężczyznę, który klęczy przede mną z bukietem czerwonych róż i z pudełeczkiem w drugiej dłoni. Zamiast zastanowić się, dlaczego to robi, pierwsze pytanie, które nasuwa mi się do głowy, brzmi: *jak on przemycił te kwiaty?* – Boże, Diego... – Zakrywam usta, próbując sobie przyswoić tę scenę.

– Kochanie... – zaczyna, a łzy szczęścia płyną po moich policzkach – ...wiem, że nie jestem idealny i czasami działam ci na nerwy, jednak pamiętaj, że bardzo cię kocham. To dzięki tobie uwierzyłem w miłość i dzięki tobie znów poczułem, co to znaczy szczęście. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie i... – Zawiesza się na chwilę.

– Mów dalej – ponaglam, uśmiechając się i ocierając łzę.

– I może uznasz, że jestem wariatem, bo przecież przed chwilą się kłóciliśmy, ale... – Spogląda na mnie, a ja chłonę każde słowo, każdą literkę, każde spojrzenie.

– Tak, wyjdę za ciebie! – odpowiadam uradowana i podchodzę, by wpleść palce w jego włosy. Diego wstaje i ujmuję mój podbródek.

– Powtórz to... – Taksuje mnie wzrokiem, unosząc kąciki ust.

– Wyjdę za ciebie! Tak bardzo cię kocham – oznajmiam, a on puszcza bukiet kwiatów i podnosi mnie do góry. Piszczę uradowana, gdy mnie obraca, jednocześnie całując z pasją i miłością. Cholera... Nawet nie wiem, co powiedzieć. Co teraz czuję? Ekscytację, szczęście. Czuję wszystko! Moje serce zalewa ciepło, a ręce drżą na samą myśl, że wychodzę za mężczyznę, za którym szaleję. W końcu mnie puszcza i kiedy nasze oddechy się uspokajają, wyjmuję pierścioneł, a ja wysuwam dłoń. Przyglądam się założonej ozdobie i rozpływam się jeszcze bardziej, zdając sobie sprawę, że Diego doskonale mnie zna. Pierścioneł jest delikatny, z małym kamyczkiem i wygląda wręcz cudownie.

– Kocham cię – szepczę, niespodziewanie na niego wskakując i oplatając nogami jego tułów. Przytrzymuje mnie za pośladki i przyciska głowę do moich piersi.

To będzie nasz czas... To będzie nasze życie. Kto by pomyślał, że niepozorny kontrakt w Madrycie skończy się w ten sposób. Skończy? Nie... To wszystko dopiero się zaczyna.

Rozdział 30

ELLIE

Z kieliszkiem do połowy wypełnionym białym, słodkim winem, siedzę na schodach niedaleko naszego hotelu i wpatruję się w zakochane spojrzenie mojego narzeczonego. Zimna nawierzchnia została wyłożona białym kocem z przyjemnego puchu, a mała świeczka, która została zapalona i stoi kilka kroków przed nami, sprawia, że kolejny raz dochodzi do mnie fakt, że Diego zna mnie jak nikt inny. Prostota. Zawsze sobie ją ceniłam. I choć mogłabym wykorzystywać jego posadę czy też pieniądze, a on sam mógłby szaleć do woli ze względu na pokaźną sumę na koncie bankowym, zrobił dla mnie coś takiego. Coś tak pięknego. Nigdy nie byłam jedną z tych dziewczyn, dla których ważny był przepych i zaręczyny niczym z okładki znanego czasopisma lub sceny z komedii romantycznej. Nie... Ja potrzebowałam czegoś subtelного, a jednocześnie chwytającego za serce. Weroną nocą, biały koc, wino, które pijamy, wpatrując się w siebie, sprawiły, że Diego kolejny raz mnie kupił.

Moje zaręczyny z Tomem były na wysokim poziomie budżetowym. Postarał się. W tamtym momencie byłam szczęśliwa, choć w ekskluzywnej restauracji nie miałam pojęcia, które sztuczki służą do czego. On zresztą sprawiał takie same wrażenie. Nie chcę zabrzmieć jak niewdzięczna dziewczucha, ale dochodzę do wniosku, że on nigdy mnie nie znał. Dopiero po czasie zrozumiałam, że może faktycznie było to tylko przyzwyczajenie. Z Diego jest inaczej. To trochę staroświeckie, mimo to sądzę, że znalazłam bratnią duszę. Nieważne, co robi. Kocham go takim, jakim jest. I tak, w miarę możliwości będę znosiła jego wahania nastrojów, które pojawiają się za każdym razem, kiedy za rogiem czyhają kłopoty. Mam jeszcze tyle wspaniałych tygodni, miesięcy i lat przed sobą... Mam nadzieję, że w końcu będziemy żyli jak normalna rodzina. Oczywiście w miarę możliwości. Diego nigdy nie będzie zwykłym facetem, a ja, jako jego żona, stanę się jedną z nich. Choć mam wrażenie, że ten proces już dawno przeszedłam, nie chcę o tym na razie myśleć.

Zbłąkana łza pojawia się w moim oku, gdy rozmyślam o tych wszystkich rzeczach, które chciałabym zrobić wraz z ukochanym i niespodziewanie jego kciuk łąduje na moim policzku.

– Jesteś smutna? – pyta z troską, ocierając wilgoć.

– Nie. – Pociągam nosem, uśmiechając się. – To ze szczęścia. – Upijam łyk wina. – Spędzimy tyle wspaniałych chwil jako narzeczeństwo.

– Właśnie chciałem o to spytać. – Odchrząkuje, ewidentnie zmieszany. – Kiedy chciałabyś...

– Nie spieszmy się – wchodzę mu w słowo.

– Tak myślałem. – Bierze moją dłoń i składa na niej pocałunek. – „Panna Walker” brzmi cholernie seksownie, ale „pani Olivera”... – Rozmarza się, wciągając głośno powietrze. – To będzie zaszczyt tak cię nazywać.

– Kocham cię, wiesz? – Przekręcam głowę, mocniej się przykrywając białym kocem, który opada na moje lewe kolano.

– Tak? – Kręci głową. – Jesteś dla mnie najważniejsza – szepcze, przybliżając się do mnie.

Gdybym umiała zrobić salto w powietrzu, pewnie dałabym niezły pokaz. Właśnie tak się teraz czuję. Chcę skakać w powietrzu, robić głupie rzeczy, wykrzyczeć całemu światu, że jestem

tak cholernie szczęśliwa i mieć w dupie, co pomyślą inni.

– Nalejesz mi? – Wypijam alkohol do dna i przysuwam kieliszek w stronę Diego.

– Oczywiście. – Chwyta butelkę, która spoczywała tuż przy jego nodze, wyciąga z niej korek, po czym wlewa obfitą porcję wina.

– Oszalałeś? – Śmieję się, upijając odrobinę z obawy, że ubrudzę ten piękny koc. W sumie właśnie na nim siedzę, więc z pewnością po bieli nie ma ani śladu. – Chcesz mnie upić? A gdzie tu romantyzm? Gdzie lanie wina zgodnie z książkowymi wytycznymi?

Diego otwiera szerzej oczy z niedowierzania i parska śmiechem.

– Prawie uwierzyłem. – Rechocze. – Pij. Będzie mi cię łatwiej wykorzystać.

– Diego... – Wypływam całą zawartość, którą miałam w ustach i na moje nieszczęście brudzę piękny, biały materiał. Zaczynam nerwowo trzeć ręką płamę, ale jest jeszcze gorzej, dlatego odpuszczam i wybucham śmiechem. – Próbujesz grać niegrzecznego? – Unoszę brew, kierując na niego wzrok. – Używałeś kiedyś takiego tekstu?

– Nie, strasznie dziwnie brzmi. – Zaczynamy się razem śmiać. – Jak facet może coś takiego powiedzieć? – Marszczy czoło, a ja przykładam dłoń do serca. Upijam kolejne kilka łyków i oblizuję usta. – Nie rób tak – warczy, kładąc kciuk na mojej dolnej wardze. – Chyba że mam cię siłą zaprowadzić do hotelu.

– Nie musiałbyś używać siły. – Chichoczę. – Przed nami długa noc, posiedźmy jeszcze trochę. – Ruchem głowy wskazuję mu lampki, które wiszą na jednej z okiennic. Świecą na biało z wyjątkiem jednej, która niestety się przepaliła. – Moja mama lubi takie rzeczy. Zresztą, gdyby mogła, cały rok miałyby wywieszone lampki w salonie.

– Tęsknisz za nimi?

– Trochę. – Wzruszam ramionami. – Może wybierzemy się do Kanady? – Diego spina się na te słowa, więc moje wcześniejsze podekscytowanie automatycznie znika. – Czyli nie? – dopytuję.

– To nie tak. – Wzdycha. – Mam kilka spraw do załatwienia, ale myślę, że za jakieś dwa tygodnie możemy się do nich wybrać. Myślisz, że mnie zaakceptują?

Wywracam oczami.

– Oczywiście! Tylko czekaj... – Przykładam palec do ust, zastanawiając się chwilę. – Co im powiem? Przecież myślą, że jestem w Nowym Jorku.

– Coś wymyślimy.

– Diego, to nie takie proste. Moja mama wywęszy cię na Facebooku czy też innym portalu i cały ułożony plan szlag jasny trafi. A wiedzą, że mnie zwolniłeś. I jeszcze sprawa z twoją matką... – Upijam kolejny łyk, zdając sobie sprawę, że to naprawdę nie będzie łatwe.

– Ellie, nie martw się tym teraz. Teraz jesteś tylko ty i ja. – Diego chwyta się za pierś i z wewnętrznej kieszonki marynarki wyciąga telefon, spoglądając na jego ekran. – I Miguel.

Uśmiecham się, słysząc imię jego przyjaciela. Jak zawsze w porę.

– Co chce? – zagaduję, próbując zerknąć na wyświetlacz, jednak Diego szybko chowa urządzenie.

– Zaraz mają lot.

– To tyle?

– To tyle. On zawsze pisze w nieodpowiednim momencie, wchodzi w nieodpowiednim momencie, mówi coś w nieodpowiednim momencie. – Diego zaczyna wyliczać na palcach. – Ale gdy trzeba, zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni i strzela z zamkniętymi oczami.

– Imponujące – drwię. – Ma rodzinę? Praktycznie cały czas jest z tobą, a jak nie, to i tak siedzi w twoim domu. No, pomijając jego nocne łowy.

– Nie będziemy o tym teraz rozmawiali. Może kiedyś. Ma Anę. – Mój narzeczonny zaciska

nerwowo szczękę, wobec czego odpuszczam, nie chcąc go zdenerwować, choć nie wydaje mi się, żeby moje pytanie wyprowadziło go z równowagi. A może jednak?

– Dobrze, już dobrze. – Spoglądam na róże, które zostały włożone do wazonu i kolejny raz się zastanawiam, skąd się wzięły. Wazon w sumie też.

– O czym myślisz? O tym, jakim cudem udało mi się przemycić kwiaty, a później zorganizować wazon? – pyta, uśmiechając się, a ja leniwie odwracam się w jego kierunku.

– Siedzisz w mojej głowie? – Znowu moczę usta w alkoholu.

– Zawsze – odpowiada, przygryzając dolną wargę.

– Ile chcesz mieć dzieci? – wypalam niczym z procy. Mam nadzieję, że chce mieć dzieci. Inaczej kopnę go w tyłek. Oczywiście żartuję, jednak liczę na to, że podzieli mój entuzjazm dotyczący posiadania potomstwa.

– Dwójkę.

Kolejny raz robię niewidzialne salto w powietrzu. To tak jak ja!

– Naprawdę?

– Tak – przytakuje. – Chcę, żeby moje dzieci były bezpieczne – dodaje, wzdychając ciężko.

– Będą. – Przysuwam się do niego. Diego unosi ramię, a ja wsuwam się pod nie i przitulam do jego klatki piersiowej. – Będziesz najlepszym ojcem na świecie. – Całuje mnie w głowę, głaszcząc moje ramię. – Najlepszym – powtarzam, odstawiając na bok kieliszek z winem i obejmując go w pasie.

Nie wiem, jak długo siedzimy wtuleni w siebie, ale zaczyna się przejaśniać. Cholera, musiało minąć sporo czasu, po prostu było mi tak dobrze, że nie chciałam się od niego odklejać. Niestety jest mi strasznie zimno, więc chętnie wrócę do hotelu i tam dokończę świętowanie naszego narzeczeństwa. Wstajemy ze schodów; ja biorę w dłoń wazon z różami, a Diego dwie lampki i pustą butelkę po winie. Świeczka już dawno się wypaliła, dlatego wrzucamy ją do kosza i trzymając się za ręce, zmierzamy w stronę hotelu.

Wchodzimy do pokoju: odkładamy kwiaty oraz kieliszki i szybko zrzucamy z siebie ubrania. Idziemy do łazienki, a ja nie mogę się doczekać, kiedy zacznę dotykać nagiego ciała mężczyzny. Wybieramy wannę zamiast prysznica i chwilę później już w niej siedzimy. Diego z dokładnością myje mi gąbką plecy, co jakiś czas całując mój kark oraz szepcząc do ucha, jak bardzo mnie kocha. Nawet nie ma pojęcia, jak cholernie to na mnie działa. Albo nie... On doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Dzisiaj jest wyjątkowy dzień, zatem się rozluźniam i pozwalam mu na wolne błądzenie dłońmi po mojej rozpalonej skórze. Przyciska mnie do siebie i zaczyna się zajmować moimi piersiami. Sutki zdążyły już nabrznieć od drażniącej je gąbki i spływającej po nich pianie. Z tą samą starannością, jaką poświęcił na moje plecy, koncentruje się na piersiach, myjąc je i nie przestając mnie kasać w kark. Odchylam głowę, oddychając coraz płycej, kiedy językiem błądzi po mojej szyi. Gąbka zostaje jeszcze bardziej przyciśnięta do biustu. Kładę swoją dłoń na jego i razem zaczynamy zataczać kółka na spragnionych pieszczot brodawkach. Odwracam się delikatnie, muskając idealne usta narzeczonego.

Podniecenie z każdą minutą wzrasta, kiedy nasze języki spotykają się ze sobą i zaczynają wolny taniec. Brakowało nam tego. Nasze ruchy są tak zmysłowe, że moja kobiecość domaga się uwagi, powodując ciepło rozlewające się w podbrzuszu. Penis Diego wbija się w mój kręgosłup, kiedy dotykam jego policzka, ani na chwilę nie przestając go całować. W końcu sunie gąbką w dół, zatrzymując się na dłuższy moment na brzuchu, który wciągam za każdym razem, gdy kieruje się do najwrażliwszego miejsca tylko po to, aby dać mi złudną nadzieję. Drzę w jego ramionach, praktycznie przez cały ten czas, mając przymknięte powieki i kiedy w końcu dotyka

mnie tam, gdzie najbardziej go potrzebuję, wbijam palce w brzeg wanny, przeżywając wszystko ze zdwojoną siłą.

Słyszę, jak Diego dyszy w mój kark, gdy raz po raz pociera moje wejście. Niby niewinnie, ale wiem, że to wszystko jest zamierzone. W końcu gąbka zaczyna dryfować, unosząc się na wodzie, a jego palce niespiesznie pieszczą moją cipkę. Pojękuję cicho, mając wrażenie, że zaraz nie wytrzymam i orgazm przyjdzie za szybko, zwłaszcza gdy mężczyzna zaczyna zataczać kółka na mojej łechtaczce.

– O tak – mruczę ledwo słyszalnym głosem, gdy jego ruchy robią się natarczywe, wręcz domagając się dostania do mojego wnętrza. Diego zaczyna powoli wsuwać i wysuwać jeden palec, wprowadzając mnie tym samym w błogi stan, z którego nie mam zamiaru wychodzić. Jęczę coraz głośniejsze, on natomiast wkłada drugi palec i po wolnych ruchach nic już nie zostaje. Teraz brutalnie mnie penetruje, a ja coraz bardziej się spinam, unosząc pupę. Mam wrażenie, że zaraz się rozplnę, kiedy z zaborczością mnie posuwa, gryząc przy tym płatek mojego ucha. Czuję, że zaraz nie wytrzymam, więc chwytam jego przedramię, dysząc ciężko i zaciskając mocniej powieki. Dla Diego to znak, że jestem bliska spełnienia, więc przyspiesza i w ten sposób kilka pchnięć później moje ciało ogarnia fala gorąca i upragniony orgazm. Wypycham biodra ku górze, krzycząc cicho i upajając się tą chwilą, żeby zaraz opaść wprost w objęcia mojego ukochanego. Mojego narzeczonego.

Rozdział 31

DIEGO

Przez ostatnie kilka dni byłem w raju. Ani na chwilę nie wspomniałem o Santiago, czyli naszym największym kłopotcie, a zarazem wielkiej niewiadomej. Dla mnie najważniejszy był spokój ducha i uśmiech Ellie, którym obdarowywała mnie każdego dnia. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiliśmy. Pomimo moich obaw związanych z oświadczeniami, zgodziła się zostać moją żoną. Chciałem, żeby to wydarzenie było na swój sposób wyjątkowe. Wiedziałem, że ten pomysł jej się spodoba, więc z tym nie było najmniejszego problemu. Obawiałem się jedynie tego, że może je połączyć z Tomem. Wiem, jestem pojebany, ale przecież już raz miała wyjść za mąż i nawet nieświadomie jej myśli mogły spocząć na jego osobie. Tak się jednak nie stało. A może stało? Ellie nie dała po sobie poznać, że coś ją trapi, a ja nie pytałem. Nie chciałem psuć wspólnego wyjazdu, a zapewniać jej, że nigdy jej nie zostawię jak ten skurwiel, zwyczajnie nie wypadało. Nadal nie rozumiem, jak można było porzucić tak piękną, a zarazem mądrą istotkę, choć w gruncie rzeczy powinienem mu podziękować. Gdyby nie on, nigdy bym jej nie poznał. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak wyglądałoby życie bez niej. Ellie na dobre wdarła się do mojego serca, a co najlepsze... Nie tylko ja ją pokochałem. Nie ma w domu osoby, która by za nią nie przepadała. I to nie dlatego, że jest moją kobietą. Po prostu nie da się jej nie lubić, a sama Nadia byłaby w stanie zrobić dla niej wszystko. Gdybym kilkanaście tygodni temu jej nie odzyskał, nigdy by mi nie wybaczyła.

Do domu wróciliśmy wczoraj wieczorem. Od razu udaliśmy się do naszej sypialni, a ja byłem tak padnięty, że gdy Ellie wyszła spod prysznica, już dawno spałem. Chyba nasze seksualne maratony, która odbyliśmy podczas pobytu w Weronie, dały mi się we znaki i w końcu musiałem odpocząć.

Muszę jechać dzisiaj do firmy, dlatego zakładam granatowy garnitur i białą koszulę, zostawiając przy niej dwa odpięte guziki. Ellie jedzie ze mną, więc gdy nachyla się po łańcuszek, który spadł z jej szyi i leży teraz na ziemi, nie mogę się powstrzymać i podchodzę do niej, chwytając za biodra i wbijając męskość w jej jędrne pośladki.

– Robisz to specjalnie? – mruczę, kiedy się prostuje, trzymając w dłoni naszyjnik, który podarowałem jej w dniu imprezy z okazji otwarcia domu dziecka.

– Tak – odpowiada z pełną świadomością. – Zapniesz? – Odgarnia opadające na jej ramiona włosy. Cholera... że też musiała ubrać taką bluzkę. Ma delikatne wycięcie na kształt litery V, a w pakiecie z ołówkową spódnicą w kolorze czerwonym tworzą w moich spodniach mieszankę wybuchową. Zawieszam łańcuszek na jej szyi i całuję w kark, po czym zaplatam rękę na jej talii.

– Nie wypinaj się tak. W przeciwnym razie gorzko tego pożałujesz.

– A może chcę? – pyta zalotnie.

– Wiem, że chcesz. Muszę wymyślić w takim razie inną karę niż tortury seksualne – mamrocze, muskając wargami jej skórę.

– Czy pan mi grozi, panie Olivera? – Chichocze, przywierając do mnie.

– Tak, panno Walker. A teraz się zbieramy. Musimy się pospieszyć, bo przekażę ci tylko to, co muszę, zajrzę do moich handlowców, sprawdzę słupki sprzedażowe, a następnie wracam tutaj na rozmowę z Miguelem.

– Na temat Santiago?

Cholera, nie chciałem poruszać przy niej tego tematu, ale skoro sama zapytała...

– Tak, kochanie – mówię, a następnie szczypię ją w tyłek. Zaraz po tym zmierzamy razem do wyjścia. – Zapraszam. – Otwieram drzwi i ją przepuszczam, cały czas gapiąc się na jej kształty. Potrząsam nerwowo głową, zdając sobie sprawę, że naprawdę głupieję przy tej kobiecie i poprawiając nerwowo spodnie, wychodzę z domu.

Od razu kieruję się do jednego ze swoich aut, tymczasem Ellie z dłonią na klamce zaczyna się niespokojnie rozglądać.

– Stało się coś? – dopytuję.

– Skoro wracasz wcześniej, to czy mogłabym jechać osobnym samochodem? Sama?

– Sama? – Wytrzeszczam oczy, podnosząc głos.

– Sama. – Wzrusza ramionami. – I tak jadą z nami twoi ochroniarze. Proszę. – Składa ręce jak do modlitwy, uśmiechając się leniwie. – Niczego ci nie zepsuję – zapewniam.

– To nie o to chodzi. – Kręcę głową. – No dobra... Będziemy mieli eskortę, więc niech już będzie. Który wybierasz? – Ellie uśmiecha się niewinnie, a ja zdaję sobie sprawę, że chce wybrać audi RS7. – Nie ma takiej opcji. To jest moje dziecko!

– O Boże, Diego... – Wywraca oczami. – Mogę?

– Panna Walker chce moje ulubione audi – krzyczę do ochroniarzy, powstrzymując się od śmiechu. – Ja pojadę tym – mówię, nie odrywając od niej wzroku.

– Dzięki, dzięki! – Podbiega do mnie i uwiesza mi się na szyi.

– Raz. Na więcej się nie zgodzę. – Składa na moich ustach namiętny pocałunek, a ja pogłębiam go, przysuwając ją do siebie. – Wskakuj. – Ruchem głowy pokazuję moją czarną bestię, która właśnie wjechała na podjazd.

Ellie ostatni raz przywiera do moich warg i wsiada do auta, a następnie macha mi przez zamkniętą szybę. Ja zajmuję miejsce za kierownicą stojącego w pobliżu BMW i po chwili ruszam za nią w towarzystwie dwóch aut wypełnionych ochroniarzami.

Dojeżdżamy pod firmę w jednym kawałku i już po chwili siedzimy razem w moim biurze. Miałem obawy, czy zgodzić się na pomysł Ellie, ale przecież musimy zacząć żyć normalnie. Zresztą cały czas byłem w pobliżu, a mój samochód jest tak opancerzony, że nic złego by się nie stało. Mam nadzieję.

Jednym telefonem przywołuję Cande, która przynosi trzy kawy, kładąc tacę na biurku. Spina się na mój widok, ale gdy jej wzrok ląduje na Ellie, uśmiecha się niewinnie. Serio? Mnie się boi, a panna Walker ją oczarowała? Prycham pod nosem, za co dostaję kuksańca w bok.

– Usiądź – zwracam się do asystentki, która zajmuje wolne miejsce naprzeciwko nas. – Pojedziesz z moją narzeczoną do drugiej filii Olivera. Pokażesz jej, co gdzie się znajduje, po czym zabierzecie potrzebne dokumenty i wróćcie. Foldery przekaż Ellie, podpisze je w domu.

Rozmawiamy jeszcze dziesięć minut na temat poczynąń firmy, aż w końcu Cande opuszcza gabinet. Ellie wstaje, również chcąc wyjść, jednak skutecznie jej to uniemożliwiam, ciągnąc za rękę i sadzając na swoim kolanie.

– Denerwujesz się czymś? – pytam, zakładając kosmyk jej włosów za ucho. Kręci głową.

– To o co chodzi?

– Jakoś tak...

– Ellie? – Spoglądam na nią spoде łba, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– Powiesz mi później, co z Santiago?

– Ja pierdolę. – Odwracam twarz, zamykając oczy.

– Diego, chcę wiedzieć. Będę twoją żoną.

– Wiem i cholernie się z tego powodu cieszę. Muszę się przyzwyczaić, że chcesz

wszystko wiedzieć.

– I we wszystkim brać udział – wtrąca, unosząc palec.

– Nie we wszystkim – poprawiam ją.

– Kiedy nauczysz mnie strzelać?

– Nigdy! – wykrzykuje. – Zaraz cię wyrzucę za to marudzenie! Do twojej wiadomości, Miguel w przyszłym tygodniu zabierze cię na salę treningową i nauczy samoobrony. A później...

– Nie dokańczam zdania, bo Ellie przywiera do moich ust, wplatając mi palce we włosy. Gładzę jej plecy, wciągając słodki zapach perfum i zastanawiam się, jak ona sobie tam poradzi, ale po chwili odganiając tę myśl. To jest Ellie. Nawet jakby miała dosyć treningów, nie przyzna się do błędu i dalej będzie na nie chodziła. – Nie połam Miguela – dopowiadam, gdy odklejamy się od siebie.

– Tak, szefie. – Zeskakuje z moich kolan, poprawia spódniczkę i udaje się w stronę wyjścia. – Kocham cię. – Posyła mi buziaka w powietrzu.

– A ja ciebie. Tylko proszę cię, wyjdź już, bo jestem zajęty. – Unoszę ostrzegawczo dłoń, czekając na jej reakcję.

– Przegiąłeś. – Śmieje się i z hukiem zamyka drzwi, wcześniej wystawiając język.

Uwielbiam te nasze przepychanki. Zachowuję się czasami jak szczeniak, ale brakowało mi tego. Tej normalności, którą mogą z nią mieć, więc wykorzystuję to na każdym kroku.

Po dwóch godzinach jestem już w domu. Nadrobiłem zaległości, których nie było zbyt dużo i po uznaniu, że wszystko idzie w dobrym kierunku, postanowiłem wrócić. Cande wykonuje swoją pracę na najwyższym poziomie i choć czasami zadaje mi głupie pytania, to dzięki niej mam taki porządek. Sprzedaż za marzec była o dziesięć procent większa niż w lutym, co ogromnie mnie cieszy. Tak samo cieszy się moje konto bankowe.

Wchodzę do środka, ściagam marynarkę i rzuca ją na wieszak. Już mam iść do góry, nawet stawiam krok do przodu, kiedy słyszę głos Nadii dobiegający z jadalni.

– Z powrotem, młody człowieku – rzuca, a ja niechętnie się odwracam. – Chodź do mnie. – Podchodzi i ściska mnie tak mocno, że brak mi tchu.

– Jestem zajęty – odpowiadam, gdy mnie puszcza.

– Ty zajęty, Ellie zajęta... – zaczyna wyliczać. – Alberto nie ma dla mnie czasu.

– Co ty... – Marszczę czoło, próbując rozwiązać zagadkę migoczących oczu kobiety.

– No tak. Zrobiłam mu kawę, a on z ledwością ją wypił – oznajmia oburzona.

– Czy on ci się podoba?

– A co, mi to już nie wolno? – fuka, krzyżując ramiona na piersi.

– Pojechał sprawdzić moich ludzi, którzy ważą towar. – Nadia krzywi się na te słowa, machając ręką. – Co? Nadal udajesz, że jesteśmy normalną rodziną?

– Czasami. Dobra, idę posprzątać, bo twoi pracownicy to istne zwierzęta. Wszędzie leżą okruszki.

– Proponowałem ci, żebyś przestała pracować, a ty się obraziłaś, twierdząc, że miałem na myśli fakt, że jesteś stara. Prawie tydzień ze mną nie rozmawiałaś. Dodatkowo mruczałaś pod nosem o swoim popisowym daniu.

Tak było. Kobiety zawsze znajdują drugie dno w wypowiedzianych zdaniach, a przecież nie miałem na myśli nic złego.

– Uciekam! – Oddala się, a ja szybko wchodzę na górę i gdy jestem już na ostatnim schodku, krzyczę: – Oświadczyłem się Ellie. Zgodziła się. – I idę dalej, nie dając jej szansy na skomentowanie tego. Choć na pewno jest tak uradowana tym faktem, że przestała sprzątać jadalnię.

Wchodzę do biura, w którym czeka już na mnie Miguel. Podaję mu rękę i siadam na

fotelu, wbijając w niego wzrok.

– Opowiadaj.

– Santiago Nava. Matka Regina, ojciec nieznany. Jakby rozpułnął się w powietrzu. Jakiś czas temu Santiago wrócił do Meksyku, ale jego biznes prosperuje całkiem przyzwoicie. Wszystkim kierowała jego matka. – Unoszę brew, choć nie jestem zdziwiony. Poznałem ją i wygląda na kogoś, kto lubi władzę i pieniądze. – Umówiłem cię z gościem, który niespecjalnie przepada za Santiago, za to znał twojego ojca. Może to jest klucz do wszystkiego?

– Gdzie go znajdę?

– Będzie na przyjęciu Santiago. Diego, na ten czas podwoimy ochronę.

– Wiesz, że gdyby chcieli mnie zajebać, to mogliby to zrobić. Nie będę na swoim terenie.

– To jedyna możliwość. – Miguel odchrząkuje. – To wszystko, co mam.

– Dobrze – mruczę, zamyślając się na moment.

– A właśnie! – Miguel wyrywa mnie z transu. – Mam wrażenie, że Nadia się grzeje na Alberto! – woła.

– Milcz. Jest dla mnie jak matka!

– Pożartować nie można. – Kręci głową. – Napala się? – Przekręca głowę, a ja wybucham śmiechem.

– Zauważyłem. Oby nie było z tego dzieci...

– A ona jeszcze może? – pyta przyjaciół, robiąc wielkie oczy.

– Kurwa, nie interesuje mnie to! – syczę, próbując wyrzucić ten obraz z głowy. – Dla mnie najważniejsza jest teraz sprawa z Santiago.

Mierzmy się spojrzeniami, po czym Miguel podejmuje kolejny temat.

– Jak zaręczyny? Jak się czujesz?

– Chyba bez różnicy. – Przykładam palec do ust, wyobrażając sobie idealne ciało Ellie. – Nie spieszy nam się do ślubu, ale fakt, że jesteśmy o krok bliżej, robi ze mnie...

– Pantofla? – Na to słowo rzucam w Miguela leżącym przede mną ołówkiem. – Dziadziejiesz, stary. Słyszałem, że nawet zabrała twoje ulubione audi.

– Nic nie mów... Jak znajdę chociażby jedno przetarcie, to zejść na zawał – oświadczam poważnym tonem.

ELLIE

Pobyt w drugiej filii nie trwał za długo. Wraz z Cande podchodzimy do audi Diego i skinąwszy na jego ochroniarzy, zajmujemy miejsca. Nagle dzwoni mój telefon, więc wyciągam go z torebki i od razu odbieram połączenie od nieznanego numeru.

– Ellie Walker – zaczynam. – Z kim rozmawiam?

– Jestem w Madrycie – słyszę znajomy, męski głos w słuchawce. Przeklinam się w myślach, że go nie zablokowałam.

– Tom – mówię ostrzej. – Po cholere? Daj mi spokój. Mówiłam ci już, że mam nowe życie. – Spoglądam na Cande, która wertuje notatki, choć jestem pewna, że mimo wszystko podsłuchuje. Chcąc nie chcąc. Ochroniarze Diego spoglądają na mnie pytająco, podchodząc bliżej, a ja uspokajam ich ruchem dłoni i bezgłośnie wypowiadam słowo „minuta”. W odpowiedzi wracają do samochodów.

– Stoję pod firmą twojego faceta. Fiu, fiu. Niezła budowla.

– Tom, nie radzę! – krzyczę, ale po chwili ściszam głos. – Odsuść.

– Chcę porozmawiać. – W głowie mam tylko jedno: Diego się wścieknie, a ten kretyn będzie udawał rycerza na białym koniu. Minął rok od naszego rozstania i nie żałuję żadnej chwili

z nim spędzonej, jednak to definitywny koniec. Chryste, on serio uważa, że do niego wróć?

– Będę za pół godziny. – Rozłączam się i ciskam urządzenie do torebki.

Zaraz zwariuję. Oby Diego się nie dowiedział, ale przecież na pewno ochroniarze do niego zadzwonią. Nie mogę im powiedzieć, że mają tego nie robić. Pracują dla niego, więc nawet nie wypada próbować ich przekupić.

Cande na szczęście przez całą drogę nie komentuje mojego małego wybuchu przez telefon. I dobrze. Jest kompetentna i z pewnością uznała, że to nie jej sprawa; tak czy siak jestem jej wdzięczna, że podróż przebiega w milczeniu.

– Dziękuję za towarzystwo. – Odpinam pas, po czym wychodzę z auta. Cande robi to samo.

– To ja ci dziękuję, Ellie. – kobieta podaje mi folder dla Diego, a następnie znika za oszklonymi drzwiami.

Rozglądam się nerwowo w poszukiwaniu blond czupryny i niestety dostrzegam Toma krocącego w moim kierunku. Ochroniarze chwytają się za kabury schowane pod marynarkami, na co kolejny raz ich uspokajam.

– Piękna fura – cmoka, gdy staje obok mnie. – Zawsze lubiłaś audi.

– Nie przeczę. – Kręcę głową. Widzę go pierwszy raz od roku, ale nie czuję kompletnie nic. Jest dla mnie nikim. Jest kolejną męską jednostką, która stąpa po tym świecie. Tylko że ta jednostka chce mi po tak długim czasie zatruć życie. – Co cię do mnie sprowadza?

– Pięknie wyglądasz.

– Daruj sobie. – Krzyżuję ręce na piersi. – Mów, czego chcesz.

– Porozmawiać. Powiedz mi, czy ci goście muszą tak stać? – Pokazuje na pięciu roślących mężczyzn w czarnych garniturach, a ja przytakuję.

– Tak. Coś nie pasuje?

– Ach, zapomniałem, że twój Diego jest nie tylko znanym biznesmenem.

Ellie, nie okazuj słabości... Udać słodką idiotkę, że nie wiesz, o czym on mówi. Za wszelką cenę nie zdradź swojego mężczyzny. Cholera wie, co mu odbije. Może ma schowany podsłuch? Nie chciałabym, aby ludzie Diego musieli go przeszukiwać i zwracać na siebie jeszcze większą uwagę.

– Chyba ci odbiło. – Stukam się po czole, nie okazując żadnych emocji. – Mów, czego ode mnie chcesz.

– Ellie, ja... – zaczyna, ale głos Diego dobiegający zza moich pleców skutecznie mu to uniemożliwia.

– Jakiś problem, kochanie? Ten pan się tobie naprzykrza?

Rozdział 32

ELLIE

Świetnie. Jeszcze tego mi brakowało. Skąd on się tutaj wziął? To niemożliwe, żeby w tak szybkim tempie przywiózł swoje cztery litery i zjawił się pod firmą.

– Kochanie, a ty co tutaj robisz? – Odwracam się i dostrzegam Miguela, który wychyla się zza ramienia mojego narzeczonego. – Cześć, Miguel. – Macham do niego. – No, odpowiedz – dodaję, obserwując twarz Diego, która nie zdradza żadnych emocji. Chyba nie jest zły... Wygląda normalnie.

– Przyjechałem na chwilę. Tam stoi samochód. – Pokazuje palcem auto, cholera wie jakiej marki, a ja przewracam oczami.

– Skąd mam wiedzieć, że jest twoje. – Wzruszam ramionami.

– Wyszedłem tylnym wyjściem.

– Mamy takie? – Wytrzeszczam oczy.

– Yyy, przepraszam. Ja tutaj jestem. – Serio? Tom musi się akurat teraz odzywać?

– Och, zamknij się! – krzyczę, odwracając się.

– Cóż, będę się zbierał. – Diego okrąża mnie i staje naprzeciwko Toma z wysoko uniesioną głową. – Miło było cię poznać. – Wyciąga do niego dłoń, a mój były chyba jest w niezłym szoku. Mimo wszystko odwzajemnia gest. – Muszę ci podziękować. Gdyby nie ty, nigdy bym nie poznał mojej Ellie. – Sądząc po minie Toma, Diego zaserwował mu konkretny uścisk. – A teraz jest moją narzeczoną. Dzięki, że ją zostawiłeś. – Klepie go w ramię tak mocno, że biedny przez moment nie może utrzymać równowagi.

Zaraz... Co to, do cholery, było? Tak po prostu? Bez żadnych ataków zazdrości? To do niego niepodobne. Spoglądam na Miguela, ale ten tylko wzrusza ramionami.

– Gorzej z nim – szepcze, przybliżając się do mnie. – Siadło mu na głowę. Może jeszcze umówi się z nim na piwo? – Gromię go wzrokiem, a Miguel unosi ręce. – Wybacz. Brakuje mi rozlewu krwi, dlatego tak świruję. – Odchrząkuje, mrużąc oczy.

– Ellie, kochanie. – Diego odwraca się do mnie. – Wrócę późno. – Chwyta moją dłoń, a ja podążam spojrzeniem za jego ruchami. – Nadia przygotowała dla ciebie katalogi z sukniami ślubnymi, więc nie każ jej długo czekać. – Puszczą do mnie oczko, a ja stoję jak słup soli, próbując jakoś zareagować. – Miłego dnia. – Przyciąga mnie do siebie i łapczywie przywiera wargami do moich. Nie zwracając uwagi na otaczających nas ludzi, pogłębiam pocałunek. Podstępem dał Tomowi znać, że wychodzę za mąż. Jestem pod wrażeniem zarówno tego przedstawienia, jak i jego opanowania.

– Miłego dnia, Olivera – mamroczę, gdy odklejam się od niego. – Tobie również, Guzman – zwracam się do Miguela, który klepie mojego narzeczonego po ramieniu i razem kierują się w stronę auta.

Co tu się wydarzyło? Chyba uderzył się w głowę, bo jak inaczej wytłumaczyć jego dziwne zachowanie?

Tom gapi się na mnie podejrzliwie, a ja zdaję sobie sprawę, że przecież właśnie dowiedział się o ślubie.

– Wychodzisz za mąż? – pyta, czekając tym samym na zaprzeczenie, ale ja tylko kiwam głową. – Szybko.

– Kocham go. A jak sprawy z panią architekt? Jak ona miała na imię? – Zastanawiam się chwilę, jednak za cholerę nic mi nie przychodzi do głowy.

– Już mówiłem. Nie jesteśmy razem. Zostawiła mnie.

– Boże, jakie to przykre! – wykrzykuję teatralnie. – Musi ci być ciężko. – Dramatycznie łapię się za serce. – Mam cię pocieszyć czy co? Wiesz co, Tom, spiesz się. Powiedz mi tylko, co ma z tym wspólnego Ana?

– One się znają. Odnoszę wrażenie, że określiły mnie sobie wokół palca, żeby zrobić ci na złość.

– I dobrze! Muszę im podziękować! Gdybyś mnie kochał, nigdy nie poddałbyś się ich manipulacji. Tom, naprawdę muszę jechać.

– Wypijesz ze mną kawę? Jutro? – Wzruszam ramionami. – Tak czy nie?

– Czego tak naprawdę chcesz?

– Jednej rozmowy.

– Muszę jechać – powtarzam i skinieniem dłoni przywołuję ochroniarzy, którzy wchodzą do auta, a ja otwieram drzwi od audi i ostatni raz spoglądam na Toma. – Dam ci znać. – Wsiadam do samochodu i z piskiem opon odjeżdżam w stronę posiadłości.

Parkuję pod domem i oddaję kluczyki jednemu z ochroniarzy. Rozglądam się po naszym dużym ogrodzie, zdając sobie sprawę, że chciałabym mieć tutaj ślub. Musielibyśmy tylko odgrodzić basen. Nie chciałabym, aby ktoś przypadkiem do niego wpadł. Cholercia... Mieliliśmy poczekać, a ja już planuję miejsce, na dodatek zaraz będę miała starcie z Nadią i katalogami ślubnymi.

Wchodzę do domu, od razu idę do kuchni i rzucam torebkę na stół.

– Dzień dobry – mówię do służby i do Nadii.

– No nareszcie! – Podbiega, ściska mnie, po czym chwyta katalogi, które miała ułożone obok lodówki i ciągnie mnie w stronę jadalni. – Tak się cieszę! – piszczy.

– Nadio, nie chcemy się spieszyć – gaszę jej zapał. Gdy mijamy korytarz, nagle pojawiają się ludzie Diego, w tym Alberto i Will. – Will! – wołam na jego widok. – Gdzie się podziewałeś?

– Diego zlecił mi inną robotę. – Wzrusza ramionami. – Stęskniłaś się? – Posyła mi łobuzerki uśmiech, a ja kiwam głową.

– Dzień dobry, Alberto. – Wychylam się w stronę mężczyzny, a ten wita mnie krótkim skinieniem. – Chodź, kobieto, bo widzę, jak przebierasz nogami – burczę do Nadii i przepraszając mężczyzn, prowadzę ją do jadalni.

– Myślisz, że zauważył? – szepcze Nadia, gdy siadamy przy stole.

– Kto i co miał zauważyć?

– No Alberto. I to, że przebieram nogami na jego widok. – Szturcha mnie w ramię, a ja wybucham niekontrolowanym śmiechem.

– Pozwól, że tego nie skomentuję – odpowiadam, a ona podsuwa mi pod nos pierwszy katalog.

Już to kiedyś przeżywałam. Już kiedyś wybierałam suknię ślubną, a jednak tym razem jest inaczej. Jakoś niespecjalnie biorę sobie do serca wcześniejszy nieudany ślub i z łatwością spoglądam na pierwszą stronę. Wszystkie kreacje są piękne, tyle że ja szukam tej jednej, wyjątkowej. Przeglądamy katalogi dobre pół godziny, a ja nadal nie znalazłam tej, którą mam w głowie. Nadia trąkocze o tym, że ślub w ogrodzie to strzał w dziesiątkę, a moje myśli mimowolnie krążą wokół rodziców. Wkrótce skończę dwadzieścia sześć lat i teoretycznie nie muszę się spowiadać z tego, co robię, ale to jednak ślub. Ich jedyne dziecko. Muszę im jakoś przedstawić Diego i oznajmić, że jestem zaręczona. A może to drugie będę ukrywała? Cholera, tak strasznie się denerwuję, że zaczyna mnie boleć brzuch.

– Nadio, niczego nie znalazłam – mówię zrezygnowana. – Poza tym zgłodniałam.
– Mogłaś mówić! Zrobiłam dzisiaj makaron z pesto. Palce lizać! Poza tym tak bardzo go lubisz!

Po chwili mam przed sobą talerz i zaczynam jeść. Faktycznie danie jest przepyszne, co mnie nie dziwi. Wszystko spod ręki Nadii wychodzi rewelacyjnie, a ona o tym dobrze wie.

Wchodzę na górę i od razu kieruję się do naszej sypialni. Wyciągam telefon z torebki i wybieram numer do rodziców. Sprawdzam orientacyjnie, która u nich godzina i nie myśląc za długo, wciskam zieloną słuchawkę.

– Ellie? – odzywa się niepewnie mama. – Córcia! Kiedy nas odwiedzisz?

Super... Świetnie. Marzyłam o takim pytaniu.

– Cześć, mamuś. Niedługo są moje urodziny, więc może będziemy je razem świętowali? Chcę wam kogoś przedstawić.

– Poznałaś kogoś? – duka z niedowierzaniem.

– Tak. Porozmawiam z nim o przylocie do was.

– Tak się cieszę, kochanie – oznajmia z entuzjazmem. – Musi przejść sprawdzian pod bacznym okiem twojego ojca.

– Będzie go uczył grać w ping-ponga?

– Wiesz, że to jego pasja – fuka mama, a ja uśmiecham się na te słowa. No tak. Mój ojciec ma bzika na tym punkcie.

Rozmawiamy jeszcze dobre dwadzieścia minut i czule się żegnając, kończę rozmowę.

Diego przyjedzie późno, więc co by tutaj porobić... Trening! Podbiegam do szafki i wydaję z niego różowy strój. Ściągam eleganckie ciuchy, odświeżam się w łazience i zakładam legginsy oraz top. Biorę słuchawkę, telefon i z butelką w dłoni zmierzam w kierunku siłowni.

Po godzinnej męczarni jestem szczęśliwa. Co prawda czas zleciał szybko, ale Diego nadal nie wrócił, a ja znowu zaczynam się okropnie nudzić. Może zadzwonię do Any? Ach, chciałabym mieć tutaj koleżankę, z którą mogłabym iść na zakupy. A co mi tam! Wybieram numer, a ona odbiera po dwóch sygnałach.

– Czekaj chwilę, Ellie – mówi, a ja słyszę w oddali głos jej faceta, który chyba właśnie wychodzi z mieszkania. – Dobra, jestem. Co tam?

– Zakupy? – pytam z nadzieją w głosie.

– A ty nie szykujesz się do wyjazdu?

– Co? Jakiego?

– Dzwonił do mnie mój przygłupawy brat i mówił, że jutro lecicie do Meksyku. Sorry, Ellie, myślałam, że wiesz.

– Emmm... – jąkam się. Nie wiedziałam, że to już jutro.

– To jak z tymi zakupami? – zagaduje, zmieniając temat.

– Będę po ciebie za godzinę. Wyślij mi adres – rzucam i żegnając się, kończę połączenie.

Z półgodzinnym opóźnieniem podjeżdżam pod mieszkanie Any. Jest w szoku, że Diego dał mi swój samochód, ja w sumie też. Widziałam, jak się wahał. Zwłaszcza jak zobaczył, którego sobie upatrzyła. Ostatecznie się zgodził, choć i tak pewnie cały się w środku gotuje i zastanawia, czy nic złego z nim nie zrobiłam. Typowy facet.

Udajemy się do centrum handlowego i zaczynamy buszowanie. Choć nienawidzę sklepów stacjonarnych, a już w ogóle przymierzania rzeczy, cieszę się, że wyrwałam się z domu. Wybieram czerwoną bieliznę, która wpadła mi w oko, a następnie rzucam się na kolejną, tylko w kolorze nude. Koronka wygląda ślicznie, więc nie mogę się im oprzeć. Za to Ana znajduje

kilka kompletów w różnej kolorystyce, dumnie mi je pokazując. Robi się coraz cieplej, dlatego muszę odświeżyć garderobę i kupić kilka letnich ciuchów. Od razu zwracam uwagę na biały kombinezon z wycięciem na kształt litery V na dekolcie, które przesłania cienka siateczka. Uwielbiam kombinezony, zatem biorę go bez zastanowienia.

Czas z Aną zleciał mi w ekspresowym tempie. Umówiliśmy się na wspólną imprezę bez facetów, ale szczerze mówiąc, nie wiem, jak zareaguje na to mój Diego. Mam nadzieję, że mi pozwoli. Przecież nie będę robiła niczego złego.

Jest już północ, a Diego nadal nie ma. Leżę w łóżku, zastanawiając się, gdzie on się, do cholery, podziewa. Mam nadzieję, że jest bezpieczny. Mimo moich obaw zmęczenie wygrywa, powieki zaczynają robić się ciężkie, a ja po prostu zasypiam.

Budzi mnie szmer i uginający się materac. Otwieram powoli oczy i przekręcam się na lewy bok, napotykać spojrzeń Diego. Jego oczy mieniają się w świetle dobiegającym z ogrodu.

– Która godzina? – szepczę, przeciągając się.

– Trzecia – odpowiada, gładząc mój policzek.

– Gdzie byłeś? – Przysuwam się bliżej.

– Interesy – mamrocze. – Nie chciałem cię obudzić. – Całuje mnie w czubek nosa, a ja się rozmarzam, zdając sobie sprawę, że zawsze jest tak cholernie czuły.

Wtulam się w jego ramię, tkwiąc chwilę w tej pozycji.

– Spławiłam Toma. – Zmieniam szybko temat. – Swoją drogą... Co to było za przedstawienie?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem mu wbić nóż w jakąkolwiek część ciała.

– Brzmisz jak psychopata. – Śmieję się na te słowa.

– Kiedyś sama tak o mnie mówiłaś.

– Kiedyś... – Gładzę jego ramię, a wszystkie wspomnienia automatycznie przelatują mi przez głowę. – Diego, jestem strasznie zmęczona – zaczynam ziewać – powiedz mi tylko, dlaczego nic nie wiem o jutrzejszej podróży do Meksyku?

– Bo dopiero dzisiaj się dowiedziałem. Skąd wiesz?

– Od Any.

– Jebany Miguel – warczy, wiercąc się.

– Mhm...

– Lecimy jutro o pierwszej.

– Już jutro? Jak ten czas szybko zleciał – stwierdzam zdziwiona.

– Tak. Zdecydowanie za szybko...

Ciekawe, co tam się będzie działo – na przyjęciu, rzecz jasna. Diego coś jeszcze do mnie mówi, ale przestaję go słuchać, bo czuję, że odpływam. Przez chwilę rozmyślam jeszcze o Tomie, z którym miałam wypić kawę, jednak ten obraz szybko znika i zasypiam w objęciach narzeczonego.

Przyjęcie zaczyna się o dziewiątej, a sam lot przebiegł bez większych komplikacji. Nie mam pojęcia, ilu jest z nami ochroniarzy – jak na razie naliczyłam dziesięciu. W tym oczywiście Miguel, który jest nieodłącznym elementem naszego życia.

Diego założył czarny garnitur oraz czarną koszulę. Ja za to wskoczyłam w nowy, biały kombinezon, z którego Diego nie był zadowolony. Dekolt mimo wszystko jest okryty siateczką, a poza tym nie ma się czego bać. Co? Będą się na mnie gapili? Trudno.

Wchodzimy do środka i niestety mam ochotę się cofnąć. Po całej sali chodzą kobiety w samych stringach, a w rękach mają tace z alkoholem oraz idealnie ułożonymi kreskami. Chce

mi się rzygać. Ściskam mocniej dłoń Diego, a on nachyla się do mojego ucha i szepcze:

– Wyłącz uczucia. Muszę porozmawiać z kimś, kto pomoże uporać się z Santiago. – Kiwam głową, przełykając ślinę, i stawiam kilka kroków przed siebie.

– Proszę, nie zostawiaj mnie – mruczę, gdy stajemy przy jednym ze stolików koktajlowych.

– Nie zostawię – zapewnia.

– Tutaj jest... – Niedbale macham ręką. – Przyzwyczaję się – dopowiadam pokrzepiająco.

– Mam taką nadzieję. Przepraszam, że musisz to znosić.

Uśmiecham się do niego. Będę jego żoną. Nie mogę się wściekać, że takie „imprezy” są na porządku dziennym.

Kolejny raz rozglądam się po sali i mój wzrok przykuwają klatki, które są przyczepione do sufitu. W środku znajdują się tancerki. Przenoszę wzrok na prawą stronę i z niedowierzaniem wytrzeszczam oczy. Kurwa, nie wierzę... Ktoś uprawia seks w oszklonym pomieszczeniu i zdaje się, że tylko dla mnie jest to niecodzienny widok, bo nikt inny nie zwraca na to uwagi. Zażenowana spoglądam w stronę ukochanego, który baczenie mnie obserwuje.

– Diego, przyjacielu! – Słyszę za plecami obcy, męski głos, ale boję się odwrócić. Boję się, bo nie wiem, kto się za nim kryje. Nieznajomy mnie okrąża i staje obok Diego. Wyciąga do niego dłoń, jednak mój narzeczony ją odtrąca. Santiago? Wbijam wzrok w jego twarz i cholera... Jest podobny do mojego mężczyzny. Jakim cudem? Mają te same oczy, rysy też się zgadzają, do tego te dołeczki. Może to czysty zbieg okoliczności, niemniej jest to dziwne.

– Nie jestem twoim przyjacielem – warczy Diego.

– A to pewnie jest... – Zerka w moim kierunku.

– Ellie. Jestem Ellie... – przedstawiam się z trudem, nadal się w niego wpatrując i analizując każdy ruch. Jest jak Diego. Tylko że... nie bije od niego ciepło. Jego osoba jest spowita mrokiem, który wylewa się na boki z każdym wypowiedzianym słowem.

– Narzeczona? – Zerka na mój palec i błyszczący diament. Natychmiast chwytam się za dłoń i obracam pierścione. – Gratuluję. – Zmieszana spuszcza wzrok. – Dołączę do was później – zapowiada i oddala się w kierunku innych gości.

Stoję jak wryta. Co tu się dzieje? Dlaczego tak bardzo przypomina mi Diego? Mam nadzieję, że to nie jest to, co myślę. Mam też nadzieję, że to przyjęcie nie będzie złym posunięciem, a nam nic się nie stanie. Mam nadzieję. Mam tę pierdoloną nadzieję.

Epilog

Kobieta siedziała przy wielkim balkonowym oknie, podziwiając okolicę. Była pogrążona w myślach, które nie dawały jej spokoju: Diego jej nie uwierzył, nikt jej nie uwierzył.

W końcu postanowiła odejść, przecież nie będzie się narzucała. Gołym okiem było widać, że kochał Ellie i zrobiłby dla niej wszystko. Spali osobno, ale Maria sądziła, że z czasem Diego się do niej zbliży, że będzie chciał z nią... być. I choć ona nie mogła się przemóc, miała nadzieję, że mężczyzna uleczy jej zranione serce oraz duszę; tak się nie stało. Sama nie była pewna, czy cieszyła się z tego, że w końcu przestała być więźniem. Życie na wolności okazało się zgoła inne, niż sobie wyobrażała. Nie wiedziała, czy jest sens ciągnąć tę farsę, ale czy miała odwagę tak po prostu ze sobą skończyć? Była samolubna, nie chciała dopuścić do tego, żeby Diego ją całkowicie porzucił. Miała wsiąknąć w jego życie, a z czasem... może udałoby się do niego wrócić? Życie bywało przewrotne.

Ufarbowała włosy, stała się „inna” pod każdym względem, myślała, że *on* właśnie tego oczekuje. Jednak wszystkie jej starania nie odniosły zamierzonego skutku. Diego nie chciał się do niej zbliżyć; miała świadomość tego, że po prostu jej nie ufa.

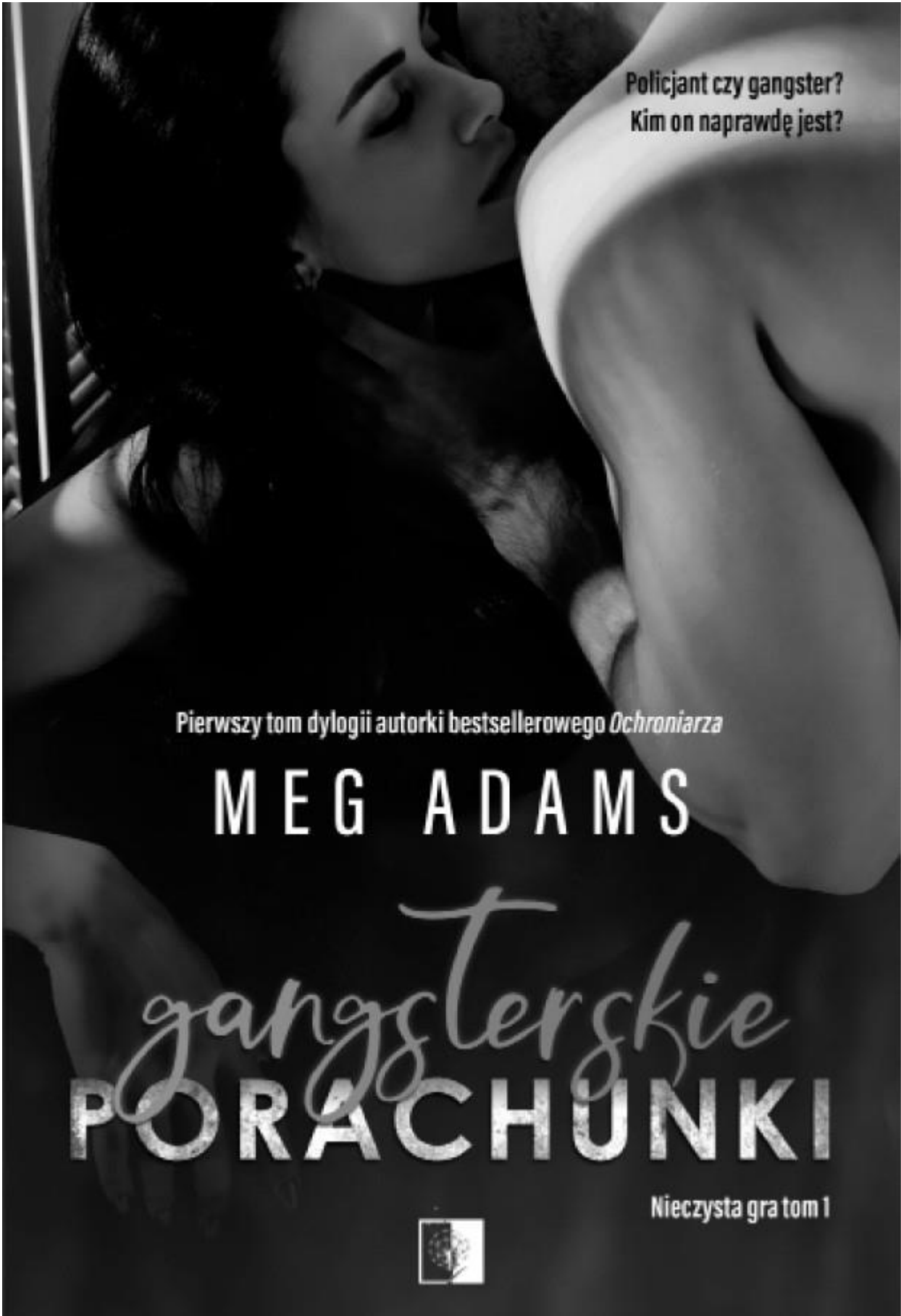
Wzięła głęboki wdech, po czym odpaliła papierosa. Robiła to, gdy była młodsza i miała nadzieję, że pamięta, jak to „działa”, że się nie zakrztusi. Zaciągnęła się mocno i przyznała sama przed sobą, że nie zapomniła, jak się pali.

Rozejrzała się wokoło w poszukiwaniu ochroniarzy. Byli jak cienie, ale w tym momencie nie namierzyła ani jednego. Drżącą dłonią wyjęła telefon z kieszeni spodni z zamiarem zadzwonienia do osoby, którą poznała kilkanaście lat temu. Nie była pewna, czy dobrze robiła, jednak coś nie dawało jej spokoju. Bardziej ktoś: Diego. I to, że nie jest z nią, a z Ellie, choć przecież przysięgał jej wierność. Nadal pamięta moment wypadku... Nie, musi o tym zapomnieć, tylko jak? Latami się głowiła, dlaczego Diego zaślubił za kierownicą, przecież to niemożliwe, żeby ktoś w domu podał mu jakieś środki nasenne.

– Halo? – Nawet nie zauważyła, kiedy odebrał. Nawet nie zauważyła, kiedy wybrała jego numer. Była w transie, pogrążona w rozmyślaniach nad swoim nieudolnym życiem. Poczowała ciepło na sercu, gdy tylko usłyszała *ten* głos. Lubiła go. Lubiła tego mężczyznę. Nie kochała, ale darzyła dziwnym uczuciem, które nawet teraz dawało o sobie znać.

– Przepraszam, że tak nagle, po prostu... Potrzebuję twojej pomocy.

Polecamy



Policjant czy gangster?
Kim on naprawdę jest?

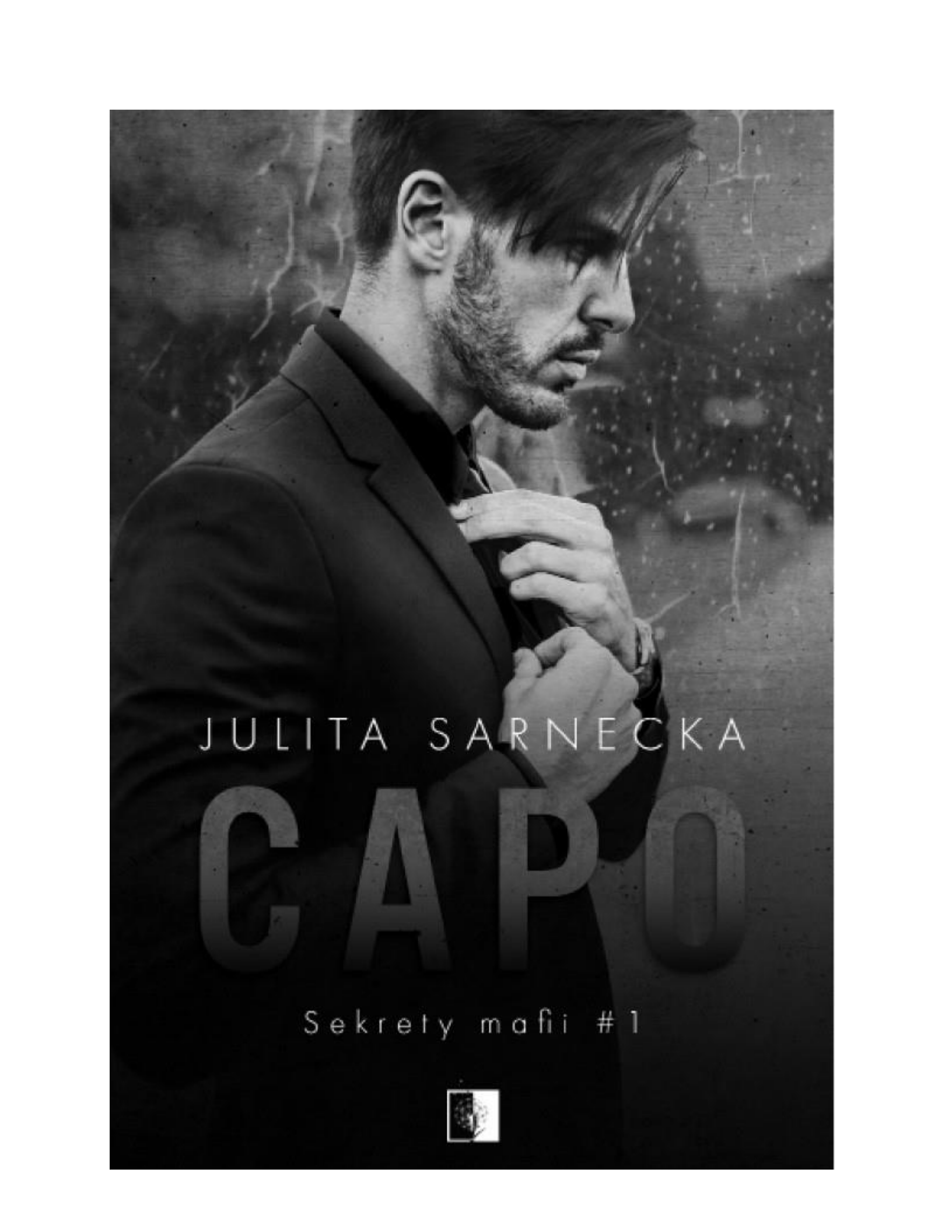
Pierwszy tom dylogii autorki bestsellerowego *Ochroniarza*

MEG ADAMS

gangsterskie
PORACHUNKI

Nieczysta gra tom 1





JULITA SARNECKA

CAPRO

Sekrety mafii #1



¹ Churros – tradycyjny hiszpański wypiek z ciasta parzonego, podawany na słodko lub w formie wytrawnej (przyp. red.).

² W serialu *La casa de papel* – polski tytuł *Dom z papieru* – główni bohaterowie noszą imiona po miastach będących stolicami, np. Tokio i Nairobi (przyp. red.).

³ Fragment pieśni włoskich partyzantów, która powstała w latach 40. XX wieku. Obecnie jest kojarzona z serialem *La casa de papel* (przyp. red.).

